

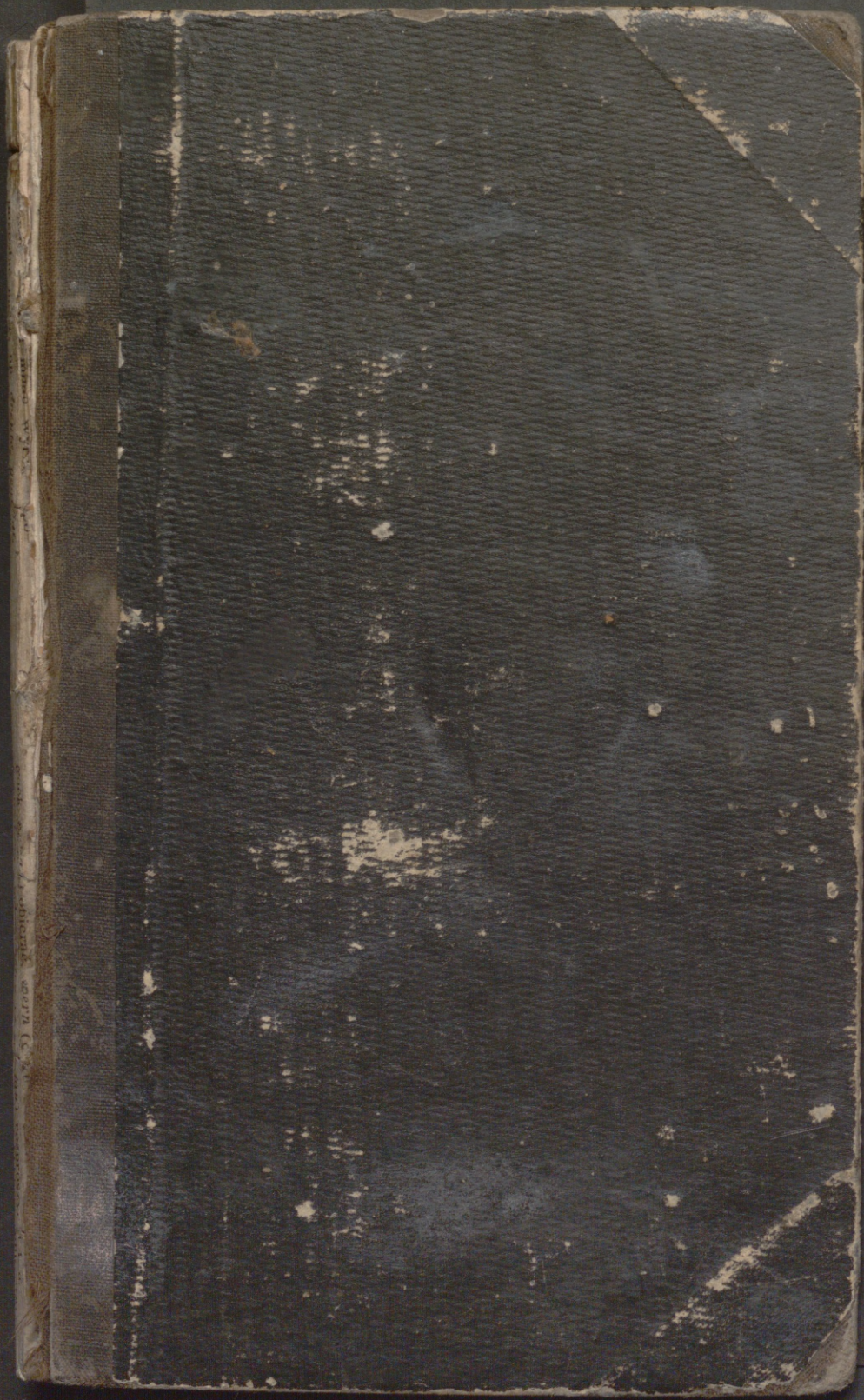
Part Code
ST1316



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



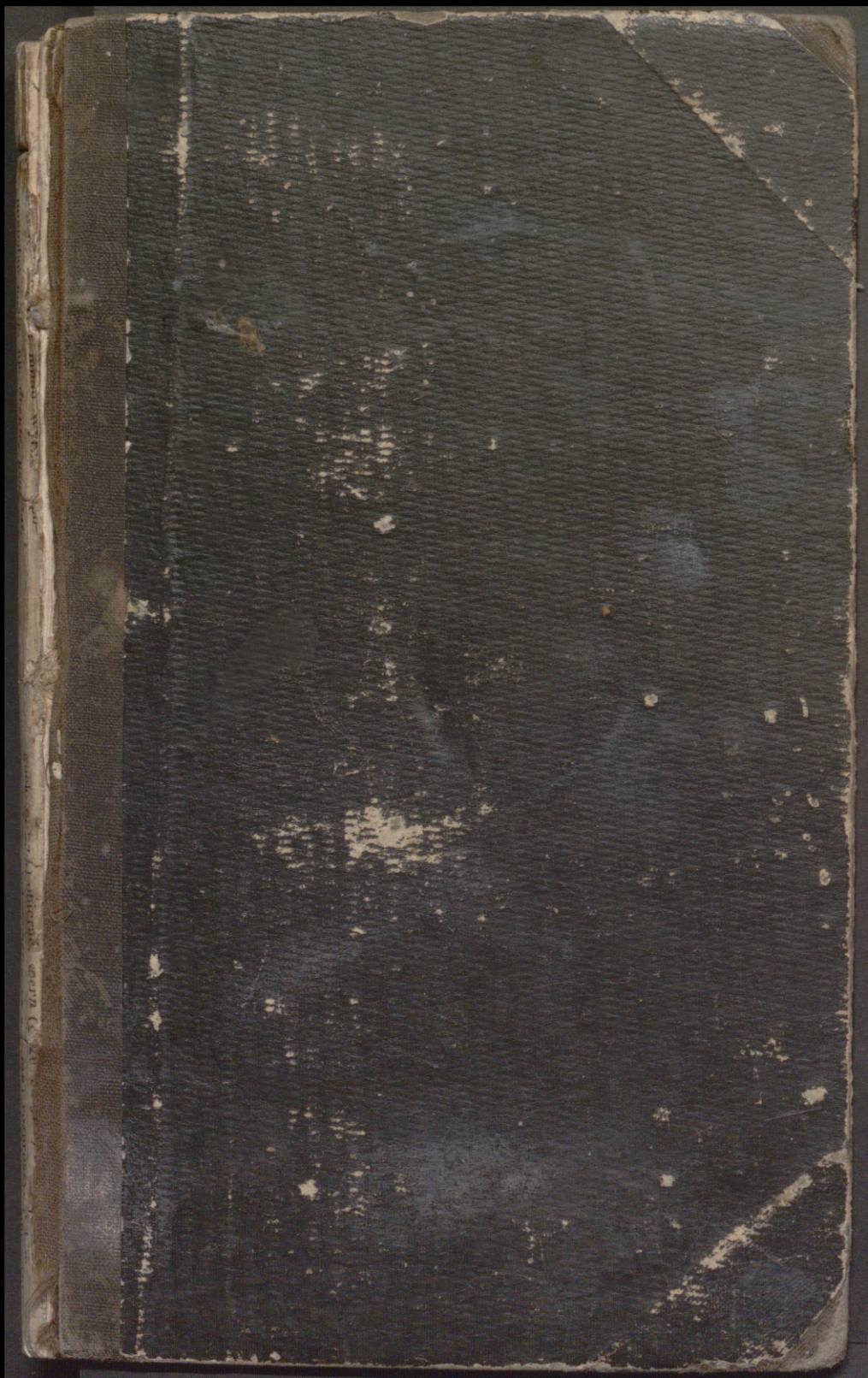
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





OPOWIADANIA

I

STUDIA HISTORYCZNE.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

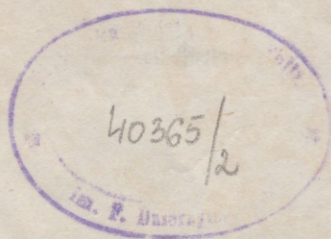
1863.

Wydanie 1863

93(438)

OPWIADANIA

STUDIA HISTORYCZNE



POZNAŃ

1903

SPIS RZECZY.

	Str.
1. O handlu Gdańskim za czasów zakonu.....	1.
2. Porwanie Jakóba i Konstantego Sobieskich.....	70.
3. Sprawa Toruńska z r. 1724.....	137.
4. Gazeta Berlińska (Vossa), jako materiał do dziejów polskich w XVIII wieku.....	195.
5. Wycieczka Grudzińskiego do Polski r. 1712.....	315.
6. O Sobieskich.....	387.

SPIS TREŚCI

1	O podziale Górnego na cztery okręgi	1
2	Formacja Jaskół i Kozłanego Szkieletu	2
3	Opisowe Formacje z WSM	3
4	Gazeta Porcelana - Vozna, jako materiał do badań porcelan w XVII wieku	4
5	Występka Górnoludzka do Polki z 1712	5
6	...	6

Roztwór dzieła:

*Handels- und Gewerbe-Zeitung nach der
Herausgabe des deutschen Ordens von Dr. Theodor
Klein, welche ihre circumscriptive Bedeutung
insbesondere in demselben nach dem Inhalt
in Leipzig.*

O HANDLU GDAŃSKIM ZA CZASÓW ZAKONU.

0 HANDELD GDAŃSKIM
ZA CZASÓW ZAKONU.

Rozbiór dzieła:

(*Danzigs Handels - und Gewerbsgeschichte unter der Herrschaft des deutschen Ordens von Dr. Theodor Hirsch*, — dzieło które otrzymało nagrodę konkursową Towarzystwa historycznego zakładu ks. Jabłonowskich w Lipsku.)

Rólniczy nasz naród nie miał i wątpię, czy będzie miał kiedykolwiek owego ducha przedsiębiorczości, który społeczeństwa romańskie i anglo-saksońskie pchał instynktowo ku przedsięwzięciom zamorskim, a wskazywał im niezmierny, gładki obszar morski jako *in hoc signo vincas* ich przyszłości. Naród nasz przywiązany do miejsca, do pługa, do roli, mężny w spotkaniu z nieprzyjacielem, gdy czuł ziemię pod nogami, miał wstręt do niepewnego gruntu morza, a stanąwszy nad niem, nie zatęsknił jak Włoch, Portugalczyk, Hiszpan i Anglik do przebycia tajemniczego przestworu i poznania tego, co się po za nim znajduje. Kochając nasz naród i uznając piękne jego przymioty, trudno jednakże zaprzeczyć, że podobne usposobienie jest ujemną naszego narodowego charakteru stroną. Sielankowość, zamiłowanie domowej zagrody, przewracanie téj samej skiby, którą ojciec,

dziad i pradziad przewracali, wreszcie śmiało zwarcie się krzyżową sztuką z nieprzyjacielem, bądź osobistym, bądź kraju, — wszystkie jednem słowem przynioty, odznaczające nasz naród, mogą być prześlicznym materiałem dla poetów, powieściopisarzy, ludzi czułego i wraźebnego serca, ale nie wystarczają niestety jako materiał do zbudowania wielkości i potęgi państwa. Cokolwiek nam nasi poeci i romansopisarze o naszej wyższości nad zmaterializowanym i z żydowszczonym prawią zachodem, — wyznaję szczerzę, żebym wszelkie, najpiękniejsze ich apeteozy nas samych, darował chętnie za szczyptę więcej *prozy* w naszym narodowym charakterze, za uncyą owego ducha materializmu i przedsiębiorczości, który małą Portugalią zrobił panią Brazylii, a także niezbyt wielką Anglią panią wszystkich mórz, oceanów i bogactw świata.

Każdy naród i państwo potrzebuje do swego istnienia, podobnie jak organizm ciała ludzkiego, odbywania pewnych żywotnych funkcji. Jedną z takich najżywotniejszych, niezbędnych funkcji istnienia narodu, jest komunikacja z innymi narodami, poznawanie ich, uzupełnianie wzajemnych swych potrzeb. Komunikacja ta, zapoznawanie się, uzupełnianie owych potrzeb, *solidaryzuje*, że tak powiem, całą ludzkość i staje się najsilniejszą dźwignią jej zbiorowego postępu. Pośrednikiem zaś takim koniecznym między różnymi członkami składającymi ludzkość, staje się *handel*, handel, na który nasz język własnego wyrazu

nawet nie ma! — *Handel* tedy, to konieczna funkcyja życia narodowego; morze, to główna droga, którą się handel odbywa, to kanał płucowy, którym narody oddychają i którym skądinąd zaczerpują powietrza, a myślny nie mieli nigdy ducha handlu i przemysłu i stroniliśmy wiecznie od morza, boć przyzna zapewne każdy, że cząstkowe usiłowania naszych królów około wystawienia floty polskiej na morzu Bałtyckim, nie odpowiadały ani środkom jakimi Polska mogła się posłużyć, ani stanowisku, jakie w XVI i XVII wieku w rządzie państw europejskich zajmowała. Nie podobno więc zaprzeczyć, że w skutek dziwnej, ujemnej strony naszego narodowego charakteru, znalazła się téż i w naszym narodowym organizmie luka, którą przecież pod karą wyłączenia się z towarzystwa społeczeństw ucywilizowanych zapelnąć było trzeba. Skoro Polacy sami wyrzekli się w swym narodowym organizmie zapelnienia tak ważnej strony, jaką stanowią *handel* i *przemysł*, musiał ją chcąc niechcąc wziąć na siebie żywioł obcy, Niemcy, Żydzi, Ormianie. Głównem zadaniem męża stanu polskiego po wszystkie wieki było i będzie przyswoić ów obcy, a przecież niezbędny w życiu narodowym pierwiastek, interesowi narodowemu, pracować nad jego assymilacją z resztą narodu, przetopić na jednolitą masę owe jeszcze w stanie natury, z wzajemną szkodą, obok siebie spoczywające, lub nawet przeciw sobie działające żywioły.

Jeżeli spojrzymy na przeszłość naszą, a w szczególności na owe obce żywyły, które trudniąc się handlem i przemysłem, weszły w skład naszego organizmu narodowego, trudno, aby nasze społeczeństwo nie miało się zwracać do tych przedewszystkiem, które harmoniowały *dobrowolnie* z całym naszym istnieniem narodowym, które wyciągnęły rękę do dzieła wspomnianej przez nas wyżej *assymilacji*, które jeżeli nie plemieniem, to przecież dobrą wolą i sercem tworzyły jedno ciało z Polską i poślubiły jej sprawę, jak własną. Gdańsk, Toruń i miasta pruskie w ogóle, choć zamieszkałe przez *innoplemienną* ludność, zasługują w całej pełni na to szczerne świadectwo. Wątpię bardzo, czy gdyby nas z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem wiązały tylko wspomnienia *przedawanego* pożażu, żyta i pszenicy, a *kupowanego* sukna, wina i bakalii, — czyby mówię w takim razie, obudzał w nas, dzisiaj żyjących, widok owych starych, czarnych murów, owych ciasnych, średniowiecznych uliczek Gdańska i Torunia te same nieledwie uczucia, co widok Krakowa, Warszawy lub Lwowa. Co wszakże nas wiąże i wiąże serdecznie z temi germańskimi koloniami na ziemi polskiej, to przeświadczenie, poparte dziejami, że mury ich mieściły szczerych przyjaciół, którzy często nie zwątpili o nas wtedy, kiedyśmy sami o sobie zwątpili. Gdańsk brał wiele od Polski, ale i dawał wiele Polsce. Oderwany od Słowiańszczyzny i Polski zdradą zakonu krzyżackiego, wrócił do

niej dobrowolnie po 160 latach niewoli, odzyskawszy swobodę *własnymi* siłami; później walczył w obronie naszej Rzpltej z Gustawem Adolfem, opierał się Karolowi Gustawowi wtedy, kiedy mu cała Polska prawie uległa; zasłaniał własnymi pierściami owego ostatniego króla wolnej woli Polski, Stanisława Leszczyńskiego, a gdy nareszcie w r. 1793 wybiła złowroga godzina dla Polski, wytrzymał *niemiecki* Gdańsk, nim się poddał, dwumiesięczną blokadę, podczas kiedy *polskie* miasta otwierały bramy swe na rościęz, aby witac chlebem i solą zachodzących w gościne Mollendoffów i Trenków.

Otóż powód, dla czego nam wszystkim, dzwonią tak uroczu a tak melancholicznie zarazem do duszy zegary i dzwony z wież starego Gdańska i dla czego nazwa jego zapisana w pamięci narodowej tuż obok miejsc, do których się wiążą najpiękniejsze wspomnienia nasze. Zarzuci nam kto może, iż to zbyt uczuciowy wstęp do przedmiotu tak suchego na pozór i tak ściśle ograniczonego, jakim jest *Historya handlu Gdańskiego*, ale mniejsza o to. Wstępując choć myślą tylko na klassyczny grunt starego portowego miasta, trudno nam się było powstrzymac od wyrażenia tych kilku słów sympaty i wdzięczności, którą mu jako Polacy jesteśmy winni.

Przystąpmy teraz do zadania naszego.

Autor dzieła, w którego mamy zdać sprawę, Dr. Theodor Hirsch, znany już zaszczytnie w literaturze historycznej z licznie wydanych materiałów do dziejów Pruss i Gdańska, jest obecnie kustoszem bogatego archiwum miasta Gdańska, które według jego świadectwa od czasu zaboru pruskiego w roku 1793 w największym znajdowało się nieładzie. Zasiadając do *Historji handlu Gdańskiego za panowania zakonu Krzyżackiego*, korzystał głównie z archiwum miejskiego, z kodexu dyplomatycznego Pruss Voigta, a nade wszystko z niezmiernie obfitego zbioru materiałów do historyi Gdańska, Bornbacha, współczesnego kronikarzowi Kasparowi Schützowi (koniec XVI wieku), ale o tyle dokładnego i sumiennego, o ile Schütz powierzchowny i niedbały. Praca P. Hirscha obejmuje epokę od r. 1308 aż do r. 1466, rzuca wszakże, jak się przekonamy, nie małe światło tak na poprzednią, jak na późniejszą epokę. Uprzedzamy naszych czytelników, że zdając z niej sprawę, uważaliśmy za rzecz najstósowniejszą trzymać się zachowywanego przez autora porządku. Z reguły tej robiliśmy bardzo nieliczne tylko wyjątki.

Dość spojrzeć na mapę i na położenie Gdańska, aby się przekonać, że prędzej czy później było jego przeznaczeniem stać się stolicą handlową krajów leżących nad morzem bałtyckim, a mianowicie wyjść na pośrednika stosunków między Polską a państwami morskimi Europy. Mimo to nie słyhać o Gdańsku

dość długo, a pierwszy raz wspominają o nim dopiero dzieje pod rokiem 997. Po wzmiance tej następuje jednakże długa cisza. Osada należąca do dziedzin książąt pomorskich, zamieszkała początkowo przez rybaków słowiańskiego i polskiego rodu, podlegała wraz z okolicą tym samym prawom i tym samym warunkom rządzenia, co współczesna Polska, nie zasłynawszy przez cały ciąg XI i XII wieku ani w historii politycznej, ani w handlowej. Mieszkańcy ubogiej osady trudnili się jak co dopiero wspomniano, rybołóstwem i szukaniem kosztownego już naówczas bursztynu na brzegach morza bałtyckiego, ale o możliwości ich, o samodzielnym prowadzeniu handlu, milczą dzieje. Słowiańska ludność nie pojmowała znaczenia i wysokiej wartości skarbu, jaki w swym ręku dzierżyła. Przybyszom niemieckim dopiero było dano położyć kamień węgielny handlu i znaczenia Gdańska. Książęta pomorscy, w których dziedzinach Gdańsk leżał, ułatwiali Niemcom dzieło kolonizacji. Książę Świętopełk II (panujący od r. 1227 do 1266) mianowicie, otaczał gorliwą protekcją kupców lubeckich, którzy się po raz pierwszy na brzegach pomorskich ukazali w r. 1253. Pierwszy ten krok kupców lubeckich na ziemi pomorskiej, nie był bez ważnych następstw. Następca Świętopełka, Mestwin, udziela im w roku 1272 przywilej na założenie takiej samej faktoryi handlowej, jaką posiadali już w Londynie, w Brügge, Antwerpii i innych miastach Flandryi i Niemiec. Ko-

rzystając z protekcyi Świętopelka i Mestwina, opierając się na wspomnianym przywileju, zaczęli Lubeczanie i inni Niemcy ściągać się coraz gromadniej do słowiańskiego Gdańska. Tak n. p. dostaje już w roku 1259 niejaki Konrad, Lubeczanin, prawo obywatelstwa w mieście Gdańsku; tak dalej zyskują zamieszkujący Gdańsk Lubeczanie, podobnie, jak mieszkańcy Chełmna i Elbląga wolność opłacania ceł za sprowadzane towary; tak nareszcie wystawiają sobie Lubeczanie między r. 1270 a 1280 wspaniały dom handlowy, tak nazwane *Pallatium*. Otóż niewątpliwe, przekonywające ślady szerzenia się niemieczyzny w Gdańsku i jego przyległościach. Że w krótkim czasie trzydziestu do czterdziestu lat ogromny uczyniła postęp, że zaczęła przytłumiać coraz bardziej miejscowy, żywiol słowiański, dowodzi choćby ta okoliczność, że pod koniec XIII wieku rządzi już się Gdańsk, który przed r. 1253 nie widział zapewne w swych murach Niemców, temi samemi instytucjami, co współczesne miasta handlowe całych Niemiec. Tymczasem zbliżała się straszliwa katastrofa, która się mianowicie Polsce srogo we znaki dać miała, a która i w dziejach Gdańska ważną stanowi epokę.

W r. 1299 wymarli książęta pomorscy, a prawi dziedzice Gdańska. Nie tutaj miejsce wdawać się w szeroki wywód sporów o dziedzictwo Gdańska i Pomorza między Polską, zakonem krzyżackim a margrabiami brandenburskimi, sporów, które poruszyły

całą Europę a wywołały w szranki wszystkich ówczesnych rabulistów prawa politycznego. Dość powiedzieć, że dziedzictwo to przypadało z wszelkiego prawa boskiego i ludzkiego Polsce i panującemu nad nią podówczas Łokietkowi. Wiadome jednakże ówczesne smutne, oplakane położenie Polski. Mężny Łokietek miał do walczenia z potęgą Waclawów czeskich; w dodatku zwałił mu się na kark bunt Wielkopolski, powołującej na tron książęcy ziemczalego Henryka głogowskiego; nie dość na tém, zaczęła bruzdzić przeciw Polsce i wchodzić w konszachty z Brandenburczykami na Pomorzu gdańskiem rodzina Święców, wojewodów pomorskich. Waldemar margrabia brandenburski, uważając się za prawego następcę wygasłych książąt pomorskich, wtargnął na Pomorze i zbliżał się w pospiesznym pochodzie ku Gdańskowi. Łokietek popełnił nieprzebaczony błąd, iż nie mając dostatecznych sił własnych na obronę Gdańska i Pomorza, wezwał w pomoc mistrza pruskiego Hermanna von Plotzke. Krzyżacy zajęli gdański zamek razem z załogą polską i odparli szczęśliwie napad Brandenburczyków, ale odparłszy ich, nabyli od margrabiego Waldemara pretensye, jakie mniemał mieć do Gdańska i Pomorza, i nie myśleli miasta zwrócić Polakom. Nareszcie gdy Łokietek, odbywszy spotkanie z mistrzem pruskim w Radziejowie, nalegał coraz silniej na wydanie Gdańska, postanowili Krzyżacy rzucić maskę fałszywych i niepewnych przyjaciół Polski.

W sam dzień św. Dominika (4 Sierpnia) 1308, podczas jarmarku, na który się lud okoliczny polski w znacznej zgromadził liczbie, wdarli się krzyżacy zdradziecko do miasta i sprawili straszliwą rzeź między ludnością polską i Niemcami sprzyjającymi Polsce i Łokietkowi. Miasto ucierpiało podczas téj rzezi okropnie, okropniej daleko niż sobie dotąd wyobrażano, bo według świadectwa P. Hirscha nie sięgają wspomnienia dzisiejszego Gdańska po za złowrogą datę 1308, a ruina Gdańska była tak zupełna, iż wszystko co dzisiaj wiemy o Gdańsku, tyczy się już tylko nowego miasta wzniesionego po r. 1308. Stare miasto i pamięć jego utonęła jakby w przelanej przez Krzyżaków krwi polskich jego mieszkańców. Otóż świadectwo *niemieckiego* uczonego o pierwszych początkach panowania *niemieckiego* w Gdańsku. Gdańsk przestał tedy być słowiańskim i polskim. Jarzmo *niemieckie* miało na nim ciężyc odtąd blisko 160 lat.

Otóż to ustęp, którego handlowe dzieje zamierzył sobie skreslić P. Hirsch. Wojna między Polską a zakonem trwała, jak wiadomo, przez cały ciąg panowania Władysława Łokietka. Pokój Kaliski dopiero, zawarty przez Kazimierza W. dnia 8 Lipca 1343, położył koniec trzydziesto-kilkoletniej walce, ale zarazem i panowaniu polskiemu na Pomorzu. Krzyżacy uprawniwszy pokojem zdobycz i gwałt, mieli czas zwrócić się z właściwą Niemcom w krajach słowiańskich troskliwością, do germanizowania zajętego mia-

sta i kraju. Dotychczas postępowała kolonizacya niemiecka powoli, ostrożnie, pod opieką i pod zastrzeżeniami przywilejów wydawanych przez słowiańskich książąt. Z chwilą zajęcia Gdańska przez niemieckich panów, ustało to ograniczenie i zniknęła wszelka zapora. Otworzyły się na rościęz Niemczyźnie bramy Gdańska, ściągali się zewsząd kupcy i rzemieślnicy niemieccy, a pierwotna ludność znalazła się wypartą powoli do przedmieść i najuboższych części miasta. Straszliwie to jednostajna i powtarzająca się rzecz, owa historia stosunków między Słowiańszczyzną a Niemcami! — Ale wróćmy do rzeczy!

Razem z kolonizacyą niemiecką rozpoczęła się szymbko i czynnie restauracya zburzonego grodu. Na zgliszczach starego Gdańska zaczyna się już w pierwszych latach panowania krzyżackiego wznosić nowy, który się w przeciągu XIV wieku składał z następnych czterech części: I) Tak nazwany *Hekelwerck* czyli polska część miasta, zamieszкана przez rybaków polskiego rodu, płacących czwartą część dochodu z połowu ryb, jako podatek miejski, a pełniących dla zakonu, ile razy tego było potrzeba, służbę szarwarową. Że miejscowa ludność polska była liczną i różdziła się zapewne odmiennemi od Niemców prawami, dowodzi choćby ta okoliczność, że jeszcze w XVI wieku istniał na dzisiajszej *Näthlergasse* w Gdańsku budynek, noszący nazwę *polskiego ratusza*. II) Druga część miasta nosiła nazwę *starego miasta* (Altstadt),

była czysto niemiecką, a zamieszkałą głównie przez różnego rodzaju rzemieślników. III) *Nowe miasto* (Jungstadt), *Faubourg St. Germain*, a lepiej powie-
dziawszy *Bulwary Gdańska* z XIV i XV wieku. Sta-
nęło ono w r. 1380 dopiero, było ozdobione osobnym
ratuszem, wielu pięknymi gmachami, a przedewszyst-
kiem zamieszkiwali je świeżo przybyli z Niemiec ku-
pcy zboża i drzewa. Gdy w Styczniu r. 1458 sprzy-
mierzone wojska miast pruskich i Polski odzyskały
na zakonie zamek gdański, ucierpiało mocno *Nowe*
miasto. Czy na to nie wpłynęły względy zemsty po-
litycznej i chęć ukarania sprzyjających *może* zakonowi
mieszkańców *Nowego miasta*, trudno rozstrzygnąć.
Fakt wszakże niewątpliwy. „Wkrótce po zdobyciu
krzyżackiego zamku,“ mówi autor, „zburzono w sku-
tek natarczywego nalegania króla polskiego, *przede-
wszystkiem* ze względów strategicznych większą część
Nowego miasta, a co zeń pozostało, połączono ze
Starém miastem.“ IV) *Miasto właściwe* (Rechtstadt,
t. j. die rechte Stadt). Czwarta część miasta stanęła
w r. 1330, i była głównie zamieszkałą przez pieka-
rzy, rzeźników, a nadewszystko głośnych w dziejach
Gdańska piwowarów. Osadzono tak nazwane *miasto*
właściwe na prawie Chełmińskim. Apellacya od są-
dów magistrackich *miasta właściwego* szła do Cheł-
mna. Otóż więc cztery główne części, z jakich się
składał Gdańsk w ciągu epoki, których dzieje han-
dlowe autor skreśla. Miasto to, wzięwszy za pod-

stawę miarę, jaką wielkość dzisiajszych miast oceniac zwykliśmy, i wzięwszy dalej na uwagę wzrost ludności w miastach Europy od XV wieku, było *stosunkowo* o wiele większe od dzisiajszego. Gdańsk dzisiajszy liczy zaledwie dwa razy tyle mieszkańców, co Gdańsk z XV wieku. Ludność wszystkich innych prawie miast handlowych i portowych wzrosła przez ten czas o pięć i sześć razy; w Gdańsku, jak zobaczymy, dzieje się inaczej. Ludność Gdańska między r. 1405 a 1435 wynosi do 40,000. W liście kardynała Juliusza (z Bazylei 22 Lutego 1437) do proboszcza kościoła Pauny Maryi w Gdańsku znajduje się wyraźnie poświadczający to ustęp: „...., *triginta milia fidelium*, (mówi kardynał) *annis singulis sacram eucaristiae communionem percipientium*,“ — w którą liczbę nie mogły wchodzić dzieci. W ludności tej przeważał głównie żywioł kupiecki i rzemieślniczy; różnicy i rybacy polskiego rodu niewielką odgrywali rolę. Za to głośny i hałaśny we wszystkich awanturach i zaburzeniach miejskich żywioł rzemieślniczy z piwowarami na czele. Tak n. p. wskazuje zakon w r. 1416 za bunt podniesiony przeciw swój władzy przez rzemieślników, 1095 tak nazwanych członków cechowych.

Otóż tło, że tak powiemy, na którym się rozwijają wypadki, które za autorem opowiadać będziemy.

Przedewszystkiem należy dać krótki szkic histo-



stori *politycznej* Gdańska w epoce, której handlowe dzieje opowiadać mamy.

Pierwsze lata panowania zakonu, znamienują niepospolity wzrost miasta Gdańska i innych miast pruskich. Przedewszystkiém są rządy w. mistrza Winryka von Kniprode, epoką najpiękniejszego rozkwitu Gdańska, Elbląga i Torunia. Autor przytacza na poparcie swego twierdzenia od roku do roku liczbę różnych podatków opłacanych przez Gdańsk od sprowadzanych towarów, od wypływających na morze okrętów, subsydiów wreszcie, jakie miasto płaci Hanzeatom i krzyżackiemu zakonowi, a z tych cyfr widać w samej rzeczy, jak się handel Gdańska wzrastał i jak bogactwo jego wzrastało. — Wspomnieliśmy o Hanzeatach. — *Hanza* gra zbyt wielką i zbyt ważną rolę w dziejach Gdańska, abysmy o niej szerzej pomówić nie mieli. Zaledwie wielkie stowarzyszenie handlowe miast północnych Niemiec, urodzone na ziemi słowiańskiej, a mające objąć niezadługo całą cywilizowaną północ Europy, zawiązało się w połowie trzynastego wieku pod egidą Hamburga, Bremen i Lubeki, leżało w interesie handlujących z Prusami, tak nazwanych *miast wendyjskich*, przyjąć i Gdańsk do swego społeczeństwa. Słabe ślady, jakie pozostały w dziejach o Gdańsku z przed panietnego roku 1308, nie pozwalają powiedzieć z pewnością, czy już i w trzynastym wieku należał *niewątpliwie* do miast hanzeatyckich. Za to są dowody niewątpliwe, pewne, że

należy do ich grona od czasu panowania zakonu. Odtąd przez cały ciąg epoki, której dzieje skreslamy, widzi-
my w naszym Gdańsku jednego z najznamienitszych,
najbardziej na świeczniku stojących, a najściślej z ca-
łością związanych członków Hanzy. Hanza rozrządzają-
ca w ciągu XIII, XIV i XV wieku większemi środkami,
jak niejedno z ówczesnych państw europejskich, ma
swoją osobną politykę, w którą wciąga każdego ze
swych licznych uczestników, a która wchodzi często
w sprzeczność z politycznym interessem państwa czy
narodu, w którego granicach związane z Hanżą miasto
leży. Gdańsk dostarcza nam mnogo dowodów tego
sposzczenia. Gdańsk trzyma się ciągle chorągwi Han-
zy, wojuje z królami Szwecyi i Danii, ile razy tego in-
teress Hanzy wymaga; oczyszcza razem z nią morze
Bałtyckie z rozbójników morskich, którzy się w XIV
wieku wslawili pod nazwą *braci Witalisowych*, wysyła
posłów na sejmy Hanzy, odbywające się co trzy lata
w Lubece około wielkiej nocy, pośredniczy w jej stó-
sunkach z Polską, ze Słowiańszczyzną, Litwą i dalszą
północą. W zamian opiekuje się Hanza z wielką tro-
skliwością handlem Gdańskim; kantory jej w Londy-
nie, w miastach flandryjskich i nad Renem ułatwiają
Gdańszczanom handlowe stósunki, a jeżeli się spytamy
o przyczyny wielkiego wzrostu handlu i zamożno-
ści Gdańska w ciągu XIV i XV wieku, wskażą nam
współczesne dzieje niewątpliwie między głównemi,
ściśle przymierze z potężną Hanżą. Napisy zdobiące

do dziś dnia bramy Gdańska jak ... *viribus unitis... concordia res parvae crescunt...* mogą stać śmiało za godło owjej epoki, w której mały Gdańsk, połączony zgodnie i ściśle z Hanzą, rósł nad zwykłe portowemu miastu rozmiary w siłę i zamożność. Wspomnieliśmy już, że ten stósunek Gdańska i innych miast pruskich do Hanzy, sprowadził dziwne, nienaturalne stósunki z zakonem krzyżackim. Tak n. p. gdy Hanza wypowiada w r. 1360 wojnę królowi duńskiemu Waldemarowi III, staje i Gdańsk w szeregu nieprzyjaciół Dani, jakkolwiek zakon z nią w najlepszej przyjaźni. Tak dalej utrzymuje Gdańsk, trwając przy chorągwi hanzeatyckiej, w początku XV wieku, jak najlepsze stósunki z Anglią, choć zakon zakazuje z nią handlu i każe sprzedawać skonfiskowane w Gdańsku towary angielskie na rzecz swoją. Hanza kierująca się tylko interesami handlowemi, tworzy z Gdańska i innych miast pruskich jakoby państwo w państwie, na które zakon niezbyt łaskawie spogląda, a które mu się także nieufnością i niechęcią odwdzięcza. Podobna dysharmonia, wynikająca z odrębności interesów, wzmaga się od roku do roku, aż nareszcie skończy się katastrofą, kładącą koniec panowaniu krzyżackiemu w tych stro-nach. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Wspomnieliśmy o zamożności Gdańska za czasów Winryka von Kniprode. Jego panowanie, to punkt kulminacyjny powodzenia Gdańska za czasów zakonu. Odtąd zaczyna się wyraźny upadek. Panowanie w. mi-

strza Ulryka von Jungingen i pierwsze lata XV wieku oznaczają bardzo wyraźnie tę chwilę. Bitwa Grunwaldska prowadzi za sobą w następstwie niewątpliwy upadek handlu i zamożności gdańskiej. Za panowania w. mistrzów Konrada von Jungingen i Sternberga von Kuchmeister skarży się Gdańsk często na ucisk i na zbytne przeciążenie podatkami. Zakon zwodzi z magistratem i rajcami miasta Gdańska zacięte spory; w r. 1406 biorą się już nawet i cechy rzemieślnicze do broni, ale chwila wywrócenia nienawistnych rządów nie nadeszła jeszcze. Co wszakże wśród tego wszystkiego rzeczą niewątpliwą, to w miarę upadania handlu i zamożności Gdańska, wzrastanie jego sympatyj dla Polski. Zestawiawszy cyfry oznaczające wywóz i przywóz w tej epoce powiada autor: „W porównaniu z okresem poprzedzającym (przed r. 1410), zmniejszyła się tedy w Gdańsku liczba puszczonego w obieg towarów, o więcej niż połowę.“ Mimo to był przecież port gdański w r. 1413 i 1418 przepelniony statkami obładowanymi polskiem zbożem i drzewem, którego niepokojący morze piraci angielscy wywieźć nie pozwolili. Przy podobnych nadsyłkach z Polski i mądrém postępowaniu z Anglią, byłby się tedy mógł podnieść handel Gdańska do dawniej wysokości z XIV wieku; przeszkodziła jednakże temu wyraźna niechęć i nikczemne postępowanie zakonu. W postępowaniu tém niewidać nawet sławionego rozumu politycznego Krzyżaków. Miasta pruskie były dla nich istną kurą niosącą złote jaja,

którą strzedz, głaskać i pielęgnować należało. Zamiast się trzymać téj bardzo naturalnéj, okolicznościami wskazanéj drogi, zdiera zakon po prostu miasta pruskie i idzie w postępowaniu z niemi jedynie za głosem nienawiści. Wspomnieliśmy już, jak sobie poczynali w mistrzowie, Konrad von Jungingen i Michał Kuchmeister von Sternberg. Gorszym od nich jeszcze był Paweł von Russdorf. Paweł von Russdorf ogranicza przywileje kupujących miast na korzyść poczynających się trudnić handlem rycerzy krzyżowych. Nie dość na tém zakazuje miastom pruskim stósunków handlowych między sobą; tak n. p. nie pozwala Chełmnu i innym, okolicznym miastom pruskim wyprowadzać towarów do Gdańska, robiąc pośrednikami tego zyskownego handlu rycerzy krzyża i dawnych apostołów północnych pogan. Łatwo pojąć, że wojna z Polską zakończona dopiero r. 1422 pokojem nad jeziorem Mielném, nie mogła się przyczynić do ulżenia ciężarów nałożonych miastom pruskim i że mistrzowie nie mogli podczas niéj zmieniać swego systemu zdzierstwa i ucisku. Łatwo z drugiéj strony pojąć, że podobne postępowanie nie mogło zyskać zakonowi i tak już nie zbyt żywych sympatyj Gdańska i innych miast pruskich. Nienawiść przeciw zakonowi wzrasta od dnia do dnia; miasta wypychają z pośród siebie tłoczących się rycerzy, zawierują towarzystwa między sobą i wyciągają coraz bardziej ręce ku Polsce. Data oderwania się ich od zakonu jeszcze niepewna, ale już niewątpliwa. Dość spojrzeć na kilka postano-

wień Gdańska i miast pruskich, aby oderwanie się ich od zakonu uważać za fakt nieledwie już dokonany. Tak n. p. zawierają miasta pruskie 13 Marca 1440 w Kwidzynie ugodę, która ma na celu utrzymanie praw *wszystkich* poddanych Pruss, choćby nawet przeciw woli zakonu; tak dalej nie dopuszczają Gdańszczanie do obywatelstwa u siebie żadnego *rycerza*, a jeżeli jaki rycerz nabywa grunt w mieście, nie zapisują go tak długo w księgi miejskie, póki się znów w ręce obywatela gdańskiego nie dostanie. Jednym słowem, jeżeli zakon uciska miasta, to miasta wywdzięczają mu się naj-sroższą, najgroźniejszą nienawiścią. Przymiarem nie należy sądzić, aby Gdańsk, mimo chwilowego upadku swego handlu i bogactwa był zubożał i podupadł bez możności podniesienia się. Cyfry przytoczone przez autora mówią inaczej. Tak n. p. wyjeżdża w r. 1419 na morze Bałtyckie flotta pruska składająca się z 61 okrętów; w r. 1432 wyjeżdża inna flotta, licząca 59 okrętów pod dowództwem czterech admirałów, aby dać pomoc *wendyjskim miastom* Hanzы przeciw królowi Duńskiemu Chrystyanowi. Równocześnie nabierają podówczas nowego życia stósunki handlowe między Gdańskiem a Anglią. Epoka, o której właśnie mówimy, była czasem wojny między Anglią a Francją, wojny którą miała uświetnić bohaterskiem wystąpieniem dziewica Orleańska. Podczas téj wojny napadali korsarze angielscy statki gdańskie żeglujące ku brzegom Flandryi, Turcyi, Hiszpanii a nawet Portugalii

i zadawali handlowi gdańskiemu na tych odległych morzach dotkliwe straty. Magistrat gdański posłużył się w takich razach prawem odwetu, kazał skonfiskować wszystkie towary angielskie w Gdańsku, wypędził samych Anglików z miasta i nałożył kary pieniężne na tych Gdańszczan, coby śmieli przechowywać bądź to towary angielskie, bądź Anglików samych. Podobny stosunek nie mógł jednakże trwać długo między handlującemi stronami. Mądry burmistrz gdański, Henryk Vorrecht, zawarł w r. 1437 traktat handlowy z Anglią, mocą którego Anglia obiecała na przyszłość nie napadać i nie rabować okrętów pruskich, a zarazem zobowiązała się zapłacić Gdańszczanom za wyrządzone szkody 1000 angielskich *noblów* czyli 18,000 dzisiejszych złotych polskich. Prócz tego wyrobili sobie Gdańszczanie przez tenże traktat prawo reprezentowania trzeciej części kantoru hanzeatyckiego w Londynie. Stany pruskie i w. mistrz nie ratyfikowali wprawdzie pomienionego traktatu na zjeździe w Kwidzynie r. 1438; nie przeszkadzało to jednakże wcale dobrym odtąd stosunkom między Anglią a Gdańskiem. Nie dość na tém, zaczął podówczas Gdańsk słynąć jako powaga w kwestyach prawa morskiego. Rada miasta Gdańska stanowiła najwyższą instancją we wszystkich sprawach morskich całego Prus. Prócz tego objawiała się jej czynność na polu *prawodawstwa* morskiego. Tak n. p. przedłożyła na zjeździe miast pruskich w Kwidzynie

r. 1433, projekt kodexu o *prawach rozbitków* (Strandrecht).

Równocześnie prawie, następuje dla Gdańska, wyłamującego się coraz bardziej z pod władzy zakonu, a idącego coraz wyłącźniej za głosem interesu własnego i potężnej Hanzy, jeszcze i znaczna ulga ze strony samego zakonu. W r. 1441 osiada na stolicy mistrzów znakomity jako mąż stanu Konrad von Erlichshausen. Ciągły i nieprzerwany szereg takich mistrzów, jakimi byli Winryk von Kniprode i Konrad von Erlichshausen, byłby mógł zabezpieczyć na długie czasy sprawę zakonu u miast pruskich. Nowy w. mistrz pokazywał wiele taktu i zręczności w postępowaniu z miastami pruskimi. Tak n. p. rozpoczęła się r. 1438 wojna między Hanżą a Danią i Hollandyą, z któremi zakon w najściślejszym zostawał pokoju. Gdańsk i miasta pruskie zostały wciągnione w tę wojnę mimowolnie. Wszelkie protestacye i przełożenia w. mistrza były próżne. Handel gdański ciężkie przez tę wojnę ponosił straty. Hollendrzy zabrali (w r. 1438) 23 okręty gdańskie i przeszkadzali przez kilka lat następnych handlowi gdańskiemu. Nareszcie stanął w Kopenhagdzie pokój między wojującymi stanami pod dniem 6 Września 1441. Hollendrzy zgodzili się na zapłacenie indemnizacyi miastom pruskim a w. mistrz zagwarantował im znów ze swój strony bezpieczeństwo handlu na morzu Bałtyckim przez osobny układ zawarty z Hollandyą w Bremen 17 Grudnia 1448. W gorsze za-

targi, aniżeli z Holandją, weszły Hanza i miasta pruskie, a przede wszystkim Gdańsk, z państwami Skandynawskimi. Wypędzony w r. 1439 za pomocą Hanzeatów król duński Eryk, zaczął niepokoić korsarstwem handel Gdański i pruski w ogóle na wyspach Gothland i Wisby. Przeciwnik jego, Krzysztof Bawarski, nie był pod tym względem lepszym, a zaniewierucha panująca w państwach skandynawskich, zamieniła na długi czas wyspę Gothland w gniazdo niebezpiecznych dla handlu hanzeatyckiego korsarzy. Wśród tych zatargów i zamieszkań, widzimy znów umiejętną i troskliwą rękę w. mistrza Konrada von Erlichshausen. Wspomnieliśmy wyżej, iż jakkolwiek dążył *politycznie* do owładnięcia zupełnego miast pruskich i do wyemancypowania ich z pod wpływu Hanzy, to przecież z drugiej strony pokazał przez układ zawarty na ich korzyść z Holandją, troskliwość o wzrost ich handlu i zamożności. Mądrą i przezorną politykę pozostaje Konrad wiernym przez cały ciąg panowania swego. W r. 1448 odbył się zwykły zjazd czy sejm miast pruskich w Elblągu. Miasta opierały się jak zwykle przyjęciu postanowień w. mistrza. Stałość jego zwyciężyła jednakże, a miasta musiały się rade nierade poddać uchwale, iż odtąd wszelkie ich układy z Hanzą ulegają zatwierdzeniu w. mistrzów.

Równocześnie jednakże postarał się Konrad u dworu angielskiego i francuzkiego o szanowanie i wspieranie handlu pruskiego na morzach władzy ich pod-

ległych. Dzięki podobnej polityce Konrada, zyskały miasta pruskie w czasie jego panowania właśnie tyle na zamożności i handlu, co straciły na swobodzie politycznej. Że im jednakże pierwsza bez drugiej nie smakowała, dowodzą wypadki, które w kilka lat zaledwie potem nastąpiły. Bądź co chcesz, jednakże podniósł się handel gdański podczas dziewięcioletnich rządów Konrada do ogromnych rozmiarów. „Jeżeli,“ mówi autor, „podobnie jak w peryodach poprzedzających, przypuścimy, iż cło przedstawia $\frac{1}{144}$ część wartości podlegających cłu towarów i jeżeli ówczesną markę obliczymy na 3 tal., wynosi cło za towary w r. 1446.....1,282,464 mark czyli 3,847,392 tal. Handel gdański wzrósł tedy w porównaniu z czasami Konrada von Jungingen w dwójnasób, w porównaniu zaś z czasami Michała Kuchmajster von Sternberg o pięć razy. Jaką przytém rolę odgrywał handel z Anglią, można z tego wnosić, że angielscy kupcy zadłużyli się Gdańszczanom 21,694 mark za towary, które od nich bądź to w Anglii, bądź to w Gdańsku samym od wiosny r. 1448 do wiosny r. 1449 wybrali.“

Śmierć Konrada von Erlichshausen w r. 1450, stanowi epokę w stosunkach między zakonem a miastami pruskiemi. Następca w. mistrza, brat jego Ludwik, był równie niedołężnym, jak Konrad von Jungingen, Sternberg i Russdorf, a co gorsza wojował podobnie z miastami pruskiemi, jak oni, nie dając im w zamian takich korzyści, jak jego brat Konrad.

Na nowym zjeździe miast pruskich w Elblągu w 1452 panowała między niemi a w. mistrzem zgoda tylko co do *jednego* punktu. Otóż tak Gdańsk, jak w. mistrz pragnął pokoju z Anglią, podobnie jak miasto Kołonia i inni Hanzeaci z wyjątkiem jedynej Lubeki. Zresztą była już prawie otwarta wojna między miastami a ich dotychczasowymi panami. Już dnia 8 Kwietnia 1453 odeszło od miast pruskich poselstwo, proszące o opiekę i pomoc króla polskiego i ks. mazowieckiego przeciw zakonowi krzyżackiemu; a pod dniem 15 Lutego 1454 oznajmił Gdańsk swą niepodległość od rządów zakonu Hanzie, królowi duńskiemu, księciu holsztyńskiemu i kantorowi hanzeatyckiemu w Brügge. Na tém kończą się dzieje Gdańska pod panowaniem krzyżackim. Główną sprężyną wielkiego dramatu, rozwiązującego się w ostatnim akcie na korzyść Polski, jest jak widzimy, *Hanza*. Wielkie to stowarzyszenie handlowe uczy powoli Gdańsk i inne miasta pruskie, że ich interes jest innym od interesu zakonu; uczy je dalej, że pierwszym warunkiem swobody handlowej jest swoboda *polityczna* i że pod zdzierczym zakonem nie ma dla nich zbawienia, a naręszcie zaopatrza je w środki zrzucenia krzyżackiego jarzma, po prostu w *pieniądze*, w owych czasach kondottieryzmu skuteczniejszy jeszcze *nervus rerum*, aniżeli dzisiaj. Stósunek tedy Gdańska do Hanzy, w owéj epoce zasługuje na szczególną baczość, co mając na

im w samych takich korycie, jak jego, imi Kowal

względzie, rekapitulujemy jeszcze pokrótce, jak następuje:

1) Gdańsk występuje *sam*, niekiedy tylko z pełnomocnictwem innych miast, w obronie spraw pruskich na wielkich zjazdach Hanzy. Zjazdy miast pruskich w celach ligi hanzeatyckiej ustały w skutek tego.

2) Gdańsk *sam jeden* utrzymuje dyplomatyczne stósunki z zagranicą, które mają styczność z interesami handlowymi Pruss. Przy zawieraniu traktatów pokoju przyzywają się inne miasta zwykle tylko dla ratyfikacyi.

3) Gdańsk zachowuje nawet jeszcze za panowania zakonu wszelką swobodę w przyjmowaniu lub odrzucaniu postanowień uchwalonych przez ligę hanzeatycką, choć prawda, że najczęściej własna jego korzyść przyjmować mu je każe.

4) Gdańsk należy do głównych interesentów w kantorze londyńskim i brüggskim, ma prawo wybierania i potwierdzania trzeciej części członków, składających zarząd pomienionych kantorów.

5) Gdańsk zarządza wyłącznie prawie sprawą hanzeatyckiej osady w Kownie, o której zajmujących kolejach niżej będzie mowa.

6) Nareszcie zarządza Gdańsk także wyłącznie hanzeatycką osadą na Skanii; zarządzający nią wójt hanzeatycki zależy (przynajmniej od r. 1436) wyłącznie od Gdańska i od niego też pobiera płacę.

Z zestawionych powyżej punktów widać, jak zna-

mienite miejsce zajmował Gdańsk w owęj potężnej, bogatej Rzeczypospolitej, na jaką się handlowe miasta północnej Europy w średnich wiekach złożyły. Widać z nich dalej, że jeżeli Gdańsk, jak to mieliśmy sposobność zauważyć wyżej, trzymał się wiernie sztandaru Hanzy, wiedział dobrze, co czyni i że nie ofiarował swych usług nadaremnie.

Dopełniając tego szkicu historyi Gdańska za czasów zakonu, nie podobna nam jeszcze pominąć milczeniem udziału jego w *prawodawstwie* morskiem północnej Europy. Znane, sławne powszechnie w jej annalach prawo morskie wyspy Wisby. Jest ono do dziś dnia jeszcze źródłem kodexów prawa morskiego wielu państw nadbałtyckich. Powiadając nam z katedry o jego istnieniu, podziwiając jego mądrość i praktyczność, nie uczą nas przecież professorowie uniwersytetów niemieckich, iż sławne prawo morskie Wisbyjskie urodziło się na ziemi słowiańskiej, choć prawda, że w *niesłowiańskim* Gdańsku. Świadcstwo blisko z rzeczą obeznanego P. Hirscha, usuwa wszelką pod tym względem wątpliwość. „W r. 1447,“ mówi autor, „istnieje już Wisbyjskie czyli Gotlandzkie prawo morskie, które jednakże nie ma innego źródła, jak kompilacye prawa morskiego zebrane głównie w Gdańsku, a według wszelkiego prawdopodobieństwa i w innych większych miastach hanzeatyckich. Zdaje mi się, że ta uwaga oparta na dokumentach, czyni niepotrze-

bnemi hipotezy, jakie różnemi czasy stawiano co do pochodzenia Wisbyjskiego prawa morskiego.

Ustawiwszy, jeżeli się tak wolno wyrazić, szkielec naszego poglądu na stosunki handlowe Gdańska w XIV i XV wieku, zwróćmy się teraz za autorem do szczegółowego rozbioru związków jego handlowych z różnemi krajami Europy. Ustęp ten noszący w dziele P. Hirscha tytuł *Handlu wielkiego* (Grosshandel) rzuca bardzo wiele charakterystycznego światła na stosunki wewnętrzne, obyczajowe społeczności naszej za panowania pierwszych Jagiellów.

Autor przechodzi kolejno stosunki handlowe Gdańska w pomienionej epoce z różnemi krajami Europy, poczynając od najodleglejszych. Zaczyna od *Portugali* i *Lizbony*. Stosunki te zawiązały się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa pod koniec XIV wieku, bo według archiwum miejskiego w Gdańsku napadał już w r. 1403 i 1404 korsarz angielski Pay okręty gdańskie, płynące do Lizbony, na brzegach Hiszpanii. W r. 1416 padł pod sztyletem zbójców na ulicach Lizbony gdański żeglarz i kupiec Andrzej Eggert. W r. 1442, 48, 49 i 50, właśnie w tej samej epoce, w której się w. mistrz Konrad von Erlichshausen starał u dworu angielskiego o bezpieczeństwo dla handlu pruskiego, zabierali korsarze angielscy okręty gdańskie na brzegach biskajskich. Głównym przedmiotem wywozu z Gdańska do Lizbony było: piwo, mąka, a nadewszystko drzewo okrętowe, które, jak

zobaczymy niżej, kupcy gdańscy zakupowali w Krakowie, Sandomierzu, Lublinie, a potem do Portugalii wywozili. Niejeden może okręt z floty Caprala, Albuquerquego i Vasco de Gama, który objechał wszystkie znane naówczas morza i o dalekie Indye zawadził, nosił w sobie drzewo wyrosłe u podnóża Karpat..... Z Lizbony przywozili za to Gdańszczanie: oliwę, figi, rodzenki, pomarańcze, granaty, kasztany i niektóre futra. Niejedne z tych delicyi, figurowały potem, jak zobaczymy, na stołach naszych królów i magnatów.

Handel z Hiszpanią, któremu w wieku XIV dały pierwszy początek pobożne pielgrzymki do św. Jakóba z Compostelli, ożywił się coraz bardziej pod koniec tegoż wieku i nabrał nie małych rozmiarów. Przedmiotem wywozu było tutaj to samo co do Portugalii; Gdańszczanie zaś brali z Hiszpanii: olej, wosk, wino, ryż, miód, łój i żelazo. W pierwszych latach XV wieku zaczął jednakże ten handel doznawać niesłychanych przeszkód przez korsarzy biskajskich, którzy cały ocean atlantycki, o ile oblewa brzegi zachodniej Europy, niepokoiili. Tak n. p. zniszczyli korsarze biskajscy w Roszelli w dzień św. Marcina r. 1419 płynącą do Hiszpanii flotę hanzeatycką, składającą się z 40 okrętów. Hanza i Gdańsk zemściły się odwetem, a gdy krótko potem zapędzony burzą okręt hiszpański zawinął do portu gdańskiego, zabrali go sobie Gdańszczanie na własność. W sku-

tek tego zakazali Hiszpanie Hanzeatom i Gdańszczanom handlu na swych brzegach i uskarżali się gorzko razem z Lombardczykami na postępowanie Hanzeatów przed kantorem brüggskim. Kantor brüggski starał się w skutek tego w r. 1434 przywrócić pokój między zwaśnionemi stronami, ale usiłowania jego były próżne, a okręty hiszpańskie i hanzeatyckie rabowały się i napadały nawzajem aż do r. 1443. W r. 1443 przyszło dopiero między Hanzeatami a Hiszpanami do układów w Brügge, które się skończyły nareszcie pokojem zawartym r. 1446. Główną korzyścią tegoż pokoju, była według świadectwa autora pewność, iż handel Gdańska i innych Hanzeatów z zachodniemi brzegami Francyi, nie będzie tyle cierpiał, co dawniej, przez napady Biskajczyków.

W stosunkach handlowych Gdańska z *Francją* należy według autora rozróżniać wyraźnie *południe* i *zachód*, od *północy* Francyi.

Co się tyczy *pierwszego*, t. j. zachodu i południa Francyi, znajdują się w archiwum gdańskim i zbiorach Bornbacha liczne dowody wypraw gdańskich do nieznanego już dzisiaj portu poniżej Nantes, Bayeux. Wyprawy były, jak widać, niezmiernie częste, bo zyskały sobie nawet rodzaj nazwy technicznej, *Baiefahrten*. Prócz tego jeździli jeszcze Gdańszczanie i Hanzeaci w ogóle na tamtych brzegach, do Bonges, Bourgneuf, Brouage, Roszelli i Bordeaux, przywożąc ztamąd przedewszystkiem morską sól, wino i ba-

kalie. Handel ten, jakkolwiek bardzo zyskowny dla Gdańska i nader ożywiony, doznawał przecież dotkliwych przeszkód ze strony korsarzów duńskich, angielskich, bretońskich, hollenderskich, szkockich, normandzkich, a nadewszystko biskajskich i tyle sławnych w annalach handlu bałtyckiego *braci Witalisowych*.

Co się tyczy *północy* Francyi, był handel gdański na jej brzegach o wiele bezpieczniejszym i pewniejszym. Królowie francuzcy okazywali od najdawniejszych czasów jak najszczerszą skłonność wspierania handlu gdańskiego i hanzeatyckiego. Już Filip IV udzielił Elblązanom pod dniem 2 Marca 1294 obszerny przywilej wolnego handlu na północnych brzegach Francyi. Karol V rozszerzył tenże przywilej w roku 1378 na *wszystkie* miasta pruskie, i wręczył go rycerzowi krzyżowemu Henrykowi von Allen, wysłanemu przez w. mistrza Winryka von Kniprode na dwór francuzki. Następcy Karóla V, Karól VI i VII, rozszerzali podobną opiekę nad handlem pruskim i zakazywali surowo swym poddanym rabunków morskich przeciw Gdańszczanom i Hanzeatom. Nie mniej przychylnym okazywał się dla miast pruskich Ludwik XI, gdy kupcy francuzcy kazali zatrzymać (r. 1466) okręt gdański na brzegach Normandyi. Okręty gdańskie i hanzeatyckie zawijały tu głównie do następnych portów: St. Malo, Harfleur i Honfleur; przedmiotem zaś przywozu były głównie śledzie i żyto.

Najwięcej wszakże interessu z wszystkich *obcych* krajów, z któremi nasz Gdańsk wchodzi w handlowe stósunki, obudza *Anglia*. Właściwa angielskiemu charakterowi śmiałość i wytrwałość przy niechęci a może i nieumiejętności uwzględnienia interessu tych, z których się korzyści ciągnie, cechuje nader charakterystycznie stósunki Gdańska z Anglią już nawet w XIV i XV wieku. Pierwszy ślad handlowych stósunków między Anglią a Gdańskiem istnieje w przywileju udzielonym handlowi gdańskiemu i hanzeatyckiemu przez króla Edwarda I pod dniem 1 Lutego 1303. Odtąd, a zwłaszcza od połowy XIV wieku coraz liczniejsze ślady i dowody pobytu i gospodarowania Anglików w Gdańsku. Szczególna rzecz! Anglicy przypinają się z taką wytrwałością, z taką John Bullowską obojętnością na wszystkie krzywdy i obelgi, do izyskowego Gdańska, iż ani zazdrość miejscowych kupców, ani drakońskie postanowienia magistratu gdańskiego, ani interwencya nareszcie wielkich mistrzów zakonu krzyżackiego nie była zdolną wyrugować ich z ulubionych murów. Zwykłą kolęj rzeczy w stósunkach między Gdańskiem a Anglikami była następna. Anglicy osiadają w XIV i w pierwszej połowie XV wieku w Gdańsku jako kupcy sukna i wełny, zyskują w dość prędkim czasie znaczne majątki i obudzają zwykle przez to zazdrość miejscowych kupców. Mimo, że tylu angielskich kupców w Gdańsku i mimo, że powinno zależeć Anglikom na zachowa-

niu dobrych i przyjaznych stosunków z Gdańskiem, napadają przecież co rok prawie korsarze angielscy wypływające na *morze niemieckie* okręty gdańskie i hanzeatyckie i rabują je do szczeru. Zazdrośni Gdańszczanie, czyhający z upragnieniem na każdą sposobność, któraby im pozwoliła zemścić się na Anglikach, posługują się, na wieść o napadach angielskich korsarzy, prawem odwetu. Kilkokrotnie wypędza magistrat gdański wszystkich Anglików z miasta, zakazuje im wszelkiego handlu w mieście, zabrania im żenić się z Gdańszczankami, a nie dość na tém, nakłada grzywny na obywateli gdańskich, którzyby im wypuszczali kramy i w jakikolwiekby sposób handel ich wspierali. Trudno wyobrazić sobie większej surowości i groźniejszych postanowień. Anglicy cierpliwi jednakże na to wszystko. Mając silne poparcie w obywatelstwie, w magistracie, a nareszcie i u w. mistrza, zostają mimo powyższych zakazów w Gdańsku i wychylają znów głowę, skoro tylko burza przeminie, a tymczasem pukają wysłańcy dworu angielskiego do drzwi kantoru hanzeatyckiego w Brügge, obiecując Gdańskowi ukaranie korsarzy, indemnizacyą i pokój na przyszłość. Gdańszczanie łagodzą w skutek tego swój gniew, Anglicy otwierają znów po dawnemu handle sukna i płótna, robią znów majątki, aż ich znów nie wystraszy burza wywołana jakim napadem angielskich korsarzy na hanzeatyckie i gdańskie okręty. Ten przebieg rzeczy powtarza się

kilkokrotnie w dziejach traktowanej przez nas epoki. Angielska kolonia w Gdańsku istnieje już od początku XV wieku. Gdy napady korsarskie zaczynają psuć harmonią między Anglią a Gdańskiem, wysłał Gdańsk przed chwyceniem się wspomnianych wyżej środków surowości, w r. 1435 jako posłów do Londynu, sławnych w historyi Pruss Baysenów; później, (r. 1436) udaje się do Londynu gdański rajca Vorrath. Oba poselstwa nie miały jednakże, jak się zdaje, dobrego powodzenia. Vorrath został nawet w Styczniu r. 1437 uwięziony w Londynie i był trzymany tamże pół roku. Stał wprawdzie między Anglią a Gdańskiem pokój w Londynie pod dniem 7 Czerwca 1437, ale Anglia nie myślała go dotrzymać. Z jednej strony napady korsarskie, z drugiej repressalie Gdańska, trwały nieprzerwanie aż do r. 1451. Nareszcie stanął przecież 12 Czerwca 1451 w Utrechcie *prawdziwy* pokój między wojującemi stronami, a odtąd nie doznawał już handel gdański żadnych przeszkód. Gdańszczanie jeździli odtąd spokojnie do Londynu i wszystkich portowych miast angielskich, nie wyjmując Calais. Przedmiotem *wywozu* z Anglii było: sukno, płótno, wino i włosie; przedmiotem *przywozu* ze strony Gdańszczan *do* Anglii: zboże różnego rodzaju, drzewo, maszty, liny okrętowe, kotwice a nawet całe zbudowane na brzegach gdańskich i przez rzemieślników gdańskich okręty. Prócz tego pośredniczył Gdańsk w stósunkach między Litwą i Anglią, a gdańskie sta-

tki przywoziły do angielskich portów litewski len i litewskie konopie.

Obok tych stosunków z *Anglią*, zawiązały się całkiem podobne w początku XV wieku ze *Szkocją*. Okręty gdańskie i hanzeatyckie zawijały do portów w Edynburgu, Aberdeen, Dunbar i Glasgow, doznając przecież niesłychanych przeszkód ze strony szkockich korsarzy. Później jednakże naprawił się ten stosunek. Jakób I i II nadali handlowi Hanzy i Gdańska rozległe przywileje, za co ich handlujące głównie ze *Szkocją* rodziny gdańskie Baisenów i Weldonów bogatemi upominkami darzyły. Przedmiotami wywozu były i tutaj: wełna, płótno i futra; przywozu: drzewo okrętowe, okręty całe, potaż, smoła i żelazo.

Kończą ten szereg państw zachodnich, z którymi Gdańsk w ciągu traktowanej przez nas epoki zostawał w handlowych stosunkach, *Flandrya i Hollandya*. Z wyjątkiem krótkiej chwili między r. 1440 a 1450 trwały zawsze jak najlepsze stosunki między obu krajami a Hanżą i Gdańskiem. Co więcej nawet, gdy zaniewieruchy w państwach skandynawskich zaczęły przeszkadzać handlowi hanzeatyckiemu, wzięli na siebie Hollendrzy i Flamandzi dzieło pośredniczenia między Hanżą i Gdańskiem a zachodem i południem Europy. We Flandryi przybijały okręty hanzeatyckie głównie do portu w Sluys; w Hollandyi stały im wszystkie otworem. Przedmiotem przywozu było tutaj to samo prawie co w stosunkach z *Anglią*; Flaman-

dzi za to i Hollendrzy przywozili głównie do Gdańska swe wyroby ze sukna, które w średnich wiekach za najpiękniejsze i najmodniejsze uchodziły. Nie mniej ożywione były stosunki handlowe Gdańska z północą Europy, a przedewszystkiem z państwami skandynawskimi choć i tutaj przechodziły Hanza i Gdańsk ciężkie przeprawy. Dopóki panowała królowa Małgorzata na połączonym tronie trzech skandynawskich mocarstw i dopóki unia trwała, nie miała się Hanza powodu skarżyć na postępowanie Skandynawii. Za ledwie jednakże w r. 1411 wstąpił na tron połączonych królestw król Eryk II, zaczęło się psuć trwające dotąd dobre porozumienie. Eryk zaprowadził tyle sławne w annalach handlu północnej Europy cło na Sundzie, nader uciążliwe przedewszystkiem dla miast hanzeatyckich. Hanza weszła o to cło z Erykiem w różne zatargi; król przyobiecywał wprawdzie zmiany i ulgi, ale ostatecznie nie dotrzymywał niczego. W r. 1437 zwiedził nawet Gdańsk i był świetnie przez miasto podejmowany, ale mimo to nie przyrzekł jednak kategorycznie zniesienia cła na Sundzie. W rok potem (1438) zrzucili Duńczycy Eryka IIgo z tronu i powołali Krzysztofa Bawarskiego. Eryk, jak już wspomnieliśmy wyżej, schronił się na wyspę Gothland i niepokoił tu ztąd na czele korsarzy handel morza Bałtyckiego. Mimo to nie przestawał okazywać dla Gdańszczyzan wyłącznie wielkiej względności; oszczędzał ich okrętów, pozwolił im spokojnie han-

dłować, a w r. 1441 oddał nawet nową wizytę Gdańskowi. Podobne grzeczności Eryka dla Gdańska, zaczęły niepokoić Krzysztofa, który chcąc sobie pozyskać przyjaźń Gdańszczan, zniósł traktatem z Sierpnia r. 1441 cło na Sundzie dla okrętów Hanzy. Cło to było jednakże dla ubogiej Skandynawii zbyt obfitym źródłem dochodów, aby przy nadarzającej się sposobności nie było miało być przywróconém. Zaledwie Krzysztof wyszedł troszeczkę z kłopotów, zerwał wspomniany co dopiero traktat już w roku następnym i nałożył, jak dawniej, na każdy przepływający przez Sund hanzeatycki okręt cło wynoszące jeden *nobel* angielski czyli 3 marki. Później złagodził Krzysztof to postanowienie, zobowiązując tylko okręty hanzeatyckie do zatrzymywania się w Helsingör i do sprzedawania przez niejaki czas towarów Duńczykom. Prócz tego zmniejszył także i dotychczasową opłatę celną. Stósunek ten trwał do r. 1454, to jest do chwili oderwania się Gdańska i miast pruskich od zakonu. Dania stojąc w zawięzującej się walce po stronie zakonu, cofnęła wszelkie powyższe ułatwienia handlowi gdańskiemu. Próżno dopominał się Gdańsk kilkokrotnie o ich przywrócenie, ostatni raz mianowicie w r. 1487. Przywrócono mu je dopiero za wdaniem się Polski w ciąg XVI wieku.

Przedmiotem wywozu z Gdańska do Skandynawii (w co wchodzi Norwegia i Finlandya) było zboże przedewszystkiém. Prócz tego odgrywał tutaj Gdańsk

rolę pośrednika, zaopatrując Skandynawię we wszystkie płody i wyroby zachodniej i południowej Europy. Hiszpańskie wina, włoskie pomarańcze, francuzka sól morską, flandryjskie i angielskie sukna dostawały się do Skandynawii głównie na okrętach gdańskich. Ze Skandynawii zaś przywozili Gdańszczanie żelazo i śledzie. Handel śledzi miał swoją osobną, interessującą organizacją. Wszystkie prawie miasta hanzeatyckie i pruskie trzymały na Skanii, na wyspach Gothland, Wisby i Bornholm rybackie osady, noszące niemiecką nazwę, *Vitten*. Były to drewniane budynki, zaopatrzone w chorągwie miast, do których należały, a ile razy zbliżał się czas połowu śledzi, zawijały okręty hanzeatyckie do Skanii, Wisby, Gothland i Bornholm; *Vitty* zapełniały się rybakami i agentami handlowemi Gdańska, Królewca i Elbląga, a następnie, po ukończonym połowie wracały statki obciążone śledziami do portu gdańskiego, skąd się z pewnością nie najmniej znaczna kwota Polsce dostawała.

Stosunki ówczesne Hanzy i Gdańska z krajem *Moskiéwskim* nie miały wielkiej doniosłości i wielkiego znaczenia, choć ich początek bardzo dawny. Już od r. 1289 zawiązała Hanza przez Lubekę, która miała nieustające związki z miastami inflantskiemi, stosunki z Moskwą. Droga handlowa szła tutaj przez Narwę, jezioro Ładogę, Wołchów aż do Nowogrodu, gdzie Hanza utrzymywała kantor pod nazwą St. Petershofu. Szczególnym jakimś zrządze-

niem, widać na tém odległym polu ślady pewnej rywalizacji między członkami Hanzy odznaczającej się zgodą i uczuciem solidarności. Lubeka usiłuje zagarnąć o ile możności wyłącznie dla siebie cały handel z Nowogrodem i radaby przeszkodzić handlowi Gdańskiemu. Gdańszczanie przywożą tu mianowicie pod koniec XIV wieku polskie i pruskie sukno; Lubeczanie sprowadzają zapewne swoje własne i flaman-dzkie, a machinacye ich odnoszą zwycięstwo. Nowogrodzianie zakazują kilkokrotnie Gdańszczanom u siebie handlu sukiennego, a gdy Gdańszczanie uskarżają się na podobne postępowanie na wielkich zjazdach Hanzy, przyobiecują im Lubeczanie pomoc której nigdy nie dotrzymują. Zresztą płacili Lubeczanie Gdańszczanom tylko tą samą monetą, co Gdańszczanie kupcom innych narodów. Gdańszczanie rościli bowiem w ciągu XIV i XV wieku pretensyą jakoby do monopolu handlowania z Nowogrodem. Tak n. p. zakazali r. 1466 kupcom polskim wozić sukno do Nowogrodu. Zresztą i to jeszcze wspomnieć należy, iż dla opieki nad handlem Gdańskim, znajdował się w Nowogrodzie niemiecki *Olderman*, rodzaj sędziego polubownego w sprawach kupieckich, a prócz niego przebywało też zawsze w Nowogrodzie kilku niemieckich księży.

Zbliżamy się teraz do najważniejszego bez wątpienia ustępu pracy P. Hirscha, do ustępu w którym autor ze zwykłą sobie troskliwością i crudycyą skreśliła stósunki handlowe Gdańska z *Litwą* i z *Polską*.

Zacznijmy, idąc za autorem, od *Litwy*. Handel ten z Litwą rozpoczął się równocześnie prawie wtedy, kiedy się zawiązały polityczne jej stosunki z zakonem Krzyżackim. Wieczna wojna panująca przecież przez ciąg XIV wieku na pograniczu między Litwą a Prussami, nie pozwoliła mu się rozwinąć w należyty sposób. Dopiero gdy w r. 1398 stanął pokój między Witoldem a zakonem, rozpoczęły się złote czasy dla handlu Gdańskiego z Litwą. Handel ten, nabierający z postępem czasu coraz lepszej i regularniejszej organizacji, odbywał się na dwojakięj drodze. Dłuższa, ale pewniejsza droga szła przez miasta *inflantskie*. Tutaj dotąd zwozili Litwini lub Żydzi litewscy, których wtedy już na Litwie było mnogo, płody krajowe, jakoto: zboże, drzewo, potaż, smołę, konopie i len i przedawali je kupcom gdańskim, którzy w zamian przywozili Litwinom: wino, bakalie, jedwab, sękno, czapki, spodnie i całe, gotowe ubiory. Druga droga handlowa między Gdańskiem a Litwą była następująca. Litwini przywozili Niemcom płody swe na *wicinach* (już w XIV i XV wieku tak zwanych) do Memla lub Tylży; tutaj czekały ich statki Gdańskie, które przez zatokę Kurońską i *świeżę* (Frisch-Haff) dostawały się do najwschodniejszego koryta Wisły, a potem do portu gdańskiego zawijały. W pierwszych latach XV wieku jednakże, mianowicie gdy głównym przedmiotem wywozu z Gdańska i Prus do Litwy stała się sól morska, znalazła się jeszcze trzecia droga handlowa.

Kowno, leżące nad Niemnem tak wygodnie dla obu stron na pograniczu Prus i Litwy, stało się jakoby portem lądowym dla kupców gdańskich, głównym punktem komunikacyjnym między Gdańskiem a Litwą. W pierwszych latach sypnęli się tłumem kupcy niemieccy do Kowna, posunęli się stamtąd w lasy litewskie, zakupywali u nich drzewo, potaż, wytapiali smołę i posługiwali się często pośrednictwem miejscowych Żydów. Tak n. p. wspominają dokumenta z archiwum gdańskiego pod r. 1424 o Żydzie Szmulu Lawerwitz z Trok, odgrywającym rolę pośrednika między kupcami gdańskimi w Kownie a Litwą. W skutek tego coraz bardziej rozwijającego się handlu, nabrało Kowno takiego znaczenia, iż Gdańszczanie uważali za rzecz stósowną założyć tutaj kantor swój pod godłem św. Antoniego używający osobnego herbu, który na całą Litwę, Prusy i północną Polskę rozgłosne zyskał imię. Opieka w książąt litewskich dopomogła kantorowi gdańskiemu do coraz większego wzrostu. Tak n. p. zezwolił Witold kupcom gdańskim przedawać główny artykuł przywozu do Litwy, sól morską, w samém tylko Kownie. Łatwo więc pojąć, co za życie musiało panować w nadniemeńskich miastach, gdy o pewnym czasie, co rok zaczęli się zjeżdżać kupcy gdańscy z solą, winem, bakaliami, jedwabiami, sukniami, a z drugiej strony lesista Litwa lub kupeczacy za nią Żydzi zwozić smołę, potaż, drzewo, len i konopie litewskie. Handel kantoru Kowieńskiego nabrał w prze-

ciągu krótkiego czasu takiego znaczenia, iż Gdańszczanie ułożyli dlań osobny kodex handlowy, noszący nazwę *Ordinanz des Deutschen Contores zu Cawen*. Po szybkim tym wzroście nastąpił jednakże również szybki upadek. Ze śmiercią Witolda w r. 1430, a z rozpoczynającymi się sporami sukcesyjnymi między Świdrygiellą a Zygmuntem, zaczął handel kowieński doznawać coraz większych przeszkód. Książęta litewscy odejmowali mu jeden przywilej po drugim. W r. 1436 wyszedł zakaz do kupców gdańskich odbywania podróży na Kowno do Inflant, Smoleńska i Moskwy. Nareszcie dało się dotkliwie we znaki handlowi gdańskiemu obudzenie się chwilowe żywotności słowiańskiej przeciw zaborczości germańskiej w pierwszej połowie XV wieku. Na Litwie i w Polsce obudziła się widocznie wtedy myśl podniesienia handlu narodowego, co naturalnie niemieckiemu i gdańskiemu na korzyść iść mogło. Nie dość, że uszczuplono niesłychanie przywileje kantoru kowieńskiego, zaczęto jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka przesładować na dobre wciskającą się coraz bardziej na Litwę Niemczyznę. „W r. 1444,“ mówi autor, „objawił się wstręt do szerzącego się żywiołu niemieckiego w Wilnie do tego stopnia, że wyszedł zakaz do tamtejszych obywateli, przyjmowania do domów nauczycieli niemieckiego języka z Prus, a tych którzy już byli, wypędzono bez względu wśród zimy.“ Charakterystyczne to usposobienie owęj epoki objawiało się nie mniej wyraźnie na polu

handlowém. W miarę, jak się zaczęto opiekować kupcami miejscowymi, polskimi i litewskimi, kładziono coraz większe ograniczenia niemieckim i gdańskim. Tak n. p. zaprowadzono w r. 1450 nie istnącą dotąd między Prusami a Litwą granicę celną, a idące z Prus towary opłacały cło na komorze Wilkerhof nad Niemnem. Mimo to zawinęły jeszcze raz statki Gdańskie do portu Kowieńskiego. Było to w r. 1455 właśnie wśród rozpoczynającej się wojny między miastami pruskimi a Zakonem. Odtąd jednakże idzie coraz bardziej w zapomnienie droga handlowa na Kowno.

Wzrost przemożnego i wziętego silnie w opiekę Wilna, prześladowanie Niemców na Litwie w ciągu drugiej połowy XV wieku, wreszcie nałożenie ciężkiego cła na towary przychodzące z Prus i wydzierżawianie go Żydom, zabijają powoli handel pruski i gdański w Kownie i na Kowno. W r. 1540 nie ma śladu już istnienia sławnego kiedyś *Kantoru Gdańskiego* w Kownie.

Zwróćmy się teraz do handlu Gdańska z Polską. Rzecz dziwna, ale niewątpliwa, że Gdańsk wszedł późno dopiero w stósunki handlowe z krajem naszym, z którego głównie soki żywotne miał ciągnąć. Pierwszy ślad stósunków handlowych między Polską a Gdańskiem wskazuje archiwum gdańskie r. 1391. Handel ten szedł jednakże z początku dość słabo i nieudolnie; dopiero od pokoju zawartego nad jeziorem Mielném (r. 1422) nabrał nagle i od razu ogromnego wzrostu i znaczenia. Wisła była tu ową ar-

teryą wiążącą ku wspólnemu zdrowiu i życiu miasta pruskie z Polską. Głównym przedmiotem *wywozu* ze strony Polski mogło naówczas głównie być tylko zboże i drzewo, króre jak dzisiaj, tak i wtenczas flisowie na tratwach Wisłą splawiali. Początkowo, był główną przystanią handlu polskiego Toruń. Tu dotąd zwozili flisowie polscy zboże i drzewo, a kupcy z Elbląga, Chełmna i Gdańska przyjeżdżali je kupować. Później dopiero zawiązały się bezpośrednie stosunki z Gdańskiem samym. Przedewszystkiém rozpoczął się na wielkie rozmiary handel drzewa z Mazowszém. Tak n. p. był port gdański w r. 1415 zawalony drzewem zwiezioném z Polski. Nie dość na tém jeździli agenci i znawcy drzewa z Gdańska do Krakowa, Wislicy, Nowego Sącza, Bielska, Żywca, Przemysła, a nawet do Chełmu, Brześcia Litewskiego i Żytomierza, dokąd miejscowa szlachta zwoziła dla nich drzewo swe na sprzedaż. Przeznaczeniem tego drzewa była: Szkocya, Anglia i Portugalia. Polskie sosny i dęby szły na maszty okrętowe dla ówczesnych mocarstw morskich; prócz tego wyrabiali Gdańszczanie polskie drzewo na łuki dla tyle sławnych w średnich wiekach łuczników angielskich. Zwycięzcy naszych późniejszych sprzymierzeńców z pod Azincourt i Poitiers, posługiwali się łukami z polskiego drzewa. Zresztą nie ma prawie mieściny w Polsce, którejby dokumenta archiwum Gdańskiego nie wskazywały jako zostającej w stosunkach handlowych z stolicą Prus. Wnosząc ztąd, mu-

siało się roić w miasteczkach i wsiach polskich przez cały ciąg XV wieku od kupców niemieckich i gdańskich. W zamian zwiędzali téż ówczesni Polacy bardzo często Gdańsk. Szlachta sama, rządzcy ich, rządzcy dóbr stołu królewskiego, wreszcie nieodłączni od szlachcica polskiego już i wówczas Żydzi i Ormianie, (jakkółwiek im Zjazd miast pruskich z r. 1435 zakazał wstępu do Prus), jeździli na tratwach do Gdańska ze zbożem i drzewem, przedawali je wraz z tratwami, a następnie wracali z trzosem dobrze napełnionym do domu. Zamożność Polski podniosła się bez wątpienia w skutek tego handlu przez ciąg XV wieku bardzo znacznie. Między znakomitszymi kupcami drzewa w Gdańsku, zostającymi w stósunkach handlowych z Polską, zapisują annale gdańskie imiona Hans Gilgenburga i Gerta san Sandern. Zacności ówczesnych Polaków, uczciwości ich w stósunkach handlowych i towarzyskich, nie może się autór dośé wychwalić. Drobne mieściny Mazowsza nawet i ich magistraty, wykonywały według dokumentów wziętych z archiwum gdańskiego, szybko i sumienną sprawiedliwość; a podczas gdy korsarze biskajscy, normandzcy i angielscy uchodzili bezkarnie i kiedy od dwórów zachodniej Europy nie można się było doprosić sprawiedliwości, ściągąły mazowieckie magistraty z dłużników należytości kupców gdańskich, karały surowo rozbójników i złodziei. Nie od rzeczy przytoczyć tutaj na poparcie naszego twierdzenia następujący, zajmujący

nader ustęp z dzieła P. Hirscha. „Pod dniem 14 Października 1436 donosi Piotr Nawigator, burmistrz (protoconsul) miasta Rożanu wraz z trzema rajcami do Gdańska, że gdański kupiec Pan Schultz, który wyjechał wraz ze sługą wozem zaprzężonym trzema końmi, po załatwieniu interessów, z Rożana, został napadniony w podróży do Łomży, w lasach, przez rozbójników, którzy go zamordowali a z jego dobytkiem uciekli. Skoro tylko sługa jego Elbranth, który go aż do śmierci bronił, dał o tém znać do Rożana, zaczęto natychmiast śledztwo. Jeden z morderców został schwytany; podług jego zeznań rozporządzono ogólną obławę w lesie według zwyczaju krajowego, a w skutek niej pochwycono i drugiego mordercę wraz ze skradzioném mieniem na terytorium należącym do sąsiedniego miasta. Gdy złoczyńcy wzięci na tortury i rozciągani przez cztery konie, przyznali się do wszystkiego, zostali za miastem na drodze krzyżowej tłuczeni kołem (secundum consuetudinem maleficorum juxta bivium rotavimus). Następnie wzywają radni i burmistrz miasta Rożana wdowę zamordowanego do odebrania 228 mark znalezionych jeszcze przy mordercach, z których tylko kilka odciągniono na koszt śledztwa i pogrzebu. Zamordowany Jan Schultz puścił się wtedy wraz z innymi do Polski, aby odebrać w Mazowszu transport potażu, którego inny kupiec gdański, Roman Jeske, nie dowiózł do Gdańska.“

— Co się tyczy przedmiotów *wywozu* z Gdańska do

Polski, powiedzieć jeszcze należy, iż Polacy prócz gotowych pieniędzy, brali od Gdańszczan w zamian za swoje płody: czapki i spodnie, a wreszcie sól morską i produkta szwedzkie i angielskie.

Dróg handlowych z Gdańska do Polski było kilka zwłaszcza od początku XIV wieku, bo poprzednio, jak już wspomnieliśmy, był *Toruń* głównym punktem komunikacji między Gdańskiem a Polską. Z końcem już XIV wieku, zaczynają wchodzić w używanie następne drogi handlowe. I) Z Gdańska do Torunia, następnie do Włocławka, Gniezna, Poznania, Zbąszynia aż do szląskiego miasta Guben nad Odrą. II) Z Gdańska do Torunia, Włocławka, Konina i Kalisza aż do Wrocławia. III) Droga handlowa do Węgier wiodła Gdańszczan przez Toruń, Brześć-Kujawski, Łęczycę, Zmigród do Bardiowa. IV) Do Małopolski jeździli Gdańszczanie na Brześć-Kujawski, Łęczycę, Piotrków, Miechów aż do Krakowa. V) Na Rusь prowadził ich trakt handlowy przez Sieciechów, Kaźmierz, Lublin do Lwowa. VI) Wspomniany, też jeszcze w annałach handlu gdańskiego trakt na Brześć-Kujawski, Łęczycę aż do Opoczna. VII) Nareszcie prowadziła inna droga kupców Gdańskich, z Torunia na Bielsk, Płońsk, Nur, Drohiczyn, Mielnik do Brześcia-Litewskiego. Wracając z wycieczki w te dalekie strony, przywozili sobie kupcy gdańscy na Bugu, Narwi i Wiśle do Torunia: potaż, zboże i drzewo. Nie było więc, jak ztąd widzimy, ani je-

dnego kąta ówczesnej Polski do którego by kupiec gdański i hanzeatycki nie był zajrzał, do którego by w zamian za potaż, smołę, drzewo, żyto i pszenicę, nie był zawoził hiszpańskich i francuzkich win, tureckich bakalii, owoców południowych, kosztownych sukien z flamandzkiego sukna, aksamitnych czapek wyrobionych w miastach Flandryi, wreszcie złotych i srebrnych wyrobów, z których Gdańsk w średnich wiekach słynął. Nie dość na tém, przyzywano, jak zobaczymy niżej, do mających się wznosić w kraju gmachów, budowniczych gdańskich. Polska wchodziła, jak ztąd widzimy, za pośrednictwem Gdańska w stosunki z całą ówczesną ucywilizowaną Europą, zapoznawała się szybko z jej potrzebami i wynalazkami, wzrastała w zamożność i bogactwo, a w zamian wywdzięczała się Europie złotą pszenicą polską i drzewem, którego przeznaczeniem było posłużyć za materiał do okrętów Kolumba i Albuquerquego, lub być wziętém na łuki, z których strzały świszczwały na polach bitew we Francyi, Szkocyi, Flandryi i Anglii. Mimo tylu korzyści wypływających dla obu stron z owych handlowych stosunków, odezwała się w Polsce rychło chęć ograniczenia handlu gdańskiego w interesie miejscowego. Ograniczenia te kładziono *pośrednio*, drogą udzielanych miasto inpolskim przywilejów handlowych. Tak n. p. uzyskało miasto Kraków, przez które Gdańszczanie sprowadzali sobie z Węgier miedź, żelazo i ołów, już w r. 1306 od Wła-

dysława Łokietka, tak nazwany *przywilój skladowy* (Niederlagsrecht), zmuszający przejeżdżających kupców do pozostania ze swym towarem przez niejaki czas w murach uprzywilejowanego miasta. Potwierdził ten przywilój Krakowu ze szkodą kupców Gdańskich i Toruńskich. Ludwik król Węgierski w r. 1372. W r. 1391 zniesiono tenże przywilój tak w Toruniu dla Polaków, jak w Krakowie dla kupców pruskich, ale już w r. 1398 widzimy go znów w używaniu. Ograniczenia te, polegające na politycznym rozdziale Polski i Pruss, były rzeczywiście nader uciążliwe dla handlu gdańskiego, szkody dla obu stron niezmiernie a dla tego téż nie omylmy się twierdząc, iż w szeregu powodów, dla których się miasta pruskie od zakonu oderwały, nie stały na ostatku względy materialne i handlowe. Nie od rzeczy wspomnieć dla tego jeszcze o przeszkodach, jakie zakon Krzyżacki zwłaszcza kładł handlowi pruskiemu z Polską. Że Polska umiała się odwdziżyć odwetem, rzecz aż nazbyt naturalna.

Tak n. p. wyszedł r. 1404 i 1405 ze strony zakonu do miast pruskich zakaz *wszelkiego* handlu z Polską i ze Szląskiem. W skutek tego wyrobił sobie natychmiast Wrocław tak nazwane *prawo skladu* ze szkodą kupców gdańskich. W W. Polsce, gdzie od r. 1424 handel pruski ograniczał się na *przywozie* en gros i en detail sukna i gotowych sukien, a na *wywozie* bydła i zboża, dotknęły go podobnie przywileje udzie-

lone Poznaniowi, Gnieznu i Warszawie w r. 1440. Mistrz Konrad von Erlichshausen mszcząc się, ograniczył w skutek tego znowu handel polski w Prussach; między innemi zakazał nawet miastom pruskim budować wiślnych statków dla Polski.

Nie potrzeba dowodzić, że jak we wszystkich czasach i narodach, tak i tu umiał zobopólny interes znajdować skryte ścieżki, po których obchodził zręcznie przesadzoną surowość urzędowych postanowień. Draakońskie, urzędowe uchwały i postanowienia szły swoją drogą, podczas kiedy Polacy i Gdańszczanie kupcyli z sobą jak dawniej, Tak n. p., aby uniknąć surowych postanowień *prawa składowego* i innych ograniczeń, zawiązali kupcy gdańscy około czasu bitwy Grundwaldzkiej *bezpośrednie* stósunki z miastami Polski i Szląska, należącemi do Hanzy, jak n. p. z Wrocławiem i Krakowem, a bracia hanzeatyccy ułatwiali im według możności na miejscu interessa handlowe. *Drugim* sposobem uniknienia przymusu *składowego prawa*, było zwiedzanie polskich i szląskich jarmarków, podczas których ów przywilój ustawał. Puściwszy się tedy w podróż w porze jarmarcznej, mógł kupiec gdański przejechać ze swym towarem bez przeszkody do domu. *Trzecim* nareszcie środkiem uniknienia wspomnianych ograniczeń, było praktykowane już wówczas na wielką skalę *przemysłownictwo*. Zakazy *przywożenia* do Polski zagranicznych produktów, a *wywożenia* z niej drzewa

i zboża, wychodziły ze strony w. mistrza i zakonu. Tak interes Polski, jak miast pruskich wymagał przełamywać podobne nakazy i brać w opiekę przemysłników. Rzemiosło przemysłnicze traktowało się też na granicach Polski i krajów zakonu w najswobodniejszy sposób. Przemysłnicy gdańscy przyjeżdżali zwykle do Torunia, dostawali się ztamtąd na drugą stronę Wisły, puszczali się następnie manowcami ku Nakłu, gdzie już nie mały z całej W. Polski znajdowali odbyty, a tu ztąd zaopatrywali bez przeszkody całą Słowiańszczyznę aż do tureckich granic w zagraniczne sukna, węgierce, śledzie i inne morskie ryby. Zupelną swobodę handlową miał dopiero Gdańsk zawdzięczyć połączeniu politycznemu z Polską.

Kończąc naszą rzecz o stosunkach handlowych Gdańska z Polską w owej epoce, winniśmy nadmienić jeszcze, że droga handlowa z Gdańska do Norymbergii prowadziła także przez Polskę, podobnie jak inna do Kaffy na Krymie, gdzie sobie zapewne północna rzeczpospolita handlowa gdańska z południową genuęńską, ręce podawały. Bliższych szczegółów w tej mierze nie zawiera jednakże dzieło P. Hirscha.

Na końcu rozdziału noszącego tytuł *Wielkiego handlu*, skreśla autor stosunki handlowe Gdańska z miastami hanzeatyckimi. Handel ten odbywał się na podwójnej drodze: lądowej i morskiej. Pierwszy doznawał w ciągu XIV i XV wieku niesłychanych przeszkód ze strony rycerzów niemieckich, trudnią-

cych się naówczas często szlachetnym rzemiosłem rozbójników i złodziei; drugi był często niepokojony przez sławnych w XIV wieku *braci Witalisowych* i innych skandynawskich lub niemieckich korsarzy. Mimo to były jednakże częste komunikacye Gdańska z Lubeką, Wizmarem, Bremen, Szczecinem, Kolonią, Bonn, Neuss, Monasterem, Lemgo, z całą Westfalią, Meklemburgią i Pomorzem nareszcie. Gdańszczanie przywozili tu mianowicie surowe płody polskie i litewskie, biorąc na wzajem wyroby miejscowe, mianowicie płótna i sukna. Za to była bardzo niebezpieczna droga *ładowa* między Gdańskiem a Szczecinem. „Nawet droga,“ mówi autor, „prowadząca po większej części przez kraj zakonu z Gdańska na Lauenburg ku Stołupiu, była między r. 1431 a 1436 niepokojoną przez napady rozbójnicze zawiadowcy (Voigt) zakonu w Lauenburgu. Jeszcze bardziej obawiano się napastników na drodze między Stołupiem a Kozlinem, mianowicie w okolicy Rügenwalde i Janowa. Takimi napastnikami i złodziejami są tu mianowicie od r. 1431 do 1443 panowie Massow; r. 1445 niejaki Tesmer Kameke; r. 1448 i 1449 PP. Hans i Henryk Mantuffel.“ — Nie dość na tém przeszkadzają Gdańszczanom w handlu ze Sztralzunden, księżęta Pomorsey na Wolgąście. Podobny całkiem, ale bezpieczniejszy handel prowadzi równocześnie Gdańsk z miastami Inflant, Rygą, Wolmarem, Rewlem i Dorpatem. Również istnieją dość ożywione stósunki handlowe mię-

dzy Gdańskiem a wnętrzem kraju pruskiego. Przedmiot handlu łatwy tutaj do odgadnienia. Kraj dostarczał miastu *surowych* produktów, z wyjątkiem jednej Warmii, która prócz lnu i konopi, wozila na targi gdańskie gotowe wyroby płócienne; miasto dostarczało za to krajowi płodów zagranicznych i ówczesnych wyrobów fabrycznych.

Poznawszy w krótkości działalność handlową Gdańska na zewnątrz, zwróćmy się teraz ku jego *wnętrzu* i poznajmy choć w najgłówniejszych zarysach życie kupieckie i rzemieślnicze w murach samego Gdańska.

Łatwo pojąć, że swobodne życie handlowe, że stósunki z całą ówczesną cywilizowaną Europą i Polską, że dobry byt wreszcie, podnosił czoła Gdańszczan i nadawał im ową sprawiedliwą i cześć nakazującą dumę, która jest pierwszym warunkiem wolnego człowieka, pierwszym znamieniem prawdziwego republikanina, bo w Gdańsku mimo ciężającej z góry supremacyi zakonu, wyrobiło się wewnątrz całkiem swobodne i republikańskie życie. Najwyższa instancja w zarządzie miasta, *Rada miejska*, wybieralna, dzieliła się do r. 1456 na tak zwany *wydział ściślejszy* (*Engerer Rath*) i na tak nazwany *wydział ogólny*. W pierwszym zasiadało dwóch burmistrzów i 10 rajców, którzy się trudnili sprawami bieżącej administracyi i sprawiedliwością; w drugim zasiadało czterech burmistrzów i wszyscy członkowie rady ściślejszej, którzy z niej wyszli. Całe obywatelstwo Gdańska dzieliło się na

dwie klasy, na tak nazwane *Ämter i Werke*. Do pierwszego wchodził przede wszystkim kupcy, związani w tak nazwane *Artusowe Bractwo*; drugie składali rzemieślnicy i kramarze. Pierwsi tworzyli jak ztąd widać, rodzaj patrycyatu, arystokracją kupiecką Gdańską. Głównym miejscem zebrania *Bractwa Artusowego* czyli arystokracji Gdańskiej, był tak zwany *Dworzec Artusowy*, Artushof, ogromny, starożytny tu gmach, wspominany już w annałach gdańskich pod rokiem 1358. *Dworzec Artusowy* był rodzajem giełdy i kasyna średniowiecznej arystokracji gdańskiej. Zbierali się tutaj równie na zabawy, jak dla odbywania interesów handlowych patrycyuszowie Gdańscy; rzemieślnikom i kramarzom był tu wstęp wzbroniony. Również nie przypuszczano tutaj cudzoziemców; zdarzały się jednakże niekiedy wyjątki dla Hanzeatów, Hollendrów i Anglików. O Polakach nie wspomina autor. Arystokratyczny ten przybytek zawierał wszakże jeszcze rodzaj najarystokratyczniejszego klubu, tak nazwany *Kleiner Hof*, w którym się mieściło tak nazwane *Bractwo św. Jerzego*, czyli kwintessencya arystokracji gdańskiej. Przypuszczani byli tu tylko: „*welche bei Schildesamt geboren oder dazü erwählt sind*“ (synowie najwyższych dygnitarzy gdańskich lub oni sami). Zebrania w *Artusowym Dworcu* zaczynały się w święta i niedziele po południu; w dniu powszednie na wieczór dopiero; bawiono się rozmową, grą w kości, bo kart jeszcze nie znano, zapijano sławne piwo gdańskie, a przy tój

sposobności odbywano téż zarazem interessa handlowe. Muzykanci na piszczalkach i trąbach, *Pfeiffer i Trompeter*, przygrywali gwarzącym i kupeczącym w ten sposób Gdańszczanom, posługacz *Artushofu*, po naszymu kellnery roznosili piwo i potrawy, a z wywołaniem godziny dziesiątej wieczorem rozchodzili się wszyscy do domów. Czasami odbywały się téż na salach dworca Artusowego zabawy z tańcami, na które chodziły i kobiety, a na które także sprowadzano i gości. Że na *tém* polu przynajmniej ówcześni Polacy nie dali się wyprzedzić ciężkim Hanzeatom, Hollendrom i Anglikom, wątpić nie należy. Takiem to było życie kupców gdańskich w ciągu pierwszej połowy XV wieku.

Kupiectwo abserbuje w Gdańsku wszystko. Rząd miasta uważa się za jedno i to samo z przełożonymi kupiectwa i odwrotnie. Handel, administracya i polityka zlały się w Gdańsku w skutek tego jakby w jedną całość.

Organizacya życia kupieckiego, rzemieślniczego i handlowego w Gdańsku, była téż jak zobaczymy niżej, nader troskliwie obmyślaną i obejmowała z przewidującą przezornością wszelkie szczegóły. Na pierwszym miejscu pod *tym* względem należy zapisać pewne uprzywilejowane miejsca handlowe w samym Gdańsku. Tak n. p. istnieje już od r. 1480 w tak nazwaném *Mieście właściwém* (Rechtstadt) *dom handlowy* (Kaufhaus), do którego kupcy gdańscy zwożą swe towary i sprzedają następnie przybywającym cu-

dzoziemcom. Przywilój składania tutaj i sprzedawania towarów, służył wyłącznie tylko Gdańszczanom samym; cudzoziemcy, a mianowicie Anglicy, byli zeń wykluczeni. Nie dość na tem miał tenże *dom handlowy* rodzaj monopolu handlowego w Gdańsku, tak że wszystkie inne kramy opłacać mu się były winne. Podatek opłacany przez nie zwał się *Fenstergeldem*.

W czasie targów i jarmaków, miały różne procedery i różne rodzaje handlu osobne swe *przymusowe* place. Tak n. p. rozsiadali się polscy rybacy ze swym, najmnień niestety popłacającym w Gdańsku towarem, na *Fiszmärkcie*; na *długim rynku* (Langermarkt) sadowili się początkowo handlarze mięsa i jarzyn, później mali kramarze i handlarze sukien. Korzystając z tego, obrali też sobie tutaj Anglicy i Szkoci swe stanowisko. Na *rynek środkowy* (Mittelmarkt) przenieśli się później, wyrugowani z *długiego rynku*, handlarze zwierzyny i jarzyn. *Rynek chlebowy* (Brotmarkt) i *sienny* (Heumarkt) miały łatwe do odgadnięcia przeznaczenie. Zresztą odbywały się do r. 1481 jarmarki w Gdańsku raz do roku tylko, a to mianowicie w dzień św. Dominika, 4 Sierpnia, w smutną rocznicę rzezi krzyżackiej z r. 1308. Przywilój na te jarmarki pochodził jeszcze prawdopodobnie od księcia pomorskiego Świętopelka, zmarłego w r. 1227.

Łatwo pojąć, w jak wielkiem poszanowaniu była po wszystkie czasy w Gdańsku *Żegluga morska*. Kupy gdańscy, dumni arystokraci, o jakich czas obecny

pojęcia nawet nie ma, nie tykający się rzemiosł, spoglądający z pogardą na wszystkie inne zatrudnienia, nie wachali się przecież być *osobiście* żeglarzami i pełnić obowiązku sterników na własnych i obcych statkach. Okręty gdańskie nosiły najczęściej nazwiska świętych lub zwierząt, a więc n. p. *Sct. Antonius, Sct. Paul und Peter, der Hirsch, der Eber* itd. Załoga największego statku gdańskiego *morskiego* w pierwszej połowie XV wieku, nie przenosiła zwykle liczby 27 ludzi, z których 6 składało komendę statku. Prócz floty gdańskiej na morzu, wspomiana także często w annałach gdańskich flotta handlowa na Wiśle i innych rzekach, odgrywająca mianowicie ważną rolę w stosunkach handlowych z Polską.

Nie zbywało też w Gdańsku na zakładach, mających na celu podniesienie i udoskonalenie żeglugi. Dawne prawo gdańskie, *Willkür*, przeznaczało całe wybrzeże gdańskie nad Motławą, tak zwaną *Lastadie*, wyłącznie na warsztat budowania okrętów. Inne miejsce nad Motławą, tak nazwane *Bragebank*, służyło za warsztat do naprawy popsutych okrętów. Gmach nazywający się *Krähn*, był rodzajem arsenału morskiego w Gdańsku i służył do chowania potrzeb okrętowych. Nareszcie składał każdy statek wjeżdżający Wisłą do miasta, tak nazwaną *opłatę palową* (*Pfalgeld*), przeznaczoną dla urzędników miejskich, dozoruujących wysokość wody i bezpieczeństwo statków na

Wiśle, Motławie i tak zwanym *Warzywodzie* (czyli zachodniem korycie Wisły).

Również napotykałyśmy w ówczesnym Gdańsku zakłady mające na celu zabezpieczenie handlu od oszukaństwa i fałszerstwa. Przeznaczenie to miały tak nazwane *Braki* (Braken) i pełniący w nich obowiązki swe urzędnicy czyli *Brakerzy* (Braken). Każdy wjeżdżający do Gdańska statek, musiał po opłaceniu cła palowego, popłynąć ze swym towarem do drewnianej baraki na brzegu Wisły czy Motławy, gdzie go już czekali urzędnicy gdańscy, sprawdzający wagę, miarę i wartość przywiezionego towaru. Następnie wystawiali przyjeżdżającemu rodzaj certyfikatu, z którym wjeżdżał do miasta, a bez którego niczego nie było mu wolno sprzedawać. Każdy nieledwie towar miał takie osobne *Braki* i osobnych swych *Brakerów*, wystawiających osobne certyfikaty lub nadających przywiezionemu towarowi szczególne znaki. Tak n. p. były osobne *Braki* dla drzewa przywożonego z Polski, którego różne gatunki, *Brakerzy* gdańscy różnie znaczą. Osobne dalej były *braki* potażu, a beczki z potażem litewskim znaczone inaczej, jak beczki z potażem polskim. Tak n. p. znaczył wyciśniony na beczce potażu *pazur niedźwiedzi*, potaż litewski. Osobne dalej były *braki* smoły topionej, smoły kamiennej, chmielu, miodu, wosku, konopi, lnu i zboża. Prócz tego znajdowała się w Gdańsku, począwszy już od r. 1398 mniejsza i większa waga miejska, a

w jój pobliżu przebywali agenci ciągle handlowi (Mäkler), pośredniczący między sprzedającymi a kupującymi. Nie dość na tém trzymali sobie kupcy gdańscy na usługi swe zamiast dzisiajszej poczty, laufrów, kurycrów konnych, a często małe, nadbrzeżne statki morskie.

Przypatrując się bliżej charakterowi handlu gdańskiego z owiej epoki, przychodzi się do rezultatu, że głównie był tak nazwanym *Propre-handlem*, czyli handlem prowadzonym *osobiście* przez kupców we własnym interesie. Wielcy kupcy w XV wieku, kupiec drzewa i zboża Gilgenburg i inni, jeżdżą osobiście za swemi interessami do Polski, do Brügge, Kowna, Londynu i gdziekolwiek bądź indziej. Kupcy tacy mają osobne godło swego zatrudnienia, pierścień z herbem, tak nazwany *Kaufmannsmarke*, którym się pieczętują na kontraktach, rewersach, wekslach itd. Później jednakże widać także ślady poczynającego się handlu *kommandytowego*. Powoli prowadzą się interessa handlowe przez sług handlowych, faktorów i meklerów, następnie składają się towary na sprzedaż w innych miastach u tak nazwanych *składników* (Lieger), którzy je z obowiązkiem prowadzenia rachunków sprzedają, nareszcie wchodzą téż powoli w używanie *wspólnicy handlowi* (Compagnons, Handelsgenossen) po innych miastach. Później jeszcze, zwłaszcza pod koniec epoki naszej, łamie się twardy obyczaj niedopuszczania cudzoziemców na targi i jarmarki gdańskie. Powoli po-

zwala się i im wjeżdzać ze swemi towarami do Gdańska i предаwać je pod nazwą *gości handlowych* (Handelsgäste).

Nie mniej ciekawe są wiadomości z pola ówczesnego prawa handlowego, jakie się rozwinęło w Gdańsku. Wspomnieliśmy już wyżej, że głównem miejscem zawierania interesów handlowych w Gdańsku, był *dworzec Artusowy*; prócz tego zawierały się jednakże często podobne interesa we wspomnianych wyżej przez nas budach *brakowych*, lub na kantorze miejskim. Później weszli w modę jako pośrednicy w układach handlowych tak nazwani *Stokschreiber* czyli po dzisiejszemu notaryusze handlowi (Makler, Sensal), którzy wpisywali w swe książki protokół i brzmienie zawierających się kontraktów handlowych. Podobnie jak dzisiaj w prawie handlowém, tak już i wtedy miały ich książki przy powstających sporach między stronami moc dowodzącą. Kredyt z wszelkiemi swemi następstwami, a więc proste rewersy, listy kredytowe z rekomendacyami do kupców postronnych, assygnacye kupieckie i wexle, były znane równie wtedy, jak dzisiaj. Odwrotna i ujemna strona medalionu kredytowego, bankructwo i ucieczka dla długów, pojawia się równie już i wtedy. Tak na przykład odmawia zjazd hanzeatycki w Lubece w r. 1398 przytułku bankrutom uciekającym z Gdańska i z innych miast hanzeatyckich. Co więcej, znajdujemy też (już w r. 1444) w Gdańsku ślady tak nazwanego kupieckiego konkursu

i tak nazwanego *akordu* dłużnika z wierzycielami, instytucji znanej w *kodesie handlowym* Francji, a zaprowadzonej dopiero w Prussach prawem konkursowem z r. 1855. Również znana już i wtedy w Gańsku instytucja, przypominająca wielce tak nazwany proces sukcesyjno-likwidacyjny dzisiejszego prawa pruskiego. Wdowa i dzieci zmarłego dłużnika oddają pod spisem cały spadek wierzycielom, zatrzymując dla siebie tylko przedmioty najniezbędniejsze do utrzymania codziennego życia.

Jak ztąd widzimy, nie wiele się świat zmienił od tych 400 lat, które nas dzielą od wieku XV. Zmieniła się troszeczkę zewnętrzna fizyonomia świata, wydoskonalili środki, któremi dąży do poprawy swego bytu i do zadowolenia swoich potrzeb, ale treść i wnętrze całego życia pozostały niezmienionemi.

Nie od rzeczy zwrócić się teraz za autorem do podania *cen*, jakie miały różne towary na targu gdańskim w ciągu XV wieku. Przez przybliżenie będzie ztąd można zrobić wnioszek na stan zamożności i dochodów ówczesnej Polski, o którą nam tu przede wszystkim chodzić powinno. Za podstawę wzięść wypadnie kurs obiegających w Gdańsku monet. Prócz wszystkich prawie zagranicznych kursują tu przede wszystkim następujące *gdańskie* monety:

1) Marki. 2) wiardunki. 3) skojce (scotus).

1 = 4 = 24 =

w Gdańsku ślady tak nazwanego kupieckiego konkursu

4) półskojce. 5) szelągi. 6) firki (Vierchen). 7) fenygi
 45 = 60 = 180 = 720.

Marki, wiardunki i skojce służyły tylko do obra-
 chunków. Półskojce, szelągi, firki i fenygi wybijały
 ze srebra i miedzi mennice gdańskie. Z obcych mo-
 net kursowały podówczas w Gdańsku między innymi:
 I) *noble* angielskie, $\text{à} = 1$ marce, 1 skojcowi, 1 fenygowi;
 II) czeskie, III) polskie grosze, IV) węgierskie złote.
 Wartość kopy półgroszy polskich wyrównywała r.
 1439 = 3 markom, r. 1441 = 3 markom 20 skoj-
 com; a ponieważ wartość marki w r. 1439 = 3 tal.
 pruskim, a w r. 1441 = 3 tal. 3 śgr., pokazuje się,
 iż ówczesny grosz polski wyrównywał prawie dzisiaj-
 szym dwom złotym polskim.

Przypatrzmy się teraz cenie różnych towarów
 kupowanych i sprzedawanych w Gdańsku w XV wieku.

W r. 1445 kosztował w Gdańsku:

Kamień ryżu... 1 markę czyli 18 złp.

Kamień rodzenków... 27 złp.

Paciórki z prawdziwego bursztynu... 90 złp.

Beczka piwa gdańskiego... 48 złp. (Hamburskie
 i Wizmarskie było troszeczkę droższe, Malborskie
 i Elbląskie troszeczkę tańsze).

Beczka śledzi hollenderskich... 18 złp.

W r. 1409 kosztował funt cukru 9 złp. 6 gr.;
 w r. 1420 cielę 2½ do 6 złp., skop 7 złp., jagnię
 2½ do 3 złp.; za sarne płacono w r. 1400, 13 złp.;
 za kopę kuropatw w r. 1405... 27 złp. itd.

Najwięcej wszakże dla nas interessu będą miały ceny zboża i drzewa. I tak kosztuje dzisiejszy szefel grochu r. 1443 w Gdańsku 3 złp. 22 1/2 gr.; łaszt owsa tegoż roku 42 złp.; łaszt żyta polskiego r. 1437 ... 270 złp.; łaszt pszenicy polskiej r. 1439 ... 648 złp.; wóz siana r. 1406 ... 7 złp. Ceny te wszakże ulegają z biegiem czasu niesłychanym zmianom, o których annale dzisiejszego handlu ani wyobrażenia nie mają.

Wysokie były w owym czasie ceny płótna i sukna, w które się nasi eleganci XV wieku stroić lubili, a które przywożono do Gdańska przedewszystkiem z Anglii i Flandryi. Sukno przedawano na tak zwane *sutki*. *Sztuka sukna gdańskiego* wyrównywała 30 łokciom dzisiejszym wzdłuż i w szerz; *sztuka sukna flamandzkiego i angielskiego* = 42 do 44 łokciom dzisiejszym wzdłuż, 3 w szerz. *Sztuka bruxelskiego sukna* kosztowała w r. 1405 ... 95 tal. pruskich; *aksamitna czapka z Flandryi dla w. mistrza* r. 1400 ... 17 tal. 10 śgr.; *sztuka grubego sukna pruskiego* w r. 1462 ... 16 złp.; r. 1403 *sztuka płótna pruskiego* przeznaczonego na Litwę ... 21 tal. 20 śgr.; r. 1406 *sztuka sukna Yperńskiego dla ubrania biskupa inflantskiego*, 69 tal. 10 śgr.; *takaż sztuka dla w. mistrza zakonu krzyżackiego*, 82 tal. 10 śgr. itd.

Zobaczymy teraz ceny *drzewa*, podobnie jak *zboże*, produktu dostarczanego głównie przez Polskę i Litwę.

Drzewo kupowali naówczas Gdańszczanie na miarę

nieznaną dzisiaj, na tak nazwany *Grosshundert*. *Grosshundert* wyrównywał dzisiejszym 2880 desek. Taki tedy *Grosshundert* klapkowego drzewa sprowadzanego z lasów Ostrołęckich, kosztował w r. 1438 ... 9 do 12 mark czyli 27 do 36 tal.; za maszt z drzewa polskiego płacono w Gdańsku r. 1430 ... 18 tal.; za *Grosshundert* drzewa wiosłowego w Polsce r. 1438 ... 27 tal.; za *Grosshundert* drzewa przeznaczonego do wyrobów kołodziejskich (*Wagenschoss*) w r. 1437 na Mazowszu, 8 tal. Za funt *okrętowy* (= 320 naszym) *wosku* płacono w Gdańsku Litwinom r. 1442 ... 96 tal.; za pięknego ogiera *polskiej* rasy, 69 tal.

Przy handlu *wina* zachowywali Gdańczycanie wielkie formalności i ostrożności, aby zapobiedz fałszowaniu szlachetnego napoju, a wątpić nie należy, iż czynność i zabiegłość *Brakerów* przedewszystkiem tutaj znamienitą odgrywała rolę. Co się tyczy cen *wina*, kosztował *oxeft* małwazyi r. 1408 ... 61 tal.; *oxeft* *wina* reńskiego tegoż roku... 30 tal. Cen *wina* węgierskiego nie znalazł autor w swych źródłach.

W ostatniej, trzeciej księdze swego dzieła, zwraca się P. Hirsch do opisu *rzemiosł* i *procederów* gdańskich za panowania zakonu Krzyżackiego. Wiadome nam już potroszę stanowisko ich w Gdańsku. *Kupcy* stanowili arystokracją gdańską, patrycyat ściśle w sobie zamknięty, który na kramarzy i rzemieślników z pogardliwą spoglądał wyższością. Rząd miasta był w rękę kupców, naczelnicy giełdy kupieckiej, boha-

terowie *Artushofu* i *Towarzystwa św. Jerzego* byli *eo ipso* pierwszymi figurami w rządzie gdańskim. Rzemieślnicy spoglądali z zazdrością właściwą niższym warstwom społeczeńskim w miastach, na arystokratyczne i panoszące się kupiectwo i napędzali mu nieraz groźną swą postawą niemałego strachu. Kupiectwo nie cierpiące rządów zakonu, wiązało się jednakże chętnie z Krzyżakami byle zgnieść demokratyczny, a burzący się wiecznie żywioł rzemieślniczy. W skutek podobnej zgody między kupiectwem a zakonem, przyszło w ciągu drugiej połowy XIV wieku do ograniczania i cofania przywilejów i praw cechowych w Gdańsku. Rzemieślnicy wierzgali przeciw podobnym postanowieniom dość często. Tak mianowicie podniósł w r. 1378 cech piwowarski groźny bunt przy sposobności wprowadzenia warszawskiego piwa do miasta. Zatrwożony tym buntem zjazd miast pruskich, odbywający się r. 1381 w Malborgu, ograniczył uchwałą z 13 Grudnia tegoż roku przywileje rzemieślników gdańskich, zezwolił im tylko zgromadzać się cztery razy do roku na zebrania cechowe i naznaczył zarazem surowe, pieniężne kary na bezprawne i niedozwolone zebrania rzemieślnicze. Nowe powstanie cechów gdańskich w dzień Bożego Ciała (18 Czerwca 1406), spowodowało w. mistrza i radę miejską Gdańska do jeszcze surowszych postanowień przeciw rzemieślnikom gdańskim. Uchwałą z dnia 25 Listopada 1417 zakazano rzemieślnikom wszelkich zebrzań ce-

chowych bez wyraźnego pozwolenia magistratu miasta Gdańska. Jak wszędzie jednakże, tak i tutaj miało pogodzić zwaśnionych rzemieślników i kupców niebezpieczeństwo wspólne grożące ze strony zakonu. Gdy się poczęło zanosić na burzę z zakonem, poczęli i kupcy rozszerzać coraz bardziej ścieśnione przez się dawniej koło praw i przywilejów rzemieślniczych. Emancypacja ta zaczęła się z rokiem 1435, skończyła się zaś w dwadzieścia lat później przypuszczeniem rzemieślników do udziału w radzie miejskiej.

Co się tyczy części miasta, zajmowanych przez rzemieślników, trzymali się rzemieślnicy *niemieccy* głównie tak nazwanego *miasta właściwego* (Rechtstadt); *Polscy* rzemieślnicy zamieszkiwali na *starém* i *nowém mieście* (Alt i Jungstadt). Rzemiosł związanych w cechy i mających instytucje cechowe, było w Gdańsku 23 i nie związanych w cechy 25. Liczba ich musiała być bardzo znaczną. Tak n. p. skarano za udział w buncie r. 1416, 1032 rzemieślników ogółem, między którymi 376 piwowarów i 103 sukienników. Dość należy, że piwowarowie byli zawsze najgłośniejszymi we wszystkich zaburzeniach i awanturach miejskich. Piekarze musieli swój wyrób tak w celu sprawdzania wagi, jak dobroci jego poddawać pod sąd *starszych* miejskich. *Polaków* mieściło się najwięcej w cechu rybackim, najuboższym ze wszystkich, który w r. 1454, a więc z chwilą emancypacji Gdańska z pod

5*

panowania zakonu, przeszedł, rzecz dziwna, z polskiego na niemieckie prawo.

Co się tyczy szczegółów o cechach gdańskich, znajdujemy w dziele P. Hirscha następne jeszcze, zasługujące na uwagę wzmianki. Tak n. p. dowiadujemy się ku wielkiemu naszemu zgorzeniu, że medycy, chirurgowie i lekarze, mieszczą się w cechu *balwierskim!* W wielkiem poszanowaniu za to u swoich i postronnych, a zwłaszcza w Polsce, są *złotnicy* gdańscy, sławni ze swych wyrobów w ciągu XIV i XV wieku na całą Europę. Tak n. p. zamawia w r. 1410 sławny w dziejach naszych Jan Kropidło, biskup władysławski, dwa srebrne, kościelne naczynia i takąż monstrancją u dwóch słynnych naówczas złotników gdańskich, Jakóba i Oswalda. Tak dalej zamawia r. 1477 arcybiskup gnieźniński, Jakób, u złotnika gdańskiego Jana Riellacka srebrną miednicę. W ogóle są na to liczne dowody, że polscy dygnitarze, magnaci a nawet i szlachta, sprowadzali sobie złote i srebrne wyroby z Gdańska.

Nie mniej sławnym jest Gdańsk w XIV i XV wieku z *budowniczych i mularzy*. Gmachy gdańskie, na jakie do dziś dnia z poszanowaniem i z podziwieniem spoglądamy, jak ratusz, kościół św. Jana, św. Elżbiety, dworzec Artusowy i kościół P. Maryi, wystawione wszystkie bez wyjątku ręką miejscowych robotników, dowodzą, że Gdańsk szczycił się w sztuce budowniczej mistrzami, którzy się nie

potrzebują rumienić wobec Sztrazburskich Erwinów. Prócz tego wznosili mularze i budowniczo-
wie gdańscy gmachy w sąsiednich krajach, mianowicie w Polsce, a kto wie, czy niejeden nasz kościół Wielkopolski przypisywany bajecznej postaci Piotra Dunina, nie jest dziełem jakiego Gdańszczanina z XV i XVI wieku. Na to przynajmniej są niewątpliwe dowody, że pomocy mularzy i cieśli gdańskich wzywano do Warszawy, Chełmna, Pelplina i miasta Hazenpot w Kurlandyi. W r. 1473 budowali gdańscy mistrzowie Sommerfeld i Mikołaj Tyrold kościół św. Jana w Warszawie; a więc najpiękniejszy gmach dzisiejszej naszej stolicy zawdzięcza także swój byt Gdańszczanom....

W ogóle była, jak widać z opowiadania autora, wielka obfitość rzemiosł i rzemieślników w Gdańsku, a wszystkie tyjące się ich urządzenia dowodzą wielkiej troskliwości i przezorności i nie potrzebują się powstydzic ani zachwalonej *Ordynacyi dla miast*, ani nie mniej zachwalonej *Ordynacyi procederowej* pruskiej z XIX wieku.

Na tém kończymy nasze sprawozdanie z zajmującego dzieła P. Hirscha. Zbyteczną byłoby rzeczą rozprawiać szeroko o ważności téj pracy, bo każdy kto ma źdźbło zmysłu historycznego i znajomości historyi, pozna się od razu na jój wysokiej wartości. Nie naszą jednakże rzeczą odgadywać tutaj, co za zdobytek wyniesie z niej historyk, ekonom polityczny,

wreszcie powieściopisarz polski, chcący osnuwać swój utwór na tle polskiem z XIV i XV wieku. Zostawiając to wyobraźni naszych czytelników, uważamy nasze zadanie za skończone przez proste dokonanie powyższego nam sprawozdania.

Wielkopolski przypisywał, nie jest dziełem jakiego Gdanskianina z XV wieku. Na to przyrządzony był w Gdanku w XVI wieku, że pomocy malarzy i rzeźbiarzy gdańskich używano do Wawrzawy, Gdanku, Poljina i miasta Hazeport w Kurlandji. W r. 1477 budowali Gdankscy mistrzowie Sommerfeld i Mikołaj Pystol kocioł w Janie w Wawrzawie a wiecie najpiękniejszy gmach dworski w naszej stolicy zawięzła także wój był Gdanskianin...

W ogóle była jak widać z opowiadania autora, wielka ołtostó rzemioł i rzemieślników w Gdanku a wszystkie rzeczy się ich nabywania dowodem wielkiej troskliwości i precyzności i nie potrzeba się po wstydzic ani zachwalonej Ordywacji dla miast, ani nie mniej zachwalonej Ordywacji przedwój praktyki XIX wieku.

Na tem kończymy nasze opowiadanie z zainicjowanego dzieła P. Hirscha. Zbyt wiele było rzeczy rozprawiać szeroko o ważności tej pracy, bo każdy kto ma trochę zmysłu historycznego i znajomości historii, pozna się od razu na jej wielkiej wartości. Nie naszą jednakże rzeczą obgadywać tutaj, co za zdobytek wprzeżnia a niej historyk, ekonom polityczny,

PORWANIE

Jakóba i Konstantego Sobieskich

przez

Augusta II

na drodze między Olawą a Wrocławiem,

dnia 27 Lutego 1704 roku.

Faint, illegible text at the top of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

FORWÄRT

Jakobs i Konstantego Sobieskich

przez

Augusta II

na drodze między Olawą a Wrocławem

dnia 27 Lutego 1704 roku

640 *notatki*
 250 *projekt*
 100 *skladunek*
 Roman 9 90 *groney*
Ji.

Trudno znaleźć znakomitego człowieka, mniej szczęśliwego w stosunkach rodzinnych i znajdującego mniej błogosławieństwa i pociechy w dzieciach, jak Jana Sobieskiego. Jedynym grzechem, z którego płyną wszelkie dalsze, złe następstwa jego życia i panowania, jest zbyt uległość wobec pięknej, może rozumnej ale intryganckiej i chciwej żony i zbyt daleko posunięta troskliwość o dobro i przyszłość dzieci. Właśnie to, co w życiu najbardziej, może nad miarę i zasługę kochał, rzuca cię na jego bohaterskie i nieskazitelne życie. „*Kochana Marysienka*,” jak w dobrodusznosci Jan III przebiegła i złą Francuzkę nazywał, wyszła w pamięci narodowej na synonim żony panującej niegodziwymi środkami nad mężem; dzieci odniosły najgorszą karę, jaka ludzi dążących do wysokich celów spotkać może, karę zupełnego zapomnienia w pamięci narodowej jeszcze za życia. To zapomnienie jest jednym z najdziwniejszych wydarzeń w historii naszej. Imię Jana III, zwycię-

zcy z pod Chocimia, Wiednia i Parkanów, było mimo wszelkich błędów bardzo popularnym w Polsce. Polska, choć elekcyjna, lubiła przecież widzieć na swym tronie krew i potomstwo królewskie; nie zbywało też nareszcie Sobieskim i na fortunie, nie zbywało na związkach z mocarstwami i panującymi rodami Europy; wszystko więc składało się na to, aby im ułatwić i utorować drogę do tronu. Mimo to nie osiadają na nim nigdy, nawet wtedy nie, kiedy dłoń młodego, awanturniczego, ale życzliwego im bohatera północy, zdaje się uprzętać wszelkie trudności i przeszkody. Przyczyna tego niepowodzenia leży w nich samych. Wszystkie zewnętrzne przeszkody i trudności mogą być usunione; własna niedołężność, chciwość, brak odwagi i przedsiębiorczości nie pozwolą im wyjść z zaczarowanego koła nicości i niepowodzenia, na jakie się sami wskazali.

Przypatrzmy się rodzinie Jana III w ostatnich latach jego panowania ¹⁾. Naprzód wspomniała; ogromna postać samego króla, z otwartym, wysokim czołem, dużymi, niebieskimi oczami, nosem orlim. Znać po nim ciężar wieku, choroby i dolegliwości, które go wkrótce o śmierć przyprawią. Lubi przejażdżki między Willanowem, Żółkwią i Jaworowem, a wszędzie zostawia przez wspomniałe, w włoskim guscie urządzone

¹⁾ Porównać: Relation d'un voyage en Pologne sous le règne de Jean Sobieski, fait dans les années 1688 et 1689 (bezimiennego autora). Paris chez A. Frank, 1858. Dalej: O dwukrotnem zamęzcium księżniczki Karoliny, Ludwika Radziwiłłówny. i t. d. Z. A. Helcia, Kraków 1857.

ogrody ślad swój bytności i szczególnego swego zamiłowania. Obok niego „kochana Marysienka“, średniej tuszy, średniego wzrostu, czarnych oczów, nosa orlego, pięknej płci kobieta; pokrywająca francuzką psotnością i zalotnością całą ową przepaść złych i szkodliwych namiętności, jakeimi charakter jej był skażony. Zbliżamy się do bohaterów naszego opowiadania. Było ich trzech. Najstarszy Jakób, trochę ułomny, niski, brzydki, mówiący cienkim głosem, ubierający się po francuzku; figura nieprzyjemna, niesympatyczna, nie lubiąca ludzi i nielubiona od nich; chciwy pieniędzy aż do brudu, ambitny i pragnący władzy, ale niezdolny walczyć o nią otwarcie i śmiało, dążyć do niej siłą lub zasługą, ale w najlepszym tylko razie pełzać do niej przekupstwem lub intrygą. W miłości szczęścia nie miał, a niefortunne staranie się jego o rękę Ludwiki Karoliny Radziwiłłówny, w którym go raz syn elektora brandenburskiego, drugi raz księżę neoburski Filip ubiegli, pozostanie wiecznym dowodem jego niedołężności i upokorzenia. Dodajmy jeszcze do tego, że podobnie jak całej rodziny Sobieskich, nie wyjmując obojga rodziców, tak i jego panującą namiętnością była *chciwość pieniędzy*, której z mialkością zwykłą ograniczonym skępcem i chciwcom, najważniejsze poświęcał często względy. Takim był Jakóba charakter prywatny i osobisty. Charakter publiczny nie był równie polecającym i musiał mu koniecznie odstręczać umysły Polaków.

Ożeniony z Jadwigą, córką Filipa Wilhelma palatyna Renu, a przez to samo szwagrem cesarza Leopolda I, czuł się przez to samo przywalony ciężarem wysokiej parenteli. Wola Austrii była dla niego skazówką opatrności; w walce między Francją a domem Rakuzkim byłby stanął niewątpliwie po stronie ostatniego, a naród, który choć już zaczął zasypiać ^śśwem XVIII wieku, odpychał przecież tradycyjnie i instynktowo kandydata niemieckiego i przynierze niemieckie, nienawidził w Jakóbie narzędzie Austrii. Brat młodszy, Alexander, z powierzchowności podobny do ojca, najpiękniejszy z rodziny, lubił mówić i nosić się po francuzku, kochał pieniądze a więcej może od nich jeszcze wygodę i miał podobno jako dziecko i chłopiec dorastający odznaczać się rozumem i dowcipem, czego śladów w późniejszym wieku niepodobna przecież dostrzedz. Benjamin rodziny Sobieskich, Konstanty, miał być grzeczny i miły w obejściu, cenił, jak się zdaje, równie jak brat Alexander, pieniądze i wygodę; nie grzeszył zbytkiem ambicyi podobnie, jak Alexander; był, bez ogródki powiedziawszy, równem zerem, jak i on, a ożenił się z Maryą Józefą Wesłówną starościanką rozańską, która po szczęśliwej śmierci małżonka, jest jedną z lwic dworu warszawskiego w ostatnich latach panowania Augusta II²).

²) Gazeta Berlińska z lat 1727—1732, w każdej niemal wiadomości z Polski i z Warszawy. Zresztą sądząc z kilku listów zamieszczonych przez Michała Balińskiego w feletonie *Gazety Warszawskiej* na rok 1860, kobieta umiejąca po francuzku, ale bez wielkiego ukształcenia.

Wesoła, lubiąca wystawność i hulankę wdowa, zapełnia przez kilka lat pobytu w Warszawie więcej daleko miejsca w historii, niż cichy małżonek przez czterdziesto-kilkoletnie życie. O córkach Jana III, jako nieobchodzących bliżej przedmiotu naszego, nie wspomniamy tutaj.

Kończąc ten szkic rodziny Sobieskich, zauważmy jeszcze o nich jedną, dość charakterystyczną okoliczność. Wszyscy razem, choć bez wątpienia Jakób najmnień jeszcze, okazują pewną obojętność dla Polski i dla spraw polskich. Wychowani, jak nasi nowomodni panice po zagranicznemu, urodzeni wreszcie z matki cudzoziemki, żyją na Szlązku, we Francyi, we Włoszech. Królewiczowie polscy, naturalni pretendenci do korony, do buław, do lasek marszałkowskich w tyłu zaburzeniach, konfederacyach, bezkrólewiach, jakie od śmierci ich ojca aż do śmierci najdłużej z nich żyjącego, bo zmarłego dopiero w r. 1737 Jakóba, w dziejach polskich się powtarzają, świecą najzupełniejszą nieobecnością; nie pamiętają o narodzie, ale i naród o nich nie pamięta.

Przejdźmy teraz do rzeczy. Król Jan III zakończył życie w Willanowie dnia 17 Czerwca 1696. Wiadome powszechnie gorszące zatargi, jakie się przy niezastygłym jeszcze trupie jego między wdową a Jakóbem toczyły. Chciwość, o jakiej annale ludzkości nie wspomną tak prędko, popchnęła obie strony do gwałtów i wybryków, które

jednym zamachem zabiły kandydaturę Sobieskich do tronu. Marya Kazimira wyklinała publicznie syna, radziła senatorom nie wybierać nigdy na tron polski Jakóba, jeżeli chcą, aby się w Polsce dobrze działo; odpychała wszelkie propozycje zgody przedkładane przez kardynała prymasa Radziejowskiego, przez biskupa Załuskiego i przez Rafała Leszczyńskiego wojewodę łęczyckiego. Jakób nie wahał się równocześnie ściągać własną ręką korony z martwej głowy ojca; kazał Markowi Matczyńskiemu wojewodzie ruskim³⁾ pieczętować w swoim imieniu skarb zmarłego króla na zamku warszawskim, Stefanowi Potockiemu łowczemu koronnemu w Żółkwi.⁴⁾ Widok tej matki i tych dzieci szarpiających się około pozostałości po zmarłym mężu i ojcu z żarliwością psów głodnych, oburzył i rozjątrzył naród podobnie, jakby go był ujął niewątpliwie dla Sobieskich, poważny i godny żal, na jaki trumna ojca, męża i bohatera z pewnością zasługiwała. Mimo, że później nastąpiła pozorna zgoda między matką a Jakóbem, mimo że Sobieska w macierzyńskim uniesieniu zapewniała francuzkiego posła Polignaca, że jeżeli korona ma wyjść z jój rodziny, wszystko jój jedno, kto ją posiadzie;⁵⁾ mimo nareszcie, że Jakób sypał przeciw zwyczajowi i skłonności pieniędzmi, wiadomo, że re-

³⁾ Załuski, Epistolae, tom II, str. 48.

⁴⁾ Ibidem, str. 36.

⁵⁾ Depesze Polignaca do Ludwika XIV.

zultat nie był szczęśliwym. Własne narzędzia zwracały się przeciw niemu, błogosławięństwo boże opuściło widocznie działanie ręki, która sięgnęła świętokradzko po koronę zdobiącą martwą głowę ojca. Prymas Radziejowski, choć zyskany początkowo dla sprawy Jakóba (ofiarą 50,000 tal. ⁶⁾), staje wkrótce po stronie kandydata francuzkiego, ks. Conti. Sławny kasztelan chełmiński Jan Przebendowski, człowiek bez uczciwości i sumienia, przekupiony niby to przez Jakóba i działający niby to w jego interesie, jest równocześnie szpiegiem posła francuzkiego, ⁷⁾ zdradza tajemnice Jakóba przed Francuzami i narodem i kuje nawet dokumenta zabijające go moralnie w opinii publicznej. Najpewniejsza nawet podpora Jakóba, dla której czci i imienia własnego nie wahał się poświęcić, z którą ustawicznie konszachtował, której przez posła swego ks. Bernicka i Dąbskiego biskupa kujawskiego niewolniczą uległość w razie zyskania tronu polskiego obiecywał, — *Austria*, odstąpiła go również w stanowczej chwili, kładąc całą wagę swego wpływu i działania na szalę kandydata Sasa. Widział Jakób sam niksące coraz bardziej nadzieje dojsścia do upragnionego celu i oświadczył już w Listopadzie 1696 posłowi francuzkiemu ze łzami w oczach, że się zrzeka chętnie pretensyi do tronu polskiego,.....
byle mu tylko za nie hojnie zapłacono, bo utratę

⁶⁾ Depesze Polignaca z 17 Lipca 1696.

⁷⁾ Depesze Polignaca.

tronu mógł jeszcze znieść z mężkim umysłem syn Jana III; myśl straty pieniężnej przechodziła jego stoliczyn! Mimo to zostali mu nieliczni przyjaciele, jak Stefan Potocki łowczy w. kor., Stanisław Jabłonowski kasztelan krakowski w. hetman koronny, nareszcie Rafał Leszczyński wojewoda łęczycki i młody syn jego, starosta odolanowski. W dniu elekeji na polu między Czerniakowem a Wołą, 26 Czerwca 1697 rano, zawołało wszakże jedno tylko województwo krakowskie: „Niech żyje Jakób!“⁸⁾ a gdy nadzieja przeprowadzenia go upadła, połączyli się stronnicy jego ze stronnictwem Sasa. Sprawa Jakóba była osądzoną. Nieszczęście rodziny chciało, że niegodziwość królowej wdowy i nikczemność Jakóba, zamknęły drogę do tronu i młodszemu jego, niewinnemu w intrygach i konszachtach austriackich a prywatnych brudach, braciom. Ludwik XIV pragnąc w swoim i naszym interesie, ujrzeć na tronie polskim króla przychylnego Francyi, był całkiem bezinteresowny co do osób.⁹⁾ Alexander i Konstanty Sobiescy, z których jednego chciał ożenić później z dziewięcioletnią wówczas córką ks. Conti, byli mu równie pożądani, jak sam ks. Conti lub elektor Bawarski, jak to widać z jego instrukcyi do posła Polignaca, a gdyby nie Marya Kazimira i Jakób, byłaby może korona polska utrzymała się w rodzinie Sobieskich. Że się tak

8) Bizandière, Histoire de la session itd., Pawiś 1700.

9) Depesze Polignaca.

nie stało, wiadomo powszechnie. Sobiescy ustąpili ze sceny, a o ile wnosić można z różnych okoliczności, nie bez pewnego uczucia wygody i poddania się swemu losowi. Kolosalna fortuna mogła ich pocieszać i pocieszała rzeczywiście po stracie tronu. Prócz kilkumilionowej gotówki, którą się dzieci i wdowa Jana III w Żółkwi r. 1696 podzieliły,¹⁰⁾ posiadali jeszcze wszyscy Sobiescy dobra i dożywocia na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Dobra Błudowskie na Wołyniu, Wilanów pod Warszawą; a Żółkiew, Jaworow, Olesko, Złoczów na Rusi Czerwonej były ich własnością; ekonomia Markuszowska w województwie Lubelskiem stanowiła wiano królewiczowej Jadwigi, żony Jakóba;¹¹⁾ ekonomia Połajska, Telszewska, Wiekniaszńska, Szawelska na Litwie; Teżewska, Dybowska, Krzczowska w Koronie, stanowiły wiano królowej Maryi Kazimiry.¹²⁾ Prócz tego nabył jeszcze Jakób w posiadłościach szwagra swego cesarza Leopolda I pod Wrocławiem na Szląsku jako zastaw za pożyczoną cesarzowi sumę pieniędzy, zamek Olawski, gdzie chętnie i długo przebywał. Również miała królowa Marya Kazimira tak nazwane *donum nuptiale* 2000 czerwonych złotych rocznie z żup Wielickich i Bocheńskich,¹³⁾ a i wzglę-

¹⁰⁾ Każdemu ze synów dostało się 100,000 czerwonych złotych, królowej wdowie około 2,000,000, zł. p. Załuski, Epist. tom II str. 65, 66.

¹¹⁾ Załuski, ibidem str. 102.

¹²⁾ Ibidem str. 44.; ibidem, tom V (Wrocław 1761) str. 90; ibidem tom II str. 25. Vol. legum tom V str. 547.

¹³⁾ ibidem.

dem Jakóba zobowiązał się August II do pewnych wypłat.¹⁴⁾ Byli więc Sobiescy bogatymi w całym znaczeniu tego wyrazu, co ich przy szczególnym zamiłowaniu wygody, po stracie burzliwego i kłopotliwego tronu polskiego bardzo pocieszać mogło.

Po tych niefortunnych usiłowaniach około zyskania tronu polskiego, ustępuje też cała prawie rodzina Sobieskich z widowni politycznej. Alexander i Konstanty wyjechali już w Październiku 1696 do Francji, gdzie się prezentowali u dworu i z niezmierną, choć nie uwieńczoną szczęśliwym skutkiem zabiegłością nad tém pracowali, aby uzyskać od Ludwika XIV order św. Ducha.¹⁵⁾ Wrócili dopiero Sobiescy z tej podróży francuzkiej w Lutym r. 1697. Jakób jeździł między Żółkwią, Jaworowem a Olawą, trzymając się na uboczu i nie mieszając się wcale do spraw publicznych.^{15 a)} Królowa wdowa przebywała bądź to w dobrach pod Gdańskiem,*) bądź też w Wilanowie, zapomniana prędej, jakby po złém, które Polsce wy rządziła, spodziewać się było można. Ostatnie dni roku 1697 zgromadziły przeciw całą rodzinę, z wyjątkiem jednego Jakóba, w murach Warszawy. Była

¹⁴⁾ Załuski, Epist. tom V, str. 89. 200,000 talarów.

¹⁵⁾ Mémoires du duc de Saint-Simon, wydanie Paryskie z r. 1840 tom III.

^{15 a)} W Kwietniu 1697 jest królewicz Jakób jeszcze w Warszawie; w Czerwcu 1697 w Gniewowicach pod Gniewem w Prussach; w Lipcu w Olawie.— Patrz *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej. Listy Sobieskich* wydane przez Z. A. Helcla, Kraków 1860, 406 488, 489.

*) W Gniewowicach.

to właśnie chwila, kiedy koronowany już na króla elektor saski, po nieszczęśliwej wyprawie ks. Contego do Gdańska, postanowił opuścić Kraków, którego się dotąd ostrożnie trzymał i nie pytając o rokosz związany przeciw jego władzy pod laską wojewody podolskiego Stefana Humieckiego i prymasa Radziejowskiego w Łowiczu, ruszyć do Warszawy. Odbył się pochód Sasa szczęśliwie w pierwszych dniach Stycznia r. 1698. Dnia 8 Stycznia przybył August do miasteczka Warki nad Pilicą. Między innymi dygnitarzami, senatorami i znakomitościami, które na powitanie go z Warszawy wyjechały, znaleźli się obaj synowie Jana III, Alexander i Konstanty. Niepomni, że stósowniejsze dla nich było miejsce *może* w błędnym, ale uczciwym i z uczciwej zasady wychodzącym rokoshu szlacheckim w Łowiczu, woleli towarzyszyć bezmyślnie tryumfalnemu rydwanowi panującego złamaniem kardynalnych praw Rzpltej Sasa. August grzeczny, przymilający się, ujmujący sobie wszystkich Polaków, miał tém większy powód wdzięczenia się Sobieskim za grzeczność grzecznością. Alexander zyskał stopień generalski w wojsku saskim;¹⁶⁾ młody Konstanty został podczaszym koronnym;¹⁷⁾ pierwsza wizyta, jaką król August jeszcze

¹⁶⁾ Załuski, Epist. tom V. str. 99, ... „nen meminit, video (princeps Alexander), semot ipsum eo tempore generalem equi tatis Saxonici (sic) fuisse.“

¹⁷⁾ Załuski, Epist. tom II str. 621—24.

przed wjazdem do Warszawy, oddał, wiodła go do Wilanowa, gdzie przebywała Marya Kazimira i gdzie mu Sobiescy dnia 14 Stycznia obiad wyprawili. Wśród tego wszystkiego uderzą tylko i świeci, na ten raz jednakże powiedzmy *korzystnie*, nieobecność trzymającego się na uboczu Jakóba, *korzystnie* powtarzamy, bo inną rzeczą służyć krajowi choćby nawet pod narzuconą mu władzą, a inną dopomagać do uświetnienia i przyozdobiania jej nieprawych tryumfów.

Odtąd znów cicho o Sobieskich w kronice panowania pierwszego Sasa, aż ich widać znów dopiero na wyprawie tak nazwanej Brzeżańskiej króla Augusta. Wyprawa ta odbywająca się w jesiennych miesiącach r. 1698, jest jednym z najsmutniejszych dowodów nibyto przedsiębiorczej lekkomyślności i niedołężności króla Augusta. *Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus* Wyprawa, na którą król sprowadził 20 kilka tysięcy Sasów, poruszył całe wojsko koronne i litewskie, brał klęcząc błogosławieństwo nuncjusza papieskiego, ¹⁸⁾ skończyła się na zgubnej dla Polski naradzie Augusta z carem Piotrem w Rawie Ruskiej, na hulankach i rozmowach króla we Lwowie i na gorszącej scenie w obozie pod Brzeżanami, gdzie Michał Potocki starosta krasnostawski poczęstował obuchem niecnego zauszniaka króla Augusta, Jana Przebendowskiego. Zamierzony cel wyprawy, *odzyskanie Kamieńca*, spełznął na niczém, a jedyną walkę, która osłoniła sro-

¹⁸⁾ Załuski, Epist. tom II str. 601—603

motę téj wyprawy, stoczył z zastępem 6,000 ludzi wojska koronnego, Felix Potocki wojewoda krakowski przeciw 6,000 o Kapłana Geraj, hana tatarskiego. Odbyła się ta walka w sam dzień narodzenia Matki Boskiej, 8 Września 1698 pod miastem Podhajcami. Odznaczył się w niej Konstanty Sobieski, podczaszy koronny na czele własnej chorągwi. O Alexandrze, biorącym jako generał saski podobnież udział w téj wyprawie,¹⁹⁾ milczą dzieje.

Wspomnijmy tylko jeszcze nawiasowo z historii wyprawy Brzeżańskiej, że podobnie jak inne dobra magnatów polskich na Rusi Czerwonéj²⁰⁾, tak przede wszystkim dobra Sobieskich Złoczowskie²¹⁾ ucierpiały naówczas straszliwie przez dokazywania Sasów.

Odtąd znów cicho o Sobieskich. Rada senatu z Maja r. 1698 zezwoliła królowéj Maryi Kazimirze wynoszącéj się na niby tylko dwa lata z Polski do Rzymu, korzystać za granicą z renty zabezpieczonéj na żupie Bocheńskiéj i Wielickiéj.²²⁾ Synowie jéj zaś przebywają, pędząc bezczynne życie, bądź to w dobrach na Czerwonéj Rusi, bądź téż w posiadłościach cesarskich, we Wrocławiu lub w Olawie. W czasie tym obiecuje Jakóbowi cesarz Leopold I dać w lennictwo księztwo Piombino we Włoszech, skoro tylko po wygaśnieniu

¹⁹⁾ Załuski tom II str. 632.

²⁰⁾ Ibidem, str 637—639.

²¹⁾ Epist. Załuski tom V str. 90. „Bona nostra hereditaria, Złoczowiam in Palatinatu Russiae sita, ad ultimam reduxit (rex Augustus) ruinam, per revertentes suas omnes copias Saxonicas.”

²²⁾ Załuski Epist. tom. II. str. 590.

rodziny panującej, dyspozycya nad témże księztwem wróci znów do rąk cesarskich.^{22 a)} Żyją więc tak Sobiescy zapomnieni całkiem, nie wzbudzając w nikim ani obawy, ani nadziei i byliby się doczekali bez wątpienia spokojnego końca po najdłuższym żywocie, gdyby ich ciężąca niejednemu świetność imienia i zbieg okoliczności nie były wyprowadziły, niefortunnie na scenę. Dodajmy tylko jeszcze, że w tej epoce wygodnej spokojności i zapomnienia, w owej epoce przejażdżek między Żółkwią, Jaworowem, Wrocławiem a Olawą, mają Sobiescy szczerych i serdecznych przyjaciół w kilku Wielkopolanach, mianowicie we Władysławie Ponińskim staroście Wschowskim, i w Leszczyńskich, Rafale podskarbin koronnym, generale wielkopolskim i synu jego Stanisławie, późniejszym wojewodzie poznańskim. Przyjaźń ta datuje się od dawna i widoczna bardzo w czasie zabiegów o tron polski po śmierci Jana III. Rafał Leszczyński, człowiek mądry, obrotny, używany do poselstw Rzeczypospolitej,²³⁾ gwałtowny może, ale sumienny, był jedynym uczciwym i bezinteresownym przyjacielem Sobieskich po śmierci króla. Byłto zarazem jeden z najzaciętszych wrogów króla Augusta, prawdziwy reprezentant Wielkopolski, która pragnąc widzieć na tronie polskim księcia francuzkiego, broniła się do upadłego przeciw Augustowi. Syn jego Stanisław,

^{22 a)} *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej* str. 493.

²³⁾ Do Porty. r. 1700.

człowiek miękki, wygodny, przytém nie bez zdolności, nie bez wymowy i ukształcenia, bardzo młody jeszcze naówczas, był wysłany w czasie sejmu konwokacyjnego r. 1696 z mową kondolencyjną do królowej Maryi Kazimiery przez posłów wielkopolskich.²⁴⁾ Później, podczas sejmu koronacyjnego w Krakowie, widać go wprawdzie między dygnitarzami uświetniającymi orszak Sasa,²⁵⁾ ale okoliczność ta nie dowodzi niczego przeciw przyjaźni z Sobieskimi, ponieważ ich samych widzieliśmy już w tryumfalnym pochodzie Augusta do Warszawy, a nawet Jakób nie mógł się powstrzymać od napisania z Olawy listu powinowatego do Sasa, kiedy do Krakowa przez Wrocław przejeżdżał.^{25 a)} Sądząc z listów różnych członków rodziny Leszczyńskich do Sobieskich, istniały prócz politycznych, widocznie jeszcze jakieś bardzo ściśle, nieznanne bliżej, stósunki osobiste i majątkowe między obu rodzinami. Zdaje się nawet, że się obaj Leszczyńscy sprawami majątkowemi Sobieskich w Polsce trudnili.^{26 a)} Tak n. p. pisze²⁶⁾ Rafał Leszczyński w liście datowanym z Rydzyny 15 Lipca niewiadomo którego roku do Jakóba Sobieskiego: „Tego momentu, com stanął w domu, constitueram upaść zaraz do nóg W.

²⁴⁾ Zułski Epist. tom II, str. 82.

²⁵⁾ Ibidem, str. 441-45.

^{25 a)} Biblioteka Ordynacyi Myszkowskich, str. 489.

²⁶⁾ Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku, wydanie Edwarda Raczyńskiego, tom XII, Poznań 1841 str. 87.

^{26 a)} Ten sam dobry, przyjazny i poufny stósunek między Leszczyńskimi a Sobieskimi widać w listach Jakóba do Władysława Ponińskiego starosty wschowskiego. *Biblioteka Ordynacyi Myszkowskiej*, str. 496 i następne.

K. Mości i dobrodzieja, ile upragniony, przez tak długi czas będąc. Gwałt cierpię w obowiązkach moich, że przynajmniej z serca szczerę vota moje effundere u nóg W. K. Mości nie mogę. Możebyś W. K. Mość, lepiej czytać mógł, aniżeli ja wyrazić umiem. Że jednak jestem tak nieszczęśliwy, że dla ciężkich interessów moich, przed tranzakcyami przyjsć mi do tego, nie może, rzucam pod nogi W. K. Mości syna mego, aby referat imaginem patris, wszelkich wdzięczności i obowiązków ku W. K. Mości Dobrodziejowi memu. W interessach sprzedaży Przygodzkiej majątności pisać nie umiem, bo summam necessitatem meam, w łasce W. K. Mości pokładam. Zkontraktowałem z Imci Panem referendarzem koronnym tak, jakom czytał w listach W. K. Mości, lubom od niego inaczej był upewniony, spuszczać się na łaskę W. K. Mości, a bez kontraktu, nie życząc sobie z Warszawy wyjechać, ile że się zmienił fundament interessów moich, quod serius scripsi. Znam się, że dotrzymać powinienem i w ręku samych W. K. Mości jest, łaskawie odmienić co gdy fusius syn mój exponet, powtarzam praeter omnia, zem gotów sacrificare wszystek interest mój W. K. Mości i być przy najmniejszej fortunie templum zeli et gratitudinis ku W. K. Mości, aniżeli przy największej pokazać się, że jest co na świecie, cobym bardziej nad łaskę Jego, albo i równo z nią cenić miał.“ Jeszcze niemal charakterystyczniejszym jest następny list Stanisława

Leszczyńskiego pisany w kilka dni po śmierci ojca, z Baszkowa dnia 1 Lutego 1703.²⁷⁾ „Najjaśniejszy Dobrodzieju mój! Wielką mi W. K. M. krzywdę czynisz, nie przyznając sobie, że po Bogu najdoskonalszą mi dać możesz konsolacyą, me faisant revivre przez dobrodziejstwa swoje. Pokazujesz W. K. Mość Dobrodziej serce swoje, gdy je dla mnie wylewasz, jako jest razem charitable et généreux, digne d'un si grand Prince. Musiałbym tak być degener od natury ojca mego, gdybym nie miał suivre les sentiments wkorzenione od niego we krwi mojej; rozumiałbym manquer in suffragio duszy jego, gdybym nie miał selon mon petit pouvoir exécuter ses desseins; a tém ochotniój, że wiem, iż wszystkich myśli jego le but była usługa W. K. Mości Dobrodzieja. W tém życie całe swoje stracił, z tém i umarł, w czém j' occupe tout mon esprit, abym sobie czémkolwiek zmierzzone tak wielkiém nieszczęściém życie osłodził, które póty mitrzyć będę, póki prawdziwa nie poda się okazyja, jako jestem itd.“

Z listów innych, mianowicie Anny Leszczyńskiej, matki Stanisława widać, że wcale nierzadkie stósunki były między Rydzyną i Baszkowem a Olawą, ile razy w niej Sobiescy przebywali.²⁸⁾ Mieli oni w Leszczyńskich szczerych, poświęcających się przyjaciół, a jak

²⁷⁾ Ibidem, str. 80.

²⁸⁾ Ibidem str. 91—93.

daleko ta gotowość do ofiar była posunioną, zobaczymy z poniższego opowiadania.

Spokojne to i niezakłócone niczém życie Sobieskich trwało aż do rozpoczęcia wojny szwedzkiej.²⁹⁾ Kampania inflantska z r. 1700, tocząca się daleko od właściwego serca Polski, nie zdołała ich jeszcze poruszyć z miejsca; równie jeszcze przeprawa Karóla XII przez Dźwinę, zajęcie Kurlandyi i gospodarowanie Szwedów po Żmudzi. Dopiero gdy Karól z wiosną r. 1702 posuwa się ku Warszawie i przygotowuje zwolna grom Kliszowski, udają się Alexander i Konstanty, (bo Jakób nie ruszał się z Olawy na dotychczasowy wzór panów polskich, unoszących bezpieczne toboleki za granicę kiedy kraj w zawichrzeniu), z dóbr Czerwono-Ruskich do Olawy pod Wrocław. Żyją tu Sobiescy z początku spokojnie i na uboczu, mając w towarzystwie swoim spowiednika Jakóbowego niejakiego ks. Kitten.³⁰⁾ Jakób wyjeżdża sobie na lato z Olawy do pobliskich wód Hirschberskich, czyli dzisiajszych Warmbrunskich, które już i ojciec jego lubił, a niekiedy widuje się ze starostą wschowskim i wojewodą poznańskim (Stanisławem Leszczyńskim), którzy do Wrocławia na święty Jan przyjeżdżają.

W Polsce srożyła się tymczasem na dobre burza

²⁹⁾ Załuski Epist. tom V, str. 89.

.... „Fratres nostros charissimos, ante communes regni motus, propter vitandas omnes suspiciones, pacem suam in alieno, regno quaerentes.“

³⁰⁾ Załuski, Epist. tom II List księdza Kitten z Olawy 26 Października 1702 do Patkula.

wojny szwedzkiej. Karól XII, młodzieniec żelaznej dłoni, wytrwałości i odwagi żołnierskiej, jakiej może wieki nie ujrzą, zapędził się mimo rady i woli doświadczonych mężów stanu i wojskowych, we wnętrze Polski, a zapędziwszy się, był w kłopotcie co z podbitym krajem zrobić. Plan detronizacji króla Augusta, najnierozsądniejszy, jaki powziąć było można, gdy Moskwa zagrażała Inflanty i odcinała króla wraz z armią szwedzką od naturalnych jego podstaw, uczepił się zacięcie téj twardej upartej głowy. Czasami okazywał Karól gotowość do zawarcia pokoju z carem i byłby go może nawet zawarł, ale co do Augusta okazywał się nieubłagany.³¹⁾ Szczególne usposobienie ludzi i stronnictw w Polsce dopomagało temu niemało. August, jak powszechnie wiadomo, zyskał tylko gwałtem i przemocą rządy w Polsce, dążył widocznie za pomocą nienawistnych Polsce, postronnych aliansów do panowania absolutnego, i wywołał przeciw sobie ogólną prawie nienawiść. Ukazanie się Karóla XII na ziemi polskiej obudziło zasypiające może tu i owdzie niechęci; Polacy patrzeli nie bez zewnętrznego zadowolenia na pogrom Sasów nad Dźwiną i pod Kliszowém; źródło panowania Sasa nad Polską zaczynało coraz żywiéj stawać w pamięci; powtarzana w manifestach szwedzkich myśl detroni-

³¹⁾ Historia Karóla XII przez Fryxella, przekład niemiecki Etzla, Lipsk 1859. str. 90.

zacyi Augusta zaczynała być w Polsce coraz popularniejszą.

Było to właśnie po bitwie Kliszowskiej, w chwili kiedy Karól XII zajmował Kraków, a król August zwoływał radę do Sandomierza, aby powołać Polskę do obrony swego tronu i ująć sobie zarazem Rzpltę czczemi obietnicami. W tej to właśnie chwili rozpoczyna się poruszenie, w którym według wszelkiego prawdopodobieństwa, sądząc przynajmniej z osób dających inicjatywę, tkwi za kulisami, stając sam na uboczu, wypychając inne osoby naprzód, *Jakób Sobieski*. Wspomnieliśmy o stósunkach wiążących dom Leszczyńskich z domem Sobieskich. Rafał Leszczyński, podskarbi koronny, nieprzyjaciel Augusta, któremu już na sejmie Warszawskim r. 1701 pięknie i wymownie, choć gorzko prawdę powiedzieć umiał,³²⁾ staje na czele ruchu Wielkopolski przeciw Augustowi, wchodzi w korespondencją z generałem szwedzkim Gyllenstierna, prowadzącym swemu królowi w pomoc korpus 10 tysięczny z Pomorza Szececińskiego, a w Październiku r. 1702 znajduje się już w otwartej wojnie z Sasami.³³⁾ Przebendowski i król rozrzucają przeciw podskarbiemu koronnemu oszczercze listy; Leszczyński broni się, zaręcza, że niczem jeszcze nie złamał wiary zaprzysiężonej królowi Augustowi, ale tymczasem zwołuje sejmik do Środy

³²⁾ Nordberg, tom IV str 42 (dodatki)

³³⁾ Obraz miasta Poznania Józefa Łukaszewicza, tom II str. 356.

(28 Października 1702), wzywa szlachtę, „aby zrzu-
ciła ze swych piersi ciężący na nich kamień“ i każe
jój się zbierać dla obrony Rzeczypospolitėj podobnie,
jak się poprzednio już pod Brzezunami w Kaliskim
zebrała.³⁴⁾ O celu działania Rafała Leszczyńskiego
nikt nie wątpi; Wielkopolska uchodzi w całej Polsce
za prowincyą zbuntowaną przeciw władzy Augusta;
jedynie jeszcze rodziny Szóldrskich i Radomickich są
za nim, ale nie śmieją się odezwać głośno;³⁵⁾ na Au-
gustowych radach w Sandomierzu, na Toruniu nie
widać Wielkopolski; uzurpacya saska zaczyna odnosić
karę. Szczególną rolę wśród tego zamętu odgrywa
armia szwedzka ze swym młodym królem na czele.
Jestto potęga ważna bez wątpienia, stanowiąca nie-
zmiernie wiele, jak bardzo naturalna, na szali ówczes-
nych wypadków, ale nie dająca im żadnej inicjatywy.
Węzeł wypadków trzymają w ręku wojujące w Polsce
stronnictwa i ich naczelnicy.

W zimie z r. 1702 na 1703 radził król August
nad własném ocaleniem w Toruniu; król szwedzki
leczył się w miasteczku Jakubowcach w Lubelskim na

³⁴⁾ Załuski Epist tom II. Manifest generała wielkopolskiego do szla-
chty zgromadzonej na sejmiku w Środzie 28 Października 1702.

³⁵⁾ Ibidem.

Instrukcyja dana od senatorów i stanu rycerskiego województwa kali-
skiego i poznańskiego Hieronimowi Kołaczkowskiemu, cześnikowi kaliskie-
mu i Stanisławowi Szóldrskiemu posłom do króla, w Kościanie 13 Listo-
pada 1703.

Manifest szlachty województwa kaliskiego i poznańskiego w grodzie
kościańskim, 15 Listopada 1703.

nozę, złamaną dość lekkomyślnie podczas manewrów w Krakowie; Sobiescy siedzieli na pozór przynajmniej cicho w Olawie, Wielkopolska gotowała coraz bardziej stanowcze ciosy przeciw Sasowi, gdy Rafał Leszczyński, podskarbi koronny, generał wielkopolski, umarł nagle w Lesznie w ostatnich dniach Stycznia 1703. *) Był to cios dla stronnictwa anti-augustowego, a mianowicie srogi cios dla Sobieskich. W Rafale mieli człowieka poświęcenia, czynu i głowy; w synu jego Stanisławie mogli tylko liczyć na dobrą wolę i poświęcenie. Poprowadzi wprawdzie Wielkopolska pod przewodnictwem Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego i Stanisława Leszczyńskiego wojewody poznańskiego z otwartą i wstępną namiętnością dalej dzieło opozycji przeciw Augustowi, ale będzie jej zbywało na rozumnym i obejmującym cały sens wypadków mężu stanu. Na nieszczęście znajdzie go *cała* Polska, bo nie mówimy już tylko o stronnictwie anti-augustowym, w jednym prymasie Radziejewskim. Jestto charakter, w którym sobie podają ręce wszelkie złe i hańbiące człowieka namiętności. Chciwość, przekupstwo, gwałtowność, prywata, intryganctwo spotykają się u niego prawie w równych dozach. Krewna jego, wojewodzina Towiańska trzyma go w pewnej uległości i targuje oden często jakie pierścionki, kolczyki, naszyjniki, które prymas za powolne traktowanie spraw

*) Następcą jego był Maciej Radomicki, przeciwnik Leszczyńskich i partyi Szwedzkiej.

Rzpltej od posłów i monarchów zagranicznych zyskuje. Jednakże jestto jedyny może w dziejach polskich człowiek, w którym mimo nikczemności i podłości charakteru, był przecież niezmiernie silnym zdrowy instynkt polski i którego niegodziwość *osobista politycznie* Polsce nie szkodziła. Prymas bierze prawną po śmierci Jana III oburącz pieniądze od Jakoba Sobieskiego i od posła francuzkiego, ale ostatecznie trzyma się jednakże do upadłego stronnictwa Francyi, reprezentującego zbawienie i interes narodowy. Bierze dalej prymas w bezczelny sposób pieniądze od Augusta i odstępuje rokosz, ale już wtenczas, kiedy rokosz dogorywa sam przez się i kiedy już nie ma siły w narodzie, aby się oprzeć Sasowi. Zaledwie Karól XII wstąpi na ziemię polską zobaczymy go, mniejsza o to, z jakich powodów tam, gdzie jeżeli nie widzimy bezwzględnej słuszności, nie widzimy przecież także zdrady i podłości politycznej. Przytém jest prymas człowiekiem mściwym, gwałtownym ale zarazem pełnym siły i przebiegłości. Ideał Machiawellowego księcia klasnąłby z radości na widok Radziejowskiego. Łączy się tam podłość, bezsumienność, przebiegłość Fouché'go i Talleyranda z wielu przymiotami prawdziwego męża stanu. Smutna to bez wątpienia, bardzo mało pocieszająca rzecz, ale trudno zaprzeczyć, że jedyną, zbrodniczą, ale panującą nad wypadkami i rozumiejącą wypadki postać, jest prymas Radziejowski. Obok nędzy moralnej i

rozumowej innych, jestto jedyny człowiek za którego rozum i zmysł polityczny przynajmniej, dzieje Polski nie potrzebują się rumienić. Na tój *tabula rasa*, w jaką się Polska w pierwszych latach XVIII wieku zamieniła, nie są *niczem* ani Sobiescy, ani Stanisław Leszczyński, ani Lubomirscy. Jedynym panem wypadków jest Radziejowski.

Radziejowski był namiętym, mściwym i próżnym. August osiadł przeciw jego woli na tronie polskim, upokorzał za każdym krokiem jego krewnych Towiańskich i nie umiał ująć sobie prymasa przez cały ciąg panowania swego. Stary lis umiał jednakże pokryć udaną grzecznością i uległością prawdziwe uczucia i czekał *sposobności*. Sposobność ta przyszła w osobie walecznego, dzielnego, ale bezmyślnego Karola XII. Król szwedzki w fantastycznym napadzie, który upór zamienił w silny zamiar, powziął myśl detronizowania Augusta. Prymas zaczął ją zręcznie żywić, nie pozwolił jej zasnąć i począł się królem szwedzkim posługiwać jako narzędziem zemsty. Dla kogo właściwie prymas pracował, nie wiadomo; zdaje się, że w interessie księcia Conti; może być, iż w interessie Hieronima Lubomirskiego, kasztelana krakowsk. teścia młodego Towiańskiego. Łatwo jednak być może, iż nie miał żadnych pewnych planów co do osoby przyszłego kandydata do tronu polskiego i że to uważał za kłopot późniejszy po wykonaniu mściwego zamachu. Postępowanie prymasa jest niezmiernie zręcznym. Stojąc zagadkowo,

jak Sfinx, trzymając się zdala od Augusta, ale nie zrywając z nim jeszcze otwarcie, staje się przedmiotem różnych grzecznych, kłopotliwych zabiegów z jego strony; tymczasem zaś utrzymuje zręcznie w Szwedach myśl detronizacyi Augusta, koresponduje z nimi, uczy ich, jak się Sasa z Polski pozbyć. Ślad tych stósunków wpada jednakże wkrótce w ręce Augusta, intryga rwie się za każdym krokiem, a jawna obelga zmusi nareszcie prymasa do zrzucenia maski.

Prymas zaczyna już od czasu bitwy Kliszowskiej wchodzić w korespondencyą z generałami szwedzkimi, z królem szwedzkim i z Jakóbem Sobieskim. Tajemnica téj korespondencyi nie daje się zawsze ukryć. Tak n. p. chwytają Sasi kanonika Jasińskiego wysłanego z Warszawy przez prymasa do generała szwedzkiego Renskiölda, z bardzo niebezpiecznym i kompromitującym listem.³⁶⁾ Później nieco pochwytują Sasi z listami prymasa do Jakóba Sobieskiego pułkownika francuzkiego Saubrey,³⁷⁾ agenta poselstwa francuzkiego w Polsce i gorliwego zwolennika Jakóbowego. Mimo to był prymas zbyt ważną i zbyt niebezpieczną figurą, aby go jak prostego winowajcę pod szranki trybunalskie pociągnąć i dla tego oszczędzał go jeszcze król August, ale wkrótce przyszło między tymi obydwoma nienawistnymi sobie a na-

^{36) a)} W Sierpniu 1703. List Załuskiego od Alexandra Salarolli 13 Kwietnia 1703. Epist. tom III.

³⁷⁾ Epist. Załuskiego, tom V str. 29.

³⁸⁾ Teka Podoskiego, tom I str. 78.

miętnymi ludźmi do otwartego boju. Zwołał król August na dzień 19 Czerwca 1703 sejm do Lublina, na który stanęli głównie posłowie małopolscy, a między nimi przedewszystkiem zacięci stronnicy królewscy, którzy zgody i porozumienia ze stronnictwem przeciwném wcale pojmować nie chcieli. Stanęli na tym sejmie mimo wiadomego powszechnie usposobienia swęj prowincyi dla Sasa i posłowie wielkopolscy, a ku ogólnemu podziwieniu w dniu 27 Czerwca i prymas. Zaraz na samym początku miał prymas ciężkie obelgi do znoszenia od stronników królewskich. Pięciu czy sześciu posłów, jakoto starosta nurski, poseł halicki, referendarz koronny, podkomorzy włodzimirski, poseł lidzki wyrzucali prymasowi w oczy ³⁹⁾ konszachty ze Szwedami, sprowadzenie nieprzyjaciela do kraju, zdradę króla Augusta, a ku większemu upokorzeniu prymasa, żądali od niego ironicznie niemal złożenia przysięgi, że Szwedów nie sprowadził, że z nimi w zakazanych stósunkach nie był, a nareszcie, że króla przeprosi. Prócz tego piorunowano w obelżywy sposób w łonie sejmu przeciw obu Towiańskim, krewnym prymasa, wojewodzie łęczyckiemu, ojcu i podczaszemu koronnemu, synowi. Nazywano ich zdrajcami Rzpltej, a senatorskie krzesło wojewody na środek izby wyrzucono. Nie dosć na tém, usuniono z łona sejmu na wniosek Adama Smigielskiego ⁴⁰⁾

³⁹⁾ Ibidem str. 90.

⁴⁰⁾ Załuski, Epist. tom III.

starosty gnieźnieńskiego i innych gorliwców królewskich, jako nieformalnie obranych, wszystkich posłów wielkopolskich, którzy naturalnie w gniewie i oburzeniu do domów popowracali i żar przeciw królowi Augustowi w całym kraju rozdmuchali. Radziejowski za to umiał się powściągnąć; przysiągł,⁴¹⁾ jak żądano, że w spiski przeciw królowi nie wchodził i nieprzyjaciela do kraju nie sprowadzał, dotrwał w Lublinie do końca sejmku, a następnie wróciwszy do Warszawy, rozpoczął wstępne i jawne już prawie działanie przeciw Augustowi.

Teraz to wypada znów zajrzeć nam do zacisza olawskiego, gdzie trzej bracia Sobiescy siedzą spokojnie od chwili wkroczenia Karola XII na ziemię polską. Dwaj młodzi Sobiescy nie myślą o koronie polskiej. Alexander jest dumnym i wygodnym paniczem, wolącym spokój prywatnego człowieka, aniżeli burzliwy tron polski. Zresztą patrzy na Polskę i Polaków z lekceważeniem nowomodnego panicza wyowanego za granicą.⁴²⁾ Konstanty stara się równocześnie przez posła francuzkiego w Polsce, księdza Bo-

„Quaesitum primo, an Legati majoris Poloniae admittendi? Nam Śmigieński, Capitaneus Gnesnensis im pugnabat comitiola, in quibus electi erant; adduxerat dominum Pawłowski, qui ea rupit, ostensis (verisne an confictis non dijudico), protestationibus.“

⁴¹⁾ Teka Podoskiego, tom I. str. 91.

⁴²⁾ Bidrag till de Nordeuropgiska Folkslagens Historia etc. of Fredr. Cygnaeus, Helsingfors, 1848. Depesza francuzkiego posła, księdza Bonaca do Ludwika XIV 16 Kwietnia 1703 (str. 232): „Le grand général de la Couronne et beaucoup de Polonais ne verront pas avec plaisir, que le Roi de Suède se soit déclaré pour le prince Alexandre, dont ils craignent la fierté et le mépris, qu'il a toujours témoigné pour la nation polonoise“.

naca, o stopień w wojsku francuzkiém,⁴³⁾ na co się Ludwik XIV wśród zakreślenia pewnych warunków zgadza. Jakób jeden, mimo braku zdolności, odwagi i przedsiębiorczości, mimo że nie daje pod tym względem *inicytywy*, zgadza się na to, aby go wskazano na kandydata do korony polskiej. Później rozgrzewa się coraz bardziej tą myślą i pracuje sam już, prawi, że tylko na drodze dyplomatycznej, nad jęj urzeczywistnieniem. Zkąd jęj inicytywa wyszła, trudno z pewnością rozstrzygnąć, złożyły się na nią jednak niewątpliwie trzy wielkie czynniki, rządzące wówczas Polską: nasamprzód konfederacya średzka czyli wielkopolska, dalej Karól XIV, nareszcie prymas. Imię Jakóba Sobieskiego, jako kandydata do tronu polskiego coraz głośniejsze od czasu sejmu lubelskiego.⁴⁴⁾ Konfederacya wielkopolska pod laską Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego a pod moralnym naczelnictwem Stanisława Leszczyńskiego wojewody poznańskiego, nie może mu być nieskłonną. Zjazd konfederacyi wielkopolskiej w Uniejowie, 14go Listopada r. 1703⁴⁵⁾ ma już wyraźnie znaczenie anti-augustowe i wzywa w swych manifestach do zrzucenia nienawistnego jarzma.

Prymas Radziejowski korzysta z tego usposobie-

⁴³⁾ Ibidem str. 215. Depesza Ludwika XIV.

⁴⁴⁾ Ibidem, w depeszach bardzo licznych ks. Bonaca i w listach Załuskiego rzecz to widoczna.

⁴⁵⁾ Laudum konfederacyi W. Polski z 14 Listopada 1703 pod Uniejowem. Epist. Załuskiego, tom III.

nia Wielkopolski, wchodzi za pośrednictwem wspomnianego wyżej pułkownika Saurbrey w stósunki z Jakóbem, ale pomoc jego dla Jakóba jest biernej raczej natury. Prymas używa równie Jakóba, jak Wielkopolan jako narzędzi zemsty i środków detronizacyi Augusta, a jeżeli się bardzo nie mylimy, siedzi w jego głowie jako prawdziwy Kandydat do tronu polskiego *ks. Conti*. Na pierwszym planie tu prymasa stoi wszakże detronizacya Augusta. Wszelkie środki wiodące do tego celu są dobre; nie gardzi więc ani Jakóbem, ani konfederacyą wielkopolską, owszém zwołuje ją zaraz po zjeździe Uniejowskim przez uniwersały do Warszawy na połowę Stycznia r. 1704.⁴⁶⁾ Przypatrzmy się teraz usposobieniu Karola XII dla synów Jana III. Młody wojownik miał rodzaj synowskiej czci dla pamięci króla Jana. Nie należy zapominać przy tém, że Sobieski, jedyny może z królów polskich, był szczerym sprzymierzeńcem Szwecyi, że wchodził z nią w stósunki przeciw złemu sąsiadowi brandenburskiemu i że nawet w r. 1679 oddział wojsk Rzpltej walczył na Żmudzi obok szwedzkich przeciw Brandenburczykom. Szacunek i pociąg dla znakomitego wojownika łączył się tu z uczuciem wdzięczności dla sprzymierzeńca ojcowskiego; Karól czeił za każdym krokiem w Polsce pamięć Jana III, a wchodząc w Maju r. 1702 do Warszawy, nie omieszkął poprze-

⁴⁶⁾ Ibidem. List prymasa do Stanisława Morsztyna wojewody Mazowieckiego, z 3 Grudnia 1703, ze Skierniewic.

dnio jeszcze ⁴⁷⁾ odprawić pobożnej pielgrzymki do Wilanowa i przypatrzyć się pamiątkom po zmarłym królu. Zresztą nie zaniedbał sam Jakób postarać się o przyjaźń dworu sztokholmskiego po śmierci ojca. Już w r. 1697 starał się pozyskać ówczesnego kanclerza szwedzkiego Benedykta Oxenstierne i królowę Jadwigę Eleonorę, co mu się w znacznej części powiodło.^{50 a)} Karól sam był również dobrze dla niego usposobiony. Osadzić na tronie rodzinę Sobieskich odpowiadało niezmiernie skłonnościom i zamiarom króla szwedzkiego.

Od r. 1703, mianowicie jednakże od czasu sejmu lubelskiego, zawężuje się stała korespondencya między Karólem, przebywającym od Lipca w Warszawie, następnie w obozie pod Toruniem, a nakoniec w Heilsbergu w Warmii, a Jakóbem trzymającym się wytrwale Olawy i Wrocławia.⁴⁸⁾ Charakterystyczną jest wzmianka w tej korespondencyi w liście posła francuzkiego, ks. Bonaca do Ludwika XIV, datowanym z Olawy 22 Sierpnia 1704.⁴⁹⁾ „Jakkolwiek król szwedzki liczy mało na księcia Jakóba, jak W. K. Mość sama widzisz, nie zrywa z nim jednakże stósunków. Książę ten robi wszystko, co może, aby tylko nie pozostać bezużytecznym, a sam napotkałem

⁴⁷⁾ Nordberg, tom I str. 225.

⁴⁸⁾ Bidrag itd. dowody w depezach posła francuzkiego od Lipca do Grudnia 1703.

⁴⁹⁾ Ibidem, str. 173.

^{50 a)} Geschichte Carls XII von Andreas Fryxell Leipzig 1859.

na drodze mojej jednego z jego sług, którego posyłał do obozu szwedzkiego.“ Jednym z najczynniejszych agentów między Jakóbem a królem szwedzkim, posłem francuzkim i kardynałem prymasem, był pułkownik Saurbrey.⁵⁰⁾ Tajemnicza ta, osłonięta charakterem poddanego francuzkiego postać, snuje się ustawicznie, mimo zasadzek saskich, mimo że go niekiedy chwytają a listy przejmują, po wszystkich drogach i łąkach Polski.

Tajemnica kandydatury nowej Jakóba Sobieskiego zaczęła nareszcie w skutek tego transpirować i przestała być tajemnicą. Zaczęły się wdawać w nią dwory europejskie i robić z niej rzecz poważnych i rzeczywistych negocyacji dyplomatycznych. Szwecya pragnęła, jak nam wiadomo, widzieć Jakóba na tronie; Francya zawiślana w straszliwą, niebezpieczną dla siebie wojnę z domem habsburskim i Anglią, rozpalila na tyłach Austrii groźne powstanie Rakoczego na Węgrzech, a pragnęła wszelkimi sposobami utrzymać zawichrzenia w Polsce, aby przez pokój, księżę Rzeszy, saski elektor, nie odzyskał swobody działania przeciw Francyi nad Renem. Zaledwie się wieść o detronizacyjnych zamiarach Karóla XII rozeszła, odżyły znów na dworze francuzkim, a mianowicie w samym Ludwiku XIV dawne plany osadzenia na tronie polskim księcia Conti.⁵¹⁾ Poseł francuzki w Polsce, ks. Bonac, odebrał instrukcyę

⁵⁰⁾ Ibidem, depesza Bonaca w każdym niemal miejscu.

⁵¹⁾ Bidrag etc. Depesza Bonasza.

działania w tym sensie i porozumiewania się z Karólem XII i prymasem, ale na ten raz nie był król francuzki tak wręcz przeciwnym i kandydaturze Jakóba. Korrespondencya między królem Ludwikiem a jego posłem dostarcza na to mnogich dowodów. „*Depesza królewska z 31 Stycznia 1704.* ⁵²⁾ „Rozkazy, jakie Ci dałem co do księcia Jakóba, są treści ogólnej. Dałem Ci tylko do zrozumienia, abyś się nie opierał jego wyniesieniu; ale jezli król szwedzki chce rzeczywiście zawrzeć traktat jaki ze mną, jezeli się zobowiązuje nie dawać żadnej pomocy nieprzyjaciołom moim podczas obecnej wojny, byłem tylko pozwolił działać w interessie księcia Jakóba tym Polakom, których uważają za najściślej związanych z moim interessem, dam mu chętnie moje słowo. Znam charakter księcia Jakóba; ale mimo to wolę go na tronie polskim, niż elektora saskiego, związanego obecnie z moimi nieprzyjaciołmi.“ *Depesza z 7 Lutego 1704* ⁵³⁾ powtarza prawie to samo; również *depesza z 28 Lutego tegoż roku.* ^{53 a)} Jakób sam wchodzi otwarcie w stósunki z poselstwem francuzkiem, zawiadomia je o każdym swym kroku przez pułkownika Saurbrey i innych wysłańców, a Ludwik XIV bierze go już wyraźnie w swą protekcję i każe mu o ile możności wchodzić w różne zobowiązania przyjaźni względem zbuntowanych przeciw Au-

⁵²⁾ Ibidem, str. 201.

⁵³⁾ Ibidem, str. 206.

^{53 a)} Ibidem str. 215.

stryi Węgrów.⁵⁴⁾ Trwają te stósunki od Lipca 1703 do Lutego 1704; Saurbrey znaczący bardzo wiele u Jakóba, wystawia mu coraz bardziej przekonywająco potrzebę aliansu między nim, Francją a Szwecją, zapewnia nawet posła francuzkiego, „że postępowanie przyszłego króla Jakóba w sprawie węgierskiej będzie takiem, jakiego sobie król francuzki życzyć będzie,“ a kandydatura Jakóba zaczyna coraz bardziej wychodzić z fazy życzeń i fantazyi w fazę rzeczywistości. Jakób jest już sam tak dalece rzeczy pewnym, że w miesiącu Lutym 1704 zaczyna chłódnać dla Francyi, a pułkownik Saurbrey jeździć rzadziej między Wrocławiem a Oliwą*), gdzie Bonac przebywał.⁵⁵⁾ Właśnie wtedy jednakże zbliża się nieszczęsna chwila nagłego popsucia tak troskliwie podjętej roboty, ale nie uprzedzajmy wypadków, bo jesteśmy w epoce, w której widoki Jakóba stoją jeszcze bardzo świetnie, w zimie z roku 1703 na 1704. Stósunki jego z królem szwedzkim coraz bliższe i częstsze. Konfederacya wielkopolska, nabierająca co-

⁵⁴⁾ N. p. depesza Bonaca do Ludwika XIV z 22 Września 1703. *Bi-drag* itd. str. 189. „Comme les apparences sont pour le prince Jacques et que Mr. le cardinal, les confédérés de Grande Pologne et le petit général commencent à traiter avec lui, V. M. trouverait peut-être qu'il serait bon de prendre des mesures avec ce Prince pour la conduite, qu'il tiendrait par rapport aux Hongrois. Le Colonel Saurbrey m'assure, qu'elle sera telle que V. M. la voudra, et dès qu'il pourra agir ouvertement, il se declarera contre l'Empereur“.

⁵⁵⁾ *Ibidem*, str. 210. „Le commerce, que j'avais avec Mr. Saurbrey s'est refroidi, et je crois qu'il ait en l'honneur de Vous écrire, comme il l'avait promis. Cela vient, de ce que M. le Prince Jacques se croit sûr de son fait“.

*) Pod Gdańskiem.

raz większego znaczenia i powagi, przenosi się do Warszawy, dokąd ją prymas uniwersałami urzędownie wzywa i ma na swém czele, *moralnie* przynajmniej, Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego, którego znane już stósunki z domem Sobieskich nie pozwalają prawie wątpić, że pracował u króla szwedzkiego w interesie kandydatury Jakóba Sobieskiego do mającego niezadługo zaważać tronu polskiego. Wystawił téż król szwedzki Jakóbowi Sobieskiemu pod koniec roku 1703 następny, tak nazwany, dyplom: „My Karol i t. d. — Wszem w obec i każdemu z osobna, komu na tém zależy, czynimy wiadomo, że skoro się przekonaliśmy, iż wielu z przezacnego narodu polskiego sobie życzy, aby wewnętrznym tym poruszeniom, któremi ojczyzna ich wstrząśniona, koniec nareszcie położyć; i widząc dalej, że aby dojść do tego celu, nie ma stósowniejszego środka, jak wybrać za naczelnika Najjasniejszego W. Polskiego Jakóba Ludwika, pod którego przewodem i opieką z dolegliwością wybrną; zapewniamy co do nas, oświadczamy i przyrzekamy słowem naszym królewskim, że uważając uspokojenie Rzeczypospolitej polskiej za leżące w naszym interesie, pomienionemu księciu, skoro na tę godność wyniesiony będzie, nietylko wszelkiemi siłami pomagać będziemy, ale i przeciwne stronnictwo, któreby się poważyło wyniesieniu jego sprzeciwiać, tak długo bronią naszą gromić, póki nie będzie złamany jego upór i póki po uspokojeniu

tych wstrząsnień Rzpltej polskiej, głowę księcia po za obrębem wszelkiego ujrzymy niebezpieczeństwa, i aby tej szczerzej intencyi naszej tém pewniejszy pozostał dowód, podpisujemy to ręką naszą i pieczęcią naszą stwierdzamy. Dan w Heilsbergu w Prussach, 23 Grudnia 1703.“⁵⁶⁾ — Podobna deklaracja doręczona potajemnie Jakóbowi, nie dziw, że podniosła nadzieje jego.

August wyjechał równocześnie z Polski do Saxonii, a ze strony mściwego prymasa i Szwedów gotował się zamach, który miał strącić ostatecznie koronę z głowy Sasa i włożyć ją na głowę Jakóba. Prymas rozsyła na wszystkie województwa Rzeczypospolitej uniwersały, nazywające konfederacją wielkopolską, konfederacją *generalną*⁵⁷⁾ i wzywającą Rzplte na zjazd do Warszawy. W imię dobra ojczyzny wzywał do brania udziału w konfederacyi generalnej, która pozbywszy się niepotrzebnych aliantów, jak Sasów, Moskali i Kozaków, pragnie własnymi siłami wydzwignąć Rzplte z toni. W połowie Stycznia 1704 znajduje już w Warszawie prymas wielu senatorów i posłów mianowicie z Wielkopolski. Dnia 30 Stycznia 1704 rozpoczęły się oficjalnie narady i posiedzenia konfederacyi generalnej. Początek ich był umyślnie nader uroczysty i poważny. Naprzód odbyło się uro-

⁵⁶⁾ Załuski, Epist. tom V. str. 34.

⁵⁷⁾ Ibidem, str. 16.

⁵⁸⁾ Ibidem. str. 19.

czyste nabożeństwo w kościele św. Jana. Przemawiał do zgromadzonych Jezuita Adam Szyrma w długim kazaniu na text: „Pokój mój zostawiam Wam!“, następnie pobłogosławił ich prymas i udał się po skończonem nabożeństwie na narady do pałacu prymasowskiego. Byłto pochód nader uroczysty. Na czele postępowały wszystkie prawie zakony w processyi wśród śpiewu. Za nimi szli wojewoda poznański, kasztelan płocki, Piotr Bronisz marszałek konfederacyi wśród licznego grona wielkopolskich posłów, a na końcu prymas otoczony orszakiem senatorów. Lud padał na kolana na widok przechodzących, jęczał głośnym płaczem i błagał litości niebios; wszystko było jednem słowem uroczystem na pozór, poważnem w téj scenie, a przecież znajdował się w całym tym tłumie jeden tylko człowiek, co wiedział o co chodzi i co zręcznie i umiejętnie, choć bez serca i sumienia kierował całą komedją. Człowiekiem tym był prymas Radziejowski. Zająwszy miejsce w sali narad, odezwał się prymas do zgromadzonych, że ponieważ rady i zgromadzenia zwoływane przez króla Augusta, Jaworowska, Toruńska, Malborska, sejm nareszcie lubelski nie otarły łez ludu, a Wielkopolska zawiązała konfederacyą i pokazała się ochoczą w dziele ratowania ojczyzny, on ze swojej strony, uważał za święty obowiązek zwołania nie w innym celu walnego zjazdu do Warszawy. Tak samo prawie odezwał się Piotr Bronisz starosta pyzdrowski, marszałek

konfederacyi wielkopolskiej, dodając jeszcze tylko, jaka się krzywda stała wielkopolskim posłom przez wypędzenie ich z łona sejmu lubelskiego. Później gdy liczba posłów wzrosła, przeniosła się konfederacya z pałacu prymasowskiego do zamku.⁵⁹⁾ Narady tyczyły się bardzo obojętnych i nie esencjonalnych przedmiotów, ale wkrótce miało nastąpić w oczach Polski i zgromadzonej konfederacyi odegranie ułożonej przez prymasa i Szwedów komedyi, której piątym aktem była detronizacya Augusta. Dnia 7 Lutego⁶⁰⁾ oświadczył na posiedzeniu prymas zgromadzonym, że przybył do Warszawy komisarz szwedzki, pułkownik Arwed Horn, pragnący w imieniu swego króla porozumieć się bliżej z konfederacyą generalną Rzpltej. Według zaręczeń prymasa, przynosił Horn od swego króla zapewnienia jak najszczerzej przyjaźni dla Rzpltej i pragnął z nią tylko ścisłego przymierza. Zarazem wręczył marszałkowi Broniszowi listy uwierzytelniające posła szwedzkiego (datowane z Heilsberga 26 Stycznia 1704) i prosił o wysłanie kilku deputatów dla powitania posła szwedzkiego. Horn przyjął posłów z niezmierną grzecznością, utwierdzał ich w przyjaznych uczuciach dla króla szwedzkiego i napomknął o krzywdzących dla narodu polskiego listach króla Augusta, które się w jego rękę znajdują. Stało się, o co prymasowi i Szwedom cho-

⁵⁹⁾ W początku Marca dopiero ibidem str. 64.

⁶⁰⁾ Ibidem str. 22.

dziło. Wieść o istnieniu tych listów i o ich szkaradnej treści rozbiegła się po Warszawie i zaczęła budzić ogólną ciekawość, a na posiedzeniu dnia 11 Lutego powstał naprzód cześnik wieluński, następnie kilku innych wielkopolskich posłów, nakoniec całe zgromadzenie, domagając się jednogłośnie zakomunikowania sobie niebezpiecznych listów. W tym celu posłała nowa deputacya z łona zgromadzenia do Horna dnia 12 Lutego, który się początkowo nibyto wzbraniał, ale nareszcie kilkanaście listów w ręce prymasa złożył.⁶¹⁾ Były to listy z r. 1702, pisane częścią przez króla Augusta do Karóla XII, częścią przez hrabinę Königsmark i barona Vitzthuma do króla szwedzkiego, hrabiego Pipera i generała Renskiöld. Ponieważ listy te były pisane częścią po niemiecku, częścią po francuzku, wyznaczyło zgromadzenie czterech deputatów do tłumaczenia.⁶²⁾ Znalazły się tam rzeczywiście niegodziwości i szkarady, zabijające króla w oczach Rzpltej. Bezczelnik, który mimo woli, próśb i rad uwikłał Rzpltę w nieszczęśliwą wojnę ze Szwedem, śmiał zapewniać przez swego dyplomatę w czepku Karólowi XII, że był wiecznie jego przyjacielem i że go tylko niewierni i chytry poddani polscy do nieszczęsnego napadu na Inflanty popchnęli.⁶³⁾ Zapewniał zarazem gotowość do zawarcia osobnego

⁶¹⁾ Ibidem, str. 24.

⁶²⁾ Pamiętniki Erazma Otwinowskiego, wydanie krakowskie, 1849. str. 60.

⁶³⁾ Załuski, Epist. tom V str. 8—17.

pokoju i do poświęcenia jakiej części Rzpltej dla zaspokojenia Szwedów. Prócz tego znajdowały się w listach hrabiny Königsmark do Pipera takie ustępy: „Ufam Ci, ponieważ się nie liczę do Polaków.“ Dalej: „Od czasu przyjazdu mego tu dotąd doszła do moich uszu rzecz niezwykła z opowiadania pewnego pijanego księdza, że po wszystkich okręgach katolickich odbywa się z nakazu papieżkiego spowiedź i że wielkie jakies rzeczy gotują się na dzień przyszły 4 Marca. Trzeba Wam się mieć na ostrożności szczególnie tego dnia. Posyłam ci beczułkę starego, dobrego wina; niech go też skosztuje oddawca tego listu; pijcie obaj na zdrowie moje, a przez Boga żywego strzeżcie się zdrajców polskich.“ Dalej jeszcze: „Wszystkich się strzedz trzeba, przedewszystkiem jednakże Polaków, jak to Vitzthum obszerniej wyłoży.“ Takich i tym podobnych komplementów nasłuchali się konfederaci aż nadto w listach króla Augusta i jego powierników, odczytanych sobie na posiedzeniu dnia 12 Lutego. Odczytanie tych dokumentów wywołało zamierzony efekt. Oburzenie zgromadzonych nie znało granic. Prymas udał nie mniej dobrze oburzenie i gniew, zaręczał, że napróżno usiłował Augusta utrzymać na dobrej drodze i że teraz Rzpltej nie pozostaje nic innego, jak myśleć o własnem ocaleniu. Okoliczność ta zdecydowała losy panowania króla Augusta II w Polsce. Manifest konfederacyi generalnej warszawskiej, odczytany na posiedzeniu dnia następnego,

13 Lutego, opiewał między innemi: „Zgwałcone prawa ojczyste przez króla, rozpoczynane kilkokrotnie narady z carem Moskwy bez wiedzy Rzpltej, a nie bez szkody i niebezpieczeństwa ojczyzny.“⁶⁴⁾ Nakoniec uwalniał manifest Rzplte od posłuszeństwa dla króla Augusta i ogłaszał tron za wakujący.

Podczas gdy się to działo w Warszawie, wrócił król August z Saxonii i zwołał do Krakowa radę generalną na dzień 18 Lutego.⁶⁵⁾ Zjazd warszawski, był przez nią ogłoszony buntowniczym zgromadzeniem, uczestnicy jego zdrajcami ojczyzny i majestatu a nareszcie, mszcząc się za odczytanie swoich listów w Warszawie, kazał król August w Krakowie, na zgromadzeniu dnia 21 Lutego odczytać⁶⁶⁾ listy pry-masa do generała Renskiölda, znalezione przy pułkowniku Saurbrey a kompromitujące bardzo Radziejowskiego. Warszawa rzuciła anatemat na Kraków, Kraków na Warszawę, ale trudno nie widzieć, że sprawa podjęta przez Warszawę była silniejsza i znajdowała poparcie ogółu.

Sprawa kandydatury Sobieskich dojrzewała nareszcie; chwila jeszcze tylko, a sprawa ich zdawała się wygraną; nieszczęsna fatalność nie przestała ich jednakże ścigać. Dłoń, co ściągała koronę z martwej głowy ojca, nie miała jej włożyć na własną.

⁶⁴⁾ Epist. Załuskiego, tom V str. 24—99.

⁶⁵⁾ Ibidem, str. 37.

⁶⁶⁾ Ibidem, str. 29.

Akt detronizacji Augusta nastąpił, jak co dopiero widzieliśmy, w dniu 13 Lutego. Wiadomość do Olawy doszła, a przynajmniej mogła dojść ówczesnymi środkami komunikacyjnymi, w siedmiu do ośmiu dniach. Jakób i bracia jego ograniczali całe swe działanie dotąd na korespondencyach dyplomatycznych i intrygach. Czynnego ich wystąpienia, opuszczenia nie prowadzącej nigdy i nikogo do celu roli biernej nie widać z ich strony dotąd jeszcze. Nareszcie trzeba się było jednak zdecydować, pożegnać się ze spokojem i wygodą zamku olawskiego i stanąć na ziemi polskiej. Do zamiaru tego nie przyznali się wprawdzie Sobiescy wprost nigdzie, a mieli do tego tém mniej powodu po schwytaniu swém późniejszym przez króla Augusta, kiedy chodziło o to, aby stanąć jako niewinnie ofiary w oczach Polski i Europy, a zważyć całą hańbę i ohydę niegodziwego czynu na Sasa.

Że jednak było inaczej, wskazuje sama natura rzeczy.^{66 a)} Kto chciał osiąść na tronie polskim, nie mógł siedzieć w tak stanowczej chwili na zamku Olawskim, ale musiał chcąc nie chcąc stanąć na ziemi polskiej i pokazać się Polakom. Prócz tego nie zby-

^{66 a)} Skazówki, że Jakób i bracia jego postanowili porzucić nareszcie bierną rolę są bardzo liczne. Nasamprzód list dziwaczny Jakóba do cesarza Leopolda I. z Olawy 25 Stycznia 1704, na wpół grożący Augustowi, na wpół proszący cesarza o protekcję. Dalej list Maryi Kazimiry z Rzymu 26 Stycznia 1704.... „Puisque notre modestie et patience n'a servi de rien, qu'à nous mépriser, il faut d'aviser à d'autres moyens.“ *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej* str. 509—511.

wa jednakże i na faktycznych *skazówkach*, jeżeli nie *dowodach* podobnego zamiaru ze strony Jakóba i Konstantego, bo Alexander nie miał zapewne woli porzucenia spokoju Wrocławia i Olawy. Nasamprzód powiada to król August w manifeste mającym tłumaczyć i uniewinniać porwanie Sobieskich.⁶⁷⁾ Odpowiada na to w manifeste z 8 Kwietnia 1704 Alexander Sobieski. „*A chociaż byśmy byli mieli zamiar powrotu z Wrocławia lub Olawy do Polski, któż ma prawo przeszkadzać nam przyjechać do naszych włości, obejrzeć nasze dziedzictwo, tém bardziej, że nam na tém wśród obcych narodów zbywa?*“⁶⁸⁾ Prócz tego czytamy w depeszy Ludwika XIV do posła francuzkiego z 10 Marca:⁶⁹⁾ „*Dochodzi mnie wiadomość, że król polski kazał schwytać książąt Jakóba i Konstantego na drodze prowadzącej z Wrocławia ku Polsce.*“ Nareszcie przybył też w ostatnich dniach Lutego 1704 do Wrocławia młody starosta Kopanicki, Franciszek Poniński, człowiek znany z żelaznej stałości, przedsiębiorczy, zaprzysiężony wróg króla Augusta, związany ściśle z Leszczyńskim, a tém samém z Sobieskimi.⁷⁰⁾ Z obecności jego należy wnosić, że był wysłany przez konfederacyą generalną, aby przepro-

⁶⁷⁾ Ibidem, str. 71.

⁶⁸⁾ Ibidem, str. 91.

⁶⁹⁾ Bidrag itd. str. 230.

⁷⁰⁾ List jego (w rękopiśmie) do najwyższej izby szlacheckiej z Wrocławia z 1 Marca 1704 w *Przyczynkach do dziejów polskich z archiwem miasta Wrocławia*, przez P. Augusta Mosbacha str. 184.

wadzić Sobieskich do Polski i wspierać w razie potrzeby niedomagającą wolę i odwagę królewicza Jakóba własną siłą i energią. Wszystko więc, jak się zdaje, było już przygotowaném do wyjazdu, gdy następne okoliczności skrzyżowały plan cały. Poprzednio już biegały wieści o stósunkach Jakóba z posłem francuzkim, Karolem XII, prymasem i konfederacją generalną. Schwytnie pułkownika Saurbrey z listami prymasa do Jakóba, nie pozwalało o prawdziwości podobnych stósunków wątpić. Znosił o to August skargi do Wiednia, ⁷¹⁾ ale cesarz Leopold zajęty wojną z Francją, nie miał ochoty sprowadzać sobie na kark drugiego nieprzyjaciela w osobie króla szwedzkiego, pozwalając wszakże, jak się zdaje, Sasowi, zrobić ze swym (cesarza) szwagrem Jakóbem wszystko, co mu się będzie podobało. ⁷²⁾ Wkrótce doszły, jak wątpić nie należy, Augusta pewniejsze poszlaki. Miał Jakób na swym dworze kapelana, niejakiego księdza Kitten, którego, jak widzimy, używał do korespondencyi dyplomatycznej, a który później, o ile można wnosić z ustępu w liście Patkula do hr. Gołowina, pana swego Sasom zdradzał. ⁷³⁾ Był też jeszcze Jakób w pewnych, niewiadomych nam bliżej stósunkach z nauczycielem

⁷¹⁾ Załuski, Epistol. tom V. str. 92.

⁷²⁾ Bidrag itd. depeza Bonaca do Ludwika XIV z 16 Kwietnia: „L'enlèvement des Princes et leur détention a produit l'effet, que V. M. avait prévu. L'Empereur tient une conduite à cet égard, qui fait soupçonner, que le roi de Pologne ne s'est pas prêté à cette violence sans son aveu.“

⁷³⁾ Johann Reinhold von Patkuls Berichte an das Zarische Kabinet in Moskau. 1 Theil Berlin 1792 str. 116.

Francuzem, niejakiem Henrykiem de Torey bawiącym we Wrocławiu, z którym się poróżnił (może być, że o pieniądze, co u skąpego Jakóba wcale rzeczą naturalną), a który w stanowczej chwili okazał się niewątpliwie zdrajcą. Jest prawie rzeczą pewną, że August otaczając w ten sposób nieostrożnego Jakóba siecią szpiegów, wiedział najdoskonalej o każdym jego kroku. Gotującemu się złemu trzeba było ze strony saskiej przeszkodzić.

August był człowiekiem intryg, skrytych zamachów, awanturnicznych wypraw i napadów, w których szanowanie prawa narodów i sumienie najmniej nie wchodziło w rachubę. Charakter ten objawia się równie w rzeczach wielkich jak małych. Pochwycenie tronu polskiego, awanturniczny zamach na Rygę i Inflanty, uwięzienie Patkula, późniejszy zamiar napadu na Stanisława Leszczyńskiego bawiącego spokojnie w Zweibrücken, późniejszy jeszcze otrucia go tytuniem w Weissenburgu, nareszcie plan podziału Polski między Saxonią, Austryą, Brandenburczyka i Moskwę,⁷⁴⁾ za pomocą nagłego wprowadzenia wojsk saskich, czemu tylko śmierć króla w r. 1733 przeszkodziła, wszystko to razem pokazuje charakter wykarmiony mlekiem nauki Macchiavellego o księciu. Zresztą znalazł król w osobie sławnego Patkula doradcę, wtórującego najwierniej tego rodzaju działaniom. Gdy wieść o kan-

⁷⁴⁾ Geschichte Friedrichs II von Preussen, von Thomas Carlyle deutsch von J. Neuberg. Berlin 1859, tom II str. 473—74.

dydaturze Jakóba zaczęła coraz większej nabierać wagi, poddał Patkul królowi projekt pochwylenia Jakóba i uprowadzenia go do Saxonii. Robiła może trochę kłopotu okoliczność, że Sobiescy znajdują się w posiadłościach cesarskich, ale ponieważ kandydatura Sobieskich była w interesie Francyi, a cesarz wojował z Francją, kombinowali tak król, jak Patkul bardzo słusznie, że cesarz Leopold nie będzie robił zbyt wielkiego hałasu o krzywdę szwagra.^{75*)} Następny list Patkula do hr. Gollowina kanclerza carskiego, datowany z Drezna 5 Lutego 1704, nie dopuszcza żadnej wątpliwości co do osoby autora projektu. „Na życie króla polskiego odkryto spisec, który nasamprzód mnie samemu stał się wiadomym. Dałem mu natychmiast znać o tém, tak że się już na wszystko przygotował i spodziewam się, że ksiązę Jakób będzie wprzódy pochwycony, nim się tego spodziewają, ponieważ knował podobno skrytobójstwo, które własny jego kapelan (Pfaffe) zdradził i wydał. Trzeba to jednakże trzymać w tajemnicy. Król urządził już wszystkie przygotowania, a ja pozostaję jeszcze tutaj, aby czuwać nad wykonaniem.”⁷⁵⁾ Tymczasem

^{75*)} Porównać zresztą listy Maryi Kazimiry do Alexandra z Rzymu 22 Marca i 12 Kwietnia 1704, obwiniające stanowczo cesarza Leopolda I. *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej*, str. 515, 516, 518. „La complaisance de la cour de Vienne surpasse tout parenté et la reconnaissance due à notre famille, malgré l'arrivée de ma belle fille à Vienne, qui ne m'a pas écrit une pause de depuis qu'elle y est. L'on l'aura accoutumé à leur silence, et dieu veuille, qu'elle ne le soit pas à la captivité du Prince son mari, quoique je ne crois pas, que c'était par manque d'amitié pour lui.”

⁷⁵⁾ Patkuls Berichte, tom I, str. 116.

wyjechał król August do Polski i zwołał na dzień 18 Lutego walną radę do Krakowa; równocześnie prawie nastąpił akt detronizacyi w Warszawie, a Sobiescy mieli lada moment wyruszyć do Polski; trzeba więc się było spieszyć. Już przez kilka dni ostatnich Lutego (1704) snuli się po Wrocławiu przebrani officerowie sascy z tak nazwaną gwardyą kawalerów. Dowódcą ich był pułkownik ówczesny, później generał saski, von Kospoth, stworzenie ograniczone, proste, którego jedynym bohaterstwem i tytułem do późniejszych łask i zaszczytów było porwanie Sobieskich.⁷⁷⁾

Dnia 27 Lutego przyjechali wszyscy trzej Sobiescy z Olawy do Wrocławia, tu ztąd mieli, jak się zdaje, zamiar ruszyć wieczorem ku Polsce. Królówiczą Jakób miał przy sobie dyplom króla szwedzkiego z 23 Grudnia 1703,⁷⁸⁾ w czem także dowód, że nie chodziło zapewne o prostą przejażdżkę między zamkiem Olawskim a Wrocławiem, ale o dalszą jaką i ważniejszą wyprawę, w której podobny dokument mógł być potrzebny.

Pułkownik von Kospoth wszedł w stósunki ze znanym nam już z powyższego opowiadania francuzkim nauczycielem Henrykiem de Torcy.⁷⁹⁾ Torcy szpie-

⁷⁷⁾ Friedrich August II, von Dr. Fr. Förster, Potsdam 1839, str. 338, charakterystyka Kospotha przez generała Lagnasco.

⁷⁸⁾ Patkuls Berichte, tom I, str. 141.

⁷⁹⁾ Szczegóły o Torcym w pomienionym wyżej liście starosty Kopnickiego, Franciszka Ponińskiego, do najwyższej izby szląskiej z 1 Marca 1704. *Przyczynki* P. Mosbacha str. 184.

gował od chwili przyjazdu każdy krok królewiczów polskich, a pod wieczór przyszedł z dwoma officerami saskimi do pewnej winiarni w pobliżu klasztoru Dominikańskiego i czekał z nimi do godziny ósmej, otwierając mimo zakazu gospodarza okno, wychodząc często przed dom, ku kwaterze królewiczów i dając w ogóle wszelkie oznaki niecierpliwości i niespokojności. Po jednej z takich wycieczek wpadł Torcy pędem do winiarni, przemówił do saskich officerów kilka słów po francuzku, poczem wszyscy na ulicę wybiegli. Co to miało znaczyć, odkrył dopiero dzień następny. Tegoż samego wieczora znajdował się jeszcze Torcy w innej winiarni, gdzie podchmielony pokazywał gościom siekane i kule, chwalił się że dokonał wielkiego zamachu, do któregooby z pewnością nie było przyszło, gdyby królewiczowie polscy, jak dawniej, byli z nim pozostali w dobrych stosunkach i poprawiał co moment ogromną perukę, którą jak się zdaje wziął na to, aby nie być poznanym.

Zobaczmy teraz, co się działo z królewiczami. Około godziny ósmej wsiedli razem, w towarzystwie trzech sług, do powozu i ruszyli z miasta. Niedaleko za miastem stała składająca się z 40 koni komenda pułkownika von Kospoth już w pogotowiu i zatrzymała konie Sobieskich. Stało się to między wsiami Roth-Kretschem i Dürr-Jeutsch pół mili za Wrocławiem. Pułkownik Kospoth radził im, poddać się bez oporu, a gdy Konstanty zapytał, na czyj rozkaz ich are-

sztuje, odpowiedział Kospoth, że wkrótce sami zobaczą. Jeden z towarzyszących książętom sług, widząc co się dzieje, wrócił pędem ku miastu, ale Sasi dali za nim ognia i postrzelili go w ramię. Wierny sługa spadł z konia i leczył się później we Wrocławiu, a Kospoth kazał książętom czempredź wsiąść na koń i ruszył z nimi ku Saxonii.^{82a)} W cztery dni po tém byli na głównym odwachu w Lipsku, wkrótce zaś więźniami cytadeli lipskiej, Pleissenburga. Patkul pisze o tym wypadku pod dniem 8 Marca 1704 do hr. Gołowina następnie:⁸⁰⁾ „Król polski kazał obu książąt polskich, Jakóba i Konstantego w dniu 27 Lutego nie daleko Wrocławia, przez zasadzonych ku temu oficerów saskich pochwycić i do Saxonii odprowadzić, gdzie są trzymani w Lipsku wprawdzie na odwachu królewskim kawalerji gwardji, ale jednakże grzeczniej i przyzwoicie traktowani w tych pokojach, w których zwykle komendant mieszka. Również mają zaszczyt być posługiwanymi przez służbę królewską. Przyczynę tego kroku wyłuszczyłem już w moim liście z 5 Lutego, do czego jeszcze i to przystępuje, że między papierami księcia Jakóba znaleziono całą korespondencyą z królem szwedzkim, z której się pokazuje, [że z sobą byli w stósunkach, aby króla polskiego detronizować.“ W roku 1705, dnia 17 Sier-

^{82a)} *Przyczynki* P. Mosbacha, str. 189.

⁸⁰⁾ Patkuls Berichte, tom I str. 141.

pnia⁸¹⁾, przeniesiono Sobieskich na Königstein; Konstanty dzielił według zapewnień Augusta, więzienie Jakóba z dobrej woli tylko, dla towarzystwa brata.

Usunął tak August jednym zamachem kandydaturę Sobieskich, ale mimo to był to krok niezmiernie niepolityczny i niezmiernie dla niego w następstwach szkodliwy. Ludwik XIV i poseł francuzki w Polsce piorunowali o to otwarcie;⁸³⁾ Cesarz Leopold, choć w gruncie rzeczy nie gniewający się wcale o zamach przeciw Sobieskim, musiał gniew udawać o naruszenie nieterritorium swego i pisał listy kondolencyjne do Alexandra Sobieskiego.⁸⁵⁾ Przedewszystkiem jednakże w Polsce wywołał zamach Augusta wściekle oburzenie. Wiadomość o tym wypadku przyszła do Krakowa i Warszawy równocześnie dnia 4 Marca.⁸⁶⁾ Jeżeli w Krakowie, między jawnymi stronnikami króla Augusta przyszło do głośnego szemrania i odkazywania się przeciw Augustowi, cóż dopiero w łonie zgromadzenia warszawskiego! Pierwsza wiadomość przyszła w liście Alexandra Sobieskiego do wojewody poznańskiego.⁸⁷⁾ Kasztelan śremski (Naramowski) powstał za odebraniem tej wiadomości i zażądał, aby konfederacya zajęła się gorliwie sprawą nieszczęśliwych

⁸¹⁾ Nordberg, tom II str. 134.

⁸²⁾ Załuski, Epist. tom V str. 105.

⁸³⁾ *Bidrag*; korespondenccye króla z Bonakiem w różnych miejscach.

⁸⁴⁾ Patkuls Bericht, tom I str. 179.

⁸⁵⁾ Załuski, Epist. tom V str. 68.

⁸⁶⁾ *Ibidem* str. 77.

⁸⁷⁾ *Ibidem* str. 80.

synów Jana III; podobnie odezwał się kasztelan Płocki za obrażonym honorem domu królewskiego Sobieskich i Polski całej. Odczytano publicznie list Alexandra Sobieskiego, delegowano z wiadomością o tym wypadku posłów do komisarza szwedzkiego, pułkownika Horna, kazano przetrząsać miasto Warszawę, czy się nie znajdują czasem wysłańcy króla Augusta, którzy gotowi to samo zrobić prymasem, co zrobili w Wrocławiu z Sobieskimi, a nakoniec zaczęto się domagać, aby hetman polny koronny Adam Sieniawski ruszył ku Wrocławiu dla strzeżenia osoby królewicza Alexandra.⁸⁸⁾ Prymas, wewnątrznie zadowolniony może z przypadku Sobieskich, nie omieszkiał go przeciw wyzyskać w należyty sposób przeciw Augustowi. Wystawiał zamach w najczarniejszych kolorach, przypominał zasługi i przewagi Jana III, rozczulał zgromadzenie dla Sobieskich, kładł przycisk na hańbę i krzywdę wyrządzoną imieniowi polskiemu, a na ostatku kończył niby to pod wpływem moralnego oburzenia. „Uwieńczy Bóg pożądanym skutkiem dzieło nasze! A gdybym milczał, obawiałbym się, aby potomność nie zawołała na mnie: *Psie niemy, czemuż nie szczekałeś!*“⁸⁹⁾ Trwało to oburzenie dość długo, sprawa Sobieskich poszła w skutek tego niezmiernie w górę, pozostały na wolności Alexander mógł liczyć na wszystko w Polsce, na marszałkowską łaskę kon-

⁸⁸⁾ Ibidem, str. 83.

⁸⁹⁾ Ibidem, str. 81.

federacyi generalnej, na koronę. Matka własna radziła mu przyjąć koronę,^{91a}) Francya była mu przychylną, król szwedzki był jego naturalnym protektorem, ale zabrakło na dobrej woli, a ukazanie się Alexandra Sobieskiego na ziemi polskiej i sposób jego występowania ostudziły znów umysły dla niego.⁹⁰⁾

Charakterystyczném jest pierwsze wystąpienie Alexandra po uwięzieniu braci. August wydał tłumaczący się manifest (17 Marca 1704),⁹¹⁾ w którym powiadał, że mimo wszelkich dowodów przyjaźni i szacunku, jakie Sobiescy od niego odbierali, płacili mu tylko czarną niewdzięcznością, intrygami i zamiarami detronizacyjnymi knowanemi z królem szwedzkim. Próżno upominał Jakóba, aby dał pokój pretensyom do korony polskiej, próżno ofiarował mu przez Szczukę podkanclerza litewskiego puścić wszystko w niepamięć, Jakób konspirował wciąż i nie przestawał wchodzić w konszachty z królem szwedzkim przeciw władzy jego. Czyż więc nie było wolno ubezpieczyć mu się od podobnych knowań porwaniem konspirujących? Czyż piękne imię uprawnia kogokolwiek do ściągania z głowy królewskiej diademu królewskiego i działania tém samém przeciw dobru ojczyzny? — Zamiast odpowiedzieć na to w sposób go-

⁹⁰⁾ Bidrag itd. str. 213. depesza Bonaca: „l'animosité que l'enlèvement des princes causa aux Polonais continue. On est persuadé qu'ils enverront chez Mr. le Prince Alexandre et qu'ils le feront généralissime de leur confédération“ itd.

⁹¹⁾ Zaluski. Epist. tom V, str. 71.

^{91a)} Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej str. 518.

dny zaczepki i stanąć na wysokości pretensyi i ambicyi królewskich, napisał Alexander długi manifest (16 Kwietnia 1704)⁹²⁾, wyliczający na kilku stronnicach *in folio* pieniężne grzechy Augusta przeciw rodzinie Sobieskich. Przypomniiał spustoszenie dóbr zło-czowskich w r. 1698 przez wojska saskie, nieopłacanie dochodu z ekonomii szawelskiej i błudowskiej, nieuiszczanie się Maryi i Jakóbowi z innych należytości. Część polityczna manifestu była za to najkrótszą i najsłabszą jego stroną! Miłość Sobieskich do pieniędzy przemogła nawet w tej ważnej i stanowczej chwili!

Późniejsze postępowanie Alexandra nie było lepsze i polityczniejsze. W końcu Marca 1704 przeprowadził go pułkownik szwedzki Weidenheim umyślnie na to wysłany w 400 koni, z Wrocławia do Poznania. Po krótkim pobycie w Poznaniu, udał się do Warszawy. Otoczyła go tu hałaśna popularność, ale okazywana wszystkim obojętność i zimnota ostudziły korzystne usposobienie. W końcu Marca 1704 wyjechał jako delegowany do głównej kwatery króla szwedzkiego, do Heilsberga w Warmii od konfederacyi generalnej wojewoda poznański⁹¹⁾ i przywiózł zapewne z sobą wezwanie dla Alexandra, aby i on Heilsberg odwiedził. Pojechał tam dotąd Alexander w końcu Kwietnia, ale Karól XII nie zdołał

⁹¹⁾ *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej* str. 518.

⁹²⁾ *Ibidem*, str. 88.

go ku wielkiemu niezadowoleniu namówić w żaden sposób do przyjęcia korony polskiej. Opinia publiczna i dziejowa lubią zapewniać, że go *miłość braterska* i uszanowanie dla praw starszego brata od przyjęcia korony wstrzymały. Może być, że tym powodem zasłaniał się przed życzliwą natarczywością króla szwedzkiego; mnogie jednakże listy dobrze zainformowanego starosty Nurskiego Stanisława Godlewskiego do biskupa Warmińskiego Załuskiego i depesze nie mniej dobrze zainformowanego posła francuzkiego Bonaca, nie pozwalają wątpić,⁹³⁾ że obok miłości i uszanowania dla starszego brata, wchodziły przynajmniej w równą wadze na szalę, *ukochana wygoda i skępstwo*. Korona polska *kosztowała* i sprowadzała prócz zaszczytów i *burze* na ukoronowaną głowę. Alexander wolał wygodę i pieniądze, opuścił Heilsberg i pojechał tu ztąd do Warszawy a następnie do Wrocławia. Przed opuszczeniem Polski, postarał się jednakże o to, że ciężar korony spadł na kogo innego.

Proste ustąpienie z placu Alexandra, groziło najprawdopodobniej kandydaturą księcia Conti⁹⁴⁾ i ścisłym aliansem między Francją a Szwecją. Conti na tronie polskim reprezentował już coś trwałego, kończył tymczasowość i przesądzał na wieczne czasy prawom Sobieskich do tronu polskiego. Trzeba więc było Alexandrowi dla ubezpieczenia praw brata star-

⁹³⁾ Bidrag itd. str. 223. Depesza Bonaca z 5 Kwietnia.

⁹⁴⁾ Nordberg, tom I str. 428.

szego, podsunąć jakiego cichego i skromnego substytuta, którego niepodejrzana wierność dla dobra Sobieskich dawałaby rękojmią, że im ustąpi na każde żądanie, po odzyskaniu wolności. Takiego człowieka, a lepiej powiedziawszy taką ofiarę własnej wygody, znalazł Alexander Sobieski w poczciwym, gotowym do wszystkich poświęceń dla domu Sobieskich, Stanisławie Leszczyńskim wojewodzie poznańskim.⁹⁵⁾ O ile król szwedzki był wtajemniczony w układy osobiste między Alexandrem a Leszczyńskim trudno wiedzieć. Czy dalej *inicytywa* korony Leszczyńskiego wyszła z Alexandra, czy też była fantazyą samego

⁹⁵⁾ Bidrag itd. str. 232. Depesza Bonaca z 16 Kwietnia.

⁹⁶⁾ Bidrag itd. str. 239. Depesza Bonaca z 24 Kwietnia: „Il y a apparence que *les difficultés* que le Prince Alexandre a prévu à se soutenir sur le trône, s'il s'y laissait élever, l'ont déterminé à refuser l'offre qu'on lui a fait de la couronne.“ Depesza z 30 Kwietnia: „La conduite du Prince Alexandre fait regretter les princes ses frères.“ Depesza z 3 Maja: „Le Prince Alexandre doit aller à Heilsberg. Il persiste à refuser la couronne qu'il faudrait acheter par des soins et par une dépense qui ne sont pas de son goût. Il était guères aimé des Polonais auparavant, il a achevé de se gâter dans leurs esprit par la conduite, qu'il a tenue à Varsovie. Les Suedois veulent absolument qu'il soit Roy, parce qu'ils n'en trouvent point d'autre qu'ils puissent plus facilement charger de ce titre.“ „Epist. Załuskiego tom V. Na str. 106 pisze Godlewski. *Candidatum coronae Sueciae, qui placent invenire non possunt et quamvis princeps Alexander, Posnaniae nuper praesens ad initium in plausu erat, nunc aliquo modo deposuit studium, et Numā placeret, si nummos haberet.* str. 116: „Credebant etiam principales confederationis, quod princeps Alexander propositionem electionis in personam suam ardore juvenali et avido reciperet complexu, sed hic princeps exemplis eruditus et supra humanam opinionem prudens obduravit aures contra dulces syrenum cantus et nec minimum grossum suae fortunae vult impendere super labilem Polonorum favorum vicissitudinem. Amici domus ejus non optant, ut se ibi immittat unde propriis viribus eluctari difficile, et alienis concedere periculorum.“ — O ile można wnosić z wielu szczegółów był ów układ między Leszczyńskim a Sobieskimi dla Karóla XII tajemnicą.

Karola XII*), również niepodobna rozstrzygnąć.⁹⁹⁾ Tyle wszakże pewna, że już w miesiącu Czerwcu r. 1704 młody wojewoda poznański, mający zresztą dosyć zachowania u swoich, polubiony przez króla szwedzkiego i zapowiadający powolnego we wszystkiem sprzymierzeńca, został przeznaczony na ofiarę mającą dźwigać ciężar korony polskiej.¹⁰⁰⁾ Że mu ją Sobiescy tylko na tymczasem, jakoby niebezpieczny jaki depozyt wparli, dowodzą najlepiej następane dokumenta:^{100 a)}

1) tak nazwana assekuracya, wystawiona pod dniem 26 Czerwca 1704 Alexandrowi przez Stanisława Leszczyńskiego. „Okazując zawsze największą gorliwość do usług dostojnego domu królewskiego, nie mógłem sobie innego sposobu obrać do okazywania téjże, jak w następującej okoliczności. Ponieważ najjaśniejsi królewiczowie Jakób i Konstantyn z przyczyny więzienia swego, a N. królewicz Alexander dla miłości braterskiej, nie mogą się o tron ubiegać, przeto tak dla dobra ojczyzny, jak dla dostojnego domu królew-

*) Tak się zdaje jednakże prawie niewątpliwie!

⁹⁹⁾ Kandydatura Contego widoczna w korespondencji między Bonakiem a Ludwikiem XIV. Patrz *Bidrag* itd.

¹⁰⁰⁾ *Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku*, tom XII str. 100.

^{100 a)} Fakt tego dziwaczego przyjęcia korony ze strony Stanisława Leszczyńskiego *nie ulega żadnej wątpliwości*. Patrz np. w *Bibliotece ordynacji Myszkowskiej* projekt traktatu Stanisława I z królewiczami Sobieskimi. (str. 541); dalej tamże str. 543. *List ze strony króla Stanisława I podobno do Wł. Ponińskiego pisany przez Jana Jabłonowskiego*, gdzie Leszczyński wyraźnie dopiero wtedy obiecuje uwzględnić żądania pieniężne Sobieskich, jeżeli mu Jakób odda rewers na zwrócenie korony. *L'appétit vient en mangeant!* Leszczyński zasmakował w posiadaniu korony i nie chciał jęj oddać, a list był prawdopodobnie pisany roku 1707, po wypuszczeniu Sobieskich z Königssteinu.

skiego, jeżeli głosy moich ziomków na mnie padną, dają tę assekuracją najjaśniejszemu królewiczowi Alexandrowi, że koronę polską, tylko jako powierzony mi zakład na głowie mojej nosić będę dopóty, dopóki najjaśniejsi królewiczowie z więzienia uwolnieni, a ojczyzna z zaburzeń i nieszczęść oswoobodzoną nie zostanie. Późem koronę wspomnianą najjaśniejszemu królewiczowi Jakóbowi odstąpię i pozwolenie na to u N. Rzeczypospolitej polskiej wyrobię, zaręczając i obowiązując się na to słowem honoru.“

O liście do Alexandra krótko po dokonanej elekcji mówi Leszczyński między innemi. ¹⁰¹⁾ „Wasza Królewiczowska Mość wieszujesz mi wyniesienia mego na tron, którego ja przecież spokojnie objąć nie mogę, gdyż pamiętam, że Jemu się należy, i z urodzenia i dla Jego wysokich przymiotów. Lecz gdy nieugięta wspaniałomyślność W. K. M. służy jój za najkosztowniejszą koronę, niechże W. K. M. będzie przekonana, że przyjmując berło, innego nie miałem celu, jak utrzymanie i powiększenie blasku królewskiego Sobieskich domu, którego sprawie będąc jeszcze obywatelem, usilnie lubo bezskutecznie służyłem. Teraz przy łasce Pana Boga spodziewam się, że mocniej będę mógł zamiary moje popierać i że nadejdą okoliczności, w których dowiodę przywiązania mego ku domowi i lubej osobie W. K. M.“

¹⁰¹⁾ Ibidem str. 102.

W liście nareszcie do Władysława Ponińskiego referendarza koronnego z Opatowa 15 Sierpnia 1709 roku ¹⁰²⁾ pisze król Stanisław: „Jak królewicz Jakób przyśle po W. M. Pana, proszę, idź do niego, wszak wiesz moje wszystkie z nim intencye i interessa: proszę, żebyś tak zakończył *in vigore* mocy, którą i przedtém dałem i tym listem daję, żeby był i królewicz i cały dom królewski kontent; ja to wszystko *ratificabo*, byłem tylko miał *pretium* przyjaźni tego domu, dla którego się sakryfikował i teraz cierpię.“ Biedny król Stanisław, który poprzednio był już za-
wiadowcą interessów majątkowych domu Sobieskich, wyszedł jeszcze na ich wielkiego podstarościego w Rzeczypospolitej polskiej!

Alexander usunął się następnie znów do Wrocławia i nie miał, jak się zdaje, żadnych stósunków z Polską. ^{107a)} Jakób i Konstanty siedzieli za to ciągle na Königsteinie. Wstawiał się za nimi Cesarz, wstawiał Filip Wilhelm palatyn Renu; Patkul ułożył już nawet warunki ¹⁰³⁾ (w Kwietniu 1704), pod którymi mieli być puszczeni. Żądano od nich przysięgi wierności dla króla polskiego; wyparcia się wszelkich związków z Polską przeciw królowi polskiemu; a od Jakóba w szczególności przeniesienia się do Gracu

¹⁰²⁾ Ibidem str. 125.

¹⁰³⁾ Patkuls Berichte tom I, str 191.

^{107 a)} Patrz propozycye jego do cesarza Leopolda I w kwestyi uwolnienia uwięzionych braci z Wrocławia 27 Stycznia 1705. *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej* str. 528.

w Styryi. Czy podobne warunki przedłożono rzeczywiście królewiczom polskim, czy się na nie zgodzili lub czy je odrzucili, niewiadomo; tyle tylko pewna, że ich więzienie przedłużyło się do r. 1706 i że im dopiero Karól XII traktatem Altransztadzkim wolność wytargował.¹⁰⁴⁾ Uwolnienie to nastąpiło w początku Grudnia 1706. Generał major Ziegler i szambelan Schönberg oznajmili im wolność, przeprowadzili ich z Königsteinu do Drezna, a dnia 15 Grudnia znaleźli się obaj książęta wraz z bratem Alexandrem w obozie szwedzkim pod Altranszted. Srebrny medal uwiecznił pamiątkę dnia tego i uwolnienia Sobieskich.¹⁰⁵⁾ Spotkanie z Leszczyńskim było czułe i serdeczne na pozór. Między innemi rzekł do niego Jakób: „Wielka przyjaźń, N. Panie, którą miałeś dla naszego domu, powoduje nas, że uważamy wybór, który padł na W. K. Mość, jakoby padły na jednego z nas; życzę z całego serca szczęścia i powodzenia W. K. Mości!“ We dwa dni potem wyprawił król szwedzki dla Sobieskich i Leszczyńskiego świetną ucztę w obozie swym pod Altranszted; wszyscy zdawali się być w jak najściślejszej harmonii; powoli przecież zaczęły się znów odzywać koronne pretensye Jakóba. Przypomniały mu się zobowiązania Leszczyńskiego przy wstąpieniu na tron. Wyjechał też z niemi później wobec Karóla XII, żądając ogłoszenia tronu

¹⁰⁴⁾ Nordberg. tom II str. 134.

za wakujący i przedstawienia swego na kandydata. Popierał w nim zęcnie myślę Car Piotr, ^{105 a)} pragnąc utrzymać stan niepewności w Polsce i zakwestyonować na nowo trwałość tronu. Król szwedzki odparł jednakże w liście z dnia 18 Lutego 1707 datowanym z obozu Altransztiedzkiego pretensye Jakóba: ¹⁰⁶⁾ „Żadnej dotąd,“ mówił, „nie pominęliśmy sposobności, w którejsmy przychylności i chęci nasze ku Waszym królewiczowskiemu Mościom okazać mogli, i prosimy, abyście byli przekonani, iż na przyszłość wszelkiego dołożymy starania, aby im dowieść, że jak najchętniej chcemy na nich mieć wzgląd; abyśmy się zaś z osobna i wyraznie do wynagrodzenia ich i do tymczasowych kosztów zobowiązali, na to nam interessa nasze nie pozwalają. Nie wątpimy więc, iż W. K. M. zważywszy to wszystko, sami poznają, w jaki sposób mają odpowiedzieć Carowi Moskiewskiemu, któremu zganią, iż radę tę ukuł nie z przychylności i przywiązania ku ich domowi, lecz aby ich nazwiska, jeżeliby mu się udało, nadużywał do utrzymywania dalszych zamieszek w Polsce i do oddalenia od siebie jeszcze na czas niejaki tój zguby, która mu grozi. My się zaś spodziewamy, że Wasze K. M. za tą pójdziecie radą, która okaże, że bardziej własny honor kochacie, niż zgubne nieprzyjaciół podstępę.“

^{105 a)} Medal ten przedstawiał z jednej strony okolicę zniszczoną burzliwą powodzią i nosił napis: *Invenient viam aut facient*; z drugiej piramidę z herbami Szwecyi i Polski i napisem: „*Sueciae et Poloniae regum cura.*“ Na dole napis: „*Jac et Const. Princip Reg. Pol. in Saxonia liberati 1706.*“

Wybierając się na wyprawę moskiewską i mając zamiar (detronizowania cara Piotra, myślał przecież Karól XII o osadzeniu na jego tronie Jakóba Sobieskiego.^{105b}) Pułtawa wyróciła naturalnie wykonanie tego fantastycznego planu. Z tą chwilą ustępują też Sobiescy całkiem z polskiej widowni politycznej. Jako ostatni ślad pretensyi tronowych Jakóba, znajduje się w archiwum koronném warszawskiem kilka listów jego do posła cesarskiego w Polsce, z r. 1710, w których prosi o wspieranie zabiegów swych około korony polskiej. Ale to też ślad ostatni, jak powiedzieliśmy. Odtąd nie widać już Sobieskich w dziejach polskich, a żebraniny, u cesarza Józefa i falcgraфа Reńskiego o przyobiecane dawniej już księstwo Piombino, nie mogą nas obchodzić.^{105c}) Przez ten czas jest w Polsce kilka konfederacyi, jedno bezkrólewie, mnogo sejmów; nigdzie ani śladu imienia i działania Sobieskich! W kraju, jak w Polsce, gdzie ród w połączeniu z pieniądzem wszystko znaczył, pozostanie to uparte milczenie dziejów o nich, najlepszym dowodem ich zupełnej nicości.

Alexander przenosi się do Rzymu i umiera tu,

^{105 b}) *Geschichte Karls des XII von Andreas Fryxell, Leipzig 1859* str. 83

^{105 c}) *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej*, str. 546. W r. 1711 znajduje się Jakób w Wenecyi.

^{105 d}) Prawdopodobnie otruty. List Jakóba do Władysława Ponińskiego z Olawy 8 Kwietnia 1715. „Co zaś najbardziej krwawi ranę moją, to cyrkumstancye śmierci brata mego i prawdziwe zabójstwo jego osoby.“ *Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej*, str. 563.

pierwszy z braci w klasztorze Kapucynów 19 Listopada r. 1714; ^{105 a)}) Konstanty ożeniony z Wesslówną, jeździ, jak przedtém razem z bratem Jakóbem między zamkiem Olawskim a dobrami ruskimi Sobieskich i umiera 22 Lipca r. 1726 w Żółkwi, zostawiając wesołą wdowę, która razem z Anną Orzelską, piękną amazonką towarzyszącą wszędzie królowi Augustowi, uświetnia bale i towarzystwa warszawskie w ostatnich latach panowania pierwszego Sasa, pod nazwą *księżnej Konstantyny*. Jakób nareszcie, który wydaje dwie córki, Klementynę (r. 1719) za Jakóba III Sztuarta, pretendenta do tronu angielskiego, Karolinę za księcia de Bouillon; Jakób, który pisze pełne uniżoności listy do cesarza Karóla VI, a skarży się niekiedy jeszcze na Augusta; który ciągle nareszcie nie przestaje się sam tytułować „*Jakóbem Ludwikiem, królewiczem Polskim*,” umiera w 70 roku życia dnia 19 Grudnia 1737 w Żółkwi. Jak niesie tradycya, uderzył w chwili śmierci jego piorun w wieżę zamku Żółkiewskiego i zawalił ją całkiem. ^{106 a)}) Świetny ¹⁰⁷⁾ pogrzeb przypomniał go po długich latach zapomnienia Polsce, a zarazem oznajmił jej wygaśnienie rodu króla Jana.

Nic melancholiczniejszego, nic smutniejszego, jak

^{105 a)} Nordberg, tom II str 135.

^{106 a)} Obraz Polaków i Polski, tom XII str. 104. Archiv für die Geschichte von Schlesien Stenzla tom V.

¹⁰⁶⁾ O dwukrotném zamęźciu księżniczki Karoliny Ludwiki Radziwiłłówny J. A. Helcla Kraków 1857.

¹⁰⁷⁾ Merkury Polski na rok 1737.

widok ostatniego pobytu Jakóba, ulubionój przez Jana III Żółkwi. Obszerny dawniej plac zamkowy zarasta trawa, na której się wznosi kilkanaście starych, olbrzymich lip, pamiętających może króla Jana. Za zamkiem, gdzie się kiedyś znajdował wspinały park, przedmiot podziwienia podróżujących cudzoziemców, w którym Jan III rozpinał tureckie namioty i wyprawiał uczyty dla posłów zagranicznych mocarstw, rozkoszując chwast, osty i pokrzywa; sam zamek zbudowany w czworogran, ma tylko jedno skrzydło utrzymane w porządku, w którym się znajduje mieszkanie austriackiego kreis-hauptmana i tak nazwany cyrkuł. Za czasów Sieniawskich i Sobieskich były w tém samym miejscu stajnie..... Na podwórzu zamkowym wzdłuż wschodów prowadzących do mieszkań tylnego skrzydła, stoją pokryte grubą kurzawą, pootłukiwane posągi hetmanów polskich; w komnatach pierwszego piętra, noszących jeszcze herby Sieniawskich i Sobieskich, w tych samych może, gdzie Jan III przyjmował austriackiego posła proszącego o pomoc dla Wiednia, a gdzie później syn jego życie zakończył, założyli Austriacy magazyn wojskowy, a owies, groch i kukurydza zalegają tafłową posadzkę. Wieje z tego wszystkiego dziwnie grobowa atmosfera; ulubiona siedziba Jana III zamienia się coraz bardziej w ruinę, wśród której, jak złe widmo, jak symboliczny wyraz grzechów jego żywota, przechadza się regularnym krokiem w białym mundurze i w kamaszach postać Austriaka.

Naprzeciw, o kilkaset kroków stoi kościół farny z grobami Daniłowiczów, Żółkiewskich, Sieniawskich, trzech Sobieskich, a wchodząc ujrzysz, jakby godło pocięchy, na czarnym marmurze grobowca hetmana Żółkiewskiego, olbrzymi, złoty napis:

„Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!“
„Powstań z naszych prochów mścicielu!“

SPRAWA TORUNSKA

z roku 1704.

Naprzeciw o kilnaset kroków stoi kościół bazyli z gro-
 bami Daniłowiczów, Żółkiewskich, Szaniawskich, trzeci
 Sobieskich, a wchodząc ujęzys, jakby Bógło położył
 na czwartym marnejsze grobowca betnana Żółkiew-

skiego, obywatni, złoty napis: *Wspomnienie o zmar-*

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

Łowca z cnoty i męstwa

SPRAWA TORUŃSKA

z roku 1724.

SPRAWA TORUŃSKA

z roku 1724.

W porównaniu z dziejami innych krajów i narodów, świecą nasze nader korzystnie łagodnością i ludzkością przeniesioną z pola obyczajów i zwyczajów w sferę publicznego życia. W narodzie, w którym, ponieważ był wolnym i cieszył się najswobodniejszym samorządem, jaki dzieje zapamiętają, wrzały często spory polityczne i religijne z silną namiętnością, nie znajdziemy przecież, aby krew zwyciężonych płynęła inaczej, jak na polu bitwy. Wszelkie zatargi *polityczne*, jak n. p. ową kilkokrotną scyssyą między stronnictwem rakuzkiem a narodowem w wieku XVI; rokosz Lubomirskiego za Jana Kazimierza; konfederacyą Tarnogrodzką; seyssyą między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem III, kończyły sejmy pacyfikacyjne, w które jako niezbędny artykuł wchodziła *amnestya* i przebaczenie zobopólnych win i uraz. Rzecz to była tak zwykła, tak zrosła z naturą polską, że nawet królowie cudzoziemcy, jak obaj Augustowie, przesiąkli mocno odmiennemi pod tym względem wyobrażeniami, widzieli się pod naciskiem opinii zniewolonymi do aktów przebaczenia i puszczenia przeszłości w niepamięć, byle tylko nie narazić trwałości i bezpieczeństwa swych rządów. Ta

sama łagodna, nie cierpiąca przelewania krwi natura słowiańska, przenika jak dobroczynne ciepło charakter naszych zatargów *religijnych*. Cokolwiek kto powie o prześladowaniu naszych dyssydentów, czy to helweckiego lub augsburskiego, czy też schizmatycznego wyznania, pozostanie przecież faktem niezbitym i niewątpliwym, że kiedy Anglia, Francya i Niemcy toczyły w imie religii wiekowe walki, zapełniały rusztowania i więzienia, Polska zakończyła swój zatarg religijny na Guzowskiem polu w kilkogodzinnéj walce. Są ludzie, którzy w tém widzą dowód niedołężności, słabości, brak pojęcia godności i stanowiska państwa, chwiania i wachania się w świętości prawd religijnych. Co do nas wolimy w tém widzieć stronę dodatnią i piękną, stronę łagodności i wspaniałomyślności narodowej, która oszczędziła Polsce wspomnień rzezi św. Bartłomieja lub trzydziesto-letniej wojny. Mimo to niedoczekala się Polska należytej wdzięczności i uznania niesprawiedliwej zawsze dla siebie opinii i historyografii zagranicznej. Ogólnikami niepopartemi przez żadne fakta, potępiono ją jako siedlisko barbarzyńskiej nietolerancyi i prześladowania religijnego. Co było winą wieku i okoliczności zwalono jako grzech *wyłączny* na Polskę, nie pamiętając, o ile gorsze wybryki działy się gdzieindziej. Na nieszczęście zaczyna także wtórować temu chórowi zagranicznemu, pewna szkoła historyczna nasza i zostająca pod jéj wpływem opinia publiczna.

Mianowicie stała się dla zagranicy taką bronią polityczną przeciw Polsce sprawa dyssydentów toruńskich z r. 1724. *Współcześnie* wywoływała ostre reklamacye ze strony tych właśnie mocarstw, które wobec własnych różnowierców nie znały granic ucisku i prześladowania; *później* nadużywano jej gdzie się zdarzyło, tak publicznie, jak prywatnie jako faktu, usprawiedliwiającego wszelkie gwałty przeciw Polsce dokonane. Między innymi pisze np. król Fryderyk II r. 1773 w liście do Voltaire'a: ¹⁾ „Jak widzę, znajduje publiczność rozkosz przesadzania we wszystkiem. Toruń nie należy do tej części Polski, która mi przypadła. Za pomordowanie niewinnych ludzi, czego się księża tegoż miasta wstydzic powinni, nie będę się mścił, ale za to wystawię w małym mieście należącym do Warmii, pomnik sławnemu Kopernikowi, który tam pochowany. Lepiej z pewnością, skoro na środkach do tego nie zbywa, wynagradzać i uczeić talent, aniżeli karać i mścić się za okrucieństwa już przed dawnymi czasy popełnione.“ *Teraz* ²⁾ nareszcie jeszcze służy sprawa toruńska tak nieprzyjaznej historyografii zagranicznej, jak obalamuconej nią opinii polskiej, za dowód niesprawiedliwości i nietolerancyi naszej w sprawach religijnych.

¹⁾ Hinterlassene Werke Friedrichs des Iten, Königs von Preussen, Band IX, S. 178. Berlin, 1788.

²⁾ Porównaj między wielu innymi: das *Blutbad von Thorn im Jahre 1724*, von Karl Friedrich Ledderhose, Basel, 1852.

Nie od rzeczy przypatrzyć się bliżej wypadkowi, który zewsząd takie gromy na Polskę sprowadził i przeświadczyć się sumiennie, czy wina Polski była rzeczywiście tak wielką, czy téż nienawiści i namiętnościom tylko przypisać, że faktowi smutnemu i niezaszczytnemu bez wątpienia, ale ze względu na ducha czasu i drażliwe okoliczności dość naturalnemu, nadano doniosłość nad miarę wielką a dla Polski tyle szkodliwą.

Miasto Toruń leżące nad Wisłą, tuż nad granicą Polski Piastów i pierwszych Jagiellonów, zamieszkałe przez kupców i rzemieślników rodu niemieckiego, było dla krain naszych przez długi czas, przez cały przeciąg panowania krzyżackiego nad Prussami i ujściami Wisły, rodzajem portu *wewnętrznego*, środkiem komunikacyi z Gdańskiem, a przez Gdańsk z resztą Europą.³⁾ Był czas, że cały handel Polski z miastami hanzeatyckimi, handel, który zakupywał z Polski wszelkie płody surowe, a w zamian obdarzał ją wyrobami i wynalazkami Europy zachodniej, szedł przez Toruń. Gdy zniechęcone ciężarem jarzma krzyżackiego Prussy, postanowiły się pozbyć władzy Zakonu, dał Toruń pierwszy dobry przykład. Toruń pierwszy zgniół załogę krzyżacką (8 Lutego 1453) i dał hasło powstania innym miastom pruskim, które się ich

³⁾ Porównaj: *Handelsgeschichte Danzigs unter der Herrschaft des Deutschen Ordens*, von Dr. Th. Hirsch. — 1858.

swobodą i połączeniem z Polską skończyło. Nareszcie ozdobił też Toruń swoim nazwiskiem wiekopomny pokój z r. 1466, owo żywe świadectwo, jakie plemię obce a nawet nieprzyjazne, cnocie publicznej i uczuciu sprawiedliwości narodu polskiego wystawiło. Umiała też cenić Polska należycie te dowody przychylności dla siebie i uważała miasta pruskie, Gdańsk i Toruń na czele, za najpiękniejszą perłę swój korony. Król Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził jak innym miastom pruskim, tak i Toruniowi traktatem toruńskim z r. 1466 rozciągnął prawa i przywileje.

Przedewszystkiēm pozostawiono Toruniowi, jak i innym miastom pruskim swobodę rządu się prawem Chełmińskim; prócz tego przyznano miastu w sprawach wewnętrznej administracji jak najzupełniejszy samorząd. Jeden tylko burgrabia czyli naczelnik rady miejskiej był mianowany przez królów polskich; resztę magistratu składającą się z 4 tak nazwanych burmistrzów i dwunastu rajców (consules) wybierało miasto. Głową magistratu był tak nazwany prezydent miasta, zastępował go zaś wiceprezydent. Sądy miejskie były sprawowane przez ławników (Schöppenstuhle). Dodać jeszcze winniśmy, że miasto posiadało swą własną milicją, zostającą pod dowództwem burgrabiego. Prezes, wiceprezes i burgrabia mieli w swym ręku policyą miasta i odpowiadali za jego ład i spokojność. Również miało miasto, czego nam dla przedmiotu naszego pominąć

nie wolno, przywilej sędzenia się własnego w sprawach swych *wewnętrznych*, tak cywilnych, jak kryminalnych.⁴⁾

Wierny królom polskim i Rzeczypospolitój, zbożający się handlem i przemysłem Toruń przeżył tak, swobodnie i bezpiecznie następnych lat kilkadziesiąt w połączeniu z Polską. W tej to epoce obdarzył Polskę geniuszem, do którego się do dziś dnia z dumą przyznaje, nieśmiertelnym Kopernikiem. Rychno już jednak po wystąpieniu Lutra w Niemczech, już w roku 1520, zaczęli się pojawiać w miastach pruskich, a mianowicie w Toruniu kaznodzieje nowej wiary, którzy mimo ostrych zakazów biskupich, zaczęli coraz głośniej szerzyć naukę Lutra. Plemię niemieckie, w najodleglejszych swych krańcach i odłamach, było najwyborniejszym przewodnikiem nowej wiary. Upłynęło zaledwie lat trzydzieści kilka a miasto Toruń było już całkiem pozyskane dla nauki Lutra. Duch szlachetnej tolerancji, jaki naówczas w Polsce panował, oszczędził miastu wszelkich przeszkód i przesładowań ze strony przeciwnej, a przywilej króla Zygmunta Augusta z 22 Grudnia 1558 zezwalał Toruńnianom wyraźnie wykonywanie obrządków wiary luterskiej, „*według obyczajów stariej wiary.*“⁵⁾ Na mocy tego przywileju dostali protestanci toruńscy dla odprawiania swego nabożeństwa kościół Panny Maryi,

⁴⁾ Dawna Polska Adryana Krzyżanowskiego, Warszawa 1844, str. 195.

⁵⁾ Ibidem, str. 196.

kościół św. Jakóba i św. Jerzego za miastem. Również uzyskali przywilej na założenie luterskiego gimnazjum przy kościele farnym św. Jana, jedynym, który katolikom i lutrom wspólnie służył. Podobny stan rzeczy trwał nienaruszenie i ze zgodą obu stron znowu lat blisko czterdzieści. W drugiej połowie XVI wieku nastąpiła zwykłą koleją rzeczy i spraw ludzkich reakcja religijna, którą świeżo utworzony zakon Jezuitów jak w całej Europie, tak mianowicie w Polsce oświadczył systematycznie i umiejętnie, a z biegiem czasu do krańców najwyuzdańszego fanatyzmu doprowadził. Wpływ tej reakcji miał pod koniec XVI wieku uczuć i Toruń. Piotr ze Sztemberga Kostka, biskup chełmiński, wystawił pod dniem 9 Lipca 1593 Jezuitom przywilej na kazania w kościele parafialnym toruńskim, obiecując im zarazem wystarać się wkrótce o inny, na założenie własnego kollegium i szkół⁶⁾. Na tymczasem oddał w ich posiadanie dom proboszczowski przy farze, darował im wieś Ostaszewko pod Toruniem na własność i zaczął wchodzić z magistratem toruńskim w układy o uzyskanie farnego kościoła dla wyłącznego nabożeństwa katolików. Piotr Tylicki, następca Kostki w biskupstwie chełmińskim, doprowadził dzieło rozpoczęte przez swego poprzednika do skutku. W r. 1596 ustąpił magistrat toruński kościół św. Jana na wyłączną własność katolikom,

⁶⁾ Legnica, Geschichte der Preussische Lande unter der Herrschaft des Königs Sigismundi III, str. 153 i następne. Łukaszewicza *Historya Szkół*. Tom IV str. 153.

zastrzegając sobie tylko prawo patronatu, czyli prawo prezentowania proboszczów. Wkrótce potem zesłał biskup Tylicki do Torunia dwóch Jezuitów, nibyto do pomocy proboszczowi kościoła św. Jana, w rzeczywistości zaś jako najsprawniejszych pionierów reakcji religijnej, którzy wytrwałością i zręcznością potrafią w samém ognisku herezyi zaszcześcić na nowo lato-rosł katolicyzmu. Magistrat toruński podejrzewając prawdziwe zamiary Jezuitów, prosił biskupa chełmińskiego o cofnięcie ich, zgadzając się na księży katolickich *świeckich* lub zakonników innéj jakiego reguły. Udało się jednakże Tylickiemu uspokoić magistrat, a Jezuiti zostali, pełniąc *tylko* obowiązki kapłańskie przy kościele farnym św. Jana aż do r. 1606 ⁷⁾. W tym to roku wyrobił im biskup chełmiński, Wawrzyniec Gembicki, u Zygmunta III przywilej na założenie kolegium i szkół. Łatwo pojąć, że jeżeli już *obecność* sama dwóch Jezuitów, pełniących *tylko* obowiązki kapłańskie, kłuła w oczy magistrat toruński, to stokroć gorzej obruszał go widok licznego zastępu czarnych sukienek jezuickich, mających w odwodzie na każde zawołanie kohortę znanéj ze swawoli i wybryków młodzieży szkólnej. W dziwném, jasnowidzącém przecuciu tego, co kiedyś nastąpić miało, wygotowali Torunianie jeszcze pod dniem 14 Września 1605 protestacyą króla Zygmunta III i podkanclerzége koronnego Potrokońskiego przeciw wpuszczaniu Jezuitów

⁷⁾ Historia Łukaszewicza, tom IV, str. 155. Lengnich l. c. str. 15.

do miasta, jako niezgodnemu z przywilejem króla Zygmunta Augusta. Odwoływali się w tej prośbie na smutne przykłady nietolerancyi i swawoli uczniów szkół jezuickich w Krakowie, Braunsbergu i Wilnie, kładli mocny przycisk na to, jaka ujma i krzywda stanie się przez to prawom dyssydentów pruskich. Mimo to, nie przestali jednakże gorliwi Lutrzy toruńscy na tych legalnych protektacyach; owszém, pod wpływem własnego fanatyzmu i nietolerancyi religijnej, dopuścili się kroku, który dowodzi, jak dalece w czasach rozdrażnienia religijnego **obie** strony winę nosiły i jak dalece sumiennosc i prawda historyczna zabraniają przyznać *jednej* z nich wyłącznie rolę *ofiary*, a drugą szańbic również wyłącznie rolę *kata*. Duchowieństwo luterskie i inni zelanci luterscy miasta Torunia podburzyli otóż motłoch, który uderzył na kollegium jezuickie, młodzież rozpędził, nauczycieli, to jest Jezuitów samych pobił i poszturchał, a wszelkie ich ruchomości potłukł i poniszczył. Magistrat i milicya pospieszyli właśnie wtenczas na pomoc, kiedy wszystko złe, co się stać mogło, już się rzeczywiście stało. Uskarżali się na ten excess biskup chełmiński i Jezuiti wobec sejmu pruskiego we Wrześniu r. 1606, ale nie uzyskali żadnej sprawiedliwości. Owszém wydały nawet tak nazwane trzy stany (tres ordines) miasta Torunia, zebrane na ratuszu, pod dniem 7 Października 1606 uchwałę, na mocy której usuwano Jezuitów od posiadania kos-

ciola św. Jana i szkół. W skutek téj uchwały ustąpili Jezuici dnia 10 Października 1606 dobrowolnie z miasta, udając się pod opiekę króla Zygmunta III. Król zamianował natychmiast komissyą, mającą się zatrudnić zbadaniem sprawy z obu stron, a wkrótce potem zjechał biskup chełmiński i wprowadził Jezuitów, zaopatrzonych w tak nazwany *salvus conductus* królewski, uroczyście w posiadanie kościoła św. Jana i kollegium. Konstytucya sejmu warszawskiego z r. 1607 zatwierdziła to postanowienie królewskie. Jak się przez się rozumie sypnęły się przeciw podobnej uchwale, jak z rogu obfitości protestacye magistratu miasta Torunia. Nasamprzód nastąpiła protestacya takowa pod dniem 11 Września 1607 wobec sejmu pruskiego, następnie w Sierpniu r. 1614 podobnaż w grodzie Radzyńskim; o innych powtarzających się w ciągu pierwszej połowy XVII wieku nie wspominaamy. Na nieszczęście nie skończyło się jednakże na samych tylko protestacyach grodzkich i sejmowych. Gdy Jezuici w r. 1611 otworzyli kollegium i szkoły w Toruniu, spiknęło się luterskie mieszczaństwo, aby uczniów szkół jezuitickich na stancye nie przyjmować. Nie dość na tém protestował magistrat toruński w niebogłosy, gdy r. 1614 Jezuici zapowiedzieli katolickie nabożeństwo z procesyą po rynku.⁸⁾ Wzajemna ta, zacięta wojna między magistratem i mieszkańcami Torunia na Jezuitami.

⁸⁰⁾ Historia Szkół Łukaszevicza, tom IV, str. 155 do 172.

trwała aż do wojny szwedzkiej za Karóla Gustawa. Wojna ta była niestety kamieniem probierczym miłości kraju i dobra publicznego dyssydentów polskich. Z małym wyjątkiem przerwali się na stronę najeźdźców i trwali przy nich nawet wtedy jeszcze, kiedy sumienie reszty narodu obudziło się z uspienia i domagało się wypędzenia wroga. Tak np. trzeba było Leszno, główne ognisko dyssydenctwu wielkopolskiego brać szturmem na mieszkańcach, którzy się sprawy Szweda i Brandenburczyka chwycili. Gdzie indziej nie było lepiej, a dla tego nie dziwić się też zbyt, że opinia publiczna kraju rozdrażniona podobnym postępowaniem, wystąpiła na sejmie z r. 1658 z drakońskimi przeciw różnowiercom postanowieniami, i że wyzyskiwana następnie przez Jezuitów brnęła coraz dalej w bezwzględne ich prześladowanie. Toruń nie był na nieszczęście lepszym od reszty dyssydentów polskich w ciągu tej wojny. Dnia 5 Grudnia r. 1655 zajęli Szwedzi Toruń, a duchowieństwo luterskie i magistrat skorzystali natychmiast z obecności nieprzyjaciela do rozpoczęcia wojny z Jezuitami. Karol Gustaw polecił załatwienie tej sprawy placomendantowi miasta, generałowi Marderfeld, a rezultat jego sądu łatwy do przewidzenia. Na dniu 11 Kwietnia 1656 rozkazał Jezuitom opuścić szkoły, kościół i miasto, a dnia następnego oddał kościół św. Jana duchownym *świeckim* katolikom.⁹⁾ W blisko

⁹⁾ Historia Szkół Łukaszawicza, tom IV str. 172.

trzy lata potem odzyskali Polacy Toruń, ¹⁰⁾ a Jezuiti wrócili znów w posiadanie wszystkiego, co mieli dawniej, ale nie trudno pojąć, jakie oddtąd porozumienie panowało między protestanckim miastem a wypędzanymi tylokrotnie i ciągle powracającymi Jezuitami.

Wyciągając z dotychczas opowiedzianych wypadków sens moralny, nie możemy zaprzeczyć, że wszelka niesłusność, wszelka nietolerancya w tym zatargu była po stronie zelantów luterskich miasta Torunia. Mimo wszelkich wstrętów bowiem do zakonu Jezusowego, trudno nam się zgodzić na widzenie rzeczy Wolteryanów i Paskalistów naszych, jak n. p. Łukaszewicza, Adryana Krzyżanowskiego i Sołtykowicza ¹¹⁾, którzy pod wpływem fanatyzmu osobnego rodzaju, uważają każdy gwałt Toruńczyków *przeciw* Jezuitom, za krok jak najślusniejszej, prawem i moralnością dozwolonej obrony, podczas kiedy każdy, choćby najniewinniejszy krok ze strony Jezuitów, jak n. p. zamiar odbywania processyi po mieście, potępiają jako czyn bezprawia i wdzierstwa. Co do nas, uważamy fanatyzm luterski za wcale nie lepszy od fanatyzmu Jezuickiego, a dla tego też nie będziemy się robili rzecznikami pierwszego. Zresztą jest podobna neu-

¹⁰⁾ W Grudniu 1658.

¹¹⁾ Najniesprawiedliwszym z nich jest Adryan Krzyżanowski w *Dawnej Polsce*; najmn. stronnicy Łukaszewicz w IV tomie *Historji Szkół*. Zresztą porównać Sołtykowicza *O Stanie Nauk Akademii krakowskiej* str. 654 i następne.

tralność jedynym według nas środkiem do nadania sprawie, którą nam opowiadać przyjdzie, naturalnej i niesfałszowanej namiętnością barwy.

Nadszedł wśród takich okoliczności smutnej dla nas pamięci wiek XVIII, a prawie razem z nim huragan nowej wojny szwedzkiej. Toruń został w Październiku r. 1703 oblężony przez Karola XII i wzięty po kilkotygodniowej obronie.¹²⁾ Historykom usiłującym udramatyzować o ile możności katastrofę toruńską, podobało się wynosić pod niebiosa wierność i wytrwałość mieszkańców miasta Torunia w czasie tego oblężenia i kłaść mianowicie pewien przycisk na fakt, że późniejszy prezes, a ówczesny pisarz miasta, Rö-sner, był wysyłany dwukrotnie jako parlamentarz do króla szwedzkiego. Fakt ten niczego według nas nie dowodzi, a co się tyczy wytrwałości i wierności mieszkańców w czasie oblężenia, nie znajdujemy, aby były błyszczały zbyt jasnym światłem. Owszém, sądząc z opowiadania Nordberga, zdaje się, że Toruńczanie byli tylko nieszczęśliwymi spektatorami boju który się około ich murów toczył. Nie znajdujemy w tém wprawdzie ze względu na stan ówczesny opinii publicznej w Polsce nic nadzwyczajnego, ale będąc przeciwnikami farbowania historii w czymkolwiek-

¹²⁾ Nordberg, tom I str. 378.—Dalej rękopiśmienny *Dyariusz oblężenia toruńskiego w r. 1703* z papierów po Franciszku Ponińskim, staroście Kopanickim.

байд інтерессіе, не хчіелісмы і тэј *непраўды* вызыскаванэј на шкодэ Польскі помінач.

Z klęską Karola XII pod Puławą, wróciły znów w Toruniu rzeczy do normalnego stanu, a już w Październiku r. 1709 zjechali się tu car Piotr i August, w celu narady nad dalszym prowadzeniem wojny i urządzeniem stosunków krajowych. Jezuici otworzyli znów swoje szkoły rozpuszczone w czasie zamieszek wojennych, podobnie jak i protestanci swoje gimnazyum będące przy kościele Panny Maryi. Obie szkoły, zgodnie z tradycjami miejscowymi, zgodnie z duchem czasu, którego wcale pochwałać nie myślimy, zgodnie nareszcie z naturą rzeczy, nienawidziły się szczerze i starały się sobie nawzajem według możliwości i sposobności szkodzić. Podczas wstrząśnień krajowych po wojnie szwedzkiej, jakoto podczas przemarszu i pobytu wojsk moskiewskich, jak i w czasie konfederacy ternogrodzkiej, doznawali katolicy wielu krzywd i przeszkód w wykonywaniu obrządków swego wyznania. Mianowicie były wystawione publiczne processye katolickie na obelgi ze strony pospólstwa toruńskiego.¹³⁾ Na nieszczęście nie było czasu, w którymby się można było spodziewać pobłażliwości za przewinienia przeciw religii katolickiej w Polsce. Po sejmie niemym w r. 1717 i po ostatecznym uregulowaniu stosunków krajowych ośwładnęli opinią publi-

¹³⁾ Niemiecki program gimnazyum toruńskiego na rok 1820, zawierający historią tegoż gimnazyum.

czną najwyłącznie Jezuici. Podobnie, jak w całej Europie, tak i w Polsce zawrzały silnie namiętności religijne, połączone z chęcią przesładowania i ograniczania swobód dyssydentów polskich. Bardzo krótko przedtém wytępiła Francya swych Hugonotów wśród przesładowań, których szczegóły prawdziwym dreszczem przejmują ¹⁴⁾; równocześnie prawie przeszedł w parlamencie angielskim *bill*, odbierający katolikom, którzyby się po 18tym roku życia wiary swęj nie wyprzysięgli, własność gruntową. Inny *bill* zakazywał pod karą wiecznego więzienia kapłanom katolickim w Anglii wykonywania wszelkich obrządków swęj wiary. ¹⁵⁾ Później już nieco wypędził arcybiskup Salzburgski Firmian 30,000 protestantów ze swęj archidiecezyi ¹⁶⁾, ponieważ nie chcieli zgodnie z jego kategoryczném żądaniem przejść na wiarę katolicką. Pierwsza połowa XVIII wieku jest już ostatnią datą panowania w Europie namiętności *religijnych*. Niezadługo miały one zejść z pierwszego planu, ustąpić miejsca *politycznym* i *społecznym*, bo natura ludzka potrzebuje do swego istnienia i postępu wiecznie jakichś nowych, spornych prawd i idei. Ustępując jednakże z pola, pozostawiły na niém namiętności religijne wiele krwi i ofiar,

¹⁴⁾ Porównać mianowicie ostatni tom Micheleta *Louis XIV, Paris 1860.*

¹⁵⁾ Macaulay. — Geschichte von England, von Thomas Keightley, tom II passim.

¹⁶⁾ Geschichte Friedrichs II, Königs von Preussen, von Thomas Carlyle. Berlin 1859, tom II str. 420 i następne.

a słusznosc nakazuje wyznac, ze oba stronnictwa religijne rozdzielily dosc rowna miara między siebie ciężar wzajemnych przewinień i grzechów.

Polska, przepelniona klasztorami i zakonami, zostajaca pod wplywem Jezuitów, którzy dzierzacych w swym ręku wychowanie publiczne, zdławili szczęśliwie na polu nauki i literatury wszelki smak i żywotność ducha, a w sprawach publicznych wszelki instykt zdrowego rozumu stanu, poszła także prądem wieku. Poczęto zamykać zbory dyssydentów, wypychać ich z izb sejmowych i usuwać od udziału w sprawach publicznych. Mianowicie daje sejm grodzieński z r. 1718 smutny podobnego usposobienia dowód.¹⁷⁾ Ależ wróćmy do spraw toruńskich, gdzie obie strony, magistrat, mieszkańcy i gimnazyum protestanckie z jedną, a Jezuiści z drugiej strony dawali sobie nawzajem żywe dowody nietolerancyi i nienawiści religijnej, jaka cały wiek i całą Europę ówczesną charakteryzowała.

Od Marca r. 1706 był prezesem miasta Torunia a zarazem i protoscholarzą czyli naczelnym zawiadowcą gimnazyum protestanckiego, Jan Gottfryd Rösner, pochodzący ze Wschowy, człowiek naówczas 66-letni, uczoney i zacny z kądinąd, ale zacięty fanatyk luterski.¹⁸⁾ Nauczyciele znajdującej się pod jego za-

¹⁷⁾ Wykluczenie z łona sejmu Piotrowskiego, posła Wieluńskiego, kalwina.

¹⁸⁾ Dawna Polska Adryana Krzyżanowskiego, str. 240. *Historja Szkół Łukaszewicza* tom IV, str. 172 i 173.

rządem szkoły byli ożywieni takim samym duchem, na co mamy mnogo skazówek a nawet i dowodów. Jak z jednej strony Jezuita i rektor kollegium Jezuitskiego w Toruniu, niejaki Gengel, zamykali oczy na wybryki młodzieży szkolnej pod swemi rozkazami będącej, tak z drugiej żywili znów w gimnazyum luterskiem zawziętość religijną przeciw katolikom wogóle, a Jezuitom w szczególności, rektor ówczesny Jänichen, a mianowicie professor Jan Arndt.¹⁹⁾ Nie poprzestając na skrytej wojnie, poczęli się profesorowie gimnazyum luterskiego bawić w gorszące demonstracye przeciw katolikom, które, jak łatwo pojąć, dolewały tylko oliwy do ognia. Tak np. ułożył wspomniany wyżej Arndt w r. 1719 dla uczniów tegoż gimnazyum religijny dramat pod tytułem *De impietate Caiphae ex consiliis contra Jesum*, jak się tłumaczył, *aby odwieść uczniów od przeszkadzania katolikom w obchodzeniu grobów wielkiego tygodnia*. Przyznanie podobne starczy nam za nowy dowód naszego twierdzenia, że zaciętość i nietolerancya religijna była z obu stron, i że uczniowie luterscy byli nie mniej pochopni do awantur i gwałtów, jak Jezuitcy. Co się zaś tyczy *rzeczywistych* intencji religijnego dramatu ułożonego przez Arndta a odegranego uroczystie w sam wielki piątek r. 1719, nie może być

¹⁹⁾ Wspomniany wyżej program toruńskiego gimnazyum na rok 1820. *Das betriübe Thorn* etc., Berlin 1725 str. 84 i następne. *Dawna Polska* A Krzyżanowskiego, str. 201.

wątpliwości, że był tylko nowym środkiem wywołania nienawiści i fanatyzmu przeciw katolikom. Papiież znalazł się tu wyszydzonym pod łatwą do odgadnienia nazwą Kaifasza. Jezuita skorzystali z tego wypadku i nie omieszkali oskarżyć rektora Jänichen, professora Arndta i drukarza Nikolajego przed prezesem i protoscholarchą Rösnerem. Nie uzyskawszy tutaj żadnej satysfakcyi, udali się ze skargą do Jana Bokuma, biskupa chełmińskiego, który obwinionych pod dniem 3 Sierpnia 1719 pozwał o wytłumaczenie się z blasfemii rzuconej przeciw Ojcu świętemu. Rösner z większą może gorliwością, jak należało, wziął na siebie obronę Arndta i jego dramatu i pozyskał jezuitę toruńskiego, Wawrzyńca Marchewskiego, który zesłaną przez biskupa chełmińskiego na wyśledzenie sprawy komissyą, podobno korzystnie dla Toruńczanów nastroił. Wznowiona przed sądem assessorskim w Warszawie (r. 1720) taż sama sprawa, nie miała przecież szkodliwych dla Torunia następstw. Autor *Kaifasza* tylko, niefortunny professor Arndt, wyniósł się z krajów Rzpltej do Królewca.

Sprawa ta Arndta powinna być skazówką na przyszłość i napomnieniem do ostrożności, nie dla uczniów gimnazyum luterskiego i dla pospólstwa toruńskiego, ale dla ludzi poważnych stanowiskiem i wiekiem, jak Rösnerów, Zernicków, Jänichenów, którzy rząd miasta w swoim ręku dzierżyli, a któ-

rzy przy szczypcie energii i dobrej woli, byłiby mogli sobie i współobywatelom swoim oszczędzić kłeszk i kłopotów, jakie się na nich niebawem zwały.

Katastrofa, przygotowywana troskliwie fanatyzmem i drażnieniami z obu stron, była bliską.

Już dawniej dnia 18 Lipca 1667²⁰⁾ odebrał biskup chełmiński kościół św. Jakóba na Nowem Mieście protestantom i oddał go w posiadzenie zakonowi Benedyktynk.²¹⁾

Na cmentarzu tego otóż kościoła odbywała się w dniu 16 Lipca 1724, w święto Matki Boskiej Szkaplonej, uroczysta processya, której się z po za muru kilku protestantów przypatrywało. Dalszy przebieg wypadków nie jest, w szczegółach przynajmniej dość jasnym i pewnym, ponieważ obie przeciwne strony opowiadają go każda po swojemu, jedynie pod wpływem własnej potrzeby i namiętności, bez względu na prawdę. Rada miasta Torunia podała swoje sprawozdanie do króla i senatu w Warszawie; Jezuici ogłosili swoje w numerze 9tym *Gazety Dusseldorfskiej*

²⁰⁾ Geschichte der Preussischen Lande unter der Regierung Johannis Casimiri, Königs von Polen etc von Gottfried Lengnich str. 323.

²¹⁾ Co do wypadków dnia 16 i 17 Lipca porównać:

Das Betrübte Thorn etc. Berlin 1725 str. 30 i następane; mianowicie str. 33. Dalej w archiwum koronnem warszawskiem *Acta decretorum sacrae Regiae Majestatis. Regnum Augusti II Cancellariatu Johannis Szembek, Proc. Johannis Lipski notariatu Rybczyński, vol. ad anno 1722 —1729* lit. U.—Fol. 210r—229. Zresztą wyrok ten odrukowany, pod tytułem *Decretum inter Collegium Societatis Jesu Torunense actores atque magistratum et communitatem Toruensem citatos, latum anno Domini 1724.* Dawna Polska A. Krzyzanowskiego, str. 202.

na rok 1725; późniejszy wyrok sądu assessorskiego z 30 Października 1724 zawiera również osobną i odmienną od obu poprzednich relacją, tak że z pośród tego wszystkiego czystej prawdy trudno dociec. W naszym opowiadaniu będziemy jednakże starali się różnice te różnych sprawozdań uwzględnić.

Wspomnieliśmy o processyi na cmentarzu kościoła św. Jakóba, której się kilku protestantów przypatrywało. Relacya protestancka powiada, że widzowie stali z należnym uszanowaniem, z odkrytymi głowami, gdy do nich przyskoczył nagle uczeń jezuicki, niejaki Stanisław Lisiecki z Włocławka i przed monstrancją uklęknąć im kazał. Gdy się wzbraniłi wezwaniu podobnemu zadosyć uczynić, zmusił ich Lisiecki do tego kułakami i policzkami. Relacya katolicka natomiast powiada, że protestanci stali z nakrytymi głowami, że się z procesyi naigrawali, i że im w skutek tego uczniowie jezuiccy *tylko* kapelusze pozrzucali, nie krzywdząc ich wcale inaczej. Obie relacye zgadzają się zaś na to, że uczniowie jezuiccy wzięli naówczas jakoby do niewoli dwóch mieszczan toruńskich, kupca Dawida Heider i niejakiego Lebana, których przecież wspólobywatel Deublinger oswobodził. Nie poprzestając na tém, zaczęli (według relacyi protestanckiej) po *południu* tegoż samego dnia, uczniowie jezuiccy biegać po nowém mieście, bić i zaczepiać bez wszelkiego powodu mieszkańców protestanckich. W celu uśmierzenia rozru-

chu, nadbiegła natenczas straż miejska od bramy św. Jakóba, uderzyła na studentów jezuickich, wzięła do niewoli Lisieckiego jako herszta rozruchu i zaprowadziła go na odwach. Relacya katolicka i *stan sprawy* w wyroku sądu assessorskiego wystawiają za to, jakoby aresztowanie Lisieckiego było nastąpiło natychmiast po zrzuceniu kapeluszy protestantom, jeszcze na samym cmentarzu kościoła św. Jakóba.—Tak stały rzeczy wieczorem 16 Lipca. Dotychczas była to tylko prosta swawola, bez żadnych złych następstw, w której wyłącznej winy niepodobna żadnej z obu stron przypisać. Jeżeli studenci jezuicy skrzywdzili Lebana i Heidera, zostali ukarani uwięzieniem Lisieckiego, którego winę, jeżeli można nazwać *winą* zrzucenie kapelusza na grawajacemu się z processyi protestantowi, najchętniej rektor jezuicki, za pomocą praktykowanego naówczas Boćkowskiego mógł zgładzić. Słuszność wymagała, aby władze miejskie wydały uwięzionego studenta przelozonym szkolnym. Cały zatarg byłby się uspokoił, a rzecz byłaby się na tém skończyła. Na nieszczęście okazywali w tym punkcie tak burgrabia miasta Thomas, jak preses Rösner dziwny upór, nie myśląc o uwolnieniu uwięzionego studenta. Rano dnia następnego, 17 Lipca, siedział jeszcze Lisiecki w areszcie, a zatarg między kilku chłopakami szkolnymi a ulicznikami toruńskimi, przeszedł w skutek tego w pewne wyższe studium, w zatarg pomiędzy *wła-*

dzami miasta Torunia a kollegium jezuickim. Rektor ówczesny kollegium, Kaźmierz Czyżewski, pozwolił studentom, poczuwającym się, jak wszystkie szkoły i korporacje, do pewnej solidarności, udać się do prezesa miasta, Rösnera i prosić o uwolnienie kollegi. Rozsądne traktowanie rzeczy mogło jeszcze i teraz dać szczęśliwy obrot całej sprawie. Prezes miasta Rösner miał decyzją w swym ręku i mógł jednem słowem wszystko zakończyć. Z niepojętych jednakże dla nas przyczyn zwlekał rzecz i odesłał studentów do burgrabiego Thomasa, jako do właściwej w takich razach instancyi. Thomas nazaczył studentom termin na godzinę drugą tegoż samego dnia (17 Lipca), wzywając ich, aby stanęli. Tymczasem jednakże odebrał magistrat toruński Thomasowi ze względu na podeszły wiek i dzień niedzielny decyzją w tej sprawie i zastrzegł ją sobie samemu. Gdy studenci stanęli o godzinie drugiej przed burgrabią, odprawił ich tenże do magistratu, który ich już rano tegoż samego dnia, przez prezesa swego do burgrabiego miasta odesłał. Istna wędrówka od Anasza do Kaifasza, która nie dziw, iż nareszcie wywołała oburzenie przełamujące tamy cierpliwości! Pod wpływem spowodowanego tą zwłoką rozjątrzenia, wszczął się na dobre tumult, który coraz groźniejsze zaczął przybierać rozmiary. Studenci jezuicy, chcąc, jak się zdaje, poszukać sobie zakładnika, gromadzą się tłumnie, wracają na nowe miasto i szu-

szukają napastników dnia wczorajszego, Heidera, Leba-
na i Deublingera. Zapobiegając dalszemu niełado-
wi, nadeszła straż miejska, rozpedziła studentów i
przyaresztowała znów jednego z hersztów. Wypadek
ten dał studentom jezuickim powód do nowych ex-
cessów. Pragnąc koniecznie odwetu i jakiegokolwiek-
bądź zakładnika, rzucili się z nowego w stare mia-
sto, a korzystając z pierwszego lepszego, który im
się nawinął, wzięli do niewoli i uprowadzili z sobą
do collegium jezuickiego ucznia gimnazjum luterskie-
go, niejakiego Nagórnego, stojącego wieczorem w szla-
froku przypadkowo przed domem na ulicy Kruczej.
Katolicka relacya i stan sprawy wyroku powiadają,
że Nagórny był uprowadzony po prostu tylko jako
zakładnik, nie doznawszy najmniejszej krzywdy. Re-
lacye protestanckie za to powiadają, że go uczniowie
jezuicy prowadzili wśród bicia i szturchańców. Osta-
tni ten wypadek wywołał niesłychane wzburzenie
pośród pospółstwa toruńskiego. Wśród zapadającego
wieczornego zmroku gromadzi się lud przed kolle-
gium jezuickim, domagając się uwolnienia uwięzio-
nego studenta luterskiego. Prezes Rösner, zamiast
posłać natychmiast straż miejską na miejsce zgiełku,
łączy swój głos z głosem pospółstwa i żąda uwol-
nienia Nagórnego. Oblężeni, a podobno nawet sam
rektor Czyżewski (choć relacya katolicka i stan spra-
wy wyroku zaprzeczają, aby władza szkolna jezui-
cka była się w to mieszała), zgadzają się na wyda-

nie Nagórnego, jeżeli nawzajem będą uwolnieni Liseski i drugi jego kollega. Rozjątrzony odmową lud przystępuje natenczas do ostatecznych gwałtów. Rzuca się na kollegium, nie zważając, że rektor ofiarował się już teraz uwolnić uwięzionego studenta luterskiego; wyłamuje (rozjątrzony, jak twierdzi relacya protestancka, czemu katolicka przeczy, *strzałami wychodzącemi z wnętrza kollegium*) drzwi, okna, zalewa jak strumień niczém nie powstrzymany wszystkie komnaty; rozbija wszystkie meble, jakie się tylko w nich znajdują, ławki, katedry, krzesła; tłucze piece, a na ostatku rąbie w drobne kawałki dwa ołtarze, kilka krucyfixów, kilka obrazów Matki Boskiej i św. Franciszka Ksawerego. Księży, jacy im się nadarzyli, biją i znieważają napastnicy. Nie poprzestając nareszcie na tém, wywlekają szczątki mebli, obrazów świętych książek z kollegium, układają z tego wszystkiego olbrzymi stós przed kollegium, wołają na obraz Matki Boskiej: *Bronże się dzieweczko, Vivat Maria!* itd.^{20 a)} Gwałty, których, relacya protestancka nie zaprzecza, trwały późno w noc, przez pięć godzin według relacyi katolickiej i stanu sprawy wyroku. Nie mamy powodu powątpiewać o prawdziwość tego twierdzenia, bo do zrobienia tyle złego było potrzeba czasu trochę dłuższego, choć relacya protestancka, a za nią niezmiernie stroniczy w tej spr-

^{20 a)} Porównać: *Decretum inter collegium* str. 3.

wie Adryan Krzyżanowski twierdzą, że sekretarz miejski Wedemeier, *pospieszył* na rozkaz prezesa Rösnera zawczasu ze strażą miejską na przytłumienie rozruchu. Otóż właśnie, co ulega bardzo mocnej wątpliwości! Straż miejska, tak gotowa dotąd na każde zawołanie, tak szybko stawiająca się na miejscu, aby przytłumić lada burdę studencką, nadeszła przeciw gwałcicielom kollegium jezuickiego (jak relacya protestancka nie zaprzecza) o godzinie jedenastej w nocy, gdy już kollegium jezuickie było wzięte szturmem, księża i uczniowie pobici i poranieni, meble i inne ruchomości poniszczone i gdy napastnicy palili na stósie świętości katolickie, tańcząc około nich i śpiewając. Cokolwiek bądź, trudno przy żdźble sumienia i bezstronności nie dostrzedz w tém wszystkim fanatyzmu luterskiego ze strony pospólstwa toruńskiego i grzesznego zaniedbania najwyraźniejszych obowiązków urzędowych ze strony władzy miasta Torunia. Do rana dnia 18 Lipca widzimy wszelką niesłusność, wszelką winę po stronie protestantyzmu w tej oplakanéj sprawie; na nieszczęście przyjdzie jednakże kolęj i na katolików.

Poranek dnia 18 Lipca odsłonił ruinę kollegium jezuickiego, dymiący się jeszcze stós obrazów świętych, a zarazem przywiódł może, choć na nieszczęście już po czasie do upamiętania pospólstwo i władze miasta Torunia. Można było łatwo przewidzieć, że będąca w ręku Jezuitów Polska nie puści płazem

podobnego przewinienia i że kara za grzech będzie srogą.

Wiść o wypadku toruńskim rozeszła się z niezmierną szybkością po całej Polsce i wywołała powszechne oburzenie. Nie ma prawie wątpliwości, że do niechęci religijnych przyłączyły się także do pewnego stopnia i nienawiści narodowe. Jako charakterystyczny ich symptom, przytoczymy choćby to tylko, że *urzędowa* relacya magistratu toruńskiego do króla i senatu w Warszawie nazywa swych przeciwników obelżywém mianem „*Polacken*.”²¹⁾ Głównym przewodnikiem wzburzenia wywołanego w skutek tój sprawy w narodzie stali się Jezuici, podjąwszy ją ze zwykłym po wszystkie czasy zakonowi swemu solidarnością. Gwałt wyrządzony kolegium toruńskiemu, był obelgą wyrządzoną całemu zakonowi. Zważywszy na wszechwładny wpływ Jezuitów w kościele, w szkołach, w literaturze, nareszcie w całym życiu publiczném polskiem, łatwo pojąć, iż im nietrudno przyszło poruszyć opinią narodową przeciw bezbożnikom toruńskim. Zresztą niema co przeczyć, że gwałt był brzydki i oburzający. Obraz Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, pierwszej świętości narodowej, był rąbany i palony na stósie wśród becznych wykrzyków i śpiewów; heretycy niszczyli ołtarze pańskie i znieważali kapłanów katoli-

²¹⁾ *Betrübte Thorn*, str. 31. — „...ergriffen die *Polacken* ihre Säbel, und forcirten die Bürger sich zu retiriren“

ckich, a dla tego téż będąc tylko bezstronnymi, nie dziwny się zbyt ani narodowi, ani nawet Jezuitom, jeżeli wobec czynu najwyuzdańszego fanatyzmu religijnego, nie umieli się zdobyć na nic lepszego, jak tylko na odwet.

Skargi i kroki urzędowe przeciw gwałtowi toruńskiemu rozpoczęły się dość szybko.

Jako oskarżyciele wszystkich władz, magistratu i całej gminy miasta Torunia²²⁾ wystąpili Jezuici, Kazimierz Czyżewski rektor, Wawrzyniec Marczewski podrektor, prócz tego braciszkwowie Kazimierz Klimecki, Jakób Piotrowicz i Marcin Wolański. Na oskarżenie ich zanesione do grodu kowalewskiego²³⁾ pod dniem 20 Lipca 1724, wydano przeciw oskarżonym pozwy, aby w tymże grodzie stanęli i z zarzutów sobie czynionych się tłumaczyli. Pozwy te poprzylepiano na ratuszu i po rogach ulic miasta Torunia w początku Sierpnia r. 1724.

Najwyższą instancją w sprawach miast pruskich był tak nazwany *sąd assessorski*, składający się z kanclerza wiel. kor. jako prezesa, referendarzy, regenta kancelaryi koronnej i kilku sekretarzy. Nadto wolno było królowi zwiększyć skład sądu przez dodanie mu kilku członków, bądź to z senatu, bądź téż z izby

²²⁾ Porównaj: *Decretum inter collegium etc.* we wstępie.

²³⁾ *Decretum etc.* str. 4...in praesentia nobilium et officialium coram actis castrensibus Kovaleniensibus, Palatinatus Culmensis, feria quarta post festum Beatissimae virginis Mariae scapularis, anno nunc currente facta et inscripta etc.

poselskiej. Trybunał ten wyrokował w pierwszej i ostatniej instancyi; appellacyi oden wcale nie było. Przeciw kompetencyi tego trybunału, której ze współczesnych nikt w wątpliwość nie pociągnął, podniosło się następnie, mianowicie ze strony naszych historyków sprawy toruńskiej, wiele głosów. Windykowano nasamprzód jurydykę sądowni miejskiemu toruńskiemu, a następnie dopiero przyznawano sądowni assessorskiemu wagę instancyi apellacyjnej. Błache to jednakże wszystko zarzuty! „Jeżeli proces“ mówi Lengnich, pierwsza powaga publicystyczna w sprawach pruskich, „jest wytoczony przeciw całemu miastu lub władzom jego, *natenczas jest pierwsza i jedyna instancya u dworu królewskiego*“ (t. j. przed sądem assessorskim), a dalej: „Niekiedy zdarza się, że przed wydaniem wyroku, wyznaczają się komisarze częścią do śledzenia, częścią do rozstrzygnięcia sporów.“ — Nareszcie: „Sprawy gardłowe sądziły się zawsze, bez dalszej apellacyi, tylko w pierwszej instancyi.“ Orzeczenie to pozytywnego prawa znosi wszelkie wątpliwości co do prawowitości działań komisji późniejszej i kompetencyi sądu assessorskiego. Zresztą sama logika dyktuje, że oddawać rozpoznanie sprawy sądowni *miejskiemu*, kiedy *miasto* pozwane, znaczyłoby to samo, co powierzać sąd w sprawie obwinionego samemu obwinionemu ²⁴⁾.

²⁴⁾ Geschichte der Preussischen Lande unter der Herrschaft Sigismundi III Königs von Polen, von Gottfried Lengnich. str 55. § 55. Die Bürger hingegen werden nicht nur von ihrer Obrigkeit in den Städten gerichtet.

Przed oddaniem otóż sprawy pod rozstrzygnięcie sądu assessorskiego, zamianował król August II pod dniem 11 Sierpnia komisyją śledczą²⁵⁾, której zadaniem było zjechać do Torunia z należytą assystencyą wojskową, wyszukać winnych i osadzić ich aż do czasu wyroku w ścisłym areszcie, odebrać od obu stron przysięgę, jako swych świadków nie przekupywały, a następnie pilnie uważać, aby świadkowie w zeznaniach swoich nie dopuszczali się krzywoprzysięstwa. Komisyją pomienioną składały następujące osoby: Krzysztof Szembek biskup władysławski; Andrzej Załuski biskup płocki; Stanisław Chomentowski wojewoda mazowiecki; Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński; Jan Działyński wojewoda pomorski; Adam Poninski kasztelan gnieźnieński; Piotr Czapski kasztelan chełmiński; Andrzej Dąbski kasztelan kujawski; Jerzy ks. Lubomirski podkomorzy

sondern sind auch von dem Polnischen Tribunal frei geblieben, welches die in einer besonderen Schrift davon zusammengetragenen Urkunden und die voran geführte neue Tribunalsordnung bestärken. Ihre Appellationes gehen aus den Städten nach dem königlichen Hofe, an das Assessorialgericht, von denen die Parten ehemals ans Relationsgericht zu appelliren pflegten, welches aber jetzt nicht mehr nachgegeben wird, sondern es muss bei dem Ausspruch des Assessorialgerichts sein Bewenden haben..... Die peinlichen Sachen hergegen, sind ohne fernere Appellation, jeder Zeit in der ersten Instanz abgethan worden. Will Jemand eine ganze Stadt oder derselben Obrigkeit besprechen, so ist die erste und einigste Instanz am königlichen Hofe. § 86. Zuweilen geschieht es, dass, ehe ein Rechtsspruch erfolgt, theils zur Untersuchung, theils zur Entscheidung der Streitigkeiten Commissarien verordnet werden.“ Wobec tych stanowczych orzeczeń, nie od rzeczy dla sprawdzenia sumiennosci zarzutów naszych historyków porównać pobożne wykrzykniki Adryana Krzyżanowskiego na niesprawiedliwość polską w tej sprawie. w *Daunerj Polsce* str. 205.

[25) *Decretum* itd. str. 5.

koronny; Dominik Sieniński dziekan gnieźnieński; Jakób Dunin regent kancelaryi koronnej; Michał Wężyk archidiakon warszawski; Jan Humański kanonik chełmski; Jerzy Kczewski podkomorzy malborski; Józef Nakwaski starosta ciechanowski; Paweł Jaroszewski chorąży płocki; Franciszek Poniński starosta kopanicki; Jan Rościszewski sędzia ziemski płocki; Kalkstein-Stoliński sędzia ziemski malborski; Ignacy Dąbski, pisarz ziemski inowrocławski i Jan Piwnicki pisarz ziemski chełmiński.

W sprawach, jak toruńska, w których z powodu zobopólnych nienawiści, ścisłe i sumienne badanie, byle tylko dojść prawdy, jest rzeczą konieczną, zależy niezmiernie wiele od indywidualności występujących na głównej scenie aktorów. Dla tego niechaj nam będzie wolno choć w kilku słowach i o ile materiały historyczne pozwalają, zapoznać się z osobami składającymi komisyją. Na świeczniku stoi tu Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny, człowiek oddany ciałem i duszą Jezuitom; sądząc z późniejszych jego wystąpień na sejmie z r. 1726 szczery, ciasny i uczciwy fanatyk. — Obok niego widzimy Jakóba Zygmunta Rybińskiego, wojewodę chełmińskiego, nikczemnego stronnika Augusta IIgo przeciw narodowi w czasie konfederacyi tarnogrodzkiej. Rybiński był podobno główną nadzieją nieszczęśliwych Toruńczan, choć ich, jak później zobaczymy, wcale z toni nie wyciągnął, służąc, jeżeli się mocno nie mylimy, taje-

mnym widokom króla Augusta. Nakwaski, starosta ciechanowski, był człowiekiem energicznym i pełnym gwałtowności razem, sądząc z późniejszego jego działania w sprawie kurlandzkiej. Zasiadało też w komisji dwóch Ponińskich, Adam i Franciszek, starosta kopanicki. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że znaczna część papierów politycznej treści drugiego dostała się do rąk naszych. Nieznajdując w nich nic, coby się bezpośrednio sprawy toruńskiej tyczyło, trącamy przeciw o list zacnego starosty kopanickiego z 10 grudnia 1724 (a więc roku sądenia sprawy toruńskiej) do biskupa poznańskiego, w którym taki znajdujemy ustęp: „Już dalej niżeli dwadzieścia lat w Kopanicy gospodaruję, nie jednego przeżywszy plebana, a podobno żarliwszych niżeli terazniejszy o wiarę świętą plebanów, a przecież nie miałem tój noty. Nigdy dyssydentom, pod moją jurysdykcyą mieszkającym, nie pozwalał tego, coby było nad prawo, i jeżeli się co między nimi *extra orbitam* znajdowało, zarazem predykanta relegował, ale też tego, co przez prawo popolite tymże dyssydentom jest pozwolono, zabronić *ullo jure* niemogę i nie powinienem; ile *subalternam* tylko nad nimi mając *potestatem*.“ — Kto wobec dygnitarzy kościoła, z tak zacnem uczuciem sprawiedliwości brał na siebie sprawę dyssydentów *kopanickich*, nie wątpimy, że go się i wobec *toruńskich* nie wyparł.

O innych członkach komissyi nie pewnego powiedzieć nie umiemy.

Komissya pomieniona zjechała wśród licznej asystencyi sług i żołnierzy w pierwszej połowie Września do Torunia, a zasiadłszy w starodawnym ratuszu toruńskim, rozpoczęła (dnia 2 Września) śledztwo. Protestanckie relacye zarzucają jej stronniczość i niesumienność w badaniu sprawy, tyle jednakże pewna ²⁶⁾, 1) że ani przeciw świadkom, ani przeciw obwinionym nie używano środków przymusowych; 2) że tak Jezuitom, jak i reprezentantom miasta kazano wykonać przysięgę, że świadków swoich nie przekupili; 3) nareszcie, że każdy z 52 przesłuchanych świadków poprzysiągł naprzód, jako ścisłą prawdę wyzna a krzywoprzysięstwa wystrzegać się będzie. Formy były więc ściśle przestrzegane, a jeżeli się mimo to prawu i prawdzie ujma stała, to już wina nie sądu, ale sumienia ludzi, wobec którego wszelkie formy i instytucye są niewystarczające. Śledz-

²⁶⁾ „Qui Commissarii supra specificati, cum ad civitatem Thorunensem condescenderent, ibidemque in praetorio jurisdictionem suam commissorialem funderent, et post inscriptam partium comparitionem ad excipiendam confessata libera nonnullorum inculpatorum, demum ad inquisitiones auscultandas processerunt, juramenta supra incorruptos testes partibus praestare demandarunt, quae de facto ab ipsis sunt praestita; post quae praestita, testes oculatos speciali registro connotatos, ac partibus ad invicem communicatos inducere injunxerunt. Suos testes ex parte actorea viginti sex, et ex parte citata itidem viginti sex inductos, praeactis juramentis super fidei depositione, cum monitione de perjurio, juxta interrogativa a partibus peracta et ad invicem parti per partem communicata, examinarunt, auscultarunt, testimoniaque eorum connotarunt.“ — Porównaj zresztą przyznanie A. Krzyżanowskiego w *Dawnej Polsce* str. 209 i 210.

two trwało, począwszy od dnia 2 Września przez 4 tygodnie. Uwięziono blisko 70 osób, rzemieślników, gimnazystów, uliczników, żołnierzy i oficerów milicyi toruńskiej, a następnie podzielono obwinionych na trzy kategorye. *Piętnastu* pozostawiono w więzieniu, oddając rozstrzygnięcie ich losu sądowi assessorskiemu; *dwudziestu sześciu* obwinionych polecono magistratowi toruńskiemu wyszukać i *osadzić* w więzieniu aż do dalszej decyzji; *dwudziestu czterech* innych miał magistrat toruński na każde zawołanie dostawić sądowi. — Dawid Heyder, kupiec i obywatel, przeszedł na wiarę katolicką, w skutek czego pozywający Jezuitci wypuścili go z pod oskarżenia. *Pięciu* nareszcie: burgrabia Gerhard Thomas, prezes miasta Godfryd Rösner, wiceprezes Jakób Zernecke i radcy miasta Torunia Andrzej Zimmermann i Jakób Meisner, mieli być gotowymi na każde zawołanie kommissyi, a tymczasem nie wydalac się po za mury miasta Torunia. Do téj samej kategoryi zaliczono jeszcze sekretarza miasta Wedemeyera; na koniec wezwano do stawienia się przed sąd assessorski jako paszkwilantów dwóch pastorów wyznania augsburskiego Oloffa i Gereta, którzy, przed przybyciem komissyi potajemnie do Pruss Brandenburskich uszli ²¹⁾.

Na tych rozporządzeniach skończyło się działanie komissyi śledczej, która opuściła Toruń dnia 16 Pa-

²¹⁾ *Decretum* itd. str. 6 i 7.

zdziernika r. 1724 i do Warszawy wróciła²⁸⁾, aby zdać sprawę z swych działań zjeżdżającemu się na ówczas właśnie sejmowi. — Koszta utrzymania komissyi poniesione przez miasto wynosiły według relacyi protestanckich 2950 dukatów. Za komissarzami pospieszy do Warszawy rektor kollegium Jezuickiego z Torunia, Kaźmierz Czyżewski, w celu popierania swój sprawy.

Uspodobienie sejmu było podobne, jak całego kraju. Posłowie uważali excess toruński za gwałt wyrządzony równie honorowi narodu, jak czci należnej religii i domagali się srogiój kary. Dnia 2 Października rozpoczął się sejm pod laską referendarza koronnego Stefana Potockiego; na pierwszej zaraz sessyi odezwał się podkomorzy koronny Lubomirski, iż posłowie do żadnej innój czynności nie przystąpią, dopóki sprawa obrażonego honoru Boskiego w Toruniu załatwioną nie będzie.²⁹⁾ To samo prawie powtórzył na sessyi dnia 5 Października Rostworowski poseł podlaski, a poseł płocki Jaroszewski wniósł, aby do sądu assessorskiego, mającego wyrokować w sprawie toruńskiój, przybrano członków z łona senatu i izby poselskiój. Jeden Kopec tylko odezwał się, choć niezbyt energicznie, aby wyrok potępiający Toruńczanów, miał przynajmniej warunki sprawiedliwości. Uspodobienie podobne sejmu znalazło stanowczy od-

²⁸⁾ *Das betrübte Thorn*, str. 45.

²⁹⁾ *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 212.

głos w jego konstytucjach. Jedna z nich, pod tytułem: *Zabezpieczenie egzekucyi dekretu w sprawie excessu toruńskiego*, zalecała, aby osądzenie sprawy toruńskiej jak najprędzej nastąpiło i aby w. hetmanowie koronni postarali się o rychłe i ściśle wykonanie wyroku, jaki w sądzie assessorskim zapadnie. W tym celu nakazuje im sejm nawet dostarczyć wszelką potrzebną pomoc wojskową.³⁰⁾

Uchwały te sejmowe nie doznały najmniejszej zwłoki. Sąd assessorski rozpoczął jeszcze przed zakończeniem sejmu pod przewodnictwem Jana Szembeka w. kanclerza kor. posiedzenia swe w sprawie toruńskiej dnia 26 Października 1724. Składali go: Andrzej Załuski biskup płocki; Krzysztof Szembek biskup kujawski; Stanisław Hozyusz biskup kamieniecki, ośmiu senatorów świeckich i siedmiu posłów z łona sejmu.³¹⁾ W terminie 26 Października stawiły się przed sądem obie strony. W imieniu skarżących wystąpili instygator koronny Wyroziemski, rektor kolegium toruńskiego Kazmierz Czyżewski, proboszcz Maciej Przanowski, nareszcie księża Marcin Wolański i Jakób Piotrowicz w assistencji dwóch obrońców, szlachetnie urodzonych Złotorowicza i Nagrodzkiego. Prócz nich stanęło w terminie kilku przełożonych różnych zakonów, znajdujących się w mieście Toruniu. Ze strony oskarżonego miasta stawili się

³⁰⁾ *Teka Podoskiego* tom III, str. 3 i następne.

³¹⁾ *Decretum* itd.

Krystyan Kloosmann sekretarz miasta Torunia wraz z dwoma obrońcami dodanymi z urzędu, Chryzostosem Boguszewskim i Franciszkiem Zieglerem. — Wchodząc do sali posiedzeń i spostrzegłszy znajdujących się już w niej Jezuitów, miał się podobno podkomorzy koronny Jerzy Lubomirski odezwać do nich: „*Kłaniam Waspanom na téj Boskiej sprawie.*”³²⁾ — Rozpoczęły się następnie wnioski i wywody obu stron. Adwokat Jezuitów Nagrodzki starał się widocznie wpłynąć na uczucie sędziów i poruszyć namiętności religijne³³⁾. Rozwinął paczkę zniszczonych i nadpalonych obrazów, domagał się kary nie tylko na sprawców gwałtu, ale i na prezesa i wiceprezesa miasta Torunia, którzy mu się przez zbytnią pobłażliwość rozwinąć pozwolili, a nakoniec żądał, aby miasto wynagrodziło Jezuitom wyrządzone szkody i aby kościół Panny Maryi był odebrany protestantom a oddany katolikom. — Obrońca miasta wniósł natomiast o odroczenie sprawy na dni kilka dla lepszego przygotowania obrony³⁴⁾. Sąd przychylił się do tego wniosku i nazaczył na dzień 30 Października nowy termin, w którym obie strony znalazły się jeszcze liczniej reprezentowanymi. Przemawiali z kolei instygator Wyroziemski, powtarzając dawniejsze swe wnioski; następnie Boguszewski, który gromił śmiało mniemane

³²⁾ *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 214.

³³⁾ *Ibidem*.

³⁴⁾ *Decretum* itd.

nadużycia komissyi śledczej, jako i sądu assessorskiego w tój sprawie. Na końcu odezwał się adwokat Nagrodzki w obronie Jezuitów i kapelan prymasa Teodora Potockiego, Kazimierz Wieruszowski. Długa jego mowa była specyminem erudycyi i skażonego smaku wymowy jezuickiej³⁵). „O matko Boga mego,“ wołał między innemi kaznodzieja Jezuicki, „w Toruniu w tatarskie popadłaś pogaństwo! Patrzaj, jak Cię bezbożnicy nogami deptają, rąbią, na stósie jak zbrodniarkę palą; jak Cię najniewinniejszą i najczystsą z dzievic, z polskiego miasta wypędzają! Wyszłaś na posmiewisko pod panowaniem polskiém. U Toruńczyków przez bandę pogańskich i czartowskich dokazywaczów nie królową polską, ale bezbożną, szkaradną i na stós wskazaną wszetecznicą się stałaś! Patrzaj, jak bezbożnicy naigravaju się z Ciebie: wielka niewiasto, mówią, poradź sobie sama; papisci powiadają przecież, że im pomoc dajesz! O paszcze, o głosy, o języki, które ni pogańskie, ni ludzkie, ni zwierzęce! Nie pogańskie, bo Mahomet pisze w alkoranie swoim, że Matka wielkiego proroka Chrystusa bez grzechu poczęła i nie naigrawa się z niej. Nie ludzkie, bo nawet najciemniejsi, którym nie światło ewangelii, ale tylko słabe światło natury zajaśniało, nie byliby zgrzeszyli z tak niezmiernym bezwstydem, ze czci dla panieństwa, nawet przeciw swój urojonej Dyanie. Nie zwierzęce, bo pies nie napada tak ła-

³⁵) *Dawna Polska* str. 216 i 217.

two dobrze ubranego pana; przystojność jego osoby hamuje wściekłość zwierza; szczeka raczej na odartego żebraka. „Przezacni panowie,“ mówił dalej zwracając się do sędziów, „nie będę rozpalał płonącego już ognia, bo wszakże wasze szlachetne serca już nim dawno gorzały!“ — Po ukończeniu tych mów i wniosków, w których, nie przepominajmy, sąd assessorski zostawił obrońcom miasta *jak najrozleglejszą swobodę*, odroczone publikacją i wygotowanie zapaść mającego wyroku na dni kilkanaście. Tymczasem zalimitował się sejm dnia 13 Listopada, do Grodna, uchwaliwszy wspomnianą już wyżej konstytucją, zabezpieczającą *naprzód* egzekucją ogłosić się mającego wyroku w sprawie toruńskiej.

Czas wspomnieć teraz o postępowaniu w tej sprawie króla Augusta IIgo. Dziwna a zasługująca pod wielu względami na uwagę była w tej sprawie rola jego. Po neoficie katolickim, po człowieku, który przestrzegając form, był przecież w rzeczywistości najszkaradniejszym cynikiem w rzeczach religijnych, należało się spodziewać, że nie będzie zbyt srogim przeciw dawnym współwiercom i skorzysta z prawa łaski, służącego królom polskim podobnie, jak wszystkim innym królom. Stało się jednak całkiem przeciwnie; August zatwierdził bez najmniejszego wachania się konstytucją sejmu zabezpieczającą wykonanie wyroku, a później uprzedzał nieledwie wszelkie kroki surowości w sprawie toruńskiej. Nie ma pra-

wie wątpliwości, że powód podobnego postępowania był następny. August kuł wtenczas na nowo dawny swój plan polityczny, wywrócony przez wojnę szwedzką i przez konfederacyą tarnogrodzką, plan przemienienia Polski obciętej i okrojonej o dwie trzecie części swego obszaru na monarchią absolutną pod własnymi, dziedzicznymi rządami³⁶⁾. Jak się samo przez się rozumie, nie było się można przy wykonaniu podobnego zamachu obejść bez przyzwolenia mocarstw europejskich. Niezgorszym sposobem skompromitowania, zohydzenia Polski republikańcko-szlacheckiej w oczach państw protestanckich, było srogie postępowanie przeciw dyssydentom toruńskim, starczące za niezbity dowód, że najlepsze i najsprawiedliwsze nibyto intencye króla są bezsilnymi wśród obecnego stanu rzeczy. Wśród mnogich, stanowczych skazówek w pismach współczesnych³⁷⁾, popierają powyższe nasze przypuszczenie, okoliczności towarzyszące egzekucyi toruńskiego wyroku. Nasamprzód zamianował naczelnikiem siły zbrojnej, mającej czuwać nad egzekucyą, Zygmunta Rybińskiego, wojewodę chełmińskiego, najpoddanejsze swe narzędzie.

³⁶⁾ Tajne archivum Berlińskie. — Geschichte Friedrichs II von Preussen, von Thomas Carlyle, Berlin 1859, tom II str. 473—5; Ranke, Neun Bücher Preussischer Geschichten tom I, Berlin 1850, str. 361.

³⁷⁾ Otwinowski, Poznań 1838, str. 367, 370, 371. „gdyż król nie tylko o awersyi wojny w Polsce nie myślał, ale owszém chciał ostrością dekretu toruńskiego pobudzić heretyckie potencje cudze do napaści na królestwo i zamieszać nową wojną rzeczy, żeby uchwycić pozorną okazją do wprowadzenia znowu do Polski saskich wojsk niby na obronę Rzeczypospolitej, a w owym momencie deprymować prawa i wolności polskie.“

Daliej przyspieszył wykonanie wyroku o dwa tygodnie, mimo że magistrat toruński a nawet sam podkomorzy koronny Lubomirski prosili o zwłokę do 15 Grudnia ³⁸⁾. Teraz zaś jeszcze przed ogłoszeniem wyroku, pospieszył się król August z zatwierdzeniem wzmiankowanej już wyżej konstytucyi sejmowej, a nie dość na tém zamianował zawczasu komisarzy, którym było poruczone wykonanie ogłosić się mającego wyroku. — Wyrok ten ogłosił nareszcie sąd assessorski pod dniem 16 Listopada 1724, z datą 30 Października. Według jego brzmienia wskazywał sąd 1) prezesa miasta Rösnera i wiceprezesa Zerneckego na śmierć przez ucięcie głowy, jeżeli Jezuita Michał Szubert i Jakób Piotrowicz, lub jeden z nich i sześciu świadków świeckich, zaprzysięgną, że obaj dygnitarze toruńscy, postępowaniem swoim, mianowicie aresztowaniem studentów jezuickich do rozruchu dali powód, że go zawczasu, mimo możności, nie usmierzyli, i że Zernecke, zamiast tumult stłumić, przypatrywał się paleniu obrazów świętych, a nawet na kolegium jezuickie strzelać kazał ³⁹⁾. — Dla usprawiedliwienia téj klauzuli wyroku, winniśmy dodać, że według prawa polskiego, tak w sprawach cywilnych jak kryminalnych, ^{39a)} mógł powód czyli skarżący, zastąpić brak dowodów, przysięgą kilku świadków, któ-

³⁸⁾ *Dawna Polska* A. Krzyżanowskiego, str. 250.

³⁹⁾ *Decretum* itd. str. 16 i 17.

^{39a)} *Zalaszowski, Jus regni poloniae*, pars II tit. 5 art. I. (Posnaniae 1702).

rzy na sumienie i duszę swego pryncypała przysięgali. 2) Wskazywał wyrok jako napastników kollegium jezuickiego i bluźnierców na ucięcie głowy: Szymona Mohaupta mieszczanina, Krzysztofa Hertla białokórnika, Jana Beckera guzika, Jana Merza i Jerzego Wunscha szewców; nadto na ścięcie z poprzedniem ucięciem ręki i na spalenie ciał po egzekucyi: Krzysztofa Karwisa rzeźnika, Krzysztofa Gutbroda cieśle, Jakóba Szulca iglarza i Jana Haffta piernikarza. 3) Królewski burgrabia Gerhard Thomas i rajca Henryk Zimmermann skazani za niedbalstwo okazane w przytłumieniu rozruchu na utratę urzędów i siedzenie w wieży. 4) Oficer milicyi miejskiej Graurock i aptekarz Silber, którzy z rozkazu prezesa miasta, zamiast przytłumić rozruch, strzelali na kollegium jezuickie, wskazani na wieżę i karę pieniężną. 5) Prócz tego wskazał wyrok blisko 40 osób, sług, uliczników, uczniów luterskiego gimnazjum toruńskiego na karę więzienia, na grzywny lub chłostę.

Daléj stanowił wyrok, że miasto ma wynagrodzić szkody wyrządzone Jezuitom; że odtąd połowa rządu i milicyi miasta Torunia ma się składać z katolików; że kościół Panny Maryi ma być odebrany protestantom i oddany O. O. Bernardynom, a gimnazjum luterskie przeniesione za miasto; nadto, że drukarnia toruńska ma odtąd ulegać cenzurze biskupa chełmińskiego i że księża luterscy Oloff i Geret, ogła-

szają się zaocznie za ludzi bez cześci i za wygnanych z kraju. Na ostatku zawierał wyrok postanowienie, że wykonanie jego ma we wszystkich punktach nastąpić ściśle w przeciągu dwóch tygodni. Obecność choćby pięciu tylko z 21 członków, składających komissyą wykonawczą, miała do wykonania wyroku być wystarczającą. Dodajmy dla dokładności, że dzieściu członków komissyi wykonawczej zasiadało już poprzednio w komissyi śledczej i że na czele byli znów: podkomorzy koronny Lubomirski, wojewoda chełmiński Jakób Zygmunt Rybiński i instygator koronny Władysław Wyroziemski.⁴⁰⁾

Na nieszczęście (nie leniono się z wykonaniem. Już dnia 17 Listopada ogłosiła komissya wykonawcza Torunianom treść wyroku; zapowiedziała im swe przybycie na dzień 5 Grudnia i wezwała do posłuszeństwa. Nadeszły tymczasem do Warszawy, do króla Augusta, pisma wstawiające się za Torunianami, jakoto od Piotra W. z 6 Sierpnia; od Gdańszczan

⁴⁰⁾ Członkami komissyi wykonawczej byli: Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda chełmiński; Ignacy Działyński wojewoda pomorski; Adam Poniński kasztelan gnieźnieński; Andrzej Dąbski kasztelan brzesko-kujawski; Kazimierz Rudziński kasztelan czerski; Piotr Czapski kasztelan chełmiński; Jerzy Lubomirski podkomorzy koronny; Alojzy Łoski podkomorzy warszawski, regent mniejszej kancelaryi koronnej; Felicjan Grabski podkomorzy łęczycki; Antoni Trypolski podkomorzy kijowski; Adam Wilkowski podkomorzy sochaczewski; Józef Nakwaski starosta ciechanowski; Władysław Wyroziemski instygator koronny; Paweł Jaroszewski chorąży płocki; Franciszek Poniński stolnik oznański, starosta kopanicki; Józef Wysocki cześnik sieradzki; Ludwik Borucki cześnik brzesko-kujawski; Kazimierz Polanowski podczaszy buski; Jan Piwnicki pisarz ziemski chełmiński, a nareszcie Franciszek Łopacki.

z 24 Listopada; od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I z 18 Listopada 1724. Z listem króla pruskiego przybył do Warszawy jako nadzwyczajny poseł pruski generał Schwerin. Wiadome nam jednak powody, dla których Augustowi raczej o przyspieszenie, aniżeli o zwolnienie wyroku chodziło. (S. 111) Już dnia 19 Listopada przybył⁴¹⁾ do Torunia wysłaniec Lubomirskiego, podkomorzego koronnego, w 150 dragonów i kilka chorągwi polskich, i przyaresztował we własnych mieszkaniach prezesa Rösnera i wiceprezesa Zerneckego. Innych wskazanych, z których niepojętym sposobem nikt się ucieczką ratować nie usiłował, przytrzymano 25 Listopada. Dnia 2 Grudnia przybyli do Torunia komisarze sami wśród assistencyi znacznej siły zbrojnej, którą częścią w mieście, częścią po wsiach okolicznych rozkwaterowali. Dnia 5 Grudnia około 11tej godziny zrana, zasiedli komisarze na ratuszu toruńskim, gdzie im magistrat wszystkich obwinionych, nie wyjmując Rösnera dostawił. Po południu tegoż samego dnia, stawili Jezuiti zgodnie z brzmieniem wyroku jednego braciszka i sześciu świadków świeckich, którzy żadaną przysięgę co do udziału Rösnera i Zerneckego w rozruchu z 16 i 17 Lipca wykonali. Rzecz naturalna, że relacje protestanckie zarzucają tym świadkom brak wiarygodności i niesumiennosc, choć tego twierdzenia żadnym wyraźnym faktem i dowodem nie popierają.

⁴¹⁾ *Betrübtes Thorn*, str. 59.

Po wykonaniu przysięgi ze strony jezuickich świadków był więc wyrok co do Rösnera i Zerneckego prawomocny. Łaska królewska mogła jeszcze śmiertelny cios wstrzymać. Odzywał się nawet w tej mierze nuncyusz papieżki Santini, posyłając inhibicyą wyroku do Torunia⁴²⁾ prawie w chwili jego wykonania; ale wszystko napróżno. Tragedya toruńska miała być dla króla Augusta środkiem politycznym; nie myślał więc o wstrzymaniu jej biegu.

Wieczorem 6 Grudnia przygotował się Rösner na śmierć, podczas gdy wiceprezes Zernecke na wstanie się katolików miasta Torunia, okolicznej szlachty, a nareszcie samychże Jezuitów uzyskał zwłokę w wykonaniu wyroku, a następnie zupełne ulaskawienie. Wszyscy prawie wskazani zanieśli jeszcze prośby o ulaskawienie⁴³⁾, zaręczając niewinność. Sam Rösner, Zernecke, Jerzy Mertz, Karwies, Hafft, Härtel, Mohaupt, Wunsch, Szulc, podali między 4 a 6 Grudnia prośby, częścią do króla Augusta, częścią do wojewody chełmińskiego Zygmunta Rybińskiego, częścią nareszcie do podkomorzego koronnego Lubomirskiego jako naczelników komissyi wykonawczej, zapewniając raz jeszcze, iż są niewinnymi i odwołując się na nowych świadków.⁴⁴⁾ Wiadomo nam już, że tylko jeden Zernecke był tyle szczęśliwym, iż

⁴²⁾ Otwinowski, (wydanie Raczyńskiego) str. 372.

⁴³⁾ *Betrübtes Thorn* str. 61 itd.

⁴⁴⁾ Szczegóły wykonania wyroku, patrz *Betrübtes Thorn*, str. 65 i następne.

uzyskał uwolnienie od kary.⁴⁵⁾ Rano dnia 7 Grudnia wyprowadził instygator koronny Wyroziemski wśród assystencyi siły zbrojnej Rösnera z jego mieszkania, gdzie go dotąd pozostawiono, na ratusz. Na jednym z wewnętrznych dziedzińców téj olbrzymiej, wspaniałej budowy z czasów krzyżackich, było rozpostarte czerwone sukno; na niém stał kloc, a obok tych przyborów egzekucyi czekali już słudzy miejscy z pochodniami i kat z mieczem. Było to około piątej z rana. Rösner, któremu przyjaciel jego, pastor Köhler aż na miejsce egzekucyi towarzyszył, zapytał jeszcze dowódcy siły zbrojnej, czy nie nadeszło dlań ułaskawienie? Odebrawszy przeczącą odpowiedź, kazał słudze swemu zdjąć z siebie suknię i zawiązać oczy; a następnie uklęknął i odebrał cios śmiertelny. Zwłoki jego wydane przyjaciołom zanesiono do mieszkania, a później pochowano na cmentarzu kościoła św. Jerzego. W cztery godziny potém, około 9tej z rana ścięto przed ratuszem Mohaupta, Härtla, Mertza, Beckera, Wunscha, Karwisa, Gutbroda, Szulca i Haftha wśród obostrzeń zamieszczonych w wyroku. Podczas egzekucyi były bramy miasta zamknięte, a siła zbrojna, składająca się z dragonów, chorągwi polskich i piechoty, ogółem do 300 ludzi, zajmowała rynek i otaczała ratusz.

Tegoż samego dnia jeszcze nastąpiło wykonanie

⁴⁵⁾ Dekret amnestyjny Zerneckego podpisany przez Augusta II, *Be- trübtes Thorn*, str. 71.

innych postanowień wyroku; nasamprzód zrzucenie z urzędu burgrabiego Thomasa i rajcy Zimmermanna, a dalej kary cielesne na mniej winnych wskazanych. Nakoniec odebrała komissya kościół Panny Maryi protestantom wraz z będącém przy nim gimnazyum i wprowadziła w posiadanie O. O. Bernardynów. Dnia następnego, 8 Grudnia, w święto Matki Boskiej, odbyła się pierwsza wielka msza w odebranych kościele, po której Jezuita, Kazimierz Wieruszowski, wystąpił z kazaniem, będącém tak pod względem stylu, jak treści jeszcze potworniejszym płodem, aniżeli mowa, powiedziana przed kratkami sądu assessorskiego. Dnia 13 Grudnia nareszcie odbyła się introdukcyja nowych członków, katolickich, do magistratu toruńskiego, choć co do tego punktu nastąpiło później pewne złagodzenie.⁴⁷⁾ Dla dokładności dodajmy, że prócz Zerneckiego ulaskawiono jeszcze w przeciagu bardzo krótkiego czasu Thomasa, Zimmermanna i pastorów Oloffa i Gereta. Dnia 18 Grudnia wyruszyła komissya z Torunia do Płocka; dnia następnego opuściła miasto siła zbrojna, dodana komisarzom do assystencyi, a srogi wyrok sądu assessorskiego znalazł się co do litery wykonany. Dnia 20 Grudnia wydał magistrat uchwałę, nakazującą wieczne milczenie na przyszłość w tej sprawie.

⁴⁷⁾ *Teka Podoskiego*. tom III str. 61. Dyaryusz sejmu r. 1726, sesya czwartkowa z 3 Października, głos podkomorzego koronnego: „bo i gruntów do kościoła Matki Boskiej należących panowie Toruńczanie nie oddali i połowy katolików ad magistratum nie przypuścili.“

Takim był przebieg faktyczny sprawy toruńskiej. Ówczesna opinia publiczna polska, zostająca jak tylokrotnie powiedziano, pod wpływem Jezuitów, uważała dopełnienie wyroku za rodzaj satysfakcyi dla honoru narodowego i religii, nie bacząc, że namiętnością swą posłużyła tylko skrytobójczym zamiarom króla Augusta przeciw całości i swobodzie kraju. Na sejmie Grodzieńskim z r. 1726 nie było niemal posła, coby nie był zaczynał mowy od podziękowania *księciu podkomorzemu koronnemu* (Lubomirskiemu) za „*ocalony honor Matki Boskiej*“; ⁴⁸⁾ w długie potém lata jeszcze sławiono w kazaniach pogrzebowych „tych, co się dopominali, aby prawa Boskie i Ojczyście nie cierpiały gwałtu!“ ⁴⁹⁾ Inaczej miała się rzecz z mocarstwami zagranicznymi. Tutaj wywołała sprawa toruńska niezmiernie oburzenie, połączone bez wątpienia z dość naturalną chęcią mieszania się w sprawy obce i wyzyskiwania ich ku własnym celom. Pamiętajmy nadto, że wszystkie państwa podnoszące głos w *interessie* ucisnionego Torunia, grzeszyły równocześnie przeciw własnym różnowiercom stokroć gorszą niesprawiedliwością i nietolerancją.

Na czele stoi Car Piotr Moskiewski z pismem upominającym się za protestantami polskimi z dnia 6 Sierpnia 1724, ten sam Car Piotr, co własną ręką

⁴⁸⁾ *Teka Podoskiego*, tom III, str. 66. Głos Poniatowskiego, podcaższego i posła łęczyckiego.

⁴⁹⁾ Patrz n. p. *Sława godnego imienia* itd. Jana Chryzostoma Radojewskiego, kasztelana inowrocławskiego itd. 1752.

mordował Bazylianów Połockich i co własnego syna knutować i udusić kazał, bo go między innymi podejrzewał o starowierstwo.

Najczynniejszym po nim był król pruski Fryderyk Wilhelm I, gorliwy Luteranin, uciskający niepomału katolików w swém państwie, ten sam Fryderyk Wilhelm, co przed oknem uwięzionego syna Fryderyka kazał ściąć głowę jego przyjacielowi, porucznikowi Katte. Monarcha ten poruszał wszystkie sprężyny przeciw Polsce w sprawie toruńskiej. Jeszcze przed wykonaniem wyroku, pod dniem 28 Listopada, ujmował się za wskazanymi. Po egzekucyi rozpiisał listy do wszystkich prawie mocarstw Europejskich, przedstawiając sprawę Toruńską jako zamach przeciw istnieniu dysydentów w Polsce i jako gwałt wyrządzony artykułowi XXXV traktatu Oliwskiego, który prawa dyssydentów polskich wyraźnie zagwarantował. Mianowicie posłał król pruski takie listy do króla duńskiego pod dniem 23 Grudnia 1724, następnie do króla szwedzkiego, do Stanów Generalnych Holenderskich i do Cara Piotra. Instancye te odniosły do pewnego stopnia pożądaną skutek. Wszystkie prawie mocarstwa te udały się do Cesarza Karola VI, jako gwaranta traktatu Oliwskiego, aby się upomniał o prawa dyssydentów w Polsce. Od wszystkich tych mocarstw dalej nadeszły mniej lub więcej ener-

⁵⁰⁾ Depesze dyplomatyczne w kwestyi toruńskiej znajdują się w Dodatkach do *Betrübtes Thorn*.

giczne protesty przeciw postępowaniu z dyssydentami toruńskimi do króla Rzpltej, a najenergiczniej odezwał się znów sam król Fryderyk Wilhelm I w liście do Augusta II z 9 Stycznia 1725. Potępiając w wyrazach więcej niż ostrych wypadek toruński, kończył list swój wyraźną groźbą: „Uprasza się króla Augusta,“ pisał, „aby miasto Toruń było pozostawione przy swoich prawach w rzeczach kościelnych i świeckich, i aby to, co się przeciw nim stało, było cofnionem, a ewangelickim mocarstwom nie dawana przyczyna posługiwania się środkami, które w takich przypadkach są odpowiednie równie prawu boskiemu, jak prawu narodów.“ Trwał ten hałas przeciw Polsce w depeżach dyplomatycznych, w literaturze, w gazetach protestanckich mocarstw przez cały rok 1725, przyczém zapominano o stariej ewangelicznej prawdzie: „*Widzisz źdźbło w oku bliźniego, a we własnem belki nie dostrzeżesz.*“ Najlepszy tego przykład dała krwawa prześladowczyni własnych katolików i różnowierców wogóle, Anglia, która najpóźniej głos swój w sprawie tej podniosła, ale potem też najdłużej, najwytrwałej i najostrzej krzyczała. Posel króla angielskiego Jerzego I, Finch, wyprawiony na sejm niemieckich protestanckich mocarstw, tak nazwane *Corpus Evangelicorum*, do Ratzynby, piorunował w mowie pozbawionej wszelkich kwiatków i grzeczności stylu dyplomatycznego, w niebogłosey przeciw nadwężeniu praw dyssydentów polskich i zgwałceniu

traktatu Oliwskiego, którego i Anglia była gwarantką.⁵¹⁾ „Sumienie króla, pana mego,“ mówił, „jako gwaranta traktatu Oliwskiego, obowiązuje go wziąć udział w sprawie niesłychanych gwałtów, które tamże (w Toruniu) popełniono. Jest rzeczą pewną, że między biednymi ludźmi (wskazanymi w Toruniu) są tacy, którzy zasługują na nazwę *męczenników*, tém słuszniej, żeby byli mogli ocalić swe życie, poświęcając swoją religią. Naród angielski woła jednogłośnie *sprawiedliwości* lub *zemsty*. Nie wątpię, że sprawa toruńska będzie zanesiona przed parlament i że tenże będzie popierał J. K. Mość we wszystkich postanowieniach, jakie uzna za stosowne, ostatnią kroplą krwi i ostatnim groszem swego skarbu.“ Sejm nieniecki przystąpił do wniosków posła angielskiego i upominał się u króla Augusta za dyssydentami toruńskimi, na co tenże odpowiedział samemi wybiegami, zwałającemi wbrew dowiedzionej prawdzie wszelką winę na usposobienie narodu, na prawa polskie i na ciasny zakres swój działalności.⁵²⁾ Poseł angielski, nie poprzestając na podobnej deklaracji, ruszył z Ratyzbony do Drezna, aby uzyskać jakiekolwiek bądź bardziej stanowcze zapewnienia co do losu dyssydentów toruńskich, ze strony króla Augusta. Nie zastawszy go, ruszył za królem do Polski, ale August unikał widocznie jego spotkania, a Rzplta, obu-

⁵¹⁾ W dodatkach do *Betrübtes Thorn*.

⁵²⁾ *Dawna Polska*, str. 258 i 250. Otwinowski, str. 370.

rzona do głębi wystąpieniem jego na sejmie ratyzbońskim, domagała się jednogłośnie wydalenia Anglika z kraju i niedopuszczania go do audyencyi u króla. Poseł angielski, spieszący za królem Augustem do Warszawy, odebrał w Rawie, dnia 20 Sierpnia, na notę podaną już królowi w Dreźnie, odpowiedź, w której mu odmówiono audyencyi i wyrażono życzenie, aby kraj opuścił. Mimo to ruszył Anglik do Warszawy, ale kanclerz w. kor. Jan Szembek oświadczył mu na konferencyi dnia 18 Września, że ponieważ Rzplta zażądała odwołania jego u dworu angielskiego, w charakterze posła angielskiego przyjętym być nie może. Wykołatał nareszcie Finch, ale prywatne tylko posłuchanie u króla Augusta, z zastrzeżeniem publicznego na później. Nie uzyskał go już jednak. Król wyjechał z końcem Września na sejm do Grodna, gdzie nareszcie wytrwałość angielska znalazła koniec w obec oburzenia ogólnego posłów i obudzonej po raz ostatni może i prawda, że w opłakaniej sprawie, godności narodowej. Poprzednio już, w Styczniu i Lutym r. 1726 odbywały się w Warszawie konferencye senatorów i ministrów Rzpltej, w których obok względności dla żądań innych mocarstw protestanckich, mianowicie Hollandyi, tryskała szczerą i serdeczną niechęć do Brandenburgii i Anglii. Obok fanatycznych uniesień dla świętości i sprawiedliwości wyroku toruńskiego, widzimy tu jednakże niekiedy sprawiedliwą dumę i zdrowy rozum stanu.

Tak n. p. mówi prymas Teodor Potocki na konferencyi z dnia 5 Lutego o Brandenburgii i pogroźkach jęj w sprawie toruńskiej.⁵³⁾ „Do zapobieżenia zaś tęj licencyi i uskromienia onęj ustawiczném i gwałtowném ludzi polskich przez żołnierzy Brandenburgskich nie ustajęcęj, nie widzę lepszego i skuteczniejszego sposobu, tylko supplikować J. K. Mości o ponowienie uniwersałów alias wici do pogranicznych województw z Prussami brandenburskiemi. Także upraszać JMciów p. p. hetmanów o wydanie ordynansów do chorągwi i regimentów w tychże województwach repartycyą i konsystencyą mających, żeby *junctim* oświadczywszy się wprzód z tém, że nie chcemy naruszać pokoju publicznego paktami zobopólnemi assekurowanego, albo przychodzić z tymże dworem *ad ruptaram amicitiae vicinae*, tylko szczególnie *jure repressaliorum ex lege naturali et universali gentium concessorum* nie dopuszczali i zabraniali dalszych wiolencyi i krzywd Rzpltej *inferre*. Ponieważ ten dwór według zwyczajnych maxym swoich, nigdy *ex bona gratia* albo *justitia* dla Rzpltej nic nie zwykł *praestare*; chyba albo na przeprawie jakiego interessu zastąpiiony, albo *vi defensiva contra vim offensivam* przymuszony.“ Nadto radził prymas na tejże samej konferencyi odpowiedzieć dworowi Brandenburgskiemu na krzyki i intrygi w sprawie toruńskiej upomnieniem się o nadwergężone prawa katolików pod

⁵³⁾ Teka Podoskiego tom III str. 215.

berłem pruskiem zostających. Nie mniej energicznie i rozsądnie wyraził się na konferencji z dnia 7 Lutego co do Anglii wojewoda płocki.⁵⁴⁾ „Nadmienił, że *non indagamus*, co się w Anglii dzieje, gdzie *novissime* w Edynburgu *ob similem* jak w Toruniu *rebellionem* przeciw garnizonowi, ciężkimi obywatelów tegoż miasta karano mękami; tak i oni do rządów naszych mięszać się nie powinni.“ Pod wpływem takiego usposobienia odmówiono posłowi angielskiemu audiencji w Rawie, a następnie domagano się energicznie jego wypędzenia z kraju na sejmie Grodzieńskim (1726), jako bluźniercy przeciw honorowi narodu polskiego.

Sejm grodzieński z r. 1726 był ostatnią staniną, przed którym się sprawa toruńska toczyła. Odtąd przeszła z tek dyplomatów i z komnat politycznych konferencji w gazety, broszury, literaturę bieżącą, a następnie i historią. Protestanci wyzyskiwali ją, przekręcając faktyczną prawdę, jako nibyto niezbitego dowodu przeciw tolerancji polskiej; później skorzystano z niej i politycznie. Im Polska stawała się słabszą, tém jaskrawiej występowała w pismach i głosach jej przeciwników sprawa toruńska, jako argument nawet już przeciw jej istnieniu. Było to prawie podobne widowisko, jakie nam daje dzisiejsze dziennikarstwo europejskie, grzmiące w artykułach wstępnych przeciw mordom chrześcian w Syrii, a nieznaj-

⁵⁴⁾ Ibidem str. 238.

dujące słowa miłosierdzia dla gorszych mordów, dokonanych na Mahometanach przez Chrześcian w Delhi. — Temi krzykami obalamucona historyografia nasza, zawtórowała niezgorzdej chórowi protestanckich mocarstw, a między innymi znaleźli się i tacy, jak n. p. Adryan Krzyżanowski, co żałują, iż Polska za grzech toruński nie odpokutowała wojną z Anglią, Prusami lub Rossyą! — Dziwne i zdrożne zapomnienie się człowieka zkądinąd uczciwego.

Streszczając nakoniec rzecz w kilku słowach i sprowadzając ją do prawdziwych rozmiarów, przekonujemy się, że jeżeli Polska popełniła grzech, to zbłądziła tylko zgodnie z duchem czasu i wśród okoliczności mocno winę łagodzących.

W Toruniu zwarły się dwa fanatyzmy; luterski dał początek złemu gorszącym gwałtem, jezuicki odplacił namiętnym odwetem. Mimo wrzących przeciw heretykom nienawisci, nie przekroczyła przecież Rzplta w całym postępowaniu przeciw Toruniowi *w niczym* litery prawa. Przestrzegano pilnie form, unikano w śledztwie przymusu, słuchano obron z rzadką względnością. Wszystko co protestanci o nieprawności komissyi śledczej, o niekompetencyi sądu assessorskiego, o bezprawności komissyi wykonawczej, o nadużyciach w śledztwie powiadają, nie jest niczym poparte, a jeżeli wyrok według naszych pojęć zdaje się surowym, to nie zapominajmy, że według starodawnego prawa niemieckiego, którym się Toruń

rządził, karą za zbrodnie przeciw Majestatowi Bożemu, do jakich się sprawa toruńska liczy, była kara śmierci ⁵⁵⁾). Powtarzamy więc raz jeszcze, iż, uważając rzecz pod względem litery pisanego prawa, nie widzimy w sprawie toruńskiej nic potępienia godnego.

Inaczej jednakże przedstawi nam się rzecz uważana ze strony politycznej i moralnej.

Było bez wątpienia krokiem rozumu politycznego przypomnieć sobie, że Toruń dał pierwszy hasło do zrzucenia jarzma krzyżackiego, do połączenia Pruss z Polską, do zbratania dwóch obcych i wrogich sobie plemion w imię średniowiecznej swobody. Darować mu jego winę ze czci ku owym wielkim wspomnieniom przeszłości i okupić sobie wspaniałomyślnością przychylność jego na przyszłe wieki, — było więc, powtarzamy, czynem mądrości politycznej. Pomijając kwestyą użyteczności politycznej, byłoby dalej niemniej dobrze, idąc za popędem przyrodzonej Polakom łagodności, jako i tradycyi polskich tak bardzo z tém uczuciem zgodnych, wybaczyć Torunianom występki i zrobić w imię chrześcijańskiego miłosierdzia to samo, co i z rozumem politycznym było zgodne. Na nieszczęście owładnął jednak naówczas całą moralną istotę narodu zakon, którego pierwszą i główną sztuką po wszystkie wieki pozostanie, iż krzywi naturę, *sercom* milczeć każe, a *rozumom* tylko we wła-

⁵⁵⁾ Lehrbuch des Gemeinen deutschen Criminalrechts von Dr. August Wilhelm Heffter, Halle 1848.

GAZETA BERLIŃSKA

(Vossa),

JAKO MATERIAŁ DO DZIEJÓW POLSKICH

w XVIII wieku.

GAZETA BERLIŃSKA

(TOM III)

JAKO MATERIAŁ DO DZIAŁÓW POLSKICH

W XVII WIEKU

Słusznie powiedział Kraszewski, jeżeli się nie mylimy, w jednym ze swych listów do *Gazety Warszawskiej*, że gazety swego czasu najpopularniejsze, najwięcej mające rozgłosu, nie obejmują współczesnej historii *politycznej* i że materiały do takowej mieszczą się *gdzie indziej*. Owém *gdzie indziej* są, nie ulega żadnej wątpliwości, depesze posłów zagranicznych mocarstw do swych dworów, mieszczące się dzisiaj w pyle tajnych, najczęściej niedostępnych archiwów a zawierające *całą* prawdę historii politycznej. Nawiasowo powiedziawszy, było dotąd ze strony mecenasów naszej historycznej literatury, podobnie jak ze strony naszych zbieraczy, mało nader starania, aby się dostać do owego siedliska i źródła historycznej prawdy, a dzięki owej wygodzie i lubowaniu naszej historyografii bądź to w epoce odległej starożytności, bądź też w świetnej epoce ostatnich Piastów lub Jagiellonów, leży wiek XVIII, tak bezpośrednio z nami związany i tak bezpośrednio nas dotyczący, zupełnie prawie odłogiem. —

Równie bezowocnie szukalibyśmy historii *wewnętrznej* Polski, społecznej i obyczajowej, w jakiej gazecie Leydeyskiej, Vossa, lub jakiegokolwiek bądź innej. *Ta* strona dziejów naszych dałaby się rozjaśnić przez troskliwe zbadanie archiwów grodzkich, papierów familijnych i pamiętników domowych, których liczba w rękopiśmie daleko większa, jak powszechnie rozumieją.

Niknąłby więc prawie całkiem interes dla współczesnych gazet, jako dla materiału historycznego; przy bliższem opatrzeniu rzeczy, zdaje nam się jednakże, iż potrafimy wykazać niezupełną ich bezużyteczność. W historyografii innych narodów, mianowicie francuzkiego i angielskiego, mogą *gazety* XVII i XVIII wieku spoczywać bezpiecznie, jako archeologiczna rzadkość, w archiwach i bibliotekach. Wszystko co się z nich dało wydobyć, użyto już rzeczywiście. Nad każdym ważniejszym frazesem jakiej *Gazette de France* lub jakiej *London Gazette* urosły obszernie komentarze, poparte erudycją zaczerpniętą z innych źródeł; każdy szczegół z życia jakiego Ludwika XIV i XV lub Jerzego, wiadomy i wyjaśniony; każdy dzień niemal z życia politycznego Francyi lub Anglii jest już *faktycznie* przynajmniej pewnym i znanym; historyograf, przystępujący do skreślenia dziejów dwóch ostatnich wieków, znajdzie bezwątpienia wiele jeszcze pola do rozjaśnienia ich prawdy, pod względem *zapatryciania się i stanowiska,*

lecz na polu *faktów* nie porobi już wielkich zdobyczy. Literatura piękna, dramat historyczny i powieść historyczna we Francyi, są najlepszym naszego spostrzeżenia dowodem. Jak na dzisiejszych obrazach, zdobiących historyczną galeryę w Wersalu, figurują z natury zdjęte portrety odznaczających się pod jaką Konstancyą, Sebastopolem lub Magentą poruczników nawet i sierżantów, tak i belletryści, traktujący epokę Ludwika XIX i XV wprowadzają, bez nadwreżenia najcisłej prawdy historycznej, mnóstwo podrzędnych figur, uwydatniających w charakterystyczny sposób plastyczność całego obrazu. Owa podziwiana tylokrotnie *śmiałość* belletrystów francuzkich w wyprowadzaniu na scenę swych historycznych ilustracyi, jest niczém więcej, jak dokładną a wcale nie trudną znajomością wszelkich drobnych faktów i szczegółów ówczesnego życia dworskiego i politycznego. Pamiętniki Saint-Simona, księżnej Orleanu, Barbiera, listy pani Sevigné, Gazette de France, wreszcie otwarte gościnnie archiwum państwa, — wszystko to pozwoliło zajrzeć obecności francuzkiej jak najdokładniej w tajemnice dwóch wieków poprzednich. U nas, niestety! inaczej. Studium historyi XVIII wieku, wieku, który jak już powiedziano, tak bezpośrednio nas dotyka, wieku, który tak tragicznie los nas rozstrzygnął, leżało aż do najnowszych czasów odłogiem. Od dziesięciu lat może pokazuje się wprawdzie na tém polu większa skrzętność. Kilka-

naście wydanych z rękopismu pamiętników; kilkanaście nad podstawie źródłowych studyów opartych monografii, a co może nad to wszystko ważniejsza, kilka ważnych publikacyi niemieckich i rossyjskich zaczerpniętych głównie z archiwów i rozświecających głównie epokę Stanisława Augusta, — robi już ważny bardzo początek i toruje drogę innym, ale wszystko to razem przedstawia tylko smutny fragment, cząstkę jakoby tylko nieodkopanego naleźycie i nie oczyszczonego z popiołu i lawy Herkulańskiego posągu. W epokach dawniejszych dziejów naszych, aż do XVI i XVII wieku, porobimy bezwątpienia wielkie bardzo i cenne odkrycia, czerpiąc z archiwów grodzkich, miejskich i kościelnych, pod względem społecznym i obyczajowym; *politycznie*, sędzę, nie da się już z owych czasów wiele nowego wydobyć i odkryć. Dziwna rzecz za to, nie posiadamy z wieku poprzedniego dopiero, z którym nas łączy tyle jeszcze wspomnień i tradycyi, całkowitego choćby tylko *szkieletu* politycznej historyi. Wieki poprzedzające XVIII, są pośród naszej publiczności *stosunkowo* lepiej daleko znane; może być, iż im potrzeba ciała, krwi i kolorów, barwności i artystyczności Szajnochowej, ale szereg suchych, składających ją faktów, znany przynajmniej powszechnie i nie jest dla nas *terra incognita*.

Wiek XVIIIty za to jest dziwnie nieznanym pośród publiczności naszej, a mówimy tu o publi-

czności choć nie uczonej, to ukształconej przecież, czytającej i wiedzącej o Bolesławie Chrobrym, Kazimierzu W., Batorym i Sobieskim. Otóż taka publiczność u nas wie niezmiernie mało o wieku XVIII, a mianowicie o pierwszych jego dwóch trzecich częściach. August Sas, Karol XII, Leszczyński i jego córka, która uszczęśliwiła swą ręką króla francuzkiego; August III, Stanisław August i Konfederacya Barska, otóż sucha, nieporządna nomenklatura, która zastępuje u nas prawdziwszą i bliższą znajomość tych tak niedawno minionych czasów! Szczerze powiedziawszy, nie winić za to tyle publiczności naszej, ile historyków naszych. Gdzież jest, zapytalibyśmy, zebrana w jaką taką całość historia, zestawiająca w organicznym układzie i z jakąkolwiek dokładnością dzieje XVIII wieku? Gdzież jest dzieło, zestawiające choćby już tylko suche fakta z drugiej połowy panowania Augusta IIgo, dzieje burzliwego bezkrólewia po Augustcie IIgim i panowanie Augusta III? Co więcej, powiedzielibyśmy, że przed rozpoczęciem bardzo mozolnych i uciążliwych studiów, nie ma nawet możliwości napisania podobnego *kompedium*.

Już zestawienie samych tylko dat i faktów, swego czasu znanych, publicznych i nie ulegających obowiązkowi jakiejś archiwalnej tajemnicy; już np. zestawienie faktycznych szczegółów życia dworskiego w ostatnich latach panowania Augusta IIgo, lub przebieg wojny od r. 1733 do 1736, wymagałby niemalżej

pracy i długiego słęczenia. A przecież jeśli kiedyś ma stanąć cały, wspaniały gmach historyi polskiej, trzeba poprzednio postawić szkielet jego i zewnętrzny zarys.

Jest to może zadaniem *naszój* epoki. Ubranie tego szkieletu w ciało, krew i życie, będzie może nagrodą późniejszej.

Otóż po zbadaniu, o ile możności dokładném i szczegółowém znajdującój się w królewskiej berlińskiej bibliotece *gazety uprzywilejowanej berlińskiej*, czyli, jak się teraz nazywa, *Vossa*, przychodzimy do przekonania, że gazeta owa mniejszój może wagi jako materyał do *tajników* historyi naszój politycznej i społecznej, stanowiłaby przecież niezrównany materyał do zestawienia tego, od czego, według naszego pojęcia rzeczy, zacząć należy, do zestawienia całkowitego, faktycznego, szkieletu historyi polskiej w XVIII wieku. Poświęćmy kilka słów zewnętrzności, historyi i treści gazety samój.

Gazeta uprzywilejowana berlińska (Berlinische Privilegirte Zeitung) wychodzi począwszy od 1 Stycznia 1727, trzy razy na tydzień, do r. 1749 in 8vo, następnie in 4 to. Papier dość dobry, jak na owe czasy, również druk czysty i wyraźny. Porządek rzeczy następny: Nasamprzód wiadomości krajowe, berlińskie, głównie dworskie; czasem jednakże, jeśli się na świecie toczy jaka ważna i zajmująca wszystkich sprawa, pozostawione *jój* pierwszeństwo; za tém idą inne wia-

domości polityczne, poczynawszy od Francyi skończywszy na Chinach i prześladowaniu Chrześcian w Japonii; nakoniec inseraty kupców, księgarzy i miejscowych władz berlińskich. Gazeta jest pisana ciężką ową, niestrawną niemczyzną XVII i XVIII wieku; redagowana trochę po harcopolowemu, naiwnie, ale wcale nie bezbarwnie. Ograniczając się nibyto na suchym referacie faktów, umie jednakże uprzywilejowana gazeta nadawać im, według sympaty, lub antypaty, odpowiednią barwę. Obok zabobonnej czci dla władzy i idei monarchicznej w każdym, choćby nawet w nieprzyjacielskim narodzie, przebija jednakże w gazecie antypatya do Francyi i jak się samo przez się rozumie, dla Polski; sympatya za to dla Anglii, Hollandyi i Cesarza. Uderzające jednakże wyjątki z tego ogólnego spostrzeżenia zapiszemy w swoim miejscu.

Co się tyczy głównie obchodzącego nas w gazecie przedmiotu, *spraw polskich*, zajmują one tutaj obszerniejsze daleko miejsce, aniżeli by się po objętości gazety spodziewać można. Mianowicie dzieje się to wtedy, kiedy w Polsce wre jaka zaniewierucha, lub toczą się jakie ważne wypadki. Natenczas śmiało powiedzieć można, zajęte $\frac{2}{3}$ całej gazety sprawami, korespondencyami, pogłoskami i dokumentami urzędowemi, tyczącemi Polski. Jak w każdym współczesnym dokumencie, przebijają się i w *Gazecie* świeże, bezpośrednie wrażenia z toczących się wyna-

dków; obfitość i dokładność wiadomości jest daleko większą aniżeli by się po ówczesnych środkach komunikacyjnych, sztuce redagowania i usposobieniu redaktorów dla Polski spodziewać można, a jedyne, czego nam szczerze żałować przychodzi, to, że *Gazeta* nie wychodziła choćby już tylko od początku samego XVIII wieku. Mielibyśmy w takim razie o wiele dokładniejszy i barwniejszy obraz zamieszek podczas wojny z Karolem XII, owego niepewnego i zakłopotanego stanu rzeczy w Polsce po bitwie pułtawskiej i wydarzeń wojennych konfederacyi tarnogrodzkiej.

Chcąc dać czytelnikom dokładny obraz sposobu traktowania rzeczy w *Gazecie*, podany w wierném tłumaczeniu, w chronologicznym porządku, artykuły dotyczące Polski, z pierwszego roku istnienia pisma, z r. 1727. W dalszym ciągu ograniczamy się na treściwem i krótkim sprawozdaniu. Dodajmy jeszcze tylko, że pod rubryką *Polski*, traktowane są także niekiedy w *Gazecie* sprawy tureckie i tatarskie, które, jako nieobchodzące bezpośrednio naszego przedmiotu, z naszego zbioru wyłączamy.

Przystąpmy do rzeczy.

W jesieni r. 1726 odbywał się, jak wiadomo, pamiętny pod wielu względami sejm w Grodnie, pod łaską Stefana Potockiego, referendarza koronnego; pamiętny sprawą kurlandzką, zatargami z nuncyuszem papieżkim o prawa patronatu i jurysdykcyi i korekturą trybunału koronnego. Król August, liczą-

cy już podówczas przeszło 56 lat, zniszczony nieporządnie życiem, schorzał, operowany świeżo z dwóch palców u nogi, przez sławnego chirurga i profesora paryzkiego Jean-Petit, znajdował się na sejmie grodzieńskim, w towarzystwie zwykłych swych faworytów, Flemminga, Lagnasco, Bosego, liczego saskiego i polskiego fraucymeru, między którym figuruje niewątpliwie piękna Anna Orzelska, a prawdopodobnie i świeża wdówka po Konstantym Sobieskim, Marya Józefa Wessłówna. Nie wiadomo, czy kłopoty sejmowe i zmartwienie, że sejm odezwał się z taką niechęcią przeciw kandydaturze Maurycego, syna królewskiego z hrabiny Königsmark, do tronu książęcego Kurlandyi; czy też naturalny rozwój choroby, dość powalony król na łożo boleści, tak, że nie mogąc dojechać do Warszawy, przebywa wraz z dworem w Białymstoku, w pałacu Branickich. Pierwszy numer nowj gazety berlińskiej zastaje tedy Polskę i jej króla w takiej chwili. Pierwsze jej doniesienie z Polski brzmi w *Nrze 3* na rok 1727 następnie:

„Z Warszawy, 26 Grudnia 1726 r. Z Jego Królewską Mością poprawia się od dnia do dnia coraz bardziej i nie jest tak niebezpiecznym, jak rozszerzano; medycy nie pozwalają wszakże, aby się J. K. Mość puścił w podróż, a karnawał (chęć karnawalowania i zabawy nie odstępują Augusta do dnia śmierci!) ma się rozpocząć wkrótce w Białymstoku.“

Nro 4. Z Warszawy, 26 Grudnia 1726.

O powrocie króla z Białostoku nie jeszcze nie donoszą, a ponieważ wielu panów, a w przeszły piątek i kancelarya królewska znowu się tam udali, wnoszą ztąd, że się tamże i karnawał będzie odbywał. Przed niedawnym czasem darował JKMość hrabinie Orzelskiej pałac, który upłynionego lata dla niej został zbudowany, a zamierza w krótkim czasie elektorowiczowi przeznaczyć morsztynowski i kazimirowski, cześnikowi koronnemu pałac biskupa łuckiego, a przyszłemu następcy tronu zapisać posiadłość Ujazdów i *Mariemont* (Marymont).

Poseł francuzki wyjedzie zaraz po feryach tu ztąd do Białostoku.

Nro 6. Z Warszawy, 2 Stycznia 1727.

JKMość jest już do tego czasu zupełnie zrestaurowanym i był już na nabożeństwie w Białostoku. Intromissya hrabiny Orzelskiej do darowanego jej pałacu odbyła się już. Konstytucye uchwalone na ostatnim sejmie są już drukiem ogłoszone i wynoszą 50 arkuszy. Sędzia marszałkowski obesał na rozkaz marszałka koronnego, przez instygatora tutejszych książąt (*Fürsten, sic!*) i dał im do zrozumienia, aby na posiedzenia tutejszej nuncyatury wcale się nie stawiali. Z Ukrainy donoszą, że Deli-Sułtan, zbliżywszy się z Kałmukami do Krymu, oddział składający się z 1000 ludzi pobił zupełnie, a gdy się o tém han dowiedział, rozkazał podobno

nietylko Kozaków sprowadzić na pomoc, ale miał i Portę zawiadomić, że się bez buntu nie obejdzie. Z nad granicy tureckiej donoszą, że cesarz turecki przeznaczył dla baszy chocimskiego rocznie 30 kies dochodu, co się jednakże miało stać nie dla jego siwych włosów, ale dla jego pięknej siostry.

Nro 7. Z Warszawy, 2 Stycznia 1727.

Obiecują nam wprawdzie za miesiąc powrót, J. K. Mości, ale podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostanie on jednak zapewne aż do zupełnego wyzdrowienia w Białostoku, ponieważ to medycy za rzecz potrzebną uważają.

W ochocie karnawałowej nie będzie JK Mość zaraz w początku mógł brać udziału, leez dopiero później, ponieważ rezydencya w Białostoku jest za ciasną, tak, że wielu magnatów znowu sobie odjechać musiało, a kilku dworzan zbudować własne gospody. Uniwersały na sejmiki relacyjne już król podpisał. Tymczasem odjechała ztąd do Białostoku królewska kancelarya, jako i kilka wozów z królewskimi meblami; a znajduje się téż w Białostoku, z rozkazu królewskiego, feldmarszałek von Flemming. Z Krakowa donoszą, że niedawno temu powieszono tam złodzieja kościelnych rzeczy i że go następnie spalono; również pochwycono tamże kilku rabusiów. Z Lublina słychać, że Trybunał rozpoczął się tamże po święcie Trzech Króli, a że na

Rusi między młodym ludem grasuje szczególna jakaś choroba, z której mało kto wyzdrowieje.

Nr 8. Z Gdańska. 8 Stycznia.

Donoszą, że przy odjeździe ostatniego umyślnego posłańca z Białostoku do Warszawy, ze zdrowiem JKMości znów trochę niebezpiecznie było. Tymczasem znalazła się wielka liczba magnatów i innych polskich panów u JKMości, którzy tam odbyli radę senatu, równie z powodu stanu królewskiego zdrowia, jak spraw zagranicznych, które się coraz zawikławszemi stają.

Nr 9. Z Warszawy 9 Stycznia.

Z królem poprawia się coraz bardziej od dnia do dnia; tak że już zaczyna chodzić, febra minęła i dobry apetyt powrócił. Chodzi jeszcze tylko o wyleczenie rany u jednej nogi, tak, że wkrótce pochlebają sobie mieć tu (w Warszawie) znów króla z całym dworem. Lektyka, którą sporządzono do przeniesienia go z Białostoku do nas, ma tam dotąd być wkrótce posłaną, do czego już kilkakrotnie mułów układano. Przyszłej niedzieli rozpocznie się karnawał w tutejszym zamku. Z nad tureckiej granicy donoszą, że ze strony polskiej zaprowadzono tam kilkaset więźniów, nie tylko aby twierdze naprawiać, ale aby sypać wały i zakładać palisady nad rzeką Dniestrem. Deli-Sułtan stoczywszy bitwę na Krymie, udał się do Czerkiesów, gdzie zamysła pozostac.

Nro 12. Z Warszawy, 16 Stycznia.

JKMość przybędzie tu najdłużej za trzy tygodnie, a lektyka posłana już do Białostoku, gdzie się feldmarszałek Flemming bardzo chory znajduje, dla czego hrabia Manteufel musiał się przedwczoraj tu ztąd tamże udać. Tymczasem grają w tutejszym zamku trzy razy na tydzień komedye.

Nuncyusz papieski odebrał na swe pisma do pry-masa i do innych biskupów bardzo zimną odpowiedź, z czego miał się podobno bardzo niezadowolonym okazać. Z Lublina donoszą, że cenazboża na Rusi ciągle jeszcze wzrasta i że pogoda dotąd nie może się ustalić.

Nro 13. Z Warszawy, 17 Stycznia.

Dzisiejsza sztafeta z Białegostoku donosi nam, jako feldmarszałek Flemming znowu do siebie przychodzi, że jednak nie wyszedł z niebezpieczeństwa, a że mianowicie bardzo opuchły.

Królewscy drabanci, którzy od niejakiego czasu stali w okolicy Kozienic, posprzedawali prowiant i furaż i mają być przeniesieni do nowo zakupionych dóbr Flemminga; również ma i regiment Bauditza wyruszyć z zajmowanych dotąd kwater; nie wiadomo jednakże, co właściwie podobne zmiany mają na celu. W tych dniach przybył tu major Jauch, który z tutejszego arsenału zabrał 12 małych metalowych dział i udał się z niemi do Białostoku. Działa te mają być użyte przy nabożeństwie dzięk-

czynném za wyzdrowienie królewskie a przy téj sposobności darowane przez J. K. Mość chorążemu koronnemu.

Nro 18. Z Warszawy, 30 Stycznia.

Przybycie królewskie odwłacza się ciągle jeszcze; a przez ostatnią pocztę z Białostoku dowiadujemy się, że król przed 9 lutego ztamtąd nie wyruszy; rozkazano jednakże w tutejszym zamku wszystko jak należy urządzić, ponieważ JKMość ma zamiar pozostać tutaj przez karnawał. Szkodę wyrządzoną posłowi francuzkiemu przez ogień powstały w jego pałacu, obliczają na kilka tysięcy talarów.

Nro 20. Z Lublina, 26 Stycznia.

Donoszą tu z Łęczny, jako pewien mąż odciął tamże żonie swojej siekierą głowę, jako go pochwycono na gorącym uczynku i wskazano już na karę miecza. Tutaj w naszym mieście, Lublinie, kazał starosta, pod zagrożeniem surowych kar ogłosić, aby gdziekolwiek są dwa domy, mające z sobą komunikacyą, rozłączać takowe i wszelkie wspólne otwory zamurowywać. Również mają zrujnowane domy znowu być odnowiane, lub przez właścicieli, którzy tego z ubóstwa czynić nie mogą, sprzedawane bogatym obywatelom.

Z Warszawy, 30 Stycznia.

Przed wyruszeniem JKMości z Białostoku tu dotąd, nadeszły dzisiaj bardzo rozmaite wiadomości; i tak wskazują jedne przybycie króla na 4go, drugie na 7go Lutego,

a inne znowu twierdzą, że JK Mość tamże karnawał przepędzi. Najprawdopodobniejszym jest wszakże zapewnić to, że się JK Mość z powodu rany na nodze, która jeszcze całkiem nie uleczona, niejaki czas w Białostoku będzie musiała zatrzymać. Kancelarya papieżkiej nuncyatury pozostaje ciągle jeszcze zamkniętą, tak, że nawet w takowej nie expedyują żadnych rekwizycji.

W Piotrkowie przypuszczono nareszcie wielkopolskich deputatów, z wyjątkiem pana *Padeki* (sic), którego sprawa ciągle jeszcze w zawieszeniu pozostaje, 22 t. m. do przysięgi, krzesła i głosu, do czego im posłowie JK Mości i prymasa wiele dopomogli. Komenda królewskich drabantów wyrusza ztąd na kwatery, przeznaczone w *Tucime* (sic! w *Tulczynie* może), dokąd i inni na krótki czas wyruszą, spodziewając się na to ostatecznych rozkazów z Białostoku.

Nro 21. Z Warszawy, 6 Lutego.

Według wiadomości nadeszłej z Białostoku, odwieździ król 9 t. m. tamtejszy kościół, przy której to sposobności ma być odśpiewane *Te Deum* wśród bicia dział. Następnie 11 t. m. zamierza JK Mość ztamtąd tu dotąd wyruszyć, ku czemu w królewskim zamku wszystko przygotowuje. Feldmarszałek von Fleming przybył już tutaj i wyruszy wkrótce do Saxonii. W. marsz. koron. z innymi panami pozostaną tutaj przez cały post. W. hetman koron. (Sieniaw-

ski) położył na polowaniu w przeciągu dwóch tygodni 16 niedźwiedzi.

Nro 22. Ze Lwowa, 22 Stycznia.

Tutejszy jarmark jest z powodu braku pieniędzy między ludźmi bardzo złym. Od granic tureckich słyhać, że wysłany przez Moskwę do Szwecyi poseł turecki, mający się upominać o zwrot długu zaciągnionego przez Karóla XII, wyruszył nareszcie z Kijowa, gdzie z powodu dżumy od Października aż do ostatniego Grudnia r. z. w polu musiał przebywać, i że jego kwatery tamtejsza, na rozkaz gubernatora natychmiast spalona została.

Z Lublina, 2 Lutego.

Z Kamieńca donoszą, że pokój między Portą a Persami jeszcze nieprzyszedł do skutku. W ostatniej klęsce, jaką Turcy od Persów ponieśli, miał Mustafa Basza, którego armia liczyła naówczas 180 tysięcy ludzi, poledz na placu. Turcy trzymają tę klęskę w tajemnicy, tak, że bliższych o niej szczegółów trzeba oczekiwać z innych miejsc.

Z Warszawy, 7 Lutego.

Tutejszy sejmik relacyjny rozszedł się przedwczoraj przy sposobności wyboru marszałka, w którym też dniu poseł cesarski wyprawił świetny bal. Z Krakowa donoszą, jako na rozkaz krakowskiego wojewody przybyło tamże 20 grenadyerów, którzy mają bronić tamtejszych Żydów od gwałtów, jakie z nimi

wyprawiano, Żydzi zaś zobowiązani ludzi tych kosztem swoim należycie utrzymywać.

Nro 24. Z Warszawy, 23 Lutego.

Król przybył tu przedwczoraj wieczorem z chorążym koronnym i wojewodą chełmińskim, i składali jeszcze tego samego, jako i następnego dnia, wszyscy obecni tu magnaci i zagraniczni posłowie JKMcI swe komplementa.

Z Żółkwi zwieziono tu 12 dział, reszta ma pójść do Gdańska, a ztamtąd dalej do Saxonii. Konferencye z zagranicznymi ministrami mają się rozpocząć z przyszłym Marcem.

Z Lublina donoszą, że chełmski sejmik relacyjny został zerwany przy sposobności wyboru marszałka.

Nro 27. Z Warszawy, 20 Lutego.

W niedzielę odśpiewano mszą świętą w tutejszej katedrze wśród strzelania z dział i salw gwardyi za szczęśliwe wyzdrowienie i przybycie króla. Mówią, że tenże uda się w połowie Kwietnia do Saxonii.

Cesarski poseł umarł tutaj.

Ze Lwowa donoszą, że sejmik relacyjny województwa ruskiego odbył się w Wiszni 4 t. m., a gdy pewien poseł chciał go zerwać, mieli inni niezadowoleni z tego, prosić, aby tego posła na później do niczego nie przypuszcząć.

Od granic tureckich donoszą, że odkąd przybývający tamże (koloniści) dostają na gospodarstwa 4 ta-

lary i 4 woły robocze, zaczyna się tam wielu ludzi z nad granicy polskiej ściągać.

W Piotrkowie uderzyły partye z gołemi szablami na siebie, a mianowicie jeden szlachcic pokazał się tak szalonym prawie, że zardzewiałą szablą machał ciągle nade głową.

Świta tutejszego posła francuzkiego znowu się powiększyła, tak, że ma teraz koło siebie blisko 30 francuzkiej szlachty, którzy, jak uważają, zależą od dworu w Chambord (to jest od dworu Stanisława Leszczyńskiego). Papież żądał przez *Breve*, aby Rzplta uchwalone przeciw jego nuncyuszowi na ostatnim sejmie konstytucye odwołała, gdyż w razie przeciwnym nie przyjmie posła Rzeczypospolitej. Pokaże się, czy Rzplta będzie w tej sprawie równie stałą, jak nią chciała być w sprawie toruńskiej. Król posłał znów hrabiemu Maurycemu nowy rozkaz, aby się ze swymi adherentami z Kurlandyi wycofał i tutaj przybył.

Jezuici tutejszego państwa zaczynają znów przesładować protestantów.

Nro 28. Z Warszawy, 21 Lutego.

Magnatów przybywa tu co dnia coraz więcej; wkrótce spodziewają się téż tutaj prymasa. J. K. Mość wyznaczył 12go Marca, na dzień konferencyi z zagranicznymi posłami. Na sejmiku relacyjnym ruskim, odbytym we Wiszni, podziękowała JKMości i senatorom szlachta za troskliwość w utrzyma-

maniu sejmu grodzieńskiego, dodając wszakże, iż tego w konstytucjach ostatniego sejmu nie mogą znaleźć, aby nuncyuszowi papieżkiemu miało być wzbronioném wykonywać swą jurysdykcyę w Polsce, jak zwykle.

Zresztą miewa się JKMość od czasu przybycia swego do nas całkiem dobrze i nabiera znów sił. JKMość dał hrabiemu Branickiemu, u którego się w czasie swęj choroby w Białostoku bawił, nowy dowód swęj szczodroblivości. Bo gdy się dowiedział, że go nie ma w domu, który nie był umeblowanym, kazał go bez wiedzy właściciela cały, aksamitem i adamaszkiem, ozdobnym bogato w srebrne frędzle, powybijając, a zarazem ze swego zbioru mebli co najpiękniejszego było, z łózek, krzeseł, stolów, zwierciadeł, obrazów i innych do wygody służących przedmiotów, wybrać i do domu Branickiego zanieść, tak je wspomniany hrabia, gdy następnie do domu wrócił i wszystkie komnaty tak kosztownie przyozdobione znalazł, nie mało się nad tém zadziwił, tém bardziej, że wartość tego umeblowania szacują najmnięj na 25,000 talarów.

Nro 31. Z Warszawy 27 Lutego.

Rada senatu wyznaczona na 15 Marca.

Generał Wielkopolski (Maciej Radomicki) wysłał 20 grenadyerów z pomiędzy własnych ludzi, aby morderców i rabusiów tantejszych stron chwycić.

Z nad granic tureckich słyhać, jako Deli-Sułtan

syna swego posłał do Krymskiej Tatary i że tenże gdy do Nogajców przybył, rozkazał dopłacić sobie do futra bogatego kilka tysięcy kies, i że już wielkie summy wybrał. Ojciec jego ma się wkrótce z całą swoją siłą zbrojną znaleźć na Krymie, aby popróbować nowego napadu na te strony.

W tych dniach przywieziono do Karmelitów niezamężną, ciężarną niewiastę, która się miała szatanowi zapisać i której termin życia wkrótce zapewne się skończy.

Od tutejszej korony odejdzie wkrótce poselstwo do Hana tatarskiego, przez które podskarbi koronny prześle temuż kosztowne prezenta.

Prócz tego, słychać tu także o tak nazwaném *factum* nuncyusza papieżkiego, z powodu jego zakwestynowanej juryzdykcyi, gdzie między innemi wyznaje, jak bardzo sobie życzył, aby w Toruńskiej sprawie krwi nie przelewano, jakkolwiek ją wprawdzie uważał za czyn karogodny. Jeżeli zaś kiedykolwiek wyraził się ze swym sądem o formie rządu w Polsce, to przecież wszelkie rządy mają swoje błędy, o których jeśli gdziekolwiek, to w Rzpltej powinno być wolno mówić.

Słychać, że JKmość jeszcze przed wielkanocą wyruszy do Saksonii.

Nro 33. Z Warszawy, 6 Marca.

Prymas przybył tutaj w sobotę i złożył zaraz JKmości swe uszanowanie. Przedwczoraj miała się

odbyć audyencya deputatów trybunalskich; zwleczo-
no ją jednakże z powodu słabości królewskiej aż do
dnia dzisiejszego. Ojciec św. papież, upominał JKmość
w osobném piśmie do odwołania konstytucyi osta-
tniego sejmu.

Feldmarszałek Flemming ma się ciągle jeszcze nie-
dobrze.

Z nad granic tureckich donoszą, że Tatarzy z Tur-
kami przyszłego lata, według wszelkiego prawdopo-
dobieństwa, stoczą jeszcze twardy bój; a na Woło-
szczyźnie są ludzie przez terazniejszych gospodarów
bardzo uciskani, tak, że za każdą sztukę bydła 4 zł.
(reńskie) płacić muszą, dla czego się wielu z nich
do innych prowincyj wybiera. Ucisk protestantów
w tutejszém Królestwie jest wielki; tak n. p. rozkazał
między innymi książę Lubomirski, jako marszałek
trybunału Piotrkowskiego, aby ich skarg nie przy-
mować.

Nro 34. Z Warszawy, 8 Marca.

JKmość żyje w swoim pałacu tak cicho, jak gdyby
go wcale nie było. Niedawno temu miał nuncyusz
papieżki u JKmości audyencyą prywatną i wręczył
odповідź papieżką na to, co JKmość z Grodna do
Rzymu (przez Tarłę, wojewodę Lubelskiego, jako
posła) wyprawiła—oznajmując przy téj sposobności,
jako Stolica Apostolska nie zrzeka się wcale należą-
cego się jój zdawna *prawa patronatu*; również, że nie
zezwała aby miała być tamowaną nuncyuszowi jury-

dykcyą, a w razie przeciwnym nie przypuści też pa-
pież (Benedykt XIII) wcale uchwalonego w Grodnie po-
selstwa.

Chirurg francuzki (Jean Petit), który leczy JKMość
na rany w nodze i w tak nazwanym pałacu Sando-
mierskim mieszka, jest zaopatrzony obficie we wszy-
stko kosztem królewskim, a nawet strzeżony przez
gwardyą.

Dzisiaj przybyli deputaci trybunału Piotrkowskiego
do JKMości na audyencyą, winszując przy tej sposo-
bności odzyskanego zdrowia i uniewinniając zara-
zem Trybunał, że nie przypuścił jeszcze p. *Padekiego*,
(sic) *ad consensum*, ponieważ tenże się nie wzdrygał
ów najwyższy sąd koronny, który reprezentuje JKMość
i Rzpltę samą, zbrojną ręką napaść. Pan podkan-
clerzy kor. odpowiedział na to, że Trybunał te u-
chwały, które Rzplta już raz postanowiła, jest zobo-
wiązanym przyjąć i wykonać, a to choćby dla tego,
że widzą jak król, jako łaskawy pan, sam się nie
wacha dla dobra publicznego choćby i własne życie
poświęcić. Przy takim składzie rzeczy, rozumieją po-
wszechnie, że wspomniony *Padeki* będzie do przy-
szłego Trybunału przypuszczony.

Nro 36. Z Warszawy, 13 Marca.

Wczoraj rozpoczęły się w królewskim pałacu kon-
ferencye, do których nasamprzód został przypuszczony
poseł cesarski.

Niedawno temu mieli deputaci trybunalscy u J. K.

Mości audyencyą, w czasie której podkanclerzy koronny upominał ich jak najgoręcej do obserwacyi nowych praw, poczem znów do Piotrkowa wrócili.

Wczoraj powieszono dwóch ze czterech złodzieji których schwytano i przywieziono tutaj, z powodu kradzieży dokonanej podczas sejmu Grodzieńskiego na wielkiej summie pieniędzy, złożonej do pana Bülau; dwóch drugich po odebraniu chłosty wypędzono.

Z nad granic tureckich donoszą, że Deli-Sultan wpadłszy znów na Krym, zabrał tamtejszym mieszkańcom całe stadniny; syn zaś miał chodzić po wszystkich krymskich wsiach i spisywać wszystkich poddanych. Turcy zrobili już podobno dwa razy wycieczkę do *Usky* (sic) i *London* (sic); również mieli niedawno temu dwóch chłopaków, którzy z Chrześcijańskiej wiary na turecką przeszli, ale potem znowu uciekli i do Polski się schronili, z gołemi szablami gonić, schwytali ich podobno już w jakiejś polskiej wsi, gdzie ich w karczinie powiązali, aż dopiero rządca wsi nadbiegł i ich uwolnił. Pisano już do Baszy Chocimskiego, aby sprawców ukarał.

Nro 38. Z Warszawy, 13 Marca.

Po odbytej radzie lekarzów, postanowiła JK Mość poddać się kuracyi, przepisanej przez paryzkiego chirurga Petit (jakkolwiek jój, ponieważ jest merkuryalną, doktor Geiger był przeciwnym) i rozpoczął ją już w przeszłą niedzielę, daj Boże, ze szczęśliwym skutkiem. Ma to być nowy i bardzo osobliwy spo-

sób czyszczenia krwi, który ma trwać 70 dni. JK Mości nie wolno wychodzić z pokojów, mimo to ma jednakże zamiar dać posłuchanie bawiącym tutaj różnym deputatom wojewódzkim. Obecni tu senatorowie zgromadzili się wczoraj na zamku królewskim i rozpoczęli umówione konferencye, które jednakże prymas natychmiast, z powodu nieobecności kilku jeszcze senatorów, na niewiadomo jak długi czas zalimitował. Po ukończonych konferencyach, uda się feldmarszałek Fleming wraz z małżonką do Saksonii, a ztamtąd do kąpieli Akwizgrańskich; ma zamiar i hollenderski rezydent żonę swą w Saksonii odwiedzić.

Kurlandczycy pisali od swego kongressu do J. K. Mości, wyrażając Jój podziękowanie za dotychczasowe zwleknięcie ich sprawy, przyczem jeszcze także o dalszą zwłokę prosili, ponieważ ich deputaci w tak krótkim czasie w Warszawie stanąć nie mogą.

Trybunał Piotrkowski wydaje jedną cytacyą po drugiej do ewangelickich pastorów, aby się przed nim osobiście stawiali.

Tatarzy mają ochotę podobno popróbować na Podolu spustoszeń.

Nro 39. Z Warszawy 20 Marca.

Jak teraz słyhać, ma rada senatu być odłożoną nadal aż do Maja, a następnie być przedsięwziętą w szczególności sprawa Kurlandzka. Król znajduje się ciągle jeszcze pod opieką lekarzy i pozostanie tu

zapewne aż do końca Maja. Z Poznania donoszą, że się w tamtejszej okolicy wielu rozbójników i cyganów włóczy, którzy nietylko ludzi na drogach napadają, ale i do dworów szlacheckich się wdzierają i wszystko zabierają. Zdaje się, że ich tak zapędzono aż tu od granic tureckich.

Z Mitawy donoszą, że stany tamtejszego księstwa powzięły zamiar wydać pismo obronne i wskazać w niem powody, które je zniewoliły przystąpić do wyboru następcy w księstwie; przy tej sposobności chcą dowieść, że są tylko sprzymierzeńcami korony Polskiej i że im nie można brać za złe, jeżeli, gdyby ich korona Polska gwałtem pod jarzmo wzięść chciała wszystko co można, nawet z zagraniczną pomocą, będą czynili, w celu utrzymania swych swobód.

Ponieważ się uciśnieni protestanci dowiadują, że ich na sejmie Grodzieńskim zaniesione zażalenia pod żadną rozważyć nie wzięto, co więcej nawet, kilku posłów ich deputacyą wśród uwłaczających wyrazów odprawiło, zgromadzili się obecnie, jak słychać i postanowili tak JKMości samemu, jak i senatowi przedłożyć pismo w interesie utrzymania swych swobód religijnych. Ciekawa teraz rzecz, co uczynią członkowie, którzy w sprawie toruńskiej tak gorliwymi dla religii rzymsko-katolickiej się pokazali.

Książę Ferdynand Kurlandzki, który się przez niejaki czas w swoim księstwie bawił, przybył znów do Gdańska. Najwięcej przebywają razem z księciem

Meklemburskim, który się aż do tego czasu także w Gdańsku znajduje.

Słychać jednakże tymczasem, że wspomniany książę kurlandzki rozstał się bardzo niezadowolony ze swymi poddanymi, ponieważ większość zgromadzonych stanów pracowała z wszelką usilnością nad wyniesieniem hrabiego Maurycego saskiego.

Jak donoszą z Kijowa i Lwowa, nie obiecują powstałe między Tatarami zamieszki nie dobrego tamtejszym okolicom, ponieważ się przed 40 i kilku laty całkiem coś podobnego wydarzyło, a Tatarzy, mimo zawarcia układu się zebraли, straszliwy napad na Podole i Ukrainę uczynili, i wielką liczbę ludzi z sobą uprowadzili.

Nro 41. Z Warszawy, 21 Marca.

J. K. Mość prowadzi dalej rozpoczętą przez siebie kurację, która też jest powodem dalszego zalimitowania wyznaczonych już konferencyj. Mimo to, prosili jednakże dnia 16 b. m. posłowie Brzeskiego i Podlaskiego województwa J. K. Mość, aby raczył wprowadzić w wykonanie to, około czego w czasie sejmu grodzińskiego tyle prac sobie zadawał, na co im W. Kancl. Kor. w kilku tylko odpowiedział słowach. Prymas zatrudniony tymczasem szczęśliwem godzeniem różnych zajęć, tak w publiczności, jak między prywatnemi osobami.

W Krakowskiem mają ludzie Brzuchowskiego, przy wybieraniu czopowego, tamtejszym mieszkań-

com wielkie gwałty czynić i po barbarzyńsku ich traktować.

Z Lublina, 16 Marca.

Ponieważ drogi bardzo złe i żadnego dowozu nie ma, wznosi się cena artykułów żywności od dnia do dnia, co téż jednozgodnie donoszą z sąsiednich okolic. Tako téż musieli nasi kupcy, równie z powodu złej drogi, wina zakupione w Węgrzech tu i owdzie w miasteczkach zostawić. 12 t. m. miała pani wojewodzina Czerniechowska przeciw wszelkiemu oczekiwaniu, gdy właśnie ku uczczeniu pamięci zmarłego swego małżonka ubóstwu wyprawiała ucztę, nagle umrzeć.

Nro 43. Z Warszawy, 27 Marca.

Tajne konferencye w senacie ciągną się dalej bez przerwy, a mianowicie traktują tam najwięcej o sprawach kurlandzkich; również wysłał książę Ferdynand do wykonania hołdu i uzyskania inwestytury pełnomocnika i ma ta ceremonia odbyć się 4 Kwietnia r. b. Za to aresztowano deputata wysłanego tu od stanów kurlandzkich, na rozkaz senatu, w jego kwarterze, ponieważ miał instrukcyę przeciwne nowym uchwałom i oddał stanom listy, które powadze królewskiej ubliżały. W przeszły poniedziałek mieli posłowie wielkopolscy u króla audyencyę. W prowincyi ich ciągle jeszcze niebezpieczeństwo od rozbójników. Ze Wschodu donoszą, jako na rozkaz Porty wszy-

scy i wszelacy wojskowi mają być gotowi na przyszłą kampanią; również donoszą, że gospodar Wołoski został zamordowany w nędzny sposób.

Nro 44. Z Warszawy, 17 Marca.

J. K. Mość używa dalej przepisanych przez lekarzy lekarstw. Tymczasem reassumowano dnia 20 b. m. pod prezydencyą prymasa w senacie radę i odczytano na niej list J. C. rossyjskiej Mości, w którym téż Cesarzowa donosi, jako ma zamiar z koroną polską żyć i nadal w dobrém porozumieniu. Po odczytaniu powyższego listu polecił prymas kanclerzom spisać instrukcye dla posła do Rzymu, jako i dla komissyi do Kurlandyi, aby je móżd przedłożyć, poczem téż sessyą zalimitowano. Co się jednak tyczy instrukcyi poselstwa do Rzymu, nie publikowano najmniejszej rzeczy; drugą tylko, tyczącą się komissyi kurlandzkiej, bez wyznaczenia wszakże pewnego czasu, odczytano.

Sądzą, że ponieważ żywność w sąsiedniej Litwie postępuje codziennie tak wysoko w cenie, pomieniona komissya nie wprzód, aż dopiero w Czerwcu, do Kurlandyi będzie wysłana. Również odczytano polską odpowiedź do J. C. rossyjskiej Mości, gdzie jest podziękowanie za dobre oświadczenie sąsiedzkiej przyjaźni, ale zarazem silna prośba, aby się nie mieszać do komissyi i nie kłaść jój w drogę przeszkód, ponieważ i tutaj kurlandzcy posłowie, w imieniu tamtejszych stanów, dali do zrozumienia, że od tego, co się już stało, odstąpić w żaden sposób nie mogą, ale raczej są

zmuszeni zapadły wybór hrabiego Maurycego na księcia Kurlandyi potwierdzić; co się wszakże wręcz sprzeciwia prawom korony, do tego stopnia, że ich kazano aresztować, na żądanie senatu i ministerstwa.

Jak słyhać, mają się konferencye z ministrami zagranicznymi rozpocząć w Maju.

Dziś przystąpiono do sądzenia spraw kurlandzkich, ale rozstrzygnięto z nich tylko jedną, poczem nastąpiło odroczenie.

Tymczasowo prosiło J. K. Mość wielu senatorów o pozwolenie wyjazdu i wyruszyli do swych dóbr.

Nro 45. Z Warszawy, 3 Kwietnia.

W piątek reassumowano kurlandzkie sądy, a w poniedziałek odczytano już gotowe projekta i odpowiedzi na dwa *brevia* papieżkie, również instrukcją posła odjeżdżającego do Rzymu; dalej kilka listów do różnych zagranicznych dworów, a nakoniec instrument kurlandzkiej komissyi, która się ma rozpocząć 28 Sierpnia. Po odczytaniu tego wszystkiego, dziękował prymas królowi, senatowi i ministrom, a następnie zostały wszystkie wiadome projekta podpisane i przypieczętowane, poczem się konferencye skończyły. Porozumiano się z zagranicznymi ministrami podjąć je znów 6 Października.

Tutejszemu nuncyuszowi papieżkiemu dozwolono znów juryzdykcyi, a dalej wypuszczono téż z aresztu kurlandzkiego deputata, bo się w. hetman kor. za nim wstawił i wziął pod swoją opiekę. Hrabia

Watzdorf przybył tu wczoraj z Drezna, a za to wyjechał ztąd w. hetman litewski (Pociej), za którym wkrótce wszyscy inni panowie zapewne się wyniosą.

Nro 46. Z Warszawy, 4 Kwietnia.

31 Marca skończyła się tutaj rada senatu, a jak powiadają, ma się JKMość po ukończeniu kuracyi udać do Saksonii. Tymczasem panuje ogólna ciekawość dowiedzieć się, jak się też rzeczą ze sprawą Kurlandzką skończy, ponieważ hrabia Maurycy nie tylko już dla siebie 3,000 ludzi zwerbował, ale jeszcze i więcej wojska od stanów spodziewa się uzyskać.

Donoszą z Kamieńca, że gospodarowi wołoskiemu nakazano rządy swe we wszystkich szczegółach według woli Porty stosować. Również dano podobno do zrozumienia gubernatorom w prowincyach, by mieli swą siłę zbrojną w pogotowiu, ponieważ w Konstantynopolu panują wielkie obawy.

Z Lublina donoszą, że tamtejszy magistrat kazał sporządzić takse żywności, ponieważ ciągle w cenie wzrastała, z powodu pomoru bydła w skutek zimnej pory.

Przytém wielki niedostatek wody; spodziewają się wszakże, iż skoro gęste śniegi stopnieją, wody znów przybiorą i że żegluga będzie się mogła odbywać.

Nro 49. Z Lublina, 6 Kwietnia.

Ponieważ teraz ani zboża, ani paszy dla bydła

nie sprowadzają, podnosi się cena żywności w niesłychany sposób.

Z Kamieńca nadchodzą podobne wiadomości i nie można opisać dostatecznie nędzy, która w naszych i w sąsiednich stronach panuje. Nędza ta jest tak wielka, że bydło z niedostatku paszy często zdycha.

Z Warszawy, 11 Kwietnia.

Wyjazd JKMości do Saksonii naznaczony na koniec bieżącego miesiąca, jakkolwiek JKmość przepisanej kuracji jeszcze używa. Przed tymże wyjazdem jednakże ma książę Ferdynand przez swego pełnomocnika otrzymać tu inwestyturę na księstwo Kurlandzkie.

Konfederacya prywatna z pewnym królewskim ministrem ma się odbyć po Wielkiej Nocy, gdy tymczasem inni posłowie mają czekać aż do jesieni.

Hrabia Maurycy miał tu przed niedawnym czasem, w celu utrzymania swego wyboru, podać JKMciami memoryał, jednakowoż otrzymał natychmiast odmowną odpowiedź, wraz z napomnieniem, aby się udał do Francyi, do swego pułku.

Dziś odprawiła JKMość w swoim pałacu nabożeństwo i obmywa 12 ubogim nogi przez biskupa płockiego; również dawał im bogate jałmużny.

Hrabina Orzelska ofiarowała Najświętszej Maryi Pannie Częstochowskiej, za ozdrowienie JKMości, złote podnoże wraz z 100 dukatami.

Nro 51. Z Warszawy, 17 Kwietnia.

JKMość puści się w zamierzoną podróż do Saksonii z pewnością najdalej do 28 t. m., a ze dworu puściło się już wielu naprzód. Dziś też jeszcze chce się puścić w podróż feldmarszałek Flemming, a podkanclerzy koronny uda się podobnie z JKMością do Saksonii.

Wołyńscy deputaci przybyli tutaj w tych dniach.

Nro 52. Z Lublina, 13 Kwietnia.

Wielki hetman koronny przybył w środę, jadąc z Warszawy do Łęcznej i wyruszył dnia następnego do Lubomli, dokąd też i kurlandzkiego deputata inną drogą przywieziono; po świętach mają go odesłać do Kamieńca.

Z Jarosławia donoszą, że woda w Sanie trochę przybrała, a stały tam już statki naładowane zbożem, aby pójść do Gdańska, skoro tylko rzeka będzie spławną. Rzeka Bug za to ciągle jeszcze bardzo mała, ale widać też na nim bardzo mało naładowanych statków.

Z Warszawy, 17 Kwietnia.

JKMość obchodziła święta wielkanocne w swoim pałacu, a w Wielką Niedzielę przypuściła do posłuchania deputatów województwa wołyńskiego, którzy JKMości, za ojcowską pieczołowitość w postanowieniu konstytucyi na sejmie grodzieńskim podziękowali i prosili, aby JKMość w interesie ojczyzny raczyła pomienione konstytucye utrzymać, o ile mo-

żności, w sile, — poczem JKMość od tronu wśród zapewnień łaski swojej obszerną odpowiedź udzieliła.

Feldmarszałek hrabia Flemming, jako i pan Rutowski i syn wojewody brzesko-litewskiego, są teraz w pogotowiu udać się tu ztąd do Drezna. Również postanowił JKMość z upływem bieżącego miesiąca puścić się do Drezna.

Nro 54. Z Warszawy, 24 Kwietnia.

Wyjazd królewski do Saxonii pozostaje przeznaczony na 27 b. m., jako już téż feldmarszałek Fleming ze swoją małżonką w przeszły piątek wyjechał a inni ministrowie, kawalerowie i damy mają się z nim puścić w przyszły poniedziałek.

Posel rossyjski miał w niedzielę swoją audyencyą pożegnawczą; inni za to zagraniczni ministrowie pozostaną tu zapewne aż do konferencyj, wyznaczonych na miesiąc Październik.

Z Lublina donoszą, że marszałek trybunału koronnego, wraz z liczném towarzystwem wielu senatorów i szlachty, wyjechał ztamtąd, uczestowawszy ich poprzednio suto w swojej rezydencyi.

Z Litwy donoszą, że bydło tamże tak tanie, że najlepszego wołu można dostać za 4 złp.

W Poznaniu i w okolicy grasuje podobno silna, zaraźliwa choroba, na którą wielu ludzi umiera.

Z Lipska, 3 Maja.

Dziś rano, o godzinie 9tój, przybył tutaj nasz naj-

łaskawszy król August z Polski. Dwóch hajduków wyniosło go z kolasy i zanosło do jego pokojów.

Nro 55. Z Lublina, 20 Kwietnia.

18 t. m. przybyli tu wszyscy deputaci trybunałscy, a dziś odbywał marszałek trybunałski wjazd swój do miasta, wśród assistencyi wielu magnatów.

Ze Lwowa donoszą, że nad granicą turecką znajduje się wszystko w spokojnym stanie.

Z Warszawy, 25 Kwietnia.

Wyjazd JKMości do Saxonii naznaczony na ten tydzień. Tymczasem będą grane ciągle komedye w pałacu królewskim, aż do odjazdu króla.

W przeszłym tygodniu pojedynkował się tutaj pułkownik Rybiński z kapitanem Bellingiem. Pierwszy zadał drugiemu krwawą ranę w twarz i schronił się potem do Bernardynów. Proces przed sądem marszałkowskim rozpoczął się już i trzeba czekać, jaki finalny dekret zapadnie.

Nro 57. Z Warszawy, 1 Maja.

W sobotę wyjechał król ztąd do Saxonii, a za nim puścili się podkanclerzy koronny, a w ponie-działek hrabina Orzelska, podczaszy koronny, marszałek nadworny koronny i inni ministrowie. Wszyscy prawie zagraniczni posłowie zamierzają również puścić się w podróż do Drezna, jutro lub pojutrze, a inni obecni tu panowie udadzą się do swoich dóbr. Inwestytura księcia Ferdynanda kurlandzkiego odroczo-na aż do powrotu króla.

Z Lublina donoszą, że deputaci trybunalscy oświadczyli, jako nowym prawom we wszystkich mają zamiar zadosyć uczynić.

Nro 59. Z Lublina, 27 Kwietnia.

W przeszły poniedziałek, po odprawieniu nabożeństwa u Jezuitów, gdzie zwykły kaznodzieja na cześć domu marszałka i całego trybunału miał kazanie, przywitało całe tutejsze województwo na ratuszu mową tak marszałka, jak trybunał, poczem sesyę trybunalskie reasumowano. Po tych uroczystościach, traktował wspaniale marszałek cały trybunał i wszystkich obecnych panów, przy odgłosie pięknej muzyki.

Dnia następnego zdali deputaci ze swój strony deklaracyę, że się zastosują do ostatnich konstytucyi sejmowych, a zgodnie z tém obserwowało je już we wszystkich szczegółach tutejsze województwo.

Za to nie ma tutejsza milicya szczególnej ochoty zastosować się do tychże konstytucyi i nie zabierają się do składania przepisanej przysięgi. Ponieważ jednak już 7 z nich początek zrobiło, pójdzie zapewne za tym przykładem więcej z przedniejszych, jak czas pokaże.

Z Warszawy, 1 Maja.

Ze wschodu donoszą, że Deli-Sułtan Tatarów nogajskich zupełnie zrabował, a przez to Turkom wielką krzywdę wyrządził. Z okolicy Chocimia uciekają ludzie gęsto, ponieważ ich Turcy bardzo uci-

skają. Wielki Wezyr udaje się z liczną armią osobiście do Persyi, dokąd téż Budziaccy i Krymscy Tatarzy w liczbie 2,000 ludzi, odebrali rozkaz pomarszerować. Również ma za nimi pójść 6,000 ludzi z Mołdawii, a 3,000 z Wołoszczyzny. Do w. hetmana koronnego przybył poseł hospodara wołoskiego i baszy chocimskiego, z listami, w których się skarżą na niektóre zajścia graniczne a zarazem proszą, aby czém prędzej wyznaczyć komisyję do rozgraniczenia, jako téż z tureckiej strony komissarze wyznaczeni, aby się w Chocimiu na miesiąc Kwiecień stawić mogli. W. hetman koronny doniósł o tém dworowi.

Nro 66. Z Warszawy, 8 Maja.

Po odejździe królewskim rozjeżdżają się téż i panowie coraz bardziej od dnia do dnia. Tak, wyruszył w przeszłą niedzielę za J. K. Mością hrabia Mantuffel i cały tajny gabinet królewski; we środę wyjechał ztąd wodą, na Gdańsk, do Drezna poseł angielski.

Przy terażniejszej suszy wznosi się coraz bardziej cena wiktuałów, a w tym tygodniu wyruszyło blisko 150 statków ze zbożem przez miasto, Wisłą do Gdańska.

Z Lublina donoszą, że marszałek trybunalski wyjechał ztamtąd i że powierzył dyrekcję deputatom krakowskim.

Z Gdańska, 22 Kwietnia.

Według listów z Mitawy, dzieje się jeszcze wszy-

stko dotąd w księstwie kurlandzkim między stanami według życzenia hrabiego Maurycego saskiego, ponieważ trwają przy powziętém już postanowieniu i są silnie zgodni co do tego, raczej wszystko wycierpieć, aniżeli pod polskiém jarzmem (sic) jako województwo jęzczyć; tém bardziej, że w takim razie niewiadomo, jakieby było zabezpieczenie co do religii; ponieważ są na nieszczęście jasne przykłady tego, jak się obchodzą z protestantami po województwach. Stany kurlandzkie wyszłyby więc daleko lepiej na jakiej sąsiedniej protekcji. Panujący książę Kurlandyi przebywa tu ciągle jeszcze.

W Krakowie zapisał podobno, niebezpieczną chorobą złożony tamże wojewoda Lubomirski, 24,000 złp. klasztorom, na odprawianie żałobnych mszy po jego śmierci.

Nro 61. Z Warszawy, 8 Maja.

Po niedawnym odjeździe J. K. Mości do Lipska, wyruszyli téż ztąd do dóbr swoich wszyscy magnaci. Różni słudzy dworscy, którzy nie mieli rozkazu jechać za J. K. Mością do Saxonii, odebrali go teraz, w skutek czego w podróż czém prędzej się puszczają.

1 t. m. przybył tu kanclerz koronny, ale bawił tylko kilka godzin, kazał się następnie przewieść na wyspę (sic) Pragę, a dnia następnego udał się do Rybisk.

Sądy referendarskie, jako i marszałkowie mają się najpóźniej 12 t. m. zakończyć, w których to osta-

tnich 2 b. m. następny zapadł wyrok: pułkownik Rybiński ma za wspomniany wyżej pojedynek i w skutek wytoczonego o to przez instygatora koronnego procesu, siedzieć sześć miesięcy w więzieniu zamkowym, a prócz tego zapłacić jeszcze instygatorowi kary 200 złp. i również tyle sądowi. Kapitan Belling ma siedzieć kwartał i połowę przemienionej kary pieniężnej zwrócić Rybińskiemu, a każdy z sekundantów ma siedzieć 1 1/2 miesiąca w więzieniu, a prócz tego 14 złp. zapłacić instygatorowi i tyleż sądowi.

Tegoż samego dnia odbywał nasz garnizon rewią przed kasztelanem czerskim i starostą ciechanowskim, jako wyznaczonymi ku temu komissarzami, poczem 80 ludzi odkomenderowano do komissyi skarbowej do Radomia, dokąd się też różni interessenci, mianowicie z pomiędzy urzędników skarbowych, wybierają.

Panujące obecnie, użyzniające nawałnice pocieszają gospodarzy niezmiernie.

Ciągle jeszcze przechodzą przez nasze miasto statki ze zbożem do Gdańska.

Nro 62. Z Warszawy 8 Maja.

Z Jarosławia donoszą, że woda w Sanie znów znacznie przybrała, w skutek czego statki ze zbożem i z solą wygodnie płynąć mogą.

We Lwowie grasują nadzwyczajnie choroby, tak, że rzadko kto wyzdrowieje. Co zaś najgorsza: to, że się pojawiają tamże *Upiory* (*Apriores*), (są to we-

dług opowiadań Polaków tacy, co po śmierci niepostrzeżenie z grobów wychodzą i jeżeli chcą, szkody wyrządzać mogą), które wielu ludziom gardła przeryniają.

Listy z Krakowa donoszą, że dwóch studentów pojedykowało się tamże na kije i że jeden drugiego tak mocno ugodził, iż padł na ziemię i już więcej nie wstał.

Tamtejszy matematyk, nazwiskiem Redecki, przepowiedział, że miasto Kraków od 4 t. m., w przeciągu tygodnia ucierpi wiele przez pożar, w skutek czego ze wszystkich ambon nakazano modlitwy, aby Bóg podobną klęskę odwrócił, a prócz tego nakazał tutejszy magistrat obywatelom i mieszkańcom pod zagrożeniem kary, aby mieli pod dachami na pogotowiu wodę. Dla czuwania nad tém wyznaczył magistrat kilku deputatów.

Nro 63. Z Warszawy 15 Maja.

Jak słyhać z Saxonii, wyruszy J. K. Mość natchmiast po jarmarku lipskim do Drezna, i pozostanie tamże dość długi czas.

Cesarski poseł zamysła w początku przyszłego tygodnia odjechać do Wiednia. Francuzki, rossyjski i inni posłowie pozostaną za to tutaj jeszcze przez czas niejaki. Na mającą nastąpić kurlandzką komisją wydali już obaj Hetmanowie do swoich pułków rozkazy, aby się miały w pogotowiu na dzień 15 Sierpnia.

Nro 64. Z Lublina, 11 Maja.

Tutejszy trybunał odbywa swe posiedzenia pod przewodnictwem wice-marszałka.

Znajdujący się tutaj magnaci wyjechali po większej części do Radomia, wkrótce jednakże powrócą.

Brak żywności dla ludzi równie jak dla bydła jest tu tak wielki, że mu nawet za pieniądze zarządzić nie można.

Oddano też pod trybunał jakiegoś szlachcica, co brata swego zamordował.

Z Warszawy 16 Maja.

Listy z Saxonii donoszą, że J. K. Mość wyjedzie wkrótce z Drezna do Karlsbadu. Sądy relacyjne odbywają zwykle swoje posiedzenia; za to zalimitowano sądy marszałkowskie natychmiast po odjeździe królewskim. Względem tych ostatnich pokazali się opornymi pułkownik Rybiński i kapitan Belling w przedmiocie zapadłego przeciw nim wyroku, dla czego mają być pociągani do odpowiedzialności w grodzie. Jak słyhać z Radomia, ma tamże dostać łaskę marszałkowską Rzewuski.

Klasztor Bonifratrów u nas został w skutek rozkazu pozostawionego przez króla rozrzucony. Czas pokaże, co na jego miejscu postawią.

Nro 66. Z Lublina, 18 Maja.

Na krucyfiksie znajdującym się w tutejszym ratuszu, w izbie sądowej, nade drzwiami, zauważono, że z prawego oka jego spływa kilka kropel podobnych

najczystszeniu kryształowi, które księża po cztery razy obcierali. Gdy jednakże ten krucyfix wśród wielkich ceremonii do małej kaplicy ratuszowej przeniesiono, nie spostrzeżono nic więcej, z czego wnoszą, że wilgotność miejsca powodem tych łez była, i że takim sposobem nadzieja mniemanego cudu całkiem spełzła.

Nro 68. Z Warszawy, 21 Maja.

Z Saxonii przyszło potwierdzenie, że J. K. Mość wyruszywszy z Lipska i zabawiwszy kilka dni w Pillnitz, przybył do Drezna, z kąd wkrótce wyjedzie i w Moritzburgu bawić będzie. Jego Królewska Mość opuścił całkiem dotychczasowego przybocznego lekarza, doktora Gain, a za to nadał jego urząd i stanowisko francuzkiemu chirurgowi Petit. J. K. Mość nie pozwala temu ostatniemu ruszyć się od swego boku, z obawy, aby nie popaść w recydywę; dla czego powiększono mu téż znacznie gażę. Niektórzy twierdzą, że J. K. Mość używa powoli choréj nogi i że już na nią coraz lepiej stąpać może.

Miasto Drezno zostało wskazane na karę pieniężną 50,000 tal. za tumult, sprawiony tamże przez pospólstwo w nieobecności królewskiej.

Podskarbi wielki koronny pozostanie tu w Warszawie jeszcze przez niejaki czas, a prymas dostał silnej febry trzeciaczki, lecz wyzdrowiał już do tego czasu. Miasteczko jego Błonie miało przeszłej niedzieli nieszczęście spłonąć całkiem ogniem. Posłowie cesarski i francuzki przygotowują się do odjazdu tu ztąd;

pierwszy ma ruszyć do Wiednia, drugi do Drezna.

Z Poznania słychać, że zanosi się tamże na wielką drogość, dla czego téż ubóstwo tłumnie na żebranie chodzi. Prócz tego trwa jeszcze susza, a od kilku tygodni nie spadła ani kropla deszczu.

Jaki był początek komissyi granicznej, nie wiadomo dotąd; tyle tylko pewna, że się komissya już zebrała.

Nro 69. Z Warszawy, 29 Maja.

Wojewoda płocki, pożegnawszy się tak z biskupem płockim, jako i z innymi panami, wyjechał w przeszłą niedzielę razem z małżonką do Brabancyi.

Pisarz wielki litewski, *hrabia* (sic) Sapieha, podskarbi koronny, posłowie cesarski, rossyjski i francuzki, zabawią tutaj przez ferye.

W przeszłą niedzielę odbyła się introdukcya świeżo kanonizowanej Agnieszki z Montepulciano, z zakonu Dominikanek, w tutejszym kościele dominikańskim. Biskup poznański wprowadzał jój obraz.

Pogrzeb kasztelanowej Czerskiej odbył się tego tygodnia w kościele Reformatów, w obecności kasztelana i innych osób umyślnie ku temu sproszonych.

Z nad granicy tureckiej donoszą, że na rozkaz tureckiego sułtana mają się jarmarki wiecznie odbywać w Chocimiu, a dochód z nich obracany na fortyfikacyą.

W Lublinie agituje się ciągle jeszcze trybunał pod dyrekcyą obecnego marszałka.

Nro 70. Z nad Wisły, 26 Maja.

Słychać, że J. K. Mośc, król polski, krótko przed swym odjazdem z Warszawy do Saxonii, oznajmił prymasowi i innym magnatom powody, które J. K. Mośc zniewoliły odroczyć inwestyturę kurlandzką dla księcia Ferdynanda, aż do swego powrotu do Polski. Otóż ma mieć wspomniany książę processa ze swą szlachtą, które jeszcze nie rozstrzygnięte, dla czego mu księztwa w posessyą oddać nie można, gdyż to dałoby mu środki do tryumfowania nad stroną przeciwną. Tymczasem wydał J. K. Mośc pismo do stanów kurlandzkich, gdzie im nakazano płacić księciu zaległe dochody, przy której sposobności pomieniony książę odebrał uwiadomienie, że zapłaty żądać może. Tymczasem donoszą listy z Mitawy, że rzeczy we wspomnianém księstwie odbywają się aż do tego czasu po myśli hrabiego Maurycego, ponieważ trwają przy powziętej raz rezolucyi i silnie się zgadzają, raczej na wszystko się wystawić, aniżeli znajdować się pod Polakami, jako województwo.

Nro 71. Z Lublina, 25 Maja.

Z Rusi słychać, że tacyś rozbójnicy napadli kwartę jednego z duchownych deputatów trybunalskich, że wszelkie jego ruchomości i jego samego z sobą w las uprowadzili i tak zbili, że umarł.

Na Litwie panuje taka drogość, że tamtejsza miara żyta kosztuje 45, jęczmienia 40, a owies 25 złp. nie wspominając już wcale o innych wiktuałach.

Z Warszawy, 29 Maja.

Listy z Saxonii donoszą, że z raną na nodze J. K. Mości coraz lepiej. Hrabia Watzdorf i kilku innych znaczniejszych ministrów, podali się podobno do *dy-missyi*.

Od oberlandhofmeistra i kanclerza kurlandzkiego nadeszło tak do prymasa, jak do kanclerza w. kor. i marszałków najuniżeńsze pismo, gdzie się tłumaczy, aby im tylko wyboru hrabiego Maurycego nie przypisywać, ponieważ w tym względzie trzymali się ściśle *tylko* królewskiego rozkazu: przyrzekają oraz stósować się odtąd ściśle do woli Rzpltej.

Ukazał się tutaj dekret królewski, potwierdzający uciśnionym dyssydentom wileńskim wszelkie ich dawniejsze przywileje, a znoszący wszelkie sprzeciwiające się temu postanowienia; również zezwala im się przez tenże dekret rozstrzygać swe spory przed osobnym sądem polubownym.

Jak słyhać, ma się komissya skarbowa radomska, trwająca, jak zwykle corocznie, sześć tygodni, z których już dwa upłynęło, odbywać pomyślnie.

Za to pójdzie zapewne komissya kurlandzka w odwłokę, ponieważ z przygotowań częściowo już ogłoszonych na teraz nic znów nie słyhać.

Nro 73. Ze Lwowa, 28 Maja.

Ponieważ teraz między księciem Jakóbem a pozostałą po księciu Konstantym wdową, dobrowolna

ugoda co do Żółkwi stanęła, uda się wkrótce pomieniony książę do wspomnionj Żółkwi.

Z Lublina, 1 Czerwca.

W przeszły czwartek zalimitował marszałek trybunalski sądy aż do soboty.

Sprofanowany niedawno temu na trybunale Piotrkowskim krucyfix, poświęcono znów teraz w kaplicy ratuszowej i nikogo doń nie dopuszczają.

Z Warszawy, 6 Czerwca.

Jak listy z Drezna donoszą, nie może jeszcze wprawdzie J. K. Mość zupełnie dobrze na nogę następować, ale mimo to, sprawia sobie rozrywkę jeżdżąc po wałach. Generał W. Polski (Radomicki) pożegnał się z tym światem.

W naszj tu okolicy, po za Wisłą spadł wielki grad, który zboże w polu do tego stopnia pobił, że rólnicy zmuszeni tu i owdzie na nowo poobsiewać.

30 Maja powstał w klasztorze tutejszych Karmelitanek pożar, który kilka domów do gruntu w perzynę obrócił.

W trybunale skarbowym Radomskim wzięto się przed świątkami do sprawdzania regestrów obrachunkowych, przyczem się pokazało, że wojsko jeszcze daleko liczniejsze, jak sądzono, i w stósunku do zasobów skarbu nie do utrzymania.

Nro 75. Poniński, starosta gnieźniński, często wał przeszłj niedzieli wszystkich zagranicznych po-

słów (w Warszawie) na jednej z wysp Wiślnych, a wieczorem zapalono fajerwerk.

Przedwczoraj pojedynkował się niedaleko tutejszego miasta kapitan de la Motte z pewnym generałem-majorem, który to ostatni dostał postrzał w prawą rękę.

Tegoż samego dnia wyjechali kapitan Belling z pułkownikiem Rybińskim na nowy pojedynek.

Pojedynek między pułkownikiem Willersdorfen a pewnym generałem-porucznikiem, odroczone jeszcze z powodu niedostatku sekundantów.

Cesarski i francuzki poseł wyjechali już ztąd do Drezna.

Oddziały wojska przeznaczone do Kurlandyi, wyruszyły już ze swych kwater i oczekują panów komissarzów w ekonomii szawelskiej.

Nr 77. Z Lublina, 8 Czerwca.

Ze Lwowa i prowincyi okolicznych słyhać tylko ciągle skargi na terażniejszy niedostatek chleba. Z Łucka donoszą, że dwie mile ztamtąd, Gliniecki, kanonik chełmski, w okrutny sposób kijami został zabity, właśnie gdy wyjeżdżał do dóbr wojewody kijowskiego, aby założyć protestacyę z powodu zabranego sobie inwentarza.

Jak powiadają, ma to być sprawka pomienionego wojewody.

Na granicy Węgier tuła się wielu rozbójników, do czego wielki niedostatek chleba jest powodem.

Z Warszawy, 13 Czerwca.

Wojewodowie krakowski i chełmiński wyjechali w tych dniach ztąd do Radomia, gdzie się trybunał skarbowy w zwykły sposób dalej toczy. U nas tutaj odbywają się na rozkaz biskupa poznańskiego, z powodu ciągłej suszy, codzienne modły o zesłanie obfitego deszczu.

Wyjeżdżający ztąd wczoraj posłowie francuzki i cesarski mieli zamiar wstąpić dzisiaj do prymasa w Łowiczu.

Rossyjski za to poseł bierze załobę i uda się wkrótce do Petersburga; razem z innemi posłami powróci jednakowoż około czasu wyznaczonych konferencyi.

Jak donoszą z Krakowa, grasują tam różne choroby, mianowicie między akademikami.

Jarmarki chocimskie zwiedza wielu bardzo kupców tureckich, a pieniądze za dozwoleń kupczenia pobiera sam Basza i przeznaczają na budowę fortecy.

Miecznik koronny przybył z Kamieńca na Świętą Trójcę, aby stan obrony tamtejszej fortecy uregulować.

We środę umarł na tutejszem przedmieściu bogaty krawiec francuzki, w wieku przeszło 122 lat, który tutaj przeszło 100 lat mieszkał.

Jak słyhać, ma hrabina Orzelska zamiar udać się do Gdańska i żyć tam z przeznaczonych sobie pieniędzy.

Nro 79 Z Warszawy, 19. Czerwca.

Donoszą z Saksonii, że J. K. Mość całkiem wyre-staurowany, i że się teraz z różnymi panami i da-mami w Pillnitz bawi.

Hrabia Friese otrzymał tu miejsce zastrzelonego przed niedawnym czasem w pojedynku hrabiego Vitzthuma.

Komissya skarbowa w Radomiu zakończy się w przyszłą sobotę, po której ukończeniu znów wielu panów tutaj się zgromadzi.

Z Lublina donoszą, że w. hetman korony wydał do oddziałów wojska przeznaczonych do Kurlandyi rozkaz, aby się zebrały jak najprędzej w miasteczku *Narcia* (sic) województwa Podlaskiego i oczekiwały tamże dalszych rozkazów.

Nro 82. Z Warszawy, 26 Czerwca.

Listy z Drezna zapewniają o zupełném wyzdrowieniu i dobrém powodzeniu króla. Przy zakończeniu komissyi skarbowej Radomskiej nie uregulowano rachunków co do nowych pułków, ale odłożono je aż do osobnej, nowej kommissyi lub do przyszłego sejmu, ponieważ z jednej strony pokazał się niedostatek zdolnych ku temu ludzi, którychby zawier-bować można, a z drugiej niedostatek pieniędzy dla ich utrzymania.

W tych dniach nadeszła tu wiadomość, że Kurlandzkiego burgrabiego Kościuszkę wprowadzono *) z jego

*) Moskale!

dóbr w nocy; nikt jednakże właściwie nie wie dokąd.

Tutejsze pułki piechoty i jazdy ściągają się nad granicą Kurlandzką, a to samo robią i pułki Litewskie.

Nro 83. Ze Lwowa, 12 Lipca.

Kurlandzki poseł Medem będzie musiał aż do ukończenia Kurlandzkiej kommissyi w rezydencyi w hetmana koronnego cierpliwie areszt znosić.

Sąd wojenny odbyty w Kamieńcu, nad majorem Walterem doszedł już do swego końca i czeka tylko potwierdzenia w. hetmana koronnego.

Z Lublina, 22 Czerwca.

Na tutejszym odwachu żołnierskim znajduje się wiele niepocziwój hałustry, a w tych dniach zwieziono trzech morderców, którzy na Wołyniu kilku ludzi Litewskiego marszałka zamordowali.

19 t. m. wskazano w Zamościu za kradzież 5 Żydów na szubienicę; ponieważ jednak przyjęli wiarę katolicką, ścięto ich tylko i pochowano na cmentarzu.

Z Krakowa donoszą że w tamtejszej okolicy niedawno temu kilka razy po sobie w różnych miejscach piorun uderzył i budynki zapalił, co się stało w miasteczku Bieczu, gdzie piorun wieżę ratusz ową zniszczył i jednego mieszczanina zabił. Toż samo wydarzyło się jeszcze tego samego dnia, a piorun za-

bił podobno autora wyroku śmierci, właśnie gdy go miał odczytywać dwom winowajcom.

Straszliwe gorąco i wielka susza, mianowicie w Koronie, nie zabiera się wcale ku końcowi, jakkolwiek tedy owedy deszcz spadnie, dla czego też obawiają się, aby to nie było początkiem drogości.

Nro 84. Z Warszawy, 3 Lipca.

Tutejszy nuncyusz papieżki dostał już odwołujące go pismo z Rzymu; również kazał biskup Warmiński komissarzy, wyznaczonych do Kurlandyi na wiadomą komissyą, raz jeszcze zaprosić do siebie.

Kurlandzki nadburgrabia Kościuszko, który przez jakichś obcych ludzi ze wsi swojej gwałtownym sposobem uprowadzony został, jest już znów wolnym.

Nro 85. Ze Lwowa, 25 Czerwca.

Grad zbił tutaj w różnych miejscach tak zimowy jak latowy zasiew.

W Chocimiu wywoływano znów jarmark na dzień tak nazwanego *ruskiego* św. Piotra.

Z Lublina 29 Czerwca.

Tutejszy Trybunał odbywa regularnie swe czynności pod przewodnictwem marszałka; adwokaci trybunalscy tylko są niezadowolnieni z nałożonych im ograniczeń.

Z Warszawy 4 Lipca.

JKMość kazał francuzkiemu medykowi, panu Petit, wypłacić ze swego skarbu 2,000 dukatów, a następcę tronu ze swój strony 8,000 tal.

Zresztą słyhać, że JK Mość przyrzekł Pannę Orzelską dać w małżeństwo Panu Pońińskiemu z posagiem 10,000 dukatów.

Biskup Warmiński rozesłał już listy wzywające, w których komissarzy uprasza, aby się udali do Kurlandyi na komissyę wyznaczoną w Sierpniu.

Nro 89. Ze Lwowa 2 Lipca.

Padają tu bardzo często deszcze z gradem, które rolnikom wiele szkody wyrządzają.

Rozłożone pod Kijowem pułki rossyjskie ściągają się ku Inflantom.

Z Warszawy, 11 Lipca.

Pułki przeznaczone do Kurlandyi ściągają się nad rzeką Narwią, chcą się tamże połączyć z Lutrami (?!) i ruszyć tak dalej do Kurlandyi.

Nareszcie ogłoszono w Kamieńcu wyrok przeciw majorowi Walter. Wspomniany major ma kapitana Epelowicza przeprosić; następnie ma być od swęj rangi odsądzonym a potem ściętym przez kata i na tęg samej taffetowęj poduszce, na której bezceństwo popełnił, spalonym, której to egzekucyi sam major czempędzėj pragnie.

We Lwowie pochwycono złodziei, którzy okradli Granowskiego.

W przeszłą niedzielę skradziono też w Zamościu, w klasztorze Karmelitów, trzy ołtarze na kilka tysięcy talarów; coś podobnego stało się także w Jarosławiu.

Z Warszawy, 15 Lipca.

Donoszą, że hrabia Maurycy Saski, który się obecnie znajduje w Dreźnie, oświadczył na prawdę, iż się z uszanowania dla JKMości zrzeka pretensyi, jakie ma do Kurlandyi, z tym wszakże warunkiem, że tamtejszym mieszkańcom nic złego się nie stanie, ale, że jak dotychczas, w swęj religii i wolności sumienia będą ubezpieczeni i pozostawieni.

Hrabia Maurycy posłał już też podobno przez umyślnego różne listy do Kurlandyi i sam się wkrótce tam uda. Wspomniany niedawno przez nas nadburgrabia Kurlandzki Kościuszko, został w sposób wzmiankowany wyżej pochwycony na rozkaz owdowiałej księżnej Kurlandzkiej (późniejszej Carycy Anny); obecnie znajduje się już jednak na wolności.

Nro 92. Z Warszawy, 10 Lipca.

Obiega tutaj pogłoska, że między podkomorzym koronnym a Ponińskim odbył się pojedynek i że pierwszy raniony, a drugi natychmiast aresztowany.

Kursuje następna kopia rozmowy, jaka się odbyła między hrabią Maurycym a podkanclerzym koronnym w Dreźnie. Hrabia Maurycy wybuchnął przeciw podkanclerzemu w następane słowa: „Ze strony wszystkich senatorów korony Polskiej zapadła przeciw mnie nader twarda konstytucya!“ Na to odparł pomieniony podkanclerzy: „Wasza Excellencya powinien był dyplom swój wyborczy na żądanie Rzpltej wydać dobrowolnie, gdyż w takim razie nie byłyby na-

stąpiły wszystkie obecne trudności a Rzplta byłaby mogła na rzecz Waszój Excellencyi cośkolwiek uczynić.“

Hrabia replikował: „Nie można mieć do mnie pretensyi, abym odstępował Kurlandczyków, ponieważ byli gotowi poświęcić za mnie życie i mienie, a dla tego też robiłem w czasie sejmu takie propozycye, któremi się Rzplta nietylko kontentować mogła, ale z dobrém inieniem wyjść nawet z wszelkiego niebezpieczeństwa; ci jednakże, do których się w łonie sejmu zwróciłem, z obawy wielkiej liczby moich przeciwników, nie zaproponować nie śmieli, jakoby mając odemnie rozkaz nie przedsiębrania niczego, ale też i nie opuszczania Kurlandczyków.“ — Na to odparł kanclerz koronny, że „Rzplta tak jemu, jak innym jest w stanie dać dostateczny odpór i że nie pozwoli sobie ani na włos ubliżyć w swoich prawach, choćby nawet ztąd wojna miała wybuchnąć.“ Hrabia ciągnął dalej: „Rzplta będzie jeszcze miała wiele do roboty, nim będzie mogła odgrywać rolę zupełnej posiadzielki Kurlandyi. W razie jednakże, gdyby komissarze chcieli z nim co do tego traktować, natenczas równie z należnego posłuszeństwa dla JKMości, jak z miłości dla Rzpltej, zniewoli Kurlandczyków, aby się nietylko Rzpltej poddali, ale i żądania swe u dworu w należyty sposób przedstawili. W takim razie rozdzielonoby wprawdzie księstwo na województwa i ogłoszonoby go księciem, a bezwąt-

pienia przynajmniej wojewodą, gdyż w razie przeciwnym komissya za nicby nie była uważana." *algom*

Nro 95. Z Lublina 10 Lipca.

Polski poseł Rostkowski, który stósownie do uchwały ostatniego sejmu Grodzieńskiego ma się udać do Hana Tatarskiego, ma w tych dniach przybyć do Żwańca i puścić się w dalszą podróż do Błudowa i Oleska.

W tych dniach przejeżdżał przez Zamość generał Mier wraz ze swymi ludźmi, udając się do Kurlandyi. Ludzie ci sprawują się w marszu dobrze, mianowicie nie wyrządzają zbożu w polu szkody i poprzestają na trawie.

Na Ukrainie znajduje się banda łotrów, składająca się z 800 ludzi, zaopatrzonych we wszelką broń. Banda ta wypada od czasu do czasu ze swych kryjówek i wyrządza mieszkańcom wszelkie szkody. Wykomenderowano tam kilkakrotnie oddziały wojska, które im jednakowoż nic zrobić nie mogą, ponieważ się chronią w owe kryjówki; myślą teraz nad sposobami wytępienia nareszcie tych łotrów.

Z Rusi nadeszła wiadomość, że pewien oficer artyleryi koronnej, rodem Francuz, jadący od hetmana w. koronnego, z patentem aby się dostać do swój ojczyzny, przybył do karczmy należącej do wdowy po zmarłym w. hetmanie koronnym, gdzie napotkał dwóch szlachty. Szlachta ta kazała rzeczy oficera wyrzucić z izby, a gdy się ich po łacinie zapytał, dla

czego mu jego rzeczy wyrzucają, dali mu po twarzy, targali go za uszy, a nareszcie ciąli go własną szpadą kilka razy w głowę. Podobno mieli go nawet przebić i pójść sobie następnie precz.

Wojewoda Lubelski, który miał udać się jako poseł do Rzymu, zostaje na tymczasem tutaj, ponieważ przybywający ztamtąd papieżki nuncyusz ma podobno pełnomocnictwo do zawarcia ugody *ratione juris patronatus*.

Nro 91. Z Warszawy 31 Lipca.

W przeszły piątek powstała tutaj gwałtowna nawałnica, która w Białogłęce, o 1 1/2 mili ztąd w kościół uderzyła, a ponieważ się tam wielu ludzi schroniło, zabił piorun w zakrystyi trzech ludzi i ranił tyłuż.

Tegoż samego po południa była równie silna nawałnica i tutaj; piorun uderzył w tutejszy kościół Kapucynów, w kuchnię klasztorną i znajdującą się tamże studnię, ale z ludzi nikogo nie uszkodził.

Wszyscy cheiwi tutaj dowiedzieć się, co za koniec weźmie mająca się odbywać Kurlandzka komisya, ponieważ nietylko polskie wojsko przyspiesza marszu ku granicom Kurlandzkim, aby się tamże usadowić, ale i oddziały wojsk Rossyjskich już tam podobno stanęły; prócz tego zapewniają, że hrabia Maurycy Saski przybył znów do tamtejszjej stolicy Mitawy i że od tamtejszych stanów uroczyście powitany zo-

stał, tak, jak gdyby był prawdziwym księciem Kurlandyi.

Nro 98. Ze Lwowa, 23 Lipca.

Książę Jakób (Sobieski) wyjechał w t. m. z Żółkwi do Olawy, zabrawszy z sobą znaczną summę z wdzierzawionych dóbr.

W tutejszej okolicy grasują ciągle jeszcze choroby, ale nie umiera już jednak tylu ludzi, co dotąd.

Z Warszawy, 1 Sierpnia.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość ma się dobrze i zdrowo. Prócz tego słyhać, jakoby dwór z postępowania hrabiego Maurycego nie był zadowolony, ponieważ tenże ma koniecznie zamiar utrzymania się przy księstwie Kurlandzkim, przez co tylko sprawę swą pogorsza i Rzeczpospolitę przeciw sobie oburza, która téż według pogłoski, pułkom przeznaczonym do Kurlandyi miała dać rozkaz stanąć początkowo na granicach, ale teraz, widząc upór hrabiego, jest zmuszoną wkroczyć w granice księstwa. W. podskarbi koronny odebrał z Rzymu listy od nuncyusza, który przeznaczony od papieża udać się do Polski: nazywa się tenże nuncyusz Merlini. Ma być synem brata kardynała Paulucci a oprócz tego człowiekiem znakomitych przymiotów.

Wojewoda płocki udał się 27 przeszłego miesiąca w podróż, wraz z przeznaczoną komisyją do Kurlandyi.

W piątek zażgał felczer z tutejszej gwardyi Niemca rodem z Pruss, z którym się wdał w sprzeczkę, na ulicy, o godzinie ósmej wieczorem, poczem złoczyńca schronił się do klasztoru Bernardynów.

W niedzielę traktował wojewoda krakowski, Lubomirski, w swoim pałacu bardzo suto wszystkich obecnych tu państwa i to na cześć J. K. Mości, jako w dniu Jego urodzin. Pałac był przy téj sposobności pięknie illuminowanym; na dole na piasku nad Wisłą stało 20 dział, które mianowicie przy spełnianiu częstych toastów strzelały: również wykomenderowano na górę, na wał, 100 ludzi z gwardyi, którzy w różnych odstępach razem ognia dawali, nie wspominając już o jańczarskiej muzyce, którą ze szczególną przyjemnością słuchać było można.

Ta uroczysta uczta trwała wśród strzelania z dział i z muszkietów gwardyi w nocy aż do drugiej godziny, a ubawili się na niej jak najwyborniej tak państwo wszyscy, jak i inni prywatni ludzie.

Monsignor Romagirone, kupiec tutejszy, otrzymał od Rzpltej przywilój w przeciągu lat pięciu sprzedawać wyłącznie, z zakazem dla innych, cytryny, pomarańcze, kasztany i wogóle wszystkie takie towary bez wyjątku, których sprzedawaniem trudnią się zwykle Włosi, za który to przywilój wielki pieniądz musiał złożyć. Wyszedł już téż zakaz sprzedawania tych towarów dla innych kupców pod karą

konfiskaty i był już publicznie dwa razy otrąbiony i wywołany.

Chorągwie wykomenderowane do Kurlandyi dla assistencyi komisarzom, mają się zatrzymać pod Janiskami, dla czego téż tutejszym poddanym już kazono postarać się o przystawienie potrzebnej żywności.

Przeznaczony tutaj nuncyusz, monsignor Paulucci, przybędzie tu w Październiku.

Nro 101. Z Lublina 3 Sierpnia.

Trybunał rozpoczął znów zwykle swoje czynności.

Z twierdzy św. Trójcy donoszą, że tamtejszy proboszcz wraz ze znacznym jakimś szlachcicem udali się do Chocimia i wiarę turecką przyjęli i że ich już odesłano do Konstantynopola.

Z Warszawy, 8 Sierpnia.

Zjazd sejmiku gospodarskiego tutejszej ziemi rozpoczął się 31 ubiegłego miesiąca, a skończył się 4 bieżącego; uchwalono na nim czopowe i szelężne; również, że Jezuici mają zapłacić za introdukcją św. Stanisława Kostki 1,000 złp. Pannom Marcinkankom za mur i tyleż sędziemu zamkowemu za jego prace.

Inne żądania odłożono do przyszłego sejmiku.

3go przeszłego miesiąca wyjechał pisarz koronny z kilkoma adwokatami do Kurlandyi.

Nro 103. Z Warszawy, 14 Sierpnia.

W piątek pojedynkowali się niedaleko stąd pułkownik Rybiński z kapitanem Bellingiem; wystrzelił ze swego pistoletu pułkownik pierwej, nim jeszcze

kapitan stanął na baryerze, lecz chybił równie jak i z drugiego pistoletu. Rzekł na to kapitan: „Wytrzymałem teraz oba strzały, i mam pana w mojej mocy: ale ażebyś wiedział, że mi na twój śmierci wcale nie zależy, rzucam moje pistolety i biorę się do szpady,“ — poczem uderzył na pułkownika, ale sekundanci rozerwali ich.

Naczelny audytor wyruszył dzisiaj za majorem d'Argelles, zbiegłym z Torunia z 2,470 dukatami pułkowemi i znaczną sumną pieniędzy kupieckich.

Z Kurlandyi donoszą, że komisarzom nie chcą dawać wolnych kwater; księżna udała się podobno do Petersburga, a hrabia Maurycy na zamek Grovionient (sic, może *Grobin*) aby go kazać utwierdzić.

Powiadają, że wprzódy Kurlandyi się nie rzecze aż mu nie zapłacą 4 beczek pieniędzy (t. j. 400,000, ale czego?)

Nro 104. Z Warszawy, 15 Sierpnia.

Z Podlasia donoszą, że zgromadzone nad rzeką Narwią chorągwie polskie wyruszyły i udały się w pochód do Kurlandyi, dokąd téż wyruszyli wojewoda mazowiecki i hetman polny koronny.

W tutejszój nuncyaturze wydarzył się spór między miecznikiem warszawskim a szkołami Pijarów, którzy jego syna ze szkół wzięli i przeciw woli ojca do nowicyatu swego zakonu przeznaczyli. Syn będzie znów wprawdzie zwróconym, ale ojciec będzie musiał zapłacić koszta processu.

Hrabia Maurycy pomnaża swój dwór, który teraz wynosi 120 osób. On sam znajduje się w Mitawie; w Gdańsku jednakże miał mu książę Ferdynand przyaresztować sprawiony tamże na 1000 ludzi munderunek.

Nro 106. Z Warszawy, 21 Sierpnia.

Z Drezna donoszą, że Dąbski wojewodzie brzesko-kujawski, miał u króla audyencyą, wracając z Rzymu z dwoma zgadzającemi się z sobą *breviami* papieżkiemi, z jedném do prymasa, czyli do całego kolegium biskupów i do wielkiego marszałka koronnego czyli wszystkich ministrów stanu. Wojewodzie spieszył z temi *breviami* tutaj, aby je wręczyć, a treść ich ma być następną: „Papież miał wprawdzie zamiar wysłać nadzwyczajnego nuncjusza do Polski *ad tractandum negotium de jure patronatus regis*, nie może jednakże poselstwa ze strony Rzpltej przyjąć wprzód, ażby to, co uradzono przeciw terażniejszemu, bawiącemu tu nuncyuszowi na przeszłym sejmie, na następnym znów nie odwołano.

Podskarbi litewski, Poniatowski, który dopiero w początku tego tygodnia tu przybył, odjechał znów wczoraj ztąd do żony, porobiwszy poprzednio co do tutejszego garnizonu stósowne rozporządzenia i przeznaczywszy w miejsce wspomnionego już zbiegłego majora toruńskiego d'Argelles, innego kometanta.

Pan Madaliński, chorąży tutejszego garnizonu,

miał z Wodzińskim stolnikiem liwskim w tych dniach twarde spotkanie na publicznej ulicy. Chorążemu przybiegło na pomoc wielu różnych kaprali z nabitymi pistoletami, a temu tam wielka liczba Polaków. Podoficerowie strzelając ranili kilku Polaków śrótem w twarz i gdzie się zdarzyło.

Rostkowski, którego jako posła wysłano tu z tą do Hana tatarskiego, przybył już do Żwańca. Basza chocimski wysłał naprzeciw niego kilkuset Lipków wraz z dwoma agami, w celu uroczystego przyjęcia, ponieważ go czeka z wielkiem upragnieniem.

Z Kurlandyi słyhać tylko, że kilka rossyjskich pułków ruszyło nad granicę polską.

Nro 107. Z Lublina, 17 Sierpnia.

Trybunał odbywa się tu zwykłym biegiem, a choroby grasują tu w tych stronach, jak dotąd.

Z Zamościa słyhać, że całe Żydostwo prosiło u silnie ordynata, aby im było wolno, Żyda powieszonoego razem z Chrzescianinem za okradzenie kościoła zdjąć i pochować, na co się téż nareszcie ordynat zgodził, wszakże z warunkiem, aby wprzódy Chrzescianina pochowali. Mimo to zdjeli jednakże tylko i pochowali brata swego Judasza, nie chcąc się tykać Chrzescianina, w skutek czego ordynat wszystkich starszych rabinów kazał aresztować a innym Żyda znów wykopać i powiesić na szubienicy, co się téż stało.

Katowi, który niedawno temu żonę swoją zastrze-

lił, darował ordynat życie, na wstawienie się ojców Reformatów; ma tylko 12 tygodni w więzieniu siedzieć, przez trzy dni być publicznie chłostanym i stać przez trzy niedziele na środku kościoła z gołym mieczem i pistoletem, z którego żonę swą zabił.

Z Warszawy, 22 Sierpnia.

J. K. Mość ma się, według ostatnich wiadomości z Drezna, Bogu dzięki, zdrowo i dobrze.

OO. Reformaci nalegają silnie na prymasa, aby ojciec lektor, zwerbowany gwałtem, mógł znów wrócić do celi, do reszty braci.

Nro 101. Z Warszawy, 28 Sierpnia.

Książę Radziwiłł przybył tu z Drezna w przeszły piątek, wyruszył jednak zaraz dnia następnego do Biały, zkąd dalej ruszy do Kurlandyi.

J. K. Mość dał wojewodzie podlaskiemu order białego orła.

Do mających się tu w miesiącu Październiku odbywać konferencyj przeznaczony podobno ze strony J. K. Mości Hr. Manteuffel.

J. K. Mość zagniewana podobno na hrabiego Mauricego, że się bez jej wiedzy i woli do Kurlandyi puścił.

Moskiewscy deputaci stawili się już podobno w Kurlandyi i zakomunikowali kanclerzowi tamtejszego rządu widzenie rzeczy cesarza rossyjskiego, które szczególnie na tém zależy, że tenże pragnie w stanie dotychczasowym księstwo Kurlandzkie widzieć utrzymaném,

a nie ma zamiaru zezwolić na jego podział na województwa, jak zaprojektowano na ostatnim sejmie.

Wojewoda krakowski, książę Lubomirski, chorował tutaj przez dni kilka na apopleksyą, aż nareszcie wczoraj skończył. Jego wdowa nie przyjdzie już także zapewne do siebie.

Kompania zbiegłego d'Argelles'a ma być przez jego następcę objęta za 800 dukatów, a szarża majorowska za 2,000 talarów.

Z Gdańska, 31 Sierpnia.

Małżonka księcia meklemburskiego nie przybyła jeszcze do tego czasu. Tutejsi kupcy są przerażeni całkiem wiadomością nadeszłą z Petersburga o wybuchłym tamże wielkim pożarze, ponieważ przez to nie tylko ich własne, w znaczny ładunek zaopatrzone okręty, ale inne jeszcze na składach będące towary spłonęły.

Z Kurlandyi donoszą, że hr. Maurycy saski przebywa jeszcze w Mitawie a ponieważ w tamtejszej okolicy z wszelką usilnością nad nowemi utwierdzeniami pracują, sprawia to Polakom niemało przykrości; tymczasem jest wielka obawa, aby spokojność na tutejszych stanowiskach nie była tylko krótkiej trwałości.

Rozchodzi się téż pogłoska, że rossyjski wielki admirał, hr. Apraxyn, wstrzymuje się od niejakiego czasu od bywania u dworu i że się udał do dóbr swych. W skutek bliższych i pewniejszych wiadomości

pokazała się jednakże ta pogłoska fałszywą. Również nieprawda, jakoby generał-porucznik Jagusiński wyruszył z Petersburga do Warszawy, a ztamtąd na poselstwo do dworu angielskiego, ponieważ pomieniony generał-porucznik zabiera się właśnie wyruszyć na Ukrainę, aby objąć dowództwo nad stojącymi tamże wojskami.

Nro 110. Ze Lwowa, 13 Września.

Jak ostatnie listy z nad granicy tureckiej donoszą, obsadzono i oddano w posiadanie Turkom i Lipkom najlepszą część Wołoszczyzny, również okrąg chocimski i inne, (*Cricekiwski* i *Seralski* (*sic*,) może *Seretski*), co jest nie tylko przeciw brzmieniu ostatnich Karłowickich, ale i wszystkich innych poprzednich, jakie Rzplta z Portą zawarła, traktatów. Nasz poseł polski, Rostkowski, został przyjęty od Baszy chocimskiego z wielu oznakami czci i zapewnieniami dobrej przyjaźni, jaką Porta dotąd z Rzpltą utrzymywała.

Zapewniają, że Kozacy Zadnieprscy odzyskali od Rossyi dawniejszą swobodę, a za to starają się podobno Zaporoscy o protekcję polską.

Z Warszawy, 29 Sierpnia.

Od hr. Maurycego mamy wiadomość, że przybył do Mitawy w Kurlandyi w 100 kirassyerów eskorty i że odbywa częste konferencye ze swoimi stronnikami i ma podobno przy sobie znaczną summę pieniędzy.

Za to ma książę Ferdynand, stósownie do woli JK Mości i Rzpltej, w pomienioném księztwie swoim ogłosić uniwersał, na mocy którego szlachta wyboru hrabiego Maurycego na księcia kurlandzkiego uznawać nie ma i w ogóle nie wchodzić z nim w żadne stosunki.

Nro 112. Z Warszawy. 4 września.

Dnia 2 t. m. wywieziono tu ztąd z niezmierną pompą ciało księcia Lubomirskiego do Częstochowy, aby go tamże pochować.

Jak wielką była uroczystość pogrzebowa, można wnosić z następných szczegółów: 1) naprzód postępowały tak zwane bractwa, składające się z kilku tysięcy ubogich i rzemieślników; 2) wszystkie cechy i profesye, tak jedne, jak drugie z zapalonymi świecami; 3) dragonia zmarłego komo, ze szpadami rękojeścią do góry i z kirem na kapeluszach; 4) 12 dział, każde zaprzężone dwoma końmi; 5) koń wierzchowy od parady, kosztownie przybrany; 6) i 7) jeden major i jedna kompania grenadyerów gwardyi z pogrzebową muzyką; 8) jeden batalion piechoty gwardyi; 9) kupcy; 10) duchowieństwo wszystkich prawie klasztorów; 11) Jezuici; 12) generał-porucznik w żałobie na koniu; 13) kapela zmarłego wśród cichój muzyki; 14) nuncyusz i biskup; 15) ciało na wozie zaprzężonym sześciu końmi, i rodzina, za którą postępowali przyjaciele zmarłego.

Nor. 113 Ze Lwowa, 27 Sierpnia.

W tutejszej okolicy nie ustają jeszcze choroby; nie umiera jednakowoż wielu ludzi.

Nasz Arcybiskup zdecydowany po święcie Narodzenia Najświętszej Panny wyruszyć tu ztąd do Warszawy, którego to dnia mają się tu odbyć u Panien Sakramentek obłóczony córki tutejszego Wojewody, pana Jabłonowskiego.

Z Kamieńca nadeszła wiadomość, że niedaleko tamtejszego miasta, po dokonanej koronacyi cudownego obrazu w tamtejszym kościele dominikańskim, pokazały się po zachodzie słońca dwie korony, którym się kilka chorągwi żołnierzy wraz z innemi, obecnemi wspomnianemu obrządkowi osobami, przez sztuczne szkła przypatrywało i po części widowisko to zaprzysięgło.

Z Warszawy, 4. Września.

Tutejszy Rosyjski poseł ma z Kurlandyi wiadomość, że gdy się posłowie Jój Cesarsko-Rosyjskiej Mości w Mitawie rozkwaterowali, objawili téż natychmiast naczelnym i innym radzcom wspomnianego księstwa zamiary swojej Pani, to jest że J.Cesarsko-Rosyjska Mość ma zamiar zachować księstwo przy dawnych prawach i swobodach i że nie zezwoli nigdy, aby było podzielone na województwa, ziemie i powiaty.

Jój Cesarsko-Rosyjska Mość przyrzeka zarazem Stany Kurladzkie doprowadzić do tego, aby wybór

hrabiego Maurycego wobec téj (Rossyjskiej) komisji za niebyły i nieważny ogłosiły i wszelkie inne przeszkody, któreby tylko wybór unieważniać mogły, wykazały.

Tymczasem cofnął się podobno hrabia Maurycy ze swemi 600 dragonami na wyspę trzy mile od morza, a dwie od Goldyngi odległą, gdzie się oszańcował. Ma być bardzo niezadowolnionym, ponieważ go wielu ludzi opuszcza i ponieważ, co najgorsza, patent, który kazał ogłosić, na wielu miejscach ani ogłoszonym, ani przyjętym nawet nie został, dla czego wspomniany patent na nowo wydał, aby Kurlandczyków zniewolić do dania sobie pomocy.

Książę Lubomirski zamianował króla opiekunem dwóch niedoletnich synów; na pogrzeb zaś przeznaczył 100,000 złp.

Nor. 115 Z Warszawy 11 Września.

Przeszłej niedzieli odśpiewano tutaj w kościele misyjonarzy, na cześć Królowej Francuzkiej, z powodu jęj szczęśliwego rozwiązania, *Te Deum*, wśród odgłosu trąb i kotłów.

Prymas wrócił już wraz z Vice-marszałkiem koronnym z Gniezna do Łowicza.

Poczta z Lublina z 7 t. m. donosi, że kapitan Bieganowski, z tutejszej gwardyi, musiał stanąć ostatniego wtorku przed trybunałem koronnym, gdzie mu nietylko komendę, lecz i szpadę odjęto, ponieważ przy sposobności sporu między starostą Oświe-

cimskim a Radziwińskim rozkazał żołnierzom nabić flinty kulami, z czego wielki tumult powstał. Zwrócono mu jednakże, na liczne i wysokie instancje, tak szpadę, jak komendę

Wiadomości z Kurlandyi donoszą, że hrabia Maurycy, dowiedziawszy się o pochodzie wojsk Rossyjskich na wyspie Ismalti, gdzie miał o-
szańcowany obóz, mógł się ocalić ucieczką z kilku ludźmi zaledwie na granicę Pruską i że zostawił Ros-
syanom w zdobyczy następne osoby i amunicyą, ja-
ko to: generała Bellinga, szambelana d'Attelet, hra-
biego Crongela, pułkownika Longallerie, kapitana
Cromfelda, Antzerwilla, Landraffla, Glasenapa, ma-
jora Fula i jeszcze innych 12 kapitanów, jedną kom-
panię dragonów, jedną kompanię piechoty, trzech
kucharzy, jednego pisarza, 1 kamerdynera i kilku
lokai; 140 beczek prochu, 12 dział, 2,000 beczek
mąki, co wszystko Rossyanie do Rygi zawieźli.

Gdańsk 20 Września.

Hr. Maurycy przybył tu konno przedwczoraj ra-
no, nie mając przy sobie ani jednego sługi; ma
stancją w domu szypra Güldego i pobawi tu zape-
wne niejaki czas incognito.

Nro 116. Z Krakowa 7 Września.

Jakkolwiek wojewoda Sieradzki przysięgę, jako
margrabia Pińczowski, miał ochotę prywatnie złożyć,
złożył ją jednak publicznie na zamku, przed kaszte-

lanem *Willicz* (sic, zapewne *Wiśnickim*) przyczém było obecnych wielu senatorów i blisko 150 szlachty.

Z Lublina 7 Września.

W Zamościu powieszono znów dwóch rozbójników i złodziei a trzeciego wyprosilii OO. Reformaci. Mimo to, zastąpili inni rozbójnicy katowi z Łucka, który ich kolegów egzekwował, 3 mile od Rawy, strzelali za nim, ale chybili; poczem kat sam jednego z łotrów z pistoletu zabił, a drugiego ranił; inni uderzyli następnie na kata z szablami; on jednakże swoim mieczem położył dwóch, a dwóch rannych odstawił żywo do Rawy, do więzienia.

Z Kamieńca donoszą, że han Tatarów Krymskich przyjął na publicznej audyencyi posła polskiego.

Z Warszawy 12 września.

Według ostatnich wiadomości z Kurlandyi przybyli do Mitawy w kilkaset ludzi wojewoda Połocki i hetman polny Litewski, aby rozpocząć jak należy, komisyję nakazaną przez konstytucyą sejmu Grodzieńskiego, do czego ze strony komisyji upoważnieni byli.

Owdowiała księżna ma zamiar puścić się wkrótce z Mitawy do Rygi, a hrabia Maurycy puścił się do Pruss.

Nor 118 Z Warszawy 18 Września

Z Kurlandyi 1 t. m. d. 29 prz. m. miał być początek odroczonej następnie posiedzeń; ponieważ jednak w. hetman kor. z powodu słabości nie mógł

być obecnym, odłożono sessyę na dzień następny, poczem pan Korf, jako pełnomocnik szlachty i w jój imieniu podał prosbę, w której wnosił: 1) aby komissarze najznakomitszym radzcom (Kurlandzkim) pokazali *jurisdictionem conventus publici*; 2) aby wydali te akta i instrumenta, które się odbywały z aresztowanym niegdyś w Warszawie Kurlandzkim deputowanym, kapitanem de Medem; 3) aby puszczono na wolność siedzącego jeszcze w więzieniu deputata wspomnianego, o co téż żona jego uniżenie błaga; 4) aby im dodano do obrony kilku patronów.

Przedewszystkiem unieważniła komissya, na mocy grodzieńskiej konstytucyi, elekcyą; również zakazano kurlandzkim radzcom zatrzymywać dłużej u siebie ułożone w tym celu akta a następnie i napisaną przez pana Korffa prosbę; nareszcie zakazano w imieniu J. K. Mości zagraniczną korespondencyą i tajne porozumiewanie się, pod zagrożeniem kar objętych prawami. Zażądane akta, które z aresztowanym deputowanym spisano, zakomunikowano; uwolnienie jego osoby z aresztu odłożono aż do przyszłego Mitawskiego sejmu.

Eodem. Mieli téż i Rossyjscy deputaci, jako to generał *Lessec* (może *Lascy*) i *Wittigow* (*Wittingłof*) przed komissyą posłuchanie, przy której to sposobności powtórzyli na nowo, co już poprzednio mówili, o utrzymaniu przyjaźni cesarza z rzpltą Polską, poczem krótką odpowiedź dostali, że im się wpraw-

dzie dziękuje za przyjazne oświadczenie, ale zarazem zawiadomia, że deklaracya, jaką zdali w przedmio- cie podziału Księztwa na województwa, nie należy wcale do rozstrzygnięcia komissyi, ponieważ komis- sya nie przeznaczona wcale do kapitulowania, lecz tylko do poszukiwania prawa.

Tutejsi Jezuici postanowili odprawić 500 mszy za duszę zmarłego księcia Lubomirskiego, który tak wielką gorliwość dla wiary katolickiej pokazywał.

Nor 119. Z Warszawy 29 września.

Sejmik generalny księztwa Mazowieckiego rozpo- czął się 15 b. m. w kościele Marcinkanek, pod prze- wodnictwem kasztelana Czerskiego, który po złoże- niu kondolencyi i z powodu zerwanego w zeszłym roku sejmiku, zamianował na teraz marszałkiem sta- rostę Wyszogrodzkiego a szlachtę Wiską przepraszał, że nie dał pierwszeństwa Wyszogrodzkiej. Mi- mo to protestowało zaraz potem kilku szlachty Nurskiej i Wiskiej przeciw wyborowi marszałka, po- czém starosta polecił Wyszogrodzkiego skarbnika a sam ustąpił. Gdy następnie kasztelan przy drugim wyborze radził zgodę, odeszło sobie kilku szlachty protestując, tak, że ten sejmik generalny znowu się na niczém rozszedł.

Gdy się dnia następnego rozpoczął sejmik gene- ralny w celu komissyi Radomskiej, przypuszczono nasamprzód do posłuchania Jezuitów, na którym wo- jewództwo prosili, aby zechciało assystować wyzna-

czonój na d. 21 października uroczystości św. Stanisława Kostki; ale tak samo, jak się wczorajszy sejmik generalny na niczém rozszedł, tak się téż stało z obecnym do komissyi Radomskiej, ponieważ oponenci z ziemi Warszawskiej zauważali, że komissarze obowiązki swe źle obserwują, jeżeli ich zawsze co drugi rok przy pulkach nie ma i jeżeli nie wiedzą co się dzieje, a kraj jednakże pogłówne całkowite płacić musi.

Tych uspokoił wprawdzie nareszcie kasztelan Czerski, lecz poseł Nurski *Zarzka* (sic) nie dał się uspokoić, ale wyszedł ze swymi stronnikami manifestując się i wołając: „Jestem szlachcicem!“ poczem kasztelan sessyą temi słowy zakończył: „Chciałem Babel uleczyć, a mimo to nie wyzdrowiała!“

Nor 121. Z Warszawy 25 września.

Na przyszły kongres zjedzie się tu wiele państwa. Na przyszły, w Piotrkowie mający się odbywać trybunał, wyznaczono na deputatów z Poznańskiego: generała Wielkopolskiego i chorążego Koronnego; z województwa Kaliskiego podsędka tej ziemi i wojewodę Poznańskiego; z Sieradzkiego podsędka; z ziemi Dobrzyńskiej wojewodę Czerskiego (sic!); z ziemi Lwowskiej skarbnika Przemyskiego, z Sanockiego starostę Tabernowskiego (sic), z Przemyskiego skarbnika Bala.

Papież nakazał wszystkim księżom, aby pamiętali w należyty sposób o *pretendentach* (?)

Starosta Krakowski stara się z wszelką usilnością

uzyskać potwierdzenie na opróżnione przez śmierć ojca swego województwo Krakowskie; również stara się wielu pretendentów o wakujące od niedawnego czasu dowództwo pewnego pułku dragonów; którym wszystkim każą czekać aż do powrotu J. K. Mości.

Uniwersałów na sejm Kurlandzki nie chciała przyjąć ziemia Piltyńska, twierząc, że nie należy do Księstwa Kurlandzkiego, lecz do Rzpltej. — Korff, jako pełnomocnik szlachty, wytoczył przeciw *Radzi* (sic) wiele oskarżeń, -który się jednakże uniewinnił i równie jego (Korfa), jak p. Brakiela o niewierność posądzał. Usuniono jednakże te poboczne sprawy.

Z Warszawy, 27 Września.

Jakkolwiek Rzplta tych swoich poddanych, którzy się uskárzają na rozgraniczenie ze Szlązkiem, na wszelki sposób przesiedla, i jakkolwiek panowie komisarze dopiero na przyszłej radzie senatu co do tego należycie zainformowani być mają, odrzucił jednak J. K. Mość te propozycye zupełnie i rozkazał pp. komisarzom na nowo stawić się 23 t. m. na wyznaczoném miejscu i o ile możności jak najprędzej tak długo wlokącą się sprawę zakończyć.

Nro 121. Z Lublina 21 Września.

Sejmiki tutejszego województwa, jako i chełmskiego, bełzkiego i łuckiego są zerwane.

Z Warszawy, 25 Września.

Prymas przebywa jeszcze w Łowiczu, dokąd przybył do niego wielki kanclerz Korony.

Sejmiki deputackie w krakowskiem, plockiem, liwskim, rawskim, kijowskiem, chełmińskim i pomorskiem rozpoczęły się już, ale zostały zerwane.

Za to wybrano na deputatów z województwa poznańskiego: Radomickiego generała wielkopolskiego i Mierzewskiego Chorążego Koronnego; z kaliskiego: Górzyńskiego, cześnika tamtejszego i Młabowskiego (sic), podsędka sieradzkiego.

Województwo chełmińskie wybrało na komisarza Medzyńskiego (sic), a kujawskie starostę i skarbnika tamtejszego.

Nro 124. Z Warszawy, 2 Października.

Konferencye z zagranicznymi ministrami, które się miały odbywać w bieżącym miesiącu, odłożono do przyszłego Stycznia.

Niedaleko Lwowa napadło 12 rozbójników szlachcica, jadącego z trzema sługami, zrabowało ich i zamordowało.

Hrabia Maurycy, który się znajduje w Gdańsku, otrzymał podobno od króla rozkaz udać się do swego pułku we Francyi, aby uniknąć wszelkich nieprzyjemności.

Z Gdańska słychać, że tamtejsi kupcy bardzo się cieszą, ponieważ im ze strony dworu rossyjskiego w portach tegoż państwa wielkie przyznano korzyści.

Z Drezna donoszą, że między innymi przyjemnościami i uciechami, z jakimi przyjmowano obecnego tamże posła hiszpańskiego, księcia de Liria,

dała się też słyszeć młoda Francuzka z Berlina na fortepianie, z taką doskonałością, że ją nietylko J. K. Moś, ale wszyscy inni obecni podziwiali.

Z Lublina, 28 Września.

Z Ukrainy donoszą, że między Kozakami wybuchło wielkie powstanie.

Z tamtej strony Dniepru donoszą, że pewien generał przybył do *Genkowa* (sic) z trzema kandydatami do godności hetmańskiej i że z pomiędzy tych Kozacy obrali hetmanem pułkownika Mirohorodzkiego i cieszą się znów podobno swemi dawnymi swobodami i prawami.

Nro 127. Z Warszawy, 9 Października.

W przeszły poniedziałek nadeszła do prymasa i wielkiego kanclerza koronnego z Petersburga sztafeta, donosząc o upadku i niełascie księcia Mężykowa, a są tacy, którzy twierdzą, jakoby się to było stało po części z powodu jego postępowania z Hrabią Maurycym, ponieważ pomieniony Mężykow obracał wszystko na swoją korzyść, a Jego Cesarskiej Mości bardzo mało z tego wszystkiego, co robił, wiadomém było.

Wielki oboźny koronny i miecznik umarł niedawno temu na Podolu.

Zabito pisarza pocztowego z Maczkanowa (sic) wraz z pocztylionem w lesie, gdy powracali do domu.

Prymas, biskupi kujawski i płocki, w. kanclerz koronny, wielki i nadworny marszałek koronny, wo-

jewoda brzeski i inni panowie, przybyli tu w końcu przyszedłego tygodnia w celu konferencyi, mających się odbywać z posłami zagranicznymi od 6 t. m.; ponieważ jednakże zagraniczni posłowie nie byli obecni, lecz tylko cesarski poseł wraz z jakimś hofratem stanął, nie można było nic ważnego przedsiębrać; odroczone więc konferencye całkiem; obecni panowie polscy kazali jednak obecność swoją do akt zaciągnąć, aby się tém lepiej na przyszłość legitymować.

Tymczasem oczekują co godzina podskarbiego koronnego, który ma wypłacić wojewodzie Lubelskiemu pieniądze, zaassygnowane na podróż do Rzymu, i na tém skończył się téż cały kongres.

Z Kurlandyi donoszą, że tamtejsza szlachta po ukończeniu sejmu stanęła przed komissją i 1) tak J. K. Mość jak i Rzeczpospolitę za przedsięwzięty, nieprawny wybór hrabiego Maurycego przeprosiła; przyczém 2) Jego Królewskiej Mości wszelką wierność i posłuszeństwo przyrzekła, ale z drugiej jednakże strony wzbraniała się żadaną od komissyi przysięgę złożyć, podając za powód, że nie ma do tego pozwolenia ze strony swojej ziemi, jak téż zresztą udzielona komissarzom instrukcyja tylko do tego zmierzała, aby utrzymać dawne prawa i przywileje, resztę jednak przyjąć tylko *ad referendum et ad approbationem* do przyszedłego sejmu i zdać z tego należytą sprawę.

Z Warszawy, 10 Października

Prymas przybył tu 4 t. m., a zaraz tegoż samego dnia złożyli mu różni panowie wizytę.

6 tegoż miesiąca jako na dniu wyznaczonym do odbywania konferencyj z zagranicznymi posłami, stawili się téż jeszcze różni inni panowie u prymasa z oświadczeniem, jako swego obowiązku dopełnili, prosząc zarazem, aby o tém doniósł J. K. Mości a zarazem prosił, aby Jego K. Mość zechciała łaskawie przez okólniki, wspomnionym posłom zagranicznym oznaczyć termin pewien do stawienia się na téż konferencye.

Z Mitawy donoszą, że komissya ma tylko trwać do 15 t. m.

Generał *Lessee* (Lascy?) wydał komisarzom Maurycowych jeńców wraz z artyleryą.

W Kamieńcu Podolskim grasuje obecnie silne, niezdrowe powietrze, tak, że codziennie prawie po 60 osób umiera, co miasto w wielkie wprawia przeżalenie.

Nro 130. Z Warszawy, 15 Października.

Prymas wybierze się znów ztąd wkrótce do Łowicza, a za nim kilku innych panów; za to zabawią tu jeszcze niejaki czas w. marszałek koronny i kanclerz, tém bardziej, że sądy królewskie rozpoczęły się w przeszły poniedziałek.

W. podskarbi koronny znajduje się w Przygodzicach i jest oczekiwany wkrótce wraz z marszałkiem lubelskiego trybunału.

Nowy papieżki nuncyusz wyruszył już 14 Września z Rzymu, tak iż powinien wkrótce stanąć tutaj.

Nro 131. Z Lublina, 12 Października.

Wielki hetman koronny zakończył 3 t. m. konferencyą z biskupem kamienieckim i wojewodą podolskim i wysłał posła swego do hospodara wołoskiego i Baszy chocimskiego, aby załatwienie zatargów między Pokuciem a krajem mołdawskim odroczyć do przyszłej wiosny.

Z Warszawy, 18 Października.

Trybunał piotrkowski rozpoczął się w zwykły sposób, przy której to sposobności laska marszałkowska dostała się w udziale generałowi wielkopolskiemu. Zresztą ma być u tego trybunału prawem, że jeżeli jaki deputat nie stawi się punktualnie na sądzie, albo też przyjdzie pijanym, traci prawo zasiadania w trybunale.

Podsędek piotrkowski Rychlewski nie przypuszczony do przysięgi, którą przecież zresztą wszyscy złożyli.

Nro 133. Z Warszawy, 23 Października.

Prymas wyruszy ztąd do Łowicza dopiero w początku przyszłego tygodnia, za to wyjechali już różni inni panowie do dóbr swoich.

Rozbójnicy, którzy niedawno temu pisarza pocztowego i pocztyliona zamordowali, pochwyceni w Sandomierzu i odprowadzeni zostali do trybunału lubelskiego, gdzie będą sądzeni.

W. podskarbiego koronnego spodziewają się co chwila z Przygodzie.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość postanowiła nie udzielać żadnego wakansu po za granicami królestwa.

Z Mitawy słychać, że kurlandzcy deputaci zobowiązali się w obec komissyi rewersować piśmiennie: że Rzpltą Polską uważali za bezpośrednią zwierzchność, że więc wcielenie do jój krajów nastąpiło z dobrém prawem.

17 Września publikowano w sprawie kurlandzkich radzców dekret królewskiej komissyi, téj treści, że jakkolwiek owi radzcy byli sprawcami przedsięwziętego wyboru, uwalniają się jednakże od oskarżenia i uniewinniają wraz ze stanem rycerskim i całym krajem, jeżeli poprzednio złożą przysięgę, że na przyszłość w kwestyi księcia swego nie będą korrespondowali z żadnym obcym potentatem, ale że J. K. Mości i Rzeczypospolitej polskiej pozostaną wiernymi; którą to przysięgę trzech najprzedniejszych radzców nietylko złożyć, ale i podpisać winno, poczem straż z przed ich domów będzie znów usunioną.

29 Września odprowadzono większą część Maurycowych oficerów do Polski; resztę ciurów, niezdatnych do służby wojskowej puszczono; znajdujących się między nimi Infantczyków odprowadzono do Rygi; a szlachta kurlandzka ma być tylko za kaucyą do przyszłego sejmu uwolniona, przed którym się ma osobiście stawić i uniewinnić.

Nro 134. Z Lublina, 19 Października.

Tutejszy trybunał odbywa swoje czynności pod dyrekcją krakowskiego deputata, a obecnie rozstrzygają się spory województwa podlaskiego.

Z Podola donoszą, że wielki hetman koronny wszelkich dokłada usiłowań, aby zachodzące z Portą zatargi zgodnym sposobem załatwić, między którymi figuruje także przeprawa wolna przez Dniestr, z której rzeczpospolita mimo Karłowieckich traktatów, od wielu lat już nie korzystała.

Jak generał Boyer z Białocerkwi donosi, znajdują się tamże bandy rozbójnicze, które nocną porą miasteczka i wsie napadają i wielkie szkody wyrządzają, przeciw czemu w. hetman kor. wszelkie kroki ostrożności czyni.

Zadnieprskim Kozakom przywracają ich dawne prawa i swobody; również i te dobra, które dawniej posiadał attaman kozacki, a o becnie dzierży generał Weisbach, zwrócono ich prawym właścicielom. Z powodu mającego się odbyć niezadługo wyboru hetmana kozackiego, dowiemy się wkrótce różnych nowin, ponieważ się przytém objawiły różne trudności.

Z Warszawy, 24 Października.

Prymas przedłożył J.K. Mości piśmiennie rezolucją zjazdu odbytego przez kilku magnatów.

W. kanclerz koronny odłożył na czas dalszy swoje sądy.

Z Mitawy donoszą, że ponieważ się zbliża ter-

min zakończenia czynności komissyi, oddziały wojska rozłożone pod Mitawą odebrały od hetmana rozkaz, aby się cofnęły i obrały zimowe leże. Adwokat nadworny (Hofadvocat) wraz innymi przybył już tutaj.

Nro. 136. Z Warszawy, 1 Listopada.

Szambelan i kapitan Dastelet, który był w Kurlandyi uwięzionym, dawniej jednakże już przez generała Miera na słowo puszczone, przybył tu i złożył natychmiast po swém przybyciu W. Marszałkowi koronnemu i owdowiałej marszałkowej koronnej, jako i innym państwu wizytę i oświadczył, że się w szczególności oddaje pod protekcję pierwszego. Gdyby się sam nie był zanadto zarzekał, iż zachowa dane słowo, byłby może nawet uzyskał paszport. Również przybyli tu i inni jeńcy i już się po większej części porozjeżdżali.

Ponieważ dotychczasowy tutejszy poseł Cesarski, hr. Wratisław, ma się udać z Wiednia do Petersburga, na miejsce zmarłego tamże hrabiego Rabutin, przybędzie więc wkrótce, ponieważ wszelkie jego bagaże już się tu znajdują.

Z Kurlandyi odebrano pocieszającą wiadomość, że komissya, nad którą komissarze dzień i noc jak najgorliwiej pracowali, poszła według życzenia i że się w przyszłym tygodniu zupełnie skończy. Poprzędnio zdali najprzedniejsi radzcy Kurlandzcy stanowczą deklaracyę, podpisali ją i przypieczętowali, że Kur-

landya skłania się do wszystkiego dobrego i że do niego gotowa. Również przeszła już większa część armii szczęśliwie przez *Kroleską* (sic), koronne i litewskie ekonomie.

Jest téż inna wiadomość z Kurlandyi z 11 października: 4 t. m. protestował generał Lesley (Lascy?) przeciw czynnościom komissyi, która jednakże ze swéj strony reprotestowała.

11 t. m. odczytano ze wszystkich ambon patent, mocą którego hr. Maurycy na przyszłość wcale w kraju nie ma być cierpianym, pod zagrożeniem surowych kar.

Stany kurlandzkie przedłożyły projekt przyszłych swoich rządów, a komissya za to znów swój własny, ponieważ się jednakże na żaden nie można było zgodzić, będzie zapewne ten punkt odłożony aż do przyszłego sejmu.

Z Kurlandyi, 31 Października.

Komissya polska dała stanowi rycerskiemu na jego zapytanie do zrozumienia w kwestyi formy rządu, że Kurlandya ma być podzieloną na dwa województwa, dwa starostwa i dwie kasztelanie. Co się tyczy praw reformowanego Kościoła, dysputowano *pro et contra*.

Jéj Wysokość owdowiała księżna Saxon-Meiningen, straciła w skutek lustracyi swe dobra (?), apelowała jednakże przeciw temu.

Nro. 137. Z Mitawy, 18. Października.

Po podpisaniu ze strony Kurlandczyków rewersu submissyjnego we dwóch egzemplarzach, wręczeniu go komissarzom i ogłoszeniu z ambon wszystkich kościołów kassacyi wyboru hr. Maurycego, odprawiają się na terażniejszych sessyach tylko podrzędne sprawy z radzcami kurladzkimi. Zresztą odbywali Wojewoda Potocki, Referendarz koronny i starosta lidzki, w kwestyi projektu przyszłej formy rządu w Kurlandyi, konferencyę ze stanami księstwa, która nie doprowadziła jeszcze do rezultatu.

Tymczasem wyjechali tu ztąd różni panowie.

Z Warszawy, 31 Października.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość wyruszyła ztamtąd do Moritzburga, aby tamże czas winobrania przepędzić.

Prymas wyjechał tu ztąd 28 t. m. do Łowicza, a w podskarbi koronny rozpoczął konferencyę z ministrami.

Wojewoda lubelski, jako i wojewoda mazowiecki, wyjechali do Saxonii; ostatni uda się do Kurlandyi, a wojewoda malborski bawi jeszcze w Kozłowie.

Prócz tego donoszą z Ukrainy, że się Kozacy zbuntowali i chorągiew Starosty Buskiego pod Korsuniem wraz z tamtejszém Żydostwem wycięli.

Jakkolwiek się spodziewano, że prześladowania protestantów, od czasu śmierci księcia Lubomir-

skiego ustana, zdaje się wszakże, jakoby się teraz wszyscy Wojewodowie i Starostowie między sobą porozumieli, aby protestantom dokuczać, tak, że zapewne kraj opuszcza.

Obliczono teraz, że w czasie wielkich tegorocznych upałów w różnych prowincjach polskich w przeciągu trzech miesięcy, blisko 10,000 ludzi umarło.

Nro 139. Z Warszawy, 9 Listopada.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość, z kawalerami i damami dworskimi które to ostatnie były poprzebierane za Nimfy, podczas winobrania w Moritzburgu wielkie zabawy wyprawiał, i nie wróci zapewne J. K. Mość z Drezna przed Czerwcem roku przyszłego.

Nadworny Żyd Lehmann zbankrutował na blisko 200,000 talarów.

Jak już w Warszawie była pogłoska, ma podobno Prymas zamiar z pewnych niewiadomych przyczyn zrezygnować na Arcybiskupstwo gnieźnieńskie, a zatrzymać tylko opactwo tynieckie.

Wojewoda mazowiecki wyjechał zaraz po powrocie z Kurlandyi do dóbr swoich, co też wkrótce i W. marsz. koronny uczynił. Łowczy poznański, Poniński, wyjechał, do Piotrkowa, a ztamtąd ma zamiar puścić się dalej do Drezna.

4 t. m. odbyła się egzekucya na wspomnianych trzech mordercach i rozbójnikach. Pierwszy był ćwiertowany, ponieważ się i do tego przyznał, że się znajdował w bitwie pod Kaliszem jako poru-

cznik i że pomógł zabijać i wieszać żyda, przy którym się znajdowało 40,000 złp. a że teraz był także naczelnikiem rozboju. Drugiemu, który był szlachcicem, ścięto głowę. Trzeci z powodu młodocianego wieku, bo liczy dopiero 16 lat, i ponieważ w morderstwie nie miał udziału, lecz tylko mordercom służył i prowadzać ich musiał gdzie chcieli, uzyskał przebaczenie i był tylko różgami karany; przyczém jeszcze należy wspomnieć, że pierwsi obaj, których egzekwowano, byli bliskimi przyjaciółmi i szwagrami. Ponieważ zwykły tutejszy kat umarł niedawno, pokazywał w téj egzekucyi pierwszy raz sztukę swoją inny.

Nro. 140. Z Lublina 2 Listopada.

Trybunał odbywa zwykle swe czynności, a we Lwowie trudnią się obecnie naprawą fossy miejskiej, równie i krakowskiej bramy.

Starosta Hrubieszowski, Przeddziecki, został wprowadzony podstępem od Bonifratrów, do których się schronił po zabójstwie dokonaném na *Bulanskim* (sic) a następnie uwięziony, poczem mu na usilne naleganie braci zamordowanego, 27 października, w grodzie lwowskim, oraz i sługom jego, następny wyrok ogłoszono: Tak jemu, jak jego sługom miano ściąć głowy, a inni współobwinieni mieli być wskazani na więzienie, a inni mieli się jeszcze wyprysądzić, że nie będą usiłowali wspomnianego Przeddzieckiego uwolnić.

Tymczasem ofiarował się Referendarz Litewski złożyć successorem zabitego okup pewien za głowę jego. Jaki koniec sprawa ta weźmie, pokaże czas.

Z Warszawy, 6 Listopada.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość najwyższe stanowisko przy chorągwi hussarskiej najlaskawiej przeznaczył referendarzowi kor., a rozdanie innych wakansów odroczył do Warszawy.

Jak z Kurlandyi słyhać, trudnią się obecnie w Mitawie głównie dwoma rzeczami; 1) kwestyą wyboru kurlandzkiego kanclerza i radzców, a dalej, aby od ewangelickiego konsystorza niezadowolniona strona nie mogła apellować ani do katolickiego konsystorza, ani do sądów relacyjnych; 2) oddalony też ze strony komissyi memoriał, na mocy którego proszą, aby nie tolerować Kalwinów, ponieważ oni do takowej tolerancyi nie mają prawa; 3) nalegają Kurlandczycy mocno na to, aby księstwo nie było z czasem podzielone na województwa, lecz aby J. K. Mość Polski przybrał tytuł: księcia Kurlandzkiego i Żmujdzkiego i opiekował się prawami Kurlandyi.

Znajdująca się pod dowództwem generała Lesley komenda, wyruszyła, według wiadomości z Mitawy, do Rygi.

Nro. 141 Z Warszawy 13 Listopada.

Wielki marszałek koronny wyjechał przedwczoraj wraz z małżonką do Dęblina; a za nim wyruszy wkrótce Wielki Podskarbi Koronny, Książę San-

guszko i strażnik litewski. Starosta Tłumacki znajduje się obecnie w Lublinie, wraz z małżonką, a Prymas w Łowiczu. O księciu Wiśniowieckim, kasztelanie krakowskim słychać, że umarł podobno 5. b. miesiąca. Należy jednakże jeszcze pod tym względem czekać potwierdzenia wiadomości.

Trybunał Piotrkowski odbywa szczęśliwie swe czynności, chociaż niedawno temu aresztowano pewnego szlachcica, nazwiskiem Tyszkiewicza, który jako niespokojna głowa wszczął tumult i tak do szlachty, jako i do nadbiegłej straży, kilkakrotnie strzelał i kilka osób ranił.

W okolicy Poznania poczyna być znowu niepewno, a niedawno temu dopiero napadło pod Krotoszym kilka zamaskowanych osób pewnego księdza i pomęczyło go tak bardzo że w kilka dni potem umarł. Zrabowano u niego kilkaset dukatów wraz z innemi rzeczami.

Z Drezna słychać, że Wojewoda Wołyński dostał od J. Królewskiej Mości order białego Orła.

Z Kurlandyi donoszą że srebro zabrane Hrabie-mu Maurycemu, a wynoszące 110 mark, ofiarowano do katolickiego kościoła w Mitawie.

Bawiący tu panowie wyruszą ztąd wkrótce.

Starosta Bobrujski (Sapieha) ma podobno wielkie poważanie u dworu rossyjskiego i będzie podobno zamianowany gubernatorem całej Ukrainy mo-

skiewskiej, a książę Galiczyn naczelnym dowódcą całej rosyjskiej armii.

Magistratowi gdańskiemu nakazano na nowo z Drezna, nie trzymać w mieście podejrzanych osób i nie pozwalać, aby korespondowały z malkontentami polskimi, jak się to działo.

Nro 145. Z Warszawy, 20 Listopada.

Litewscy Kanclerze i Podskarbi przybyli tutaj w tych dniach, i mają zamiar wyruszyć wkrótce do Drezna, zkąd nadeszła nieprzyjemna wiadomość, że J. K. Mość znajduje się znowu pod pewnym względem cierpiącym. Francuzki medyk, Monsieur de Petit, który w czasie ostatniej choroby J. K. Mość leczył, umarł podobno (fałszywa wiadomość, dopiero 1750 r.) niedawno temu w Paryżu, a pani Stanisławska w Dreźnie.

Wojewoda kijowski (Józef Potocki.), Kasztelan bełzki i Wielki Łowczy poznański, Poniński, przybyli już podobno na dwór saski; za to wyjechał z tamtąd Chorąży Koronny.

Z Mitawy słychać, że deputaci ziemi *Umiskiej* (*der Umiskischen Landschaft*) mieli przed komisją posłuchanie i że wystąpili z czterema następnymi żądaniami przeciw Kurlandczykom: 1) że im nie wydają zbiegłych poddanych; 2) że wybierają od szlachty tamtejszej ziemi, w czasie przeprawy do Rygi, bardzo wysokie mostowe i akcyzę; 3) i że im się dzieje często krzywda przy zapisywaniu dóbr przez

niesprawiedliwe dekrety; 4) że zniszczona prawie całym ekonomicznością szawelską przez żołnierzy, co Kurlandczycy wynagrodzić winni.

Nro. 146. Z Lublina, 16 Listopada.

Obecny trybunał ciągnie swe czynności zwykłym trybem, a ze Lwowa donoszą, że starosta Przeddziecki jeszcze siedzi w więzieniu i że trybunał zatwierdził wyrok, zapadły przeciw niemu w sądzie grodzkim lwowskim, według którego egzekucya wkrótce ma nastąpić.

Z Kamieńca donoszą, że do Chocimia przyszła wiadomość, że się Krymscy i Budziaccy Tatarzy zbuntowali i Hana krymskiego od władzy koniecznie chcą usunąć.

W Żółkwi robią wielkie przygotowania do pogrzebowego obchodu po Księżu Konstantym.

Z Warszawy, 16 Listopada.

Poczta z Drezna donosi, że J. K. Mość znajduje się właśnie tamże; że go Wojewoda kijowski dnia 9 t. m. komplementował a zarazem prosił dla swego syna o urząd Strażnika Koronnego, o co także i Starosta Bełzki prosił.

Dnia 23 t. m., jako w dzień urodzin Hr. Orzelskiej, ma być dzień galowy u dworu ze złożeniem żałoby. J. K. Mość nakazała poczynić do tego wszelkie przygotowania, i ma też, jak donoszą z Drezna, po świętach na kilka tygodni żałobę odłożyć, — co też jeszcze zresztą czas pokaże.

Z Mitawy donoszą, że komissya jeszcze jest zatrudnioną urzędzeniem przyszłej formy rządu, w myśl paktów komissyjnych, na czem szlachta bardzo źle wychodzi. Nalega jednakże bez ustanku na to, aby zachować *activitatem* na sejmach jak dotąd, tak i na później, a nie chce zezwolić, aby Księstwo było podzielone na województwa. Natomiast objawia chęć zebrania wielkiej summy pieniędzy, aby w zastawie jeszcze będące dobra tegoż Księstwa wykupić. Rycerstwo za to obowiązuje się w czasach wojny, według dawnego obyczaju, 200 jezdnych ze swoich dóbr dostawiać, a przy pospolitem ruszeniu wsiadać całe na koń dla Rzeczypospolitej Polskiej.

Nro. 148. Z Warszawy 27 Listopada.

W przeszły poniedziałek udali się litewscy: Podkanclerzy i Podskarbi tużtąd do Saxonii; za to zatrzymali się tu jeszcze różni inni panowie.

Niedawno temu rozrzucona pogłoska, jakoby Kasztelan krakowski był umarł, okazała się fałszywą, ponieważ wyzdrowiał już całkiem ze swjej choroby.

Trybunał lubelski odbywa swe czynności szczerliwie dalej, pod przewodnictwem krakowskiego deputata.

Z Drezna donoszą, że Jego Królewska Mość ma się całkiem zdrowo, ale, że się z powodu odnowienia rany w nodze cokolwiek ochrania.

Na przyszły Nowy Rok ma się sejm odbyć

w Dreźnie, na który się ma stawić całe rycerstwo, po czém ma być postanowiona redukcya w całej Saksonii.

Z Kurlandyi donoszą że miasta: Mitawa, Libawa, Windawa, Grobin, Bausk i Friedrichstadt złożyły przysięgę wierności i posłuszeństwa J. K. Mości Polskiemu i Rzpltej przez swoich deputatów; z projektem w kwestyi przyszłego rządu nie można jednakże przyjsć do końca, dla czego téż odroczenie komissyi przed trzema tygodniami nie nastąpi.

Nro. 149. Ze Lwowa, 19 listopada.

Naszemu arcybiskupowi, który przyszlęj soboty świętych Kostkę i Gonzagę wprowadził, zachorowali prawie wszyscy słudzy.

W przyszły poniedziałek mają się odbyć u Jezuitów egzekwie za matkę Króla Stanisława (Annę, z domu Jabłonowską).

Z Lublina, 23. Listopada.

Trybunał odbywa jeszcze swoje zwykłe czynności; przedwczoraj pożegnał się lwowski Sufragan z deputatami trybunalskimi, obserwując korekturę Trybunału we wszystkiém i nie wzięwszy żadnego przekupu od nikogo, ani w czasie trwania, ani po ukończeniu Trybunału.

Z Warszawy 28 Listopada.

Jak listy z Drezna donoszą, ma się tamże znajdować dość znaczna liczba magnatów polskich, którzy się starają o wakanse. Przybył tam także nie-

dawno temu w Prussach zrabowany pułkownik Unruh, któremu rozbójnicy 2,000 złp. wzięli.

Zresztą ubiła J. K. Mość podczas ostatniego polowania 200 zajęcy, a strzelcy 1,340.

Z Kurlandyi słyhać, że Biskup Warmiński nawrócił w kościele Mitawskim na wiarę katolicką pewną kalwinkę. Komissarze powrócą natychmiast do domu, skoro ogłoszą swoje postanowienia.

Nro. 151. Z Warszawy, 4 Grudnia.

Biskup poznański powrócił w przeszły piątek z Wielkiej Polski do Żółko..... (sic). Prymas przebywa jeszcze w Skierniewicach, niedaleko Łowicza, a szambelan d'Astelet wraz ze swoją panną siostrą, w dobrach owdowiałej Marszałkowej koronnej.

Przed Królewskim Sandomirskim pałacem pracują teraz gorliwie nad nowym, mającym się murywać z kamieni portalem, który już teraz po większej części ukończony, a z obu stron ma na około być wzniesiony mur.

W Kamieńcu Podolskim obchodzono niedawno temu, z niezmierną wystawnością uroczystość pogrzebową Wielkiego Miecznika i Oboźnego Koronnego, Hr. Kąckiego.

Z Drezna donoszą, że J. K. Mość, po otworzeniu rany w nodze, już prawie do zdrowia przyszedł i że wiele kosztownych klejnotów, należących niegdyś do zmarłej Królowej, tak księżniczce, jak i da-

nom dworskim, w szczególności hr. Orzelskiej, Bie-
lińskiej i Friese ofiarował. Do karnawału po przy-
szłym Nowym Roku czynią już powoli różne przy-
gotowania; pierwszy bal ma się odbyć u feldmar-
szałkowej Flemmingowej, drugi u hr. Orzelskiej, a
następnie inne.

Nuncyusz papieżki Paulucci znajduje się jeszcze
w Wiedniu, gdzie niedawno u jego Cesarskiej miał
posłuchanie.

Podskarbi Litewski za to, Poniatowski, przybył
obecnie na dwór Saski i jak słuchać, ubiega się po-
dobno o wakans po zmarłym Oboźnym Koronnym,
który też za ^{szc}opłatą 1,500 dukatów ma uzyskać.

Owdowiała Wojewodzina krakowska, księżna
Lubomirska, przybywszy z Głogowa do Drezna, by-
ła zmuszoną przybrać Dr. Geiera i Weisena, z po-
vodu ciągle trwającej choroby.

Nro. 152. Ze Lwowa, 26 Listopada.

Kasztelan krakowski (Adam Sieniawski) przybył
tu w przeszłym tygodniu.

Dziś miała się odbyć egzekucya tutejszego try-
bunału na wspomnionym kilkokrotnie Przędzie-
ckim; ponieważ jednakże tutejszy komendant,
bez wiadomości Hetmana, nie chciał pozwolić na to
żołnierzy, posłano do Hetmana do Oleska, aby ten
rozkaz wydał.

Wojewoda malborski wyjechał znów do Pruss.

Prócz tego nadeszła też tu wiadomość, że Ta-

tarzy, którym Hospodar wołoski w przeszłej jesieni kilka wsi spalił, wpadli na Wołoszczyznę, że tam palili i rabowali i że Hospodar był zmuszony schronić się do Chocimia.

Z Warszawy, 5 Grudnia.

Z Mitawy donoszą, że 17 przeszłego miesiąca kommissya odbywała jeszcze swoje czynności i że między innemi roztrząsano właśnie sprawę księcia Ferdynanda i inne Kurlandzkie, jakoto, urządzenie przyszłej formy rządu, w szczególności co się tyczy apelacyi od luterskiego przeciw katolickiemu konsystorzowi do sądów assessorskich, czyli referendarskich, około czego powstały spory. W końcu bieżącego miesiąca miała kommissya być zalimitowana.

Donoszę téż jeszcze, jako przed zakończeniem téjże kommissyi, mają być ogłoszone wyroki przeciw radzcom Kurlandzkim, na wniosek instygatorów.

Dragonów koronnych zlurowali litewscy, tak, że ostatni musieli konie swoje pozostawiać, ponieważ w Mitawie nie można było dla nich dostać obroku.

Według wiadomości nadeszłych tu do Warszawy od Regimentarza na Ukrainie, mają podobno Kozacy zamiar oddać się pod protekcyą Rzpltej.

Zdaje się, że nie wiele magnatów polskich będzie chciało robić koncessyie w kwestjach wiary, tém bardziej, że tu i owdzie zaręczają, że swych przywilejów i swobód krwią i mieczem bronić gotowi.

Nro 154. Z Warszawy, 11 Grudnia.

Przedwczoraj przybyło tu znowu kilkuset żołnierzy z gwardyi koronnej z Kurlandyi.

We Lwowie ścięto wkrótce potém Starostę Przędzieckiego, zgodnie z brzmieniem wyroku Trybunału lubelskiego, a podczas egzekucyi były bramy zamknięte, dla uniknienia tumultu.

Pogrzeb księcia Konstantego odbył się 27 p. m. w Żółkwi, z wielką uroczystością.

Na Ukrainie nad granicą turecką przeszło podobno 3,000 Żydów wraz z potomstwem na wiarę katolicką.

Na Wołoszczyznę wpadło podobno 6,000 Tatarów i zrządziło tam niemałe szkody.

Listy z Drezna donoszą, że J. K. Mość przybędzie w przyszłym miesiącu Marcu do Wschowy, nad granicę polską, aby tamże odbyć konferencyę nad podpisem expedycyi mających być gotowemi w Królestwie na przyszły sejm, a następnie powrócić znów do Saxonii.

Z Mitawy słyhać, że dwóch rossyjskich generałów, Lascy i Bibików, tak ustnie jak piśmiennie, w imieniu swego pana złożyli komissyi polskiej komplement, oświadczając, że ani Cesarz niemiecki, ani Cesarz rossyjski nie zezwolą, aby Kurlandya po śmierci starego księcia Ferdynanda, bezpośrednio do korony polskiej wcieloną została.

Na tém kończy się w *Gazecie Berlińskiej* dział spraw polskich z roku 1727, roku najmniej może ważnego z całej epoki panowania pierwszego Sasa. A przecież, jakże dziwnie, jak niepostrzeżenie składa się z téj mozajki często wcale nieciekawych szczegółów, *całość* niepozbawiona nawet pewnej barwności i jaskrawości! Życie, zabawy i włóczęgi sybaryckiego dworu Augusta IIgo: Orzelska, Bielińska, Friese; podróże, uczyty i zabiegi magnatów około zyskania wakansów, sprawa kurlandzka nareszcie i targi z Papieżem o prawa patronatu królów polskich i juryzdykcyą nuncyatury, dwie kwestye wysokiej wagi politycznej, — wyskakują, jeźli tak wolno powiedzieć, jako cały i skończony krajobraz epoki, jako nagroda szperacza i czytelnika, za uciążliwe przedzieranie się przez manowce suchych faktów i dat, zapisywanych po kronikarsku w *Gazecie*.

Więcej daleko interesu wzbudzają następne lata *Gazety*, których charakter ogólnie tylko naszkicujemy.

Naprzód, są one same przez się dużo obfitsze w ważne i ciekawe wypadki, aniżeli r. 1727, a potem poprawia się téż i podnosi coraz bardziej od roku do roku *Gazeta* sama. Już rok następny, 1728, obfituje w mnóstwo takich ciekawych a zapomnianych dzisiaj szczegółów.

W pierwszych miesiącach roku 1728, widzimy znów w *Gazecie* na pierwszym planie sprawę kurlandzką. Dramat wywołany bardzo prawdopodobnym

i bliskiem już wygaśnieniem rodu Kettlerów, konstytucją sejmu z r. 1726 i elekcyą Maurycego saskiego, ciągnie się jeszcze przez rok 1728. Komissya Rzeczypospolitej nie ustaje jeszcze w swych działaniach; Kurlandczycy podają jej na piśmie 27 punktów zażaleń przeciw Polsce, choć wyprzysięgają się uroczyście Maurycego i uchwalają nawet wystawienie 500 ludzi stałego żołnierza, któryby stał ciągle w Mitawie i przeszkadzał wszelkim podobnym zamiarom innych pretendentów. W Czerwcu 1728 odzywa się raz jeszcze interes kurlandzki na radzie senatu we Wschowie; odtąd nie widzimy już jego śladów w *Gazecie*. Znajduje się jeszcze w niej tylko wzmianka o pobycie hr. Maurycego w Dreźnie i o huczném weselu hr. Bestużewa (posła rossyjskiego do Rzpltej) z panną Medem, wyprawioném w Mitawie „auf russische Art.“

Zresztą odbywa się w pierwszych miesiącach r. 1728 świetny karnawał tak w Warszawie jak w Dreźnie. W Warszawie jednakże dają tylko głównie festyny posłowie zagraniczni, w swych opalisadowych, przez własnego żołnierza strzeżonych mieszkaniach. Wielką mianowicie rolę odgrywa w *Gazecie* uczta, wyprawiona w dzień urodzin carskich, dla ludu warszawskiego, przez posła moskiewskiego Bestużewa. Król August za to i panowie polscy bawili się w Dreźnie, a na dworze królewskim świecą na ten raz Panie Orzelska, Bielińska i Lubomirska księżna Cieszyńska.

Z wiosną dopiero przenosi się król z Drezna do pięknego zamku w Pillnitz.

Podczas jego pobytu tutaj, spotyka go smutny i dotkliwy cios. Dnia 27 Kwietnia umiera w Lublinie, jako marszałek trybunału koronnego, Maciej Radomicki, generał wielkopolski, zostawiając łaskę marszałkowską trybunału Mycielskiemu, a generalstwo Wielkopolskie Janowi Przebendowskiemu, podskarbiemu koronnemu, który później, 20 Sierpnia, uroczysty wjazd do Poznania, ze strony klasztoru Reformatów, odprawia.

W trzy dni zaś potem, 30 Kwietnia, umiera na poselstwie w Wiedniu, *alter ego* królewski, sławny w dziejach polskich feldmarszałek Flemming. Komendę nad saską gwardyą królewską, liczącą 1,200 ludzi, objął po śmierci jego generał Lagnasco.

Obie te straty musiały dla króla być mocno dotkliwe. Maciej Radomicki, podobnie jak cała rodzina jego, trzymał się wśród wszystkich burz krajowych stale strony Augusta, nie wyjmując nawet epoki *ultra* szlacheckiej konfederacji tarnogrodzkiej.

Flemming zaś był dla króla więcej niż dygnitarzem i doradcą; był to raczej poufny i wierny przyjaciel, używany w najtajniejszych, najniebezpieczniejszych a najbliższych pana jego obchodzących przedsięwzięciach.

W ogóle jest rok 1728 złowrogim dla panów polskich. 1go Września umiera Stanisław Chomen-

towski, wojewoda mazowiecki, hetman polny koronny, na kamień; 1go Października w Poznaniu Antoni Radomicki wojewoda poznański; 5 Listopada we Lwowie, hetman w. kor. Rzewuski; nareszcie 3 Grudnia Krajczy koronny Przebendowski.

Prócz tego donosi *Gazeta* o podróży królewskiej do Polski, w Czerwcu; o poruszeniu między Kozakami i Rusinami na Ukrainie; o skargach Toruńczan w Berlinie; na zbyt twarde wykonanie surowego wyroku sądu assessorskiego z r. 1724, a zresztą wspomina o kilku uroczystościach dworskich, mianowicie o fecie, wyprawionej przez króla 26 Lipca, na uczczenie imienin Anny Orzelskiej. Figuruje między innymi na téj fecie księżna *Konstantyna*, czyli wdowa po Konstantym Sobieskim, Marya Józefa Wessłówna. Stary skąpiec, Jakób Sobieski, siedzi tymczasem zakopany w Żółkwi i nie pokazuje się na żadnej widowni publicznej.

Na rok 1729 przynosi *Gazeta* wiadomość o ciężkiej bardzo chorobie króla Stanisława na zamku Chambord, we Francyi, wspomina o pogrzebie w. hetmana koronnego we Lwowie (16 Grudnia 1728 r.), o śmierci kilku panów i dygnitarzy, jak np. Morsztyna wojewody Sandomierskiego, Zaranka, starosty Żmudzkiego, Miaskowskiego kasztelana Przemęskiego, dalej Moroniego, posła francuzkiego, którego na tymczasem zastępuje Bonończyk Levas, a zresztą opisuje szeroko karnawał warszawski, na którym w nieobecności

królewskiej figurują posłowie: rossyjscy Dołgoruki i Bestuzew; Czartoryski Podkanclerzy Litewski i hr. Sekendorff, poseł cesarski. Z rzeczy i spraw publicznych wspomina *Gazeta* o trybunale koronnym w Piotrkowie, o komissyi skarbowej w Radomiu, o sądach asesorskich w Warszawie i o zabiegłej czynności regimentarza, Stanisława Poniatowskiego, który w zastępstwie zmarłego w. hetmana koronnego objeżdża kraj, od Kamieńca Podolskiego do Gdańska, odbywa przeglądy wojska, bada stan obrony twierdz Rzpltej i przygotowuje materiał dla przyszłej rady senatu, która się po przybyciu króla do Warszawy (3 Maja 1729 r.) rozpoczyna na zamku, w dniu 10 maja. Przedmioty rady senatu są następujące: 1) przysły sejm, którego rozpoczęcie naznaczone na dzień 22 Sierpnia, w Grodnie; 2) konferencye z posłami zagranicznych mocarstw; 3) naprawa fortecy kamienieckiej, ze względu na ruderę poczynioną tamże przez Turków, na co koszta wyniosą 6,000 tal.; po 4) nareszcie naprawa zamku krakowskiego, mająca kosztować 40,000 tal.

Po tém załatwieniu spraw publicznych, rozpoczynają się natychmiast nieuniknione w życiu i rządach Augusta II zabawy. Dnia 12 Maja, jako w dzień urodzin królewskich, odbywa się świetny bal u dworu, na którym, po śmierci zaniedbywanej i niewygodnej królowej, co zresztą nigdy Polski nie widziała, odgrywa rolę gospodyni piękna Anna Orzelska. Między

obecnymi zapisuje *Gazeta*: Ludwika Szołdrskiego, wojewodę inowrocławskiego i generała wielkopolskiego po Przebendowskim; Raczyńskiego, wojewodę kaliskiego, Rzewuskiego, cześnika koronnego, Pocięja w. hetmana litewskiego, a nakoniec regimentarza Poniatowskiego, który, jak powiada *Gazeta*, w wielkich teraz łaskach u dworu, co wzbudza zazdrość innych panów i dygnitarzy. Z posłów zagranicznych figurują na tym balu dworskim: poseł pruski von Viehbahn, hollenderski von Rumpff, angielski Wotworth, szwedzki hr. Züllich, francuzki Sabaudczyk Monti (wsławiony później podczas bezkrólewia po Augustie II w obronie Gdańska), nuncyusz papieżki Paulucci, a nareszcie cesarski poseł, hr. Wilczek, placкоменданant pogranicznej twierdzy Głogowa.

Bawi się też król przez miesiąc razem z posłami i panami komedią włoską, która naówczas przybyła do Warszawy.

Jedynie, co psuje trochę ten koncert zabaw dworskich i warszawskich, są gorzkie skargi dyssydentów pruskich, dostające się od czasu do czasu do wiadomości króla, prymasa lub kanclerza za pośrednictwem posła angielskiego lub pruskiego, którym od Lipca r. 1729 jest baron Coccei.

W przeciągu czasu od Maja do Lipca bawi się król wraz z Orzelską balami, komediami i rewiami gwardyi saskiej na polu Ujazdowskiem, przy czém

mu zwykle Orzelska w amazońskim stroju konno towarzyszy.

Jest to zresztą epoka, w której król August, dążący od początku do końca swego panowania do zyskania absolutnej władzy, choćby nad poszarpaną i okrojoną ze wszystkich stron Polską, spierzony dwukrotnym doświadczeniem wojny szwedzkiej i konfederacyi tarnogrodzkiej, tak ostrożnie swe zamiary, konferuje o nich tylko ostrożnie z dyplomatami zagranicznymi, ale zamysła jednak o budowie saskich koszar w pogranicznym miasteczku Kargowie i przyzwyczajają powoli Polskę do widoku coraz to nowych mundurów saskich.

Tak np. donosi *Gazeta* z Lipca 1729 o wymarszu dragonów Miera; tak dalej nakazuje król formację nowej gwardyi saskiej, składającej się z 1,400 olbrzymów (na wzór Poczdamskiej gwardyi króla Fryderyka Wihelma pruskiego), w mundurach żółto-czerwonych i niebiesko-czerwonych, których koszta obliczone na 180,000 talarów. Tymczasem zdaje się, jakoby król Stanisław, przesiadujący w Chambord, przemyślał o zawiązaniu stosunków z Polską i wysłał do kraju swych agentów, którzy króla Augusta mocno niepokoją. Tak np. aresztowany, jako agent króla Stanisława, w Lipcu r. 1729, pułkownik w służbie francuzkiej, ale Polak rodem, Błędowski, odprowadzony jako więzień do Gdańska i puszczony ztamtąd do Francyi, na wyraźne tylko wstawienie

się posła francuzkiego, Montego. W miesiącu Sierpniu odbywa król osobiście nową rewję wojska saskiego na polu Ujazdowskim (8 Sierpnia), a 12 tegoż miesiąca wyjeżdża na sejm Grodziński, dokąd 17 Sierpnia przybywa i gdzie już zastaje wysłanego naprzód z oddziałem gwardyi generała Pfluga. 22 Sierpnia rozpoczyna się sejm, pełen domagań się o prawa patronatu króla przeciw papieżowi i zaniepokojony wiadomością, że się 12,000 Rossyan zbliża nad granicę kurlandzką. Zresztą nie ma sejm długiego trwania, bo zrywają już go w sześć dni po rozpoczęciu, 28 Sierpnia, Horain pisarz Wileński i Potocki, starosta Halicki. Rada senatu, odbyta w Grodnie 5 Września, załatwia jakokolwiek sprawy publiczne, wystawione na szwank zerwaniem sejmku. W skutek téj to rady senatu wybiera się Tarło, wojewoda Lubelski, jako poseł Rzeczypospolitéj do Rzymu. Król August sam zaś jest już 9 Września z powrotem w Warszawie, a w pięć dni potem już w Dreźnie, wlokąc za sobą długi ogon magnatów polskich i komedyą włoską z Warszawy. Z zasługujących na wzmiankę rzeczy zapisuje jeszcze *Gazeta* na rok 1729, o wielkiej uczcie, wyprawionej przez posła francuzkiego dla ludu Warszawskiego w dzień urodzin Delfina; o przejściu na wiarę katolicką generała Schillinga, dowódcy wojska saskiego w Warszawie, a nareszcie o sądach grodzkich w Poznaniu.

Rok 1730 na początku dość ubogi we fakta. Na-

samprzód donosi *Gazeta* o przybyciu chorągwi ułanów do Warszawy, na czele z pułkownikiem Ponińskim, dalej o wielkim balu u posła rosyjskiego Bestużewa w Warszawie, nareszcie o przyjeździe nowego posła cesarskiego do Warszawy, hr. Kinner i o przeniesieniu się starego księcia Ferdynanda Kettlera z Gdańska do Mitawy. Król August, jak zwykle, przepędza zimowe miesiące w Dreźnie. W Kwietniu dopiero zapowiedziana zwykła rada senatu we Wschowie. Komenderują też na przyjęcie królewskie wojsko z Poznania do Wschowy, dokąd nareszcie król, otoczony gronem senatorów i posłów 12 Kwietnia przybywa. Rezultatem téjże rady senatu jest zwołanie sejmu do Grodna na 2 Października, poczem król wyjeżdża do Drezna, w towarzystwie wielu panów i nadwornego lekarza, Geiera. Tymczasem donosi *Gazeta* o szarańczy w Poznańskim; o skargach i przesładowaniach dyssydentów toruńskich; o sądach grodzkich Poznańskich od 24 Czerwca do 10 Lipca, nareszcie o przemarszu 2,000 kirysyerów saskich przez Poznańskie do Warszawy, (w miesiącu Sierpniu). Wkrótce za nimi wybiera się i król polski z Drezna do Polski. 17 Sierpnia znajduje się w pogranicznej Cylichowie, następnie jedzie do Kargowy, a 22 Sierpnia jest w Warszawie. Ze względu na zbliżający się sejm Grodzieński i na wygodę posłów zagranicznych, jako i dworu królewskiego, wychodzi rozkaz do karczmarzy wzdłuż traktu Warszawsko-

Grodzińskiego, aby na czas sejmu byli zaopatrzeni dostatecznie w jadło i napoje, tudzież wszelkie inne potrzeby.

Pod koniec Września jedzie król do Grodna na sejm, który się w samej rzeczy 2go Października rozpoczyna, ale bardzo niewiele dłuższą trwałością, aniżeli przeszłoroczny się cieszy. Zerwał go znów Marcinkowicz, poseł Upitski, a król powrócił do Warszawy 23go Października, gdzie odbył zaraz zwykłą radę senatu. Na ten raz przepędzał król August zimę w Warszawie, bawiąc się komedią włoską, *assamblami* i balami u posłów zagranicznych. Co się tyczy ostatnich, wyjechał do Anglii dotychczasowy poseł Rossyjski Bestuzew, a przybył na miejsce jego Weisbach; również i Szwecya zmieniła swego ambassadora przy dworze Warszawskim, Züllicha, przysyłając nowego, niejakiego von Rothschild. Nareszcie przyjechał téż do Warszawy, jako nadzwyczajny poseł Rossyjski, sławny w dziejach ostatnich lat panowania Augusta II., hr. Löwenwolde.

Tego téż roku (w Listopadzie 1730) wydał król August ukochaną swą Orzelską za niedołęznego i ubogiego księcia Holstein-Böck, ktorego brat rodzony znajdował się w służbie pruskiej jako generał. Nowe stadło (nawiasowo powiedziawszy) nie było zbyt szczęśliwém. Mąż, jak powiedzieliśmy, był człowiekiem ograniczonym i niedołęznym, żona przyzwyczajona do panowania i błyszczczenia. Rozeszło się

téż małżeństwo po dwóch latach, a księżna Anna przebywała odtąd częścią w Awinionie, częścią w Wenecyi, oddając się, jak zwykle wszystkie damy jej sposobu życia na starość, pobożnym praktykom.

Wesołość i zabawy dworu Warszawskiego w zimie z r. 1730 na 31 przerywały znów tylko skargi dysydyntów toruńskich i pruskich wogóle; gęste bardzo rozboje i kradzieże w pobliżu samej stolicy i dżuma grasująca w Wielkopolsce, od której się Cesaarscy ze strony Szlązka kordonem wojska zasłonili.

Prócz tego wspomina *Gazeta* z roku 1730 o licznych pojedynkach między panami polskimi, jakoto generała Czartoryskiego ze starostą Stężyckim i starosty Mosińskiego a starostą Bratiańskim w Poznaniu; dalej zapisuje zgon następnych osób: Landhofmistrza Kurlandzkiego Kościuszki, po którym następuje Brackel i Pocięja w. hetm. Lit. (w Rożanie 4 Stycznia 1730); Ponińskiego, starosty Gnieźnieńskiego i Dunina referendarza koronnego; Jana Sapiehy starosty Bobrujskiego (w Rawiczu 23 Lutego) i Potockiego, marszałka nadwornego kor. (17 Maja).

Rok 1731 należy do najważniejszych z ostatnich lat panowania Augusta II i znać go téż poważniej w *Gazecie*. Podczas redut w mieście i balów dworskich, trwających aż do końca karnawału (9 Lutego popielec), przybywa do Warszawy z Moskwy książę Liria, poseł hiszpański, a tuż za nim Jussuf-Kara Mussa, poseł hana tatarskiego, który uzyskawszy u

króla publiczne posłuchanie, żądał na niém, aby nie dozwolono wojskom rossyjskim wstępu na ziemię polską i przemarszu do Węgier na pomoc Cesarzowi.

Prócz tego pozostał jako zwyczajny poseł rossyjski w Warszawie hr. Löwenwolde, a w końcu Lutego przybył do Warszawy, w celu złożenia homagium, poseł księstwa Kurlandzkiego, Bülau. Odbył się ten akt uroczystie i publicznie w niedzielę dnia 25 Lutego.

W Marcu tegoż roku rozpoczęły się nareszcie zwlekane i odkładane tylokrotnie konferencye ministrów Rzpltej z posłami zagranicznymi. Austria (hr. Kinner) domagała się uregulowania granic między Wielkopolską a Szląskiem (co się później stało); Rosya (hr. Löwenwolde) wystąpiła z różnemi, ogólnemi pretensyami (w kwestyi wiary, granic, Kozaków i handlu); Szwecya (Rothschild) z odnowieniem i uregulowaniem dawniejszych traktatów; Turcya nareszcie (Jussuf-Kara Mussa) z pretensyami o niedopełnienie różnych punktów traktatu Karłowickiego i z zamiarem fortyfikacyi Chocimia. Z posłem cesarskim konferowali ze strony polskiej: biskup Kujawski, w. marsz. kor., starosta Łęczycki i Radziejowski; z posłem Rossyjskim: wojewoda Nowogrodzki, podkanclerzy Litewski, w. łowczy Litewski, podkomorzy Gostyński, starosta Solecki; ze szwedzkim: biskup Płocki, podskarbi w. lit., w choraży kor., starosta Żydaczowski; z pruskim (Cocceim):

biskup Krakowski, wojewoda Ruski, łowczy Łomżyński i podchorąży Michałowski; z tureckim nareszcie: wojewoda Ruski, wojewoda Lubelski, regimentarz generalny Poniatowski i chorąży koronny.

Konferencye te pozostały z małym wyjątkiem bez stanowczego rezultatu; częścią skończyły się na niczym, częścią odwlekły się znów na czas dalszy. Wtenczas to jednak stanął między posłami Pruss, Rossyi i Austrii tajny, tak nazwany Löwenwoldzki traktat, na mocy którego pomienione mocarstwa obojętowały się w razie śmierci Augusta IIgo, nie dopuszczać do tronu polskiego w żaden sposób kandydata Francyi i osadzić na nim księcia Emanuela, brata panującego króla Portugalskiego.

Wkrótce po tych konferencyach, w Marcu r. 1731 wyjechał król August do Saxonii, mimo, że równocześnie na Litwie zawrzał dawny spór Wiśniowieckich z Sapiehami o dobra Neoburskie (zakończony dopiero w Grudniu tegoż roku dobrowolnym układem) i mimo, że Ukrainę pustoszyli hajdamacy.

Podczas nieobecności króla w Polsce, rozpoczęła się w lecie r. 1731 w pogranicznym Marchii Brandenburskiej i Szląskowi miasteczku Kargowie, pod nadzorem saskich pułkowników Unruga i Poppellmanna, budowa tak nazwanych *Saskich koszar*, które Wielkopolanom bardzo wiele krwi napsuły a które w r. 1735, podczas wojny za bezkrólewia po Augustie II, zdobyto i zniszczono.

Zresztą donosi *Gazeta* z lata r. 1731 o wielkim wylewie Wisły; o pożarze, który zniszczył trybunalski Piotrków w dniu 5 Sierpnia; o poświęceniu nowomiejskiego ratusza w Warszawie dnia 25 Sierpnia, a nareszcie o wydaniu ze strony Francyi do Saxonii a z Saxonii do Polski wspomnianego już dawniej majora d' Argelles, który skradłszy jako placomendant Torunia powierzoną sobie kaszę, uciekł w r. 1727 do Francyi.

Z nadchodzącą jesienią wybrał się król August z Saxonii znowu do Polski. 24 Października stanął w Brandenburgskiem Krośnie, witany przez wysłańca króla Pruskiego generała Grumbkowa. Ztamtąd pojechał król do Kargowy, zajętej przez oddział pułku saskiego, Nassau, znajdującego się naówczas w Poznańskiem, a 28 Października przybył do Warszawy, przesiadując wszakże głównie w Wilanowie, bawiąc się z wesołą i szumiącą po Warszawie księżną Konstantyną*) i dając od czasu do czasu audyencye nuncyuszowi Pauluccemu, hr. Löwenwolde i Montemu.

Z ważniejszych spraw wspomina téż jeszcze *Gazeta* pod koniec r. 1731 deputacyę Gdańszczan do Warszawy w interesie uciśnionych dyssydentów i poselstwo Gurowskiego, cześnika Podolskiego, do hana Tatarów Krymskich w celu wstrzymania ich napałów i grabieży na południowej Rusi.

Nakoniec wspomina *Gazeta* pod r. 1731 o uroczystym ślubie (z fajerwerkami i partyami wodnemi)

*) Wdową po Konstantym Sobieskim.

w Poznaniu, 8 Czerwca, kasztelana Kaliskiego z Potocką, wojewodzianką Czarniechowską; dalej w Lipcu o ślubie ks. Czartoryskiego z drugą wojewodzianką Potocką w Warszawie, a następnie o śmierci Konarzewskiego, deputata województwa Poznańskiego do trybunału w Piotrkowie i Ponińskiego, Łowczego Wschowskiego w Poznaniu (7 Grudnia).

Rok 1732 rozpoczyna się znów, jak zwykle, karnawałową zabawą. W Warszawie częste i świetne bale u Branickiego, w. chorążego koronnego; w Krakowie równocześnie przez cały Styczeń, co niedziela, wtorek i czwartek włoska komedia lub opera. Król sam przebywa także w Warszawie, a o ile zimowa pora i czas zabawami zajęty pozwalają, trudni się często przeglądem gwardyi i tak nazwanych *gran-muszkietierów*. Zresztą jedzie król w końcu Marca do Ujazdowa, gdzie odprawia sądy Kurlandzkie, potwierdza wyrok wskazujący byłego komendanta Torunia, majora d'Argelles, na całe życie fortecy w Gdańsku i wysłał jako posła do Konstantynopola, Sierakowskiego strażnika koronnego, a Malińskiego starostę Nowogrodzkiego do hana Tatarów Krymskich.

Wkrótce potem nastąpił też ważny akt w sporze Wiśniowieckich i Sapiehów o tak nazwane dobra Neoburskie. Sapiehowie zrzekli się tychże dóbr na rzecz Radziwiłłów za 2 miliony złp. i za oddaniem sobie dwóch kluczy.

Pod koniec Kwietnia wylewa znacznie Wisła i niewiadomo, czy temu przypisać, że wielu magnatów składa się na wystawienie kamiennego mostu na Wiśle.

Rok 1732 jest epoką najgorętszych, najzabieglejszych knowań Augusta IIgo, o uczynienie tronu polskiego dziedzicznym w swoim rodzie.

Tajemne te knowania stanowią wyborną ilustracją do tego, co się dzieje na widowni publicznej i o czém *Gazeta* w każdym niemal numerze donosi. August sprowadza znowu do Polski więcej daleko wojska saskiego, aniżeli konstytucya sejmu z r. 1717 pozwala i stara się widocznie oswoić stolicę i otaczających go panów z widokiem siły zbrojnej, której ostatecznym przeznaczeniem ma być wykonanie zamachu, ułożonego w tajnikach gabinetów. Tak np. przybywa w Maju 1732 z Saxonii do Warszawy saski konny pułk Gotha; tak dalej rozporządzony na Czerwiec roku 1732 ogromny obóz pod Wilanowem, wraz z rewiami, do którego sypią się bez ustanku coraz to nowe wojska saskie. Trwa to przez Czerwiec, Lipiec i połowę Sierpnia; król przebywa naticzas głównie w Wilanowie, odbywa co kilka dni rewie, na które sprasza zawsze z Warszawy panów polskich obecnych w stolicy i posłów zagranicznych, między którymi widać najczęściej angielskiego, Wodwortha. W obozie Wilanowskim znajdują się naówczas następane pułki: gwardya koronna i litewska;

pułk królowej i księżniczki infantki; kiryssyery *Prinz Nassau*; *Gota Baudytza*; Mira i dragony Wodzickiego; grenadyery Rutowskiego; nareszcie artylerya i gran - muszkietery.

Dwie rewije były w obozie Wilanowskim wspa-
niałe i znajdują w *Gazecie* szczegółowy i malowniczy
opis, pierwsza w dniach 24 i 25 Lipca, wśród udziału
pięknej muzyki wojskowej, a druga 6 Sierpnia. Po
każdej takiej rewii były dla posłów zagranicznych,
dla panów i pań polskich i książąt zagranicznych
odwiedzających Augusta, obiady, uczyty, bale, co
się przeciągnęło aż do miesiąca Września. Wśród te-
go, słyhać znów jednakże o ucisku protestantów
pruskich, o składkach Gdańszczan na emigrantów (re-
ligijnych) Salzburskich, którzy się naówczas przez
Prusy Polskie w posiadłości króla pruskiego prze-
noszą.

W miesiącu Wrześniu odbywa swe czynności w Ra-
wiczu komisyja Rzeczypospolitej, regulująca granicę
między Wielkopolską a Szlązkiem, o co w Warsza-
wie toczy się równocześnie konferencya między posłem
cesarskim Hr. Wilczkiem a Kanclerzem Wielkim ko-
ronnym.

Wkrótce potem także rozpoczyna się (18. Wrze-
śnia) w Warszawie sejm pod łaską Ożarowskiego
Obóznego koronnego, posła województwa krakow-
skiego, ale w kilka dni po rozpoczęciu już zerwany.
Nastąpiły po nim rada senatu, której przedmiotem

było załatwienie sporu z dworem papieżkim, a następnie (dnia 6 Października) konferencya z posłem szwedzkim Rudenschallem, której assistowali Król sam z wszystkimi senatorami na zamku a która się skończyła zawarciem ostatecznym i podpisaniem pokoju między Rzpltą polską a koroną szwedzką.

Po tej nowej radzie senatu, odbytej w dniu 12 Października, wyruszył August z Warszawy do Saxonii; 20 stanął w Poznaniu, 24 Października był już w Dreźnie.

W Warszawie odbywały się tymczasem nieprzerwanie, aż do miesiąca Listopada, konferencye z posłami zagranicznymi, mianowicie, z hollenderskim von Rumpfen; szwedzkim v. Rudenschallen i Palatyńskim, von Beckern, który zjechał do Warszawy w interesie dóbr Neoburskich.

Prócz tego wspomina *Gazeta* na rok 1732 o wielkim zjeździe świętojańskim w Poznaniu, o publicznej audyencyi posła tatarskiego w Warszawie (28 Sierpnia), tudzież o kilku zajściach nietolerancyi religijnej w Wielkopolsce, jak np. we Wschowie i o napadzie dokonanym, jak *Gazeta* powiada, przez księdza jakiegoś katolickiego wraz z chłopami, na luterskiego pastora Boltena, ze wsi Jankendorfu (kolonia niemiecka) pod Rogoźnem.

Charakterystycznym jest ostatni numer *Gazety* na rok 1732. Opowiada o wielkich przygotowaniach w Warszawie na przyjęcie króla, mającego przybyć

2go Stycznia, a zarazem donosi: „Na przyszły karnawał, który będzie bardzo kosztownym, przeznaczył J. K. Mość jeden milion.“

Proroctwo Gazety ziściło się pod pewnym względem. J. K. Mość nie miał wprawdzie już korzystać ze świetnych zabaw karnawałowych, ale że karnawał r. 1733 i jego skutki były dla Polski bardzo kosztowne, trudno zaprzeczyć. August przygotował podobno wykonanie swych nowych planów na rok 1733, wyruszył z Drezna w pierwszych dniach Stycznia, i przybył, jadąc na Kargowę, Poznań i Kleczew, do Warszawy dnia 16go Stycznia, w feralny dzień piątkowy, o godzinie 6ej wieczorem. *Gazeta* dodaje, że stanął w stolicy „bei guter Gesundheit.“

Sejm rozpoczął się wśród wielkiego zjazdu panów Polskich, w poniedziałek, 26go Stycznia pod laską Ożarowskiego, oboźnego koronnego, gdy w tém sprzątnęła nagła prawie choroba króla, dnia 1go Lutego, o godzinie 5tej z rana, w pałacu Saskim. Ciało przeniesiono natychmiast i wystawiono na widok publiczny na zamku; prymas ogłosił bezkrólewie a sejm rozjechał się.

Rozpoczynają się odtąd dramatyczne dzieje sławnego bezkrólewia po Augustcie II, epoki najmniej może znanej i opracowanej z dziejów polskich.

Sądząc z *Gazety*, sprawiła śmierć Augusta IIgo wielkie wrażenie w całej Europie, a sprawa polska wzbudzała niezmierną i ogólną ciekawość. Dwie trze-

cie *Gazety* poświęcone odtąd wyłącznie sprawom Polskim. Nie ma żadnego publicznego dokumentu, ogłoszonego bądź to w Polsce samej, bądź też ze strony mocarstw zagranicznych w kwestyi polskiej, któryby nie był znalazł miejsca w *Gazecie*. Jeżeli *Gazeta* aż do chwili śmierci Augusta II była jakokolwiek przydatnym kronikarskim przyczynkiem do historii współczesnej, to odtąd staje się drogocennym dokumentem odbijającym z wiernością fotografu codzienne wrażenia, nadzieje, plotki, bajki i prawdę naprzemian, z owych pierwszych miesięcy po śmierci Sasa. Widać bardzo dobrze wśród wszystkiego tego, wśród czynnych grózb Saxonii i Austrii, a widocznej niechęci Pruss, zapał wzrastający ciągle, przerywający nareszcie wszelkie przeszkody i zapory, dla Stanisława Leszczyńskiego, wojenną gotowość i waleczność narodu który tylko dla tego zwycięstwa nie odnosi, że mu na porządku i organizacyi zbywa. Charakterystycznym jest w *Gazecie* obraz tych kilkunastu dni, które nieszczęsny król Stanisław od czasu elekcji aż do chwili wyjazdu swego do Gdańska, w Warszawie przepędza.

Most na Pragę zerwany, na prawym brzegu Wisły goreją w nocy ognie obozowe Moskali i przeciwników królewskich, tak że się im król Stanisław z okien zanku bezpiecznie przypatrywać może. Mimo to chodzi sobie spokojnie z zanku do kościoła,

a z kościoła do zamku, aż nareszcie trzeba było zwinąć manatki i ruszyć do Gdańska.

Przebieg wojny od r. 1733 do 36 dałby się w najdrobniejszych szczegółach zestawić z opowiadań *Gazety* daleko lepiej i dokładniej, aniżeli z jakiegobądź innego współczesnego źródła. Każda najdrobniejsza potyczka, każdy najmniej ważny nawet wypadek wojenny zapisany z wielką troskliwością i dokładnością. Podobnie zawiera *Gazeta* wiele ciekawych szczegółów o pobycie króla Stanisława w Królewcu i o jego podróży z Królewca na Berlin, do Francji.

Ton *Gazety* bardzo nieprzyjazny dla króla Stanisława przez cały ciąg zabiegów elekcyjnych i wojny. Potem przechodzi nagle w życzliwość i serdeczność nawet. Jest to zarazem pouczająca skazówka usposobienia rządu, pod którym *Gazeta* wychodzi.

Z ustąpieniem burzy wojennej, z nastaniem normalnych stosunków, zajmuje też i Polska mniej odszerną rubrykę w kolumnach *Gazety*, ale mimo to, jakiz wyborny, jakże w zapomniane dziś szczegóły obfity *dyaryusz* historii polskiej z XVIII wieku stanowi! A cóż dopiero, gdy nadchodzą znów tak dramatyczne epoki, jak bezkrólewie po Augustcie III, konfederacyi Barskiej, wojny r. 1792, a nadewszystko powstania Kościuszki!

Szczegóły z tych epok znajdują się w *Gazecie* w zupełności, prawda, że stroniczo i nienawistnie

dla nas skreślone, ale wszakżeż to materyał tylko, z którego historykowi brudy i męty odcedzić wolno i należy!

Nie przeceniając tedy wagi naszego materyału, nie pokładając weń bezwzględnej wiary, powtarzamy przecież tu, cośmy już wyżej wyrzekli: że *Gazeta Vossa* może i powinna posłużyć do zestawienia szkieletu historyi Polskiej z XVIII wieku i że dla tego byłoby prawdziwą dla dziejów polskich przysługą, przepisać, przetłumaczyć i wydać na widok publiczny wszystko, co do spraw i dziejów polskich z XVIII wieku zawiera.

WYCIECZKA GRUDZIŃSKIEGO,

Starosty Rawskiego,

DO POLSKI,

w roku 1712.

WYCIĘZKA GRUDNIŃSKIEGO,

Starosty Rawskiego,

DO POLSKI.

w roku 1712.

Bitwa Puławska wpędziła Karola XII w granice Turcyi, a razem z nim owe niezliczone, różnojęzyczne żywioly, z jakich się armia szwedzka od chwili wkroczenia na Ukrainę składać począła. Na prawym brzegu bystro płynącego Dniestru, na płaszczyźnie wystawionej zwykle w wiosennej porze na zalewy kapryśnej rzeki, *) a pokrytej do dziś dnia **) nieforemnym stosem zarastających trawą gruzów, sterczał podówczas w południowo-zachodniej stronie miasta Benderu, pod wsią Warnicą, przedmiot podziwu i zabobonnego uszanowania przesądnych Turków i Mołdawian, duży drewniany gmach, otoczony szancami i palisadami, z którego powiewała szwedzka chorągiew, żółty krzyż na niebieskiem polu, a w którego wnętrzu przemieszkiwała mityczna postać króla szwedzkiego. W pobliżu, wzdłuż Dniestru, bieleły namioty i stały rozrzucone chaty zastępu dzielącego

*) Fryxell, Lebensgeschichte Karls XII, Braunschweig, tom II, str. 209. Nordberg, tom II, str. 513.

**) Fryxell, II, 364.

wygnanie króla i wodza, wypróbowanej drużyny, stanowiącej ostatnie szczątki armii, która jeszcze przed niedawnym czasem była postrachem Polski, Saxonii i Moskwy. Najbliższe okopów stanowisko zajmowali Szwedzi, liczący 300 do 400 ludzi, pod dowództwem Gyllenkrooka, Sparrego, Harda i Lagerkrony; *) następne jazda Zaporozców, co pochowany w Jassach, bohatera tytułu powieści, dramatów, epepei i legend, sędziwego Mazepę, zostawała pod rozkazami zamianowanego hetmanem przez Karóla, Filipa Orlika; **) nakoniec i chorągwie polskie zwiększające się co chwila żywiołem przybywającym z Polski, pod dowództwem Józefa Potockiego wojewody Kijowskiego, Grudzińskiego starosty Rawskiego, a nareszcie Zagwojskiego i Urbanowicza, dwóch dzielnych partyzantów z czasów wojny szwedzkiej w Polsce. Cały ten obóz, mieszczący zwykle tysiąc, a czasami 5 do 6 tysięcy ludzi, ulegał z rodzajem religijnego poszanowania rozkazom króla szwedzkiego i rządził się wyłącznie jego wolą. Dwa razy na dzień, rano i wieczór, ogłaszał dźwięk trąby z płaskiego dachu pod Warnicą całemu obozowi godziny modlitwy, których król szwedzki z niezmierną ścisłością przestrzegał. Ćwiczenia wojskowe i mustry, odbywające się pod okiem samegoż króla, były jedyną téj licznej drużyny rozrywką ***).

*) Fryxell, II, 224.

**) Fryxell, II, 222.

***) Fryxell, II, 220.

Mimo klęski Pułtawskiej, mimo wygnania i mocno zakłopotanych interessów, był przecież Karól XII w szanach Benderu równie dumnym, równie nieprzystępnym wszelkim głosom doradzającym jakiegobądź ustępstwa, równie przestrzegującym monarchicznej etykiety, jak na zamku Sztokholmskim lub w epoce najświetniejszych powodzeń w Polsce i w Saxonii. Najbliższe i najpoufniejsze otoczenie jego składało się z kanclerza nadwornego Müllerna, sekretarza Feifa, barona Grothusena i Holsztyńczyka Fabrice. *)

Z Polaków mieli do niego najbliższy przystęp: Józef Potocki wojewoda Kijowski, Grudziński starosta Rawski, a przedewszystkiem Stanisław Poniatowski, prawa ręka króla Szwedzkiego w robotach dyplomatycznych na dworze Stambulskim. **)

Pieniądze, których król Szwedzki potrzebował mnogo, płynęły strumieniem, dzięki zabiegłym staraniem Fabrice'a, Grothusena i Poniatowskiego z Francyi, z Hollandyi, z Anglii, ze skarbu sułtańskiego, z kantorów bankierskich Konstantynopola, do bezdennej kieszeni króla szwedzkiego, który niemi płacił nieustanne knowania i intrygi swych agentów u Porty Otomańskiej. ***)

Agenci dyplomatyczni i kuryerzy biegali ciągle między Konstantynopolem a Benderem, nadając obo-

*) Fryxell. tamże

**) Fryxell. II, 217.

***) Fryxell, II, 227.

zowi Karóla XII postać ożywionej stolicy, w której się najważniejsze sprawy Europejskie toczyły. Taki stan rzeczy trwał w obozie Benderskim od Sierpnia roku 1709, przez lat kilka, a nowy rok 1712 zastał go niezmienionym w niczym. Wśród tej samotności na pustyni Bessarabskiej, wśród tego otoczenia fantastycznego i dzikiego, wśród owego pobytu w odległej krainie, zwiększającej w oczach Europy i Szwecyi urok jego osoby, knował Karól z rzadką wytrwałością, z charakteryzującym go dziwnie uporem, plan polityczny, podjęty od chwili wstąpienia na ziemię Turecką, a psujący się i udaremniany z dziwną fatalnością, mimo wszelkich szans i warunków powodzenia.

Plan ten, tłómaczący dość jasno awanturniczy i zagadkowy a przeciągający się nad wszelką miarę pobyt Karóla w Turcyi, i tłómaczący się nie mniej jasno i wyraźnie fantazyą, uporem i względami osobistemi króla Szwedzkiego, był następny. Podobnie jak później inny, nieskończenie większy odeń wódz i mąż stanu, tak i Karól nie chciał przyjść do przekonania, że klęska jego poniesiona w kampanii moskiewskiej, jest rzeczywiście punktem zwrotnym sprzyjającej dotąd fortuny i że dla ocalenia państwa od ostatecznej ruiny, nie pozostaje nic innego, jak uznać się zwyciężonym i zgodzić się na odpowiednie temu ustępstwa. Tak Napoleon, jak Karól XII uparli się na tém, aby widzieć, pierwszy w kampanii

roku 1812, drugi w wyprawie Pułtawskiej przemijający kaprys fortuny, który odwagą i wytrwałością przemódz będzie można. Obaj tedy nie odchodzą wcale od pierwotnych założeń, wywróconych właściwie przez poniesioną klęskę i dążą ślepo do swego celu. Przyznać wszakże należy, iż upór króla szwedzkiego był twardszym, a ułuda trwalszą, aniżeli bohatera Francyi w wielce podobnych okolicznościach. Pogląd na życie i działanie Karóla XII od chwili bitwy Pułtawskiej aż do śmierci w okopach Frederikshallu, dowodzi jak najniewątpliwiej, że dziwaczna ta i fantastyczna istota, zamykając oczy na położenie kraju, a zatykając uszy na wszelkie rozsądne i sumienne rady, że idąc za głosem trzech wewnętrznych czynników, jakie w nim grały: chęci zemsty za upokorzenie Pułtawskie, namiętnej nienawiści do Augusta II i własnego uporu, zrobiła jedynym celem swój polityki: *osadzenie na tronie Stanisława Leszczyńskiego połączone z upokorzeniem Augusta i Cara Piotra*. Plan ten uczepił się z siłą właściwą każdej monomanii, twardej głowy Karóla, z pominięciem najzupełniejszém interesu politycznego Szwecyi. Najkorzystniejsze propozycye przedkładane mu przez 10 lat kolejno ze strony Augusta, Danii, Brandenburskiej i Anglii, rozbiły się o tę *conditio sine qua non* jego polityki, a jeżeli później sławny Holsztyńczyk Görz pozyskał jego bezwzględne zaufanie, to tylko

jedynie dla tego, że się nigdy nie upierał owęj zasadniczej myśli polityki królewskiej.

Szwedzi twierdzą nie bez pewnego uczucia gorczy, że myśl tę rozbudzali, poddmuchiwali i utrzymywali w ich królu otaczający go Polacy: wojewoda kijowski, starosta rawski i Stanisław Poniatowski, aby nie skończyć jak wygnancy, którym ziemia ojczysta na wieczne czasy zamknięta. ⁹⁾ Jeżeli tak było rzeczywiście, to zaprzeczyć nie można, iż ziomkom naszym powiodło się naówczas z bohaterem Szwecyi o wiele szczęśliwiej, niż później z bohaterem i Cesarzem Francyi. Karól miał oko zwrócone *tylko* na Polskę i na błakającego się w Pomorzu lub na brzegach szwedzkich Stanisława. W tym celu postanowił korzystać z entuzjazmu, jaki jego osoba i jego awanturnicze i bohaterskie razem koleje w Turkach wywołały. Sułtan Achmed III, popychany usposobieniem swych poddanych, swęj stolicy, swego najbliższego otoczenia, a nawet własnej matki, powziął wspaniałomyślny zamiar przeprowadzenia króla przez Polskę do posiadłości szwedzkich, pod eskortą turecką. Jeszcze w roku 1709 kazał Sułtan przedłożyć propozycyą tę Karólowi, a zarazem zapytać go, jak licznej eskorty sobie życzy?

Odpowiedź Karóla nie była koniecznie skromną. ¹⁰⁾

⁹⁾ Fryxell, II, 216, 217.

¹⁰⁾ Fryxell, tamże.

Zażądał 50,000 ludzi, co zaraz z samego początku ostudziło mocno wspaniałomyślne zapęły Turków. Mimo to, nie tracił Karól nadziei, a cały sens moralny przesiadywania jego w Benderze, zamyka się w owém lakoniczném żądaniu 50,000 ludzi tureckiej eskorty.

Rachuby Karola nie były całkiem mylne. Ponia-towski, Grothusen, szwedzki poseł Neugebauer i Fa-brice, pracowali w Konstantynopolu przez cały rok 1710, podczas kiedy król August restaurował swe rządy w Polsce, a Leszczyński przesiadywał na szwedzkim Pomorzu lub w Szwecyi, nad zwaleniem wielkiego Wezyra Alego - Czorli i pobudzeniem Porty do wojny przeciw Carowi. ¹¹⁾ Jaki skutek te starania odniosły, zobaczymy niżej, a tymczasem przypatrzmy się osobie i robotom naszego bohatera, starosty Rawskiego, wśród owego wypoczynku Benderskiego.

Wojna szwedzka za Karóla XII, jest pod każdym względem jedną z najciemniejszych stron historii naszej, prawdziwą Golgotą tradycyjnej waleczności polskiej.

Żelazne męstwo, godne macedońskiej falangi, zastępów polskich z czasów Zygmunta III, z pod Kirkholmu, Kłuszyna i Cecory; błyskawiczne, podjazdowe męstwo lotnej jazdy Stefana Czarnieckiego; wytrzymała dzielność żołnierza polskiego z pod Lwowa, Żurawna

¹¹⁾ Fryxell, II, 229.

i Podhajec, — wszystko to zginęło w owęj nieszczę-
 znej wojnie szwedzkiej, w której naród, targany
 w sprzeczne i przeciwne sobie strony; wątpliwy,
 gdzie szukać wroga a gdzie sprzymierzeńca; uwi-
 kłany w walkę, w której był raczej widzem, ani-
 żeli aktorem, — pozwolił sobie deptać bezkarnie pod
 karku wojskom pół Europy, a odzywał się jedynie
 manifestami bezsilnych zjazdów i konfederacyi, lub
 jękami boleści, gdy mu zbyt gorący war za kołnierza
 lano. ¹²⁾

¹²⁾ Co więcej jest jeszcze ta tragiczna epoka datą śmierci zbiorowego
 rozumu stanu i publicznej cnoty dawniej Polski. Do końca jeszcze XVII
 wieku występowała Rzeczpospolita jako czynnik w ważnych zagadnieniach
 polityki Europejskiej. Z drugą inwazyą szwedzką nie ma już mowy o oso-
 bnej polityce *polskiej*. Nastaje polityka domów i rodzin polskich, dykto-
 wana bądź to względami korzyści osobistej, bądź to podnioslejszemi wido-
 kami na dobro kraju, ale zbiorowy rozum stanu *narodowy*, oficjalna poli-
 tyka *Rzeczypospolitej* milczy odtąd. To samo z dygnitarzami i mężami
 będącymi wówczas na świeczniku. W owym strasznym zamęcie wojny szwedz-
 kiej, nie umie nikt z nich odezwać się do narodu w imię myśli moralno-
 narodowej, gromadzić go około sztandaru niezależności i godności Rzeczy-
 pospolitej. Naród sam stępał tak dalece wśród owych klęsk i nieszczęść,
 że jedynie jest jeszcze czułym na dotkliwość nędzy materyjalnej. — Przez
 wszystkie owe, we formuły i formułki prawa polskiego przybrane uniwersały,
 manifesty, lauda sejmikowe, konstytucye sejmowe, brzmi jako najprawdzi-
 wszy, jako podstawowy, jako jedynie zrozumiały i dosłyszalny sens moralny:
Skarga na biedę i nędzę! Uznanie jej prawdy staje się ogólnem w kon-
 federacyi Tarnogrodzkiej, będącej niczem więcej, jak olbrzymim protestem
 całego szlacheckiego narodu przeciw uciskowi naprowadzonego obcego zoł-
 nierz. Ale i w tej stanowczej chwili znalazły się już wszystkie tradycye
 rozumu publicznego tak dalece zatraconemi, że gdy najbliższą przyczynę
 złego przez pogrom wojsk saskich usuniono, nie było nikogo w obozie zwy-
 cięzców, coby zwycięztwo *materyjalne* był chciał i umiał wyzyskać *polity-
 cznie* i był pomyślał o obliczeniu się z *tytułem possessyi* Sasa do tronu
 polskiego. Znużony naród układał się zaraz, odniosłszy zwycięztwo, do
 sennego spoczynku!

nie zbywa wszakże na wyjątkach. Każda zaniewierucha wojenna, w jakim bądź kraju, nawet wśród najzupełniejszej obojętności masy narodu, wyrzuca przecież na powierzchnię pewien procent żywiołów, które wojnę utrzymują a które nawzajem wojna kształci i wychowuje na żołnierzy. Widać to w Polsce, w epoce niefortunnej drugiej wojny Szwedzkiej. Wojna a dokładniej powiedziawszy sam Karol XII wydobył z narodu pewien zastęp ludzi, których wychował na żołnierzy swój własnej szkoły, to jest dzielnych i sprawnych partyzantów, gardzących osobistym niebezpieczeństwem a nie znających i nie przestrzegających nawet prawideł i sztuki *wielkiej* wojny. Nazwiska ich napotyka się w pamiętnikach, zapiskach, protestacyach i manifestach po grodach polskich, w epoce od r. 1703 do 1709; następnie widać je wśród zamieszek krajowych między r. 1709 a 1714; świecą następnie pięknie i żywo w wojnie za konfederacyi Tarnogrodzkiej; odzywają się jeszcze z rzadka w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, a potem giną w morzu pochwał jezuickich penegiryków pogrzebowych lub zyskują wzmiankę w herbarzu Niesieckiego, jako *Kawalerowie pięknych czynów wojennych*. Do rzędu takich należą: Jan Sapiaha Starosta Bobrujski, Adam Śmigielski Starosta Gnieźnieński, Regimentarz Jan Chryzostom Gniazdowski, porucznik Zagwojski i pułkownik Krzysztof Urbanowicz, obrońca Króla Szwedzkiego w okopach Warni-

cy przeciw Turkom i Tatarom, a nareszcie Jan Grudziński, Starosta Rawski.

Grudziński, szlachcic sieradzki, bliski kolligat Grudzińskich, panów wielkopolskich, uczestniczył już, jak nie ulega żadnej wątpliwości, w wyprawach tureckich króla Jana III. W rozpoczynającej się wojnie szwedzkiej znajduje się Grudziński jako porucznik w chorągwi hussarskiej Józefa Potockiego, Wojewody Kijowskiego, a Hetmana W. Kor. z ramienia Stanisławowego. Współcześni historycy i pamiętniko-pisarze, jak n. p. Fassmann, Lengnich, Otwinowski, Rakowski, wspominają często o zwycięzkich walkach pana Starosty Rawskiego z partyzantami Augustowymi, jak n. p. ze Śmigielskim, Świniarskim, Prażmowskim. Gdy Karol XII posunął się z r. 1708 na 9 na Ukrainę, a król Stanisław, nie przeczuwając bliższej swego protektora klęski, ruszył za Wisłę, aby zadać ostateczny cios stojącemu ze znaczną częścią wojska koronnego pod Lwowem Hetmanowi Sieniawskiemu, znajdował się i ówczesny porucznik Grudziński przy boku swego hetmana Józefa Potockiego.

Klęska Puławska znalazła natychmiast prawie naturalny swój oddźwięk w Polsce. Odebrawszy złowrogą wiadomość, zaczęli się Król Stanisław, hetman Józef Potocki i generał szwedzki Krassau, cofać ku Wielkopolsce. Generał rossyjski Goltz złą-

czywszy się z hetmanem Sieniawskim pod Czarnym Ostrowem na Rusi, postępowali za uchodzącymi, którzy jakkolwiek licząc jeszcze 14 do 18,000 żołnierza, nie stawiali przecież nigdzie oporu. W okolicach Poznania, pod naciskiem pogoni generała Goltza, nastąpił we Wrześniu r. 1709, podział sił będących pod ręką Króla Stanisława. Po niejakiem czekaniu nad Notecią, tuż nad samą granicą brandenburską, pod miasteczkiem Sapiehów Wieleniem *), schronili się sam Król Stanisław, generał Krassau i Śmigieński z większą połową wojska do Pomeranii i rozłożyli się obozem pod Szczecinem. Wojewoda Kijowski, liczący według jednych podań sześć, według innych 10,000 ludzi, znalazł się porzuconym i poświęconym bez żadnego widoku zwycięstwa. Śmiały krok którym się ocalił, dowodzi przecież równie jego, jak jego celniejszych podkomendnych, Grudzińskiego, Dobrosołowskiego i Zagwojskiego, mężstwa i zręczności. Pozostawiony sam na teatrze wojny, wobec przeważnych sił moskiewskiego generała Goltza, nadsięgającego wkrótce za nim hetmana Sieniawskiego samegoż Cara Piotra, rozpoczął wojewoda Kijowski odwrót, zmierzając ku Małej Polsce. W ostatnich dniach Października zachwyciła go pod miasteczkiem Odola-

*) Pamiętniki Otwinowskiego, str. 161.

„Wypiski z ksiąg rachunkowych bractwa strzeleckiego w Wieleniu (rękopism). „Rok 1709. W r. 1709 wojewody Kijowskiego ludzie stanęli obozem na polu Wielenińskim, gdzie ze stodół zboże wyrzucali, a Moskwa za nimi trzeciego dnia w pogoń przyjechała, ale mosty za sobą porzucali, markietany wystrzelali.“

nowem pogoń rossyjska. Przyszło do twardego spotkania. Podczas gdy Dobroszołowski, Grudziński i Zagwojski dawali nieprzyjacielowi silny odpór, który Dobroszołowski życiem przypłacił, przeprowadził wojewoda Kijowski bagaże i amunicją szczęśliwie do Szląska *). Po szybkim, niezmiernie utrudzającym marszu, wszedł znów w granice Polski między Częstochową a Krakowem, a gdy nowy oddział wojsk moskiewskich, z pod komendy Carewicza Alexego i wojsko koronne poczęli mu zagrażać, przerznął się szczęśliwie, wśród zimowej pory, przez Karpaty do Węgier. Drużyna wojewody Kijowskiego, a przede wszystkim Grudziński i Zagwojski, znaleźli tu zaszczytne a godne siebie zatrudnienie. Wrzała naówczas w Węgrzech, pod przewodztwem Franciszka Rakoczego, przeciw domowi Rakuzkiemu wojna narodowa, podsycana gorliwie przez Francję, a nie ustępująca ani w rozmiarach, ani w intencjach walce, która się o sto kilkadziesiąt lat później, w tychże samych stronach, przeciw temuż samemu nieprzyjacielowi toczyła. Franciszek Rakoczy, utrzymujący ciągle stosunki z Polską i z Polakami, niedawno temu jeszcze konferujący po przyjacielsku z w. hetmanem koronnym Sieniawskim **), zaprosił sobie w pomoc przeciw Austryakom zbrojny zastęp polski, który burza wojenna pod dowództwem wojewody Kijow-

*) Otwinowski, str. 161, 162.

***) Pamiętniki Rakowskiego, str. 75.

skiego, w granice Węgier wpędziła. Wojewoda Kijowski usłuchał wezwania Węgier, a Polacy wynieśli z téj wojny laury, jakich na nieszczęście we własnym kraju zyskać nie zdołali. Dzielne chorągwie Grudzińskiego i Zagwojskiego świeciły niezrównaném męstwem i dawały się straszliwie we znaki wojsku rakuzkiemu *). Po kilku miesiącach wojowania jednakże, w skutek silnych nalegań Cara Piotra u Rakoczego **), musieli Polacy opuścić Węgry. W lecie r. 1710, przedostawszy się przez Karpaty i staczając się zwolna po ich południowo-wschodniej pochyłości, znaleźli się w obozie pod Warnicą, zwiększając znacznie małą armię króla Szwedzkiego.

Król przyjął ich z otwartemi rękoma, wyznaczył im osobne miejsce w swym obozie, a zaraz téż potem rozdzieliły się samo przez się, w bardzo naturalny sposób, różne role między różnych naczelników téj pierwszej emigracyi polskiej. Najważniejsza rola, polityczno-wojskowa dostała się, jak bardzo naturalnie, wojewodzie Kijowskiemu, pierwszemu bez wątpienia z adherentów szwedzkich w Polsce po królu Stanisławie. Znakomity ród Potockich, wysoka godność hetmańska, niewątpliwe mu do tego nadawały prawo. Odtąd uważany wojewoda Kijowski przez Króla Szwedzkiego jako główna podpora planów i zamysłów w Polsce, jako pierwszy filar mających się niezadługo restau-

*) Otwinowski, str. 163.

***) Otwinowski, str. 178, 179. Nordberg, tom II, 391.

rować rządów Stanisławowskich. Wojewoda figuruje téż, od chwili swego przybycia do Benderu, jako współpodpisujący wszelkie manifesta i odezwy Króla do Polski, utrzymuje skrytymi drogami stosunki i korespondencyą ze stronnikami swymi w Polsce, a naród przyzwyczajają się przez ten czas widzieć w nim może wybitniejszy jeszcze wyraz opozycji przeciw rządóm Króla Augusta, aniżeli w samym Królu Stanisławie. Dodać tu jeszcze należy, iż później nieco dzieli się wojewoda Kijowski tym wpływem i znaczeniem z Janem Sapiehą, starostą Bobrujskim, hetmanem wielkim lit. z ramienia króla Stanisława.

Drugorzędne, czysto wojskowe stanowisko w tém polském otoczeniu króla Szwedzkiego, zajmuje Jan Grudziński starosta Rawski. Król Szwedzki, Poniatowski, i wojewoda Kijowski cenią go wysoko, jako dzielnego żołnierza, jako człowieka silnej ręki a sprytnej głowy, któremu przy danéj sposobności będzie można z ufnością powierzyć dowództwo niebezpiecznej, może na zgubne imię przeznaczonéj wyprawy. Obok starosty Rawskiego, zajmują niemniej zaszczytne, jako dzielni partyzanci, stanowisko, Zagwojski Urbanowicz.

Otóż to żywiły, polskie napotykały się w ówczesném otoczeniu króla Szwedzkiego.

Właśnie prawie w chwili przybycia wojewody Kijowskiego do obozu Benderskiego, zaczęły dojrze-

wać roboty Karóla XII, Poniatowskiego, Grothusena, Fabrice'a i zręcznego Neugebauera na dworze stambulskim. Sułtanka Walida, han Tatarów, faworyt sułtański Kumurgi, wszystko to połączyło się razem aby w interesie Karóla zwalić dotychczasowego, nieprzyjaznego mu wielkiego wezyra Alego Czorli. Intryga powiodła się najzupełniej. Ali Czorli upadł, a na jego miejsce został powołany na wielki wezyrat Nuuman Kiupruli, na nieszczęście dla Karóla także stronnik pokoju i przeciwnik wojny z Moskwą*). Mimo to, był prąd usposobienia tak dworu sułtańskiego, jak i ludności tureckiej, zbyt silnym, aby módz wojnę powstrzymać. Przez drugą połowę r. 1710 zbroili się Turcy, wystawili pod dowództwem w. wezyra armię liczącą 360,000 ludzi, a pod koniec roku wystąpili wobec Cara z dumnymi żądaniami, między któremi były: ewankuacya Polski przez wojska rossyjskie, amnestya dla Kozaków Orlikowskich i uznanie Stanisława królem Polskim**). Tak przyszło z r. 1711 do wojny, która się skończyła pamiętnym pokojem nad Prutem, w Lipcu r. 1711. Opowiadanie bliższe szczegółów téj kampanii nie należy do naszego przedmiotu; tyle jednakże wspomnieć wypada, że kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się już w miesiącu Styczniu r. 1711, że je poprzedził manifest Karóla i wojewody Kijowskiego

*) Fryxell, II. 233.

***) Tamże.

z 28 Stycznia 1711 r. *) wzywający Polskę do broni w interesie Stanisława **) i że wkrótce potem, syn Hana Beg-Murza, w 30,000 Tatarów, Józef Potocki i Grudziński w 3,000 Polaków i Orlik w 6,000 Kozaków, wpadli z Bessarabii na Podole i Ukrainę ***). Część wojska koronnego, stojąca na Pokuciu pod dowództwem Stanisława Chomentowskiego, wojewody Mazowieckiego, nie chciała czy nie umiała się opierać sile polsko-tatarskiej, wkraczającej w granice Rzplitej; sam zaś hetman Sieniawski, obawiając się czy udając obawę inwazyi Szwedów od strony Pomorza, ruszył z drugą częścią wojska koronnego do Wielkopolski i rozłożył się obozem między Wieleciem i Nakłem nad Notecią ****). Inwazyja Tatarów i wojewody Kijowskiego nie znajdowała tedy właściwych przeszkód. Postępowanie naczelników tatarskich było nader rozumnem i politycznem. Ludność prowincyi ruskich, przyzwyczajonych od wieków widzieć w Tatarach tylko rozbójników i łupieżców, ludność ową, uciekającą na wieść o ich pochodzie, oszczędzali uczciwie, uspakajali ją, wzywając tylko do ogólnego powstania w interesie Króla Stanisława i króla Szwedzkiego, a zaręczając z góry, że przybywają jako przyjaciele i sprzymierzeńcy *****).

*) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, Warszawa 1862, str. 276 i następne.

**) Fryxell, II, 472. Nordberg, II, 472. Pamiętniki Rakowskiego, str. 143.

***) Fryxell, II, str. 235. Nordberg II. 474.

****) Otwinowski str. 186.

*****) Nordberg, II, 475. Pamiętniki Rakowskiego str. 138. „Te ordy

o) Szerzyli się tedy Tatarzy wraz z wojewodą Kijowskim, Grudzińskim i Orlikiem po całym Podolu i Ukrainie, zajmując z kolei Niemirów, Winnicę, Braclaw, Białą Cerkiew i posuwając się nawet aż ku samemu Kijowu; ale mimo to był widocznie główny cel wyprawy, poruszenie ludności całej Polski na rzecz Stanisława, chybionym *). Mimo dalej prawie równoczesnego napadu (w Czerwcu r. 1711) starosty Gnieźnińskiego, Adama Śmigielskiego **), na garnizony saskie i moskiewskie zajmujące pogranicze Marchijsko-Pomorskie, nie dali się poruszyć do zbrojnego wystąpienia, zniszczeni długą wojną i nękaniami przemarszami i konsystencyami wojsk obcych mieszkańcy Polski.***) Ażeby rzecz tę zrozumieć w prawdziwym jej znaczeniu, należy sobie przypomnieć okoliczności, towarzyszące a raczej poprzedzające obie inwazyje. Nasamprzód ustąpiły, jak widzieliśmy wyżej, wszelkie prawdziwe wojenne i jakkolwiek uorganizowane żywioły kraju na Wołoszczyznę lub Pomorze; dalej, poniosła cała prawie Polska tak ogromne przez cały czas już dziewięcioletniej wojny ciężary, a ponosiła je ciągle jeszcze, to na utrzymanie wojsk koronnych, to saskich to moskiewskich, to nareszcie na fortyfikacyą miast polskich dla Sasów, iż nie ludziom naszym, lubo ich mieli w ręku, nie szkodzili i owszem, przestrzegali, aby się nie bali ordy, gdyż żadnej wojny nie mają i mieć nie chcą z Polakami.

*) Nordberg i Rakowski w miejscach przytoczonych.

**) Rakowskiego Pamiętniki, str. 162.

***) Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy. Manifest króla Stanisława ze Szczecina, 18 Kwietnia 1766, str. 282.

nie było czém płacić nowój formacyi wojskowej. Co zaś z tego wszystkiego najważniejsza może, to owa straszliwa dżuma z r. 1709 na 10, co wyludniwszy główniejsze miasta i cały kraj Polski w przerażający sposób, złamała na chwilę przynajmniej duszę narodu i uczyniła go niezdolnym do wszelkiej myśli, przedsięwzięć i czynów. O ogromie téj klęski wyrównywającej może straszliwej *czarnej dżumie* z r. 1348, trudno mieć w dzisiejszych czasach pojęcie, a mianowicie myliłby się bardzo, ktoby do powzięcia wyobrażenia o ówczesnej śmiertelności, chciał przykładać miarę dzisiejszój śmiertelności cholerycznej. Tak np. wymarło w Poznaniu na 12 do 13,000 ludności blisko 9,000 ludzi *); prawie w tym samym stosunku ucierpiała Warszawa **); a co pozostało przy życiu, uciekało przed dżumą na wsie w różne strony.

Ale i tu nie było bezpieczeństwa. Całe wsie wymierały, szczególnie w Wielkiej Polsce. Dodajmy do tego, że podczas kiedy dzwony pogrzebowe odzywały się po całej Polsce, że kiedy w każdym domu niemal leżał niepochowany nieboszczyk, a rodzina szukała rąk do wykopania grobu i uciosania trumny, raz po raz zajrzał pod dach obcy żołnierz, rabujący bez skrupułu wszelki dobytek, jeżeli mu go dobrowolnie dać nie chciano, a pojmiemy cały ów ciężar,

*) Obraz miasta Poznania, przez Józefa Łukaszewicza, t. II, str. 366.

***) Pamiętniki Rakowskiego str. 100.

jaki przygniatał wówczas duszę Polski i nie pozwolił jęj myśleć o zbrojnym ruchu na rzecz króla Stanisława i jego sprzymierzeńca.

Naturalną więc bardzo koleją rzeczy spełzła wielka burza na niczém. Tatarzy i wojewoda Kijowski umknęli z wiosną r. 1711 przed następującém wojskiem moskiewskiem *) do Benderu, a w Lipcu tegoż samego roku zakończył wojnę między Moskwą a Turcyą pokój, zawarty nad Prutem. Z drugiey strony, cofnął się podobnie w Czerwcu r. 1711 starosta Gnieźniński pod Szczecin, w Pomorze, narobiwszy hałasu i niepokoju w województwach wielkopolskich. Rzecz cała i dawne położenie jęj nie zmieniło się jednakże przez to ani na chwilę. Karól XII, rozgniewany straszliwie o zawarcie pokoju nad Prutem **), któremu przy pilniejszej bacznosci i obecności w obozie tureckim łącno był mógł przeszkodzić, rozpoczął na nowo dawne swe roboty w Konstantynopolu przez Poniatowskiego, Neugebauera i Fabrice'a, a wojewoda Kijowski utrzymywał, jak dotychczas, tajemne stosunki ze stronnikami króla Stanisława w Polsce ***). Król August, w. hetman koronny Sieniawski i Car Piotr, wiedzieli o tych kno-

*) Fryxell, II, 237.

***) Tamże str. 243

***) Pamiętniki Rakowskiego, str. 130. „Listy Ichmościów Panów wojewody Kijowskiego Potockiego i Grudzińskiego przejęto, pisane do króla Imci Stanisława, któremi się obligują do śmierci nie odstąpić, rewokując go do tronu.“

waniach bardzo dobrze, a przy niepewnym usposobieniu Turków, można się było co chwila obawiać ponowienia wojny. Niedokończona próba z r. 1711 pokazała się tak niebezpieczną, że powtórzenie jej wsparte należycie równoczesnym poruszeniem wojsk szwedzkich w Pomeranii, mogło od razu wypędzić z kraju króla Augusta wraz z *wojskami auxyliarnemi*, jak współczesne dokumenta Sasów i Moskali nazywają, osadzić na tronie polskim Leszczyńskiego i zrestaurować przewagę Szwecyi w północnej Europie. Pojmując bardzo dobrze możność i prawdopodobieństwo takiego niebezpieczeństwa, spoglądają król August i wszyscy jego stronnicy w Polsce, niespokojnym i zakłopotanym okiem w dwie przeciwne strony, ku Wołoszczyźnie i ku Pomorzu. Mimo pozornego powodzenia, mimo zrestaurowania swych rządów, mimo zalania Polski wojskami własnymi i sprzymierzonymi, grożą przecież te dwie chmury z południa i z północy panowaniu Augusta II w Polsce, a każde poruszenie króla Szwedzkiego, każdy jego gest nieledwie, wznecają w Sasie niesłychaną obawę. Cóż tam robi król Szwedzki w Benderze? podobno go opuścił, podobno mu się udało popchnąć dywan do wypowiedzenia nowej wojny? podobno sam w niej ma zamiar wziąć udział?— otóż codzienne prawie pytania i kłopoty, któremi się w zimie z r. 1711 na 12 na dworze króla, przebywającego w Dreźnie dęczono. Charakterystycznymi pod tym względem są

depesze posła dunskiego, barona von Schack, który niemal codzienne konferencye z królem Augustem, z biskupem Kujawskim Janem Szembkiem i saskimi ministrami króla odbywa *). Obawa niebezpiecznego króla Szwedzkiego jest na dworze drezdeńskim tak wielką, że król August gotów już prawie porzucić przymierze rossyjskie, że się gniewa na Cara Piotra, iż wzbranianiem się swém co do oddania Azowa Turkom, sprowadza tylko niebezpieczeństwo nowój wojny, a generał Lagnasco, jeden z głównych doradców królewskich, daje do zrozumienia baronowi Schack, iż Saxonii przyjdzie ze Szwecyą traktować niezadługo osobno, za pośrednictwem Anglii, a bez udziału Danii i Rossyi.

Przebiegły Holsztyńczyk w służbie szwedzkiej, baron Van der Nath, podejmuje tę myśl i zaczyna nawet w tym względzie konferencye z generałem Lagnasco, w Lutym r. 1712. Tak więc strach, wywołany przez niebezpiecznego króla Szwedzkiego grozi nawet rozbiciem dobrego porozumienia między dotychczasowymi sprzymierzeńcami **). Podobna kłopotliwa ostrożność objawia się w ówczesnych odezwach i rozporządzeniach w. hetmana koronnego, Sieniawskiego. Przebywając według wymagań urzędo-

*) Tajne archiwum państwa duńskiego w Kopenhadze.—vol. regestru 88; tom 17. *Relationes aus Pohlen, von 1712—14*; Depesze barona von Schack z Drezna, z 1, 5, 12, 19, 26 Lutego; 7, 11, 22 Marca 1712 r. do dworu duńskiego.

***) Tamże.

wania swego, bądź to w Radomiu, bądź w Kozienicach, bądź w Warszawie, bądź nareszeie we Lwowie, *), wybiera z różnych województw polskich podatki, uchwalone przez walną radę Warszawską z r. 1710 na wojsko, karci surowo często wydarzające się wybryki chorągwi wojska koronnego, a raz po raz nakazuje w odezwach tak do wojska, jak do województw, mieć się na ostrożności *od ściany wołoskiej i od ściany pomorskiej Rzeczypospolitej*. Tak n. p. odzywa się z Kozienic pod dniem 30 Marca 1712 **): „Ponieważ pewne i ustawiczne od pogranicza wołoskiego zachodzą mię przestrogi o imprezie króla Szwedzkiego i jego adherentów, należy zatem do ostrożności miejsca mego mieć wojsko *quosvis ad casus* gotowe. Przetoż, stosując się do pierwszych ordynansów moich, daje ten mój powtórny ordynans pp. Pułkownikom, namiestnikom polskiego zaciągu, tudzież Ichmciom pp. Generalom, oberszterom, obersztlejtnantom, majorom, kapitanom i wszelkiej szarzy oficerom, komendę regimentów dragonських i arkebuzerskich mającym, w służbie Rzeczypospolitej zostającym, aby za jego odebraniem, bez żadnej zwłoki i omieszkania, z chorągwiami i regimentami ruszyli z miejsc, na których *consistunt* i jako najspieszniejszym marszem i naj-

*) *Libri Relationum* grodów Poznańskiego, Kościańskiego, Wschowskiego i innych na rok 1712, w archiwum grodzkiem poznańskim.

**) *Liber Relationum* grodu poznańskiego, na rok 1712, str. 199.

prędszym traktem ściągali się *pro prima Maii* pod Tarnogórę.“

Dla uzupełnienia nadmienić należy, iż dowódcą tej części wojska koronnego miał być kasztelan Lubaczowski, *pulkownik wojsk J. K. Mci.* Zaledwie jednakże hetman uspokoił *ścianę wołoską*, okazała się równa potrzeba niezaniechania i *ściany pomorskiej*, od której co chwila jaki Pan Sztenbock, Krassau, Wellings lub starosta Gnieźniński w kraje Rzeczypospolitej mogli zajrzeć. I tak odzywa się hetman Sieniawski, w późniejszej odezwie z Warszawy, pod dniem 6 Maja 1712*): „Ponieważ w terażniejszej konjunkturze będącego nieprzyjaciela w Pomeranii, *ściany pomorskiej* z ludzi ogołacać nie trzeba, a do tego i regimenty niektóre piesze w tamtej Pomeranii bez munderunków i nie komplet będąc, nie są *in statu* wynieść w pole, jakoto regiment pieszy Imci P. Fleminga pod Imcią P. Łowczym koronnym (Rybińskim); przetoż dla zaszczycenia kraju od tej tam strony i prędszego wymundowania, zostawując go w tamtej prowincyi, dla ściągnięcia się onegoż, naczynam miasto i przedmieścia Kaliskie, starostwo Kolskie, starostwo Nowodworskie, starostwo Pyzdrskie, starostwo Konińskie, starostwo Rogozińskie, gdzie z samych lenungów żyć, a żadnych prowiantów ani exakacyi wyciągać niepowinni, pod ostrością artykułów wojskowych zalecam i przykazuję.“

**) Tamże, str. 148.

Tak więc dostała się obrona *ściany pomorskiej* Zygmunтови Rybińskiemu, Łowczemu koronnemu, jednemu z najnikczemniejszych satellitów polskich króla Augusta, na których kraj, nie mogąc jeszcze inaczej, mścił się za rabunki, uciski i dokazywania zjadliwieni a dowcipnemi piosnkami.*)

Zbliżając się coraz bardziej w opowiadaniu naszym do stanowczej i kulminacyjnej chwili saméjże wyprawy Grudzińskiego, wypada nam przypatrzeć się bliżej położeniu i usposobieniu kraju. Genera-

Między innemi np.

*) Cała Polska z Prussami prawdę tę przyznaje,
 Że czegoś Województwom Chełmińskim nie staje,
 Działyński był bez oka, Rybiński bez serca,
 Dość przezorny senator, bo wykrętny zdzierca;
 Ta tylko w tych kalekach jest przecie odmiana,
 Że Działyńskiego trzeba mienić z panów pana,
 Ten zaś z dziadów pradziadów swoich bęben goły;
 Że w domu nie znał grosza, bez węgla i smoly,
 Marszałkiem w trybunale jest za te talenta;
 Że u Wedelskiego służył za agenta,
 Artyleryi także został generałem;
 Wziął żonę Lubomirską, której z u.....,
 Za nieboszki Krakowskiej ledwie by był chodził,
 A teraz się z jój córką ten smolarz osm.....ł;
 Za to szczęście Królowi poprzysiął być wiernym,
 A on Króla odstąpił i uciekł pod Skrzynnem.
 Ale się nie dziwujcie téj saméj odwagi:
 Woli on miotły robić, niż chodzić pod plagi;
 O czém ażeby nasz polski świat wiedział,
 Piszę tę samą prawdę, co Fleming powiedział.

Zo starego rękopismu.

eye późniejsze, ucząc się historii z podręcznych książek, w których zwykle zapisany tylko przebieg wypadków wojennych i politycznych, ale w których dla *tła*, na którym się to wszystko odbywa, dla owęj massy narodu, nie walczącej a czującej przecież skutki wojny, miejsca nie ma, nie znają zwykle w całej rozciągłości i w całej zgrozie straszliwych cierpień i dokuczliwości, na jakie naród w każdym niemal swym osobistym odłamie, przy ówczesnym sposobie prowadzenia wojny, był wystawiony. Summa cierpień indywidualnych w owęj epoce, tak pod względem osobistym, jak rodzinnym, jak majątkowym nareszcie, zbadana historycznie i zestawiona sumiennie, dałaby może jaskrawszy, bardziej przerażający a bez wątpienia ciekawszy w swym rodzaju obraz, aniżeli przedstawiają dzieje bohaterów téj epoki, którzy kosztem tego ogromu klęsk i cierpień wyrosli.

Cała Litwa i korona znosiły, od r. 1702 począwszy, ciężar przemarszów, utrzymywania i konsystencyi wojsk obcych i swoich, nadto rabunki i swawole, przeciw którym nie było obrony. Z klęską Szwedów i z restauracją rządów króla Augusta, zmieniły się pod tym względem rzeczy raczej na gorsze, niż na lepsze. Począwszy od roku 1709, odbywał się co wiosna przemarsz wojsk sprzymierzonych króla Augusta, Moskali, na Pomorze przeciw Szwedom; na zimę wracały te wojska, ze straszliwém ucięnięciem mieszkańców, pod dachy polskie. Szczególnie były wo-

jewództwa wielkopolskie wskazane na ponoszenie tego ciężaru.

Dwojaki był sposób w Polsce wybierania podatków na wojsko. Bądź to podskarbiowie koronni nakazywali wybranym przez sejmiki *exaktorom* podatków publicznych, zbierać z województw pieniądze uchwalone na wojsko, bądź też dawali hetmanowie wielcy koronni chorągwiom wojska koronnego i ich dowódczom assygnacye do województw na pewien podatek w pieniądzech i w żywności, uchwalony poprzednio przez sejm lub sejmiki. *) W tragicznej epoce od r. 1706 za to, a mianowicie od r. 1709 do 1712, rozpoczyna się owo ściąganie podatków i żywności w kraju a raczej łupienie jego, już bez wszelkiej miary i reguły. Tak np. rozpisuje podskarbi w. kor. Jan Przebendowski, pod koniec roku 1711 z Gdańska, zgodnie z postanowieniem przeszłoroczném walecznej rady Warszawskiej, na województwa wielkopolskie podatek 1,125,256 złp. na cztery regimenty komputowe dragonie Króla. Imci. **) Taż sama rada Warszawska uchwaliła także, aby *wszystkie* województwa całej Rzeczypospolitej wystawiły 40,000 wojska, nakładając na ten cel dwa złote od dymu. ***) Prócz tego, ponosiła, w województwach wielkopolskich mianowicie, prawie jedna wieś przy drugiej, od

*) Liczne dowody podobnej procedury w księgach *Relationum* z r. 1711 grodu Poznańskiego.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na rok 1712, str. 171.

***) Otwinowski, str. 171, 172.

r. 1706 do 1712, bardzo dokuczliwe ciężary, na utrzymanie wszystkich wojsk, jakie się tylko naówczas w kraju znajdowały.

Późniejsza, w Kwietniu r. 1712 odbyta likwidacya szkód poczynionych w Wielkopolsce przez różne wojska, likwidacya, której grube wolunina zalegają do dziś dnia archiwa grodów wielkopolskich,*) daje niezłe wyobrażenie o tém, co kraj przez te kilka lat wytrzymał. Przytaczamy tu zdane pod przysięgą świadectwo poddanego z pewnej wsi w powiecie Wałeckim, podającego następną likwidacyą**): „Ja, Józef i t. d. przysięgam, iż pan mój z poddanymi wydali różnych żołnierzom polskim, saskim, moskiewskim, kontrybucyi, exakcyi, częścią prowiantem od r. 1707 do dnia dzisiejszego i roku terażniejszego, naprzód: na dywizyą Imci Pana Śmigielskiego tyńfów 450, groszy 20; na dywizyą pana wojewody Kijowskiego tyńfów 264; na dywizyą pana Lubomirskiego podkomorzego koronnego tyńfów 170; panu Janowi Rybińskiemu tyńfów 145; Ignacemu Peplowskiemu tyńfów 82; summa 1,111 tyńfów, groszy 20. Na wojska saskie: na regiment Królowej Imci pod komendą generała Brandsteina tyńfów 943; na regiment Alexandra Prynca tyńfów 126; panu

*) Porównać mianowicie *Liber Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

**) *Liber Relationum* grodu Wałeckiego na rok 1712. — Wieś ta nazywa się Armsdorff i leży pod Wałczem.

Unrugowi tyńfów 22; item na fortyfikacyą do Poznania tyńfów 29; item na konie tyńfów 50; summa 1,170 tyńfów. Porucznikowi Imci pana generała Kyau, panu Jaszewskiemu, tyńfów 65, groszy 25; Moskwie do magazynu w prowiancie tyńfów 164, groszy 15; na konie moskiewskie pieniądze i w prowiancie tyńfów 491. Tak mi Panie Boże dopomóż.“

Według powyższej likwidacyi zapłaciła tedy *jedna* wioska, w ciągu czterech lat na różne wojska, jakie wówczas Polskę przebiegały, 3,607 złp., co wzięwszy za podstawę obrachunku ówczesne ceny ziemi i płodów gospodarskich a niesłychaną drogość i rzadkość pieniędzy, przynajmniej *dziesięć* razy tyle, co dzisiaj uczyni. Ale nie koniec wcale na tém. Prócz tych podatków zdzierczych, ale regularnych i opierających się przynajmniej na jakiejś zasadzie, przepelnione archiwa grodów polskich z owego czasu stósami skarg i zażaleń przeciw różnym pp. pułkownikom, porucznikom, rotmistrzom, chorągwiom całym, o gwałty, zdzierstwa, rabunki, wybieranie podatków i prowiantu bez żadnej assygnacyi hetmańskiej. Tak np. figurują w szeregu dokazywaczów i łupieżców po województwach wielkopolskich; chorągwie p. Stolnika Sieradzkiego, p. Wojewody Mazowieckiego, Ludwika Szóldrskiego chorążego Poznańskiego, pułk saski pana Millera, regiment saski prynca Alexandra, takż prynca-Kurfirsta, pułkownika Szulca; nareszcie chorągwie koronne

Michała Kaletyńskiego, pułkownika wojsk I. K. Mci, Cieńskiego stolnika Braclawskiego, rotmistrza Jana Peplowskiego, Adama Naramowskiego, kasztelana Śremskiego; pułkownika Miera; Brzuchowskiego, cześnika koronnego, nie wspominając o innych. *) Wszyscy ci obrońcy Rzeczypospolitej *od ściany pomorskiej*, jak ich eufemicznie hetman w. kor. nazywa, dostarczają materyału do *regestru summ pieneznych, proviantów, obroków, owsa, siana, mięsa, masła, kur, słoniny, gorzałki, piwa i innych legumin*, **) regestru, jaki każdy prawie szlachcic wielkopolski z owego czasu przesyłał z gorzką i żalosną skargą do grodu.

Prócz tyle bolesnej i dokuczliwej strony *materjalnej*, znalazło się przecież w tém wszystkiém jeszcze i miejsce dla niemniej dotkliwego i upokarzającego bólu *moralnego*. Restaurowane rządy króla Augusta nosiły w całym kraju, przedewszystkiém jednakże w nieszczęsnej nad wszelki wyraz Wielkopolsce, piętno obcej władzy, urągającej się może nawet z cierpień zwyciężonych czy podbitych.

Nie wspominając już o wywożonych i więzionych w Saxonii Polakach, nie wspominając dalej o licznej owej emigracyi na Wołoszczyźnie, Pomorzu i Węgrzech, której los ówczesną naszą szlachtę, jak widzimy z instrukcyi sejmikowych i uchwał sejmo-

*) *Passim* w księgach *Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

**) Np. *Liber Relationum* grodu wschowskiego na r. 1712, str. 135.

wych,*) żywo i serdecznie obchodzi, zbiegło się wiele jeszcze bardzo okoliczności, aby przypomnieć Polakom, że August jest panem obcym, nie królem własnym i że nie stara się nawet koniecznie o zachowanie pozorów.

Najdokuczliwszym może był widok nieustanny czerwonych mundurów saskich i utwierdzanie miast polskich kosztem i zaciągami szlacheckimi, nibyto na obronę kraju od postronnego nieprzyjaciela, a właściwie przeciw krajowi i przeciw szlachcie. We wspomnianych wyżej likwidacjach z r. 1712, znajduje się stała rubryka dla tyńfów przeznaczonych na fortyfikacją miasta Poznania. Prócz tego, posełała szlachta ludzi i podwoły na usługi Sasów do Poznania, na usługi tego samego generała Zajdlica, który ją traktował ze wzgardą, przy sposobności więził, zdierał i niszczył. Można być przekonanym, że tyńfy i usługi na ten cel przeznaczone nie najinniej bolały. Gród i miasto upadały w miarę wznoszenia się szan-

*) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen, tom IX. str. 273.

Archiwum Państwa duńskiego. *Relationes aus Pohlen von 1712 - 14.* Depesza posła duńskiego barona von Jessen z Warszawy 1713. — „Dépuis ma très-humble dernière à V. E. de ce mois, la matière du jugement des adhérens Suedois a été débattue avec bien des contradictions de la part des malintentionnés et fermété du parti de la cour.

L'affaire en vint enfin jusque là le 14, que S. M. Polonoise ayant accordé encore un nouveau terme d'amniste de six mois, les états en échange ont donné leur consentement à l'érection du jugement en question qui sera composé de 8 senateurs, à choisir par le Roy, et cinq Nonces de chaque de trois provinces du Royaume, la Gr. Pologne, la Petite Pologne et la Lithuanie. — Ce qui marque assez les mauvaises intentions des plusieurs membres de la diète présente.“

ców i pallisad, obcy żywiół podnosił dumnie głowę i pomagał Sasom gnębić miejscowy.

Zwiększało bez wątpienia ten stan gorczy traktowanie dóbr Stanisława Leszczyńskiego przez króla Augusta. Człowiek ten słaby, niedołężny, ale poczciwy i kochany w Wielkopolsce, gdzie miał mnóstwo osobistych przyjaciół i krewnych, tułał się po Pomorzu, odgrywał przez niejaki czas w Szwecyi rolę pełnomocnika Karóla XII, prosząc raz po raz swego nieubłaganego protektora, aby go zwolnił z niepotrzebnego ciężaru korony polskiej, a tymczasem cierpiał nieraz dokuczliwy niedostatek, nie mając serca wyzyskiwać zbiedzonych i wyniszczonych Szwedów, którzy i tak już na pobyt jego w swym kraju głośno szemrali.

Otóż tedy, biedny król Stanisław, opędzając według możności koszta królowania, zadłużył jeszcze w czasie pobytu swego w kraju dziedziczne dobra w Wielkopolsce. Sposób, w jaki sobie z niemi król August po swój restauracyi postąpił, był dokuczliwy, szkodliwy i obrażający zarówno dla właściciela, jak dla wierzcycieli, jak nareszcie dla całej szlachty Wielkopolskiej. *) Za wstąpieniem Augusta na ziemię polską, wzięto dobra Leszczyńskiego natychmiast w sekwestr, a ogólnym administratorem ich

*) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na r. 1712 vol. III str 38, „Kobylin, protunc in fisco existentia bona“..... Generalis Major Ga spar Zajdlie, commendans Posnaniensis et generalis bonorum Leszczynianorum administrator“

zamianowano generała-majora Kaspra Zajdlica, komendanta miasta Poznania.

Obok tego była ustanowiona komissya do likwidowania długów króla Stanisława, zostająca pod przewodnictwem Macieja Radomickiego, wojewody Inowrocławskiego, generała wielkopolskiego, którego cała rodzina,*) podobnie jak rodzina Szoldrszych tkwiła ulegle, przez cały ciąg wojennych zamieszek, w obozie Sasa. Nie mówiąc już o nadwerężonych przez to dotkliwie prawach Stanisława, znalazły się przez podobny sposób postępowania zagrożone nie mniej dotkliwie prawa wierzycieli, wysiadających zwykle jako zastawnicy summy swe w licznych włościach króla Stanisława. Sekwestr na rzecz skarbu publicznego miał pierwszeństwo przed nimi, a chcąc dojść do swych praw, nie pozostawało nic innego, jak kłaniać się generalnemu administratorowi dóbr Leszczyńskich w osobie p. Zajdlica, żebrać łaski królewskiej i targować się o przyznanie tego, co było czystem i wyraźnem prawem. Raz po raz wychodziły wprawdzie z kancelaryi koronnej, pod pieczęcią Jakóba Dunina, regenta téjże kancelaryi, rozporządzenia do Radomickiego i Zajdlica, aby na rzecz jakiego szambelana królewskiego, jakiej wdowy, jakiego szlachcica, co się umiał zalecić i pokłonić, wypuścić z pod sekwestru jakie tam Zduny lub

*) Otwinowski, str. 262, 272.

Kobylin, jaki Baszków lub Brenno *), ale nie trudno pojąć, jak dalece *potrzeba* podobnej pokory, jak dalece konieczność takiej zebrany dolegały moralnie i obrażały uczucie dumy i godności narodowej.

W Poznaniu samym, nie wspominając już o ucisku mieszczan przez żołnierza saskiego, o licznych aresztowaniach i trzymaniu więźniów na odwachach saskich i na grodzie Poznańskim, rozsiadł się tak nazwany komissoryat saski, pod zarządem pana Jana Bliwernica, J. K. M. wojsk *oberkomissarza*, do którego zwożono zewsząd owe pieniądze na fortyfikacyą miasta i na wojsko, prowianty i żywność. Na pochwałę Bliwernica można przynajmniej powiedzieć, że umiał po polsku i że o nim nie zawierają dokumenta z owęj epoki czynów gwałtu i dokazywań, jak np. o Zajdlicu i różnych jego podkomendnych. Za to obrał sobie król August na organizatora nowej siły w Wielkopolsce, na tak nazwanego *delegowanego* owych czterech nowych regimentów, **) mających się formować w województwach wielkopolskich zgodnie z uchwałą rady Warszawskiej, na ostateczną instancyą komissoryatu saskiego, ciekawą istotę, której cała przeszłość i charakter stanowiły szczególny światłocień w ponurym obrazie nędzy materialnej, cierpień moralnych i żałoby po najdroższych

*) Wszystko dobra Króla Stanisława.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego, na rok 1712, vol. II, str. 107.

istotach, jaki cała Polska naówczas przedstawiała. Reprezentantem tym króla Augusta w Wielkopolsce był sławny generał von Kyau, którego widzimy przez r. 1711 i 12 w Poznaniu.

Generał Kyau, *) syn majora w służbie brandenburgskiej, dosłużył się tamże po kilkunastu latach stopnia podchorążego. Wypędzony ze służby brandenburgskiej za różne niezbyt zaszczytne figle, wszedł do wojska saskiego jako porucznik, a dzięki kordegardowym dowcipom, znalazł przystęp do króla Augusta i wyszedł na dworze jego po prostu na uprzywilejowanego błazna, który dotychczas w Niemczech i w Saxonii cieszy się sławą sowizzałoską. Człowiek ten posuwany od stopnia do stopnia, zamianowany r. 1702 generałem i adjutantem królewskim, znalazł się w r. 1711 i 12 w Wielkopolsce, jako prawie najwyższa instancja z ramienia króla. Trzeba było doprawdy dziwnie wyrafinowanej i wzgardliwej dla Polski ironii, aby do kraju upadającego pod brzemieniem cierpień wszelkiego rodzaju, wyniszczonego, pokrytego żałobą i doprowadzonego do stanu rozpacz, przysłać na reprezentanta swęj woli starego pijaka i hulakę, będącego na dworze drezdeńskim patentowanym trefnisiem. Niewiadomo nam, niestety, czy ta reflexya nasunęła się szlachcie wielkopolskiej i czy posiadała świadomość swego poniżenia przez

*) Friedrich August II, von Dr. Fr. Förster. Potsdam, 1839, str. 468. — Ciekawa charakterystyka Kyaua.

ten krok właśnie króla Augusta, ale tyle pewna, że jeżeli kraj ze wspomnianych wyżej, licznych powodów, nie mógł jeszcze myśleć naówczas o zbrojnym poruszeniu, to przecież zaczął głośno szemrać i objawiać znaki bólu i rozpacz, które są zwykle początkiem i źródłem czynu. Symptomata podobnego usposobienia kraju mnożą się z wiosną roku 1712. Już pod dniem 30 Grudnia r. 1711, *) rozesał król August z obozu pod Sztralzundem uniwersały, wyznaczające termin sejmików wojewódzkich na miesiąc Luty, a zwołujące sejm walny dwuniedzielny do Warszawy, na dzień 15 Kwietnia 1712. Nie spocząwszy po trudach obozowych i fatygach wojennych, jak powiadał, pragnął król August obmyśleć z *wiernemi radami*, środki obrony i uspokojenia Rzeczypospolitej i uleczyć jej rany. Wszystkie niemal sejmiki, odbywające się na mocy tych uniwersałów królewskich, w miesiącu Lutym i Marcu 1712, po województwach, domagały się ułożenia nowej taryfy na wojsko *w obecnych ciężkich okolicznościach*; wybierały komissye do likwidowania szkód poczynionych przez żołnierstwo i do porozumienia się z komissaryatami saskimi, a nakoniec kładły swym posłom w instrukcye, aby się upomnieli w Warszawie o gwałty i dokazywania *wojsk auxyliarnych J. K.*

*) *Liber Relationum* grodu Nakielskiego na rok 1712, str. 1178. Długi ten uniwersał, nie drukowany nigdzie dotąd, zamieszczony także w całości.

Mości *). Rozpaczliwy stan kraju uderzył mocno przejeżdżającego naówczas przez Polskę posła duńskiego, pułkownika Meyera: „Głód i wyniszczenie tych tu stron,“ — pisze w depeszy z dnia 24 Kwietnia 1712 z Poznania — „zrządzone przez niesłychane spustoszenia wojsk moskiewskich, są tak wielkie, jak nie były od stu lat, a nienawiść tutejszego narodu przeciw tym wojskom wzrasta codziennie, tak, że nareszcie skończy się rzecz cała ogólnym wybuchem rozpaczy.“ **)

To samo prawie zawiera dawniejsza depesza posła duńskiego, barona v. Schack, z Drezna, z 1 Marca 1712, ***) to samo nareszcie liczne skargi, zanoszone podówczas na dokazywania wojsk posiłkowych do grodów wielkopolskich. ****) Wśród tego usposobienia kraju i umysłów, zbliżał się termin sejmu Warszawskiego, na który zaniepokojony mocno wiadomościami z Polski i pragnący złemu choć pozornie zaradzić, król August, z Drezna dnia 21 Marca 1712 wyruszył. *****) W towarzystwie swoim miał król koniuszego Recknitza i łowczego Leibnitza. Za

*) Laudum sejmiku średzkiego z 21 Marca 1712. — *Liber Relationum* grodu Waleckiego na r. 1712.

**) Archiwum państwa duńskie. — *Relationes aus Pohlen*, 1712—14.

***) Tamże.

****) *Liber Relationum* wszystkich niemal grodów Poznańskich na rok 1712.

*****) Archiwum państwa duńskie. *Relationes aus Pohlen* 1712—14. Depesza barona v. Schack z 22 Marca 1712 z Drezna z 1 Kwietnia 1712.

nim pospieszali z Drezna feldmarszałek Flemming; poselstwo duńskie, składające się z barona Jessena i pułkownika Meyera i biskup Inflantski Szembek. Podróż prowadziła króla przez Krosno Brandenburskie, Międzyrzecz, Poznań do Warszawy, gdzie dnia 1 Kwietnia stanął, na słuchawszy się po drodze żalów i biadań uciśnionych województw i zatrwożony, jak się zdaje widocznie, niebezpiecznym usposobieniem kraju. Posiedzenia sejmu Warszawskiego, jako nadzwyczajnego, trwały tylko przez dwa tygodnie, począwszy od dnia 5 Kwietnia. Nie wiadomo czy czasem nie doniesienia od *ściany wołoskiej* i *pomorskiej*, połączone z coraz groźniejszym usposobieniem kraju, natchnęły dziwnie łaskawie nietylko już dygnitarzy Rzeczypospolitej, ale króla i jego najbliższych doradców, dla uciśnionych województw. Uchwalono nasamprzód zniesienie konfederacyi Sandomierskiej, delegowano posłów do Carewicza Alexego bawiącego naówczas w Toruniu, w celu uspokojenia nadużyć żołnierskich; wyznaczono dalej komissyą do narady w celu wyprowadzenia wojsk rosyjskich; wysłano Stanisława Chomentowskiego, wojewodę Mazowieckiego, do Porty, a zarazem obiecywano narodowi w konstytucyach sejmu rozpocząć traktaty pokojowe ze Szwecyą i Turcyą. Chcąc zaś kraj uspokoić, rozpoczęto obrachunki z wojskiem saskim, przeznaczając mu dwie ćwierci na rok bieżący; przyrzeczono amnestyę dla wszystkich, coby

w przeciągu sześciu tygodni chcieli powrócić do kraju i złożyli przysięgę wierności królowi Augustowi,*) a nadewszystko rozesał król pod dniem 8 Kwietnia **) do wszystkich województw uniwersały, opiewające, — „jako generał-major Kyau i inni naczelnicy komissaryatów saskich po województwach Rzeczypospolitej, odbierają rozkaz, ażeby wszystkie egzekucye, które wyszły w województwach Poznańskim i Kaliskim, do wybierania pieniędzy na 4 regimenty w komputie zostające, nieodwłocznie rewokował i cofnął i dalej wysyłać ich się nie ważył, aż po skończonej likwidacyi, którą expedyować J. K. Mość rozkazał ober-komissarzowi Bliwernicowi.“ — Zarazem ustanawiały te uniwersały tak nazwane komissye likwidacyjne, które się miały zająć niezwłocznie sprawdzaniem zażaleń szlachty na wojsko tak koronne, jak zagraniczne i odbierać kwity „z racyi, porcyi i pieniędzy na sześć regimentów saskich.“ Późniejszy uniwersał z 19 Kwietnia 1712, ***) oznajmiał województwom, iż niezwłocznie będzie wyprawione poselstwo do Cara Piotra, w celu zadosyćczynienia zażaleniom kraju, a na tymczasem zalecał król województwom, ziemiom i powiatom, „aby się z wydawaniem i wywożeniem do magazynów rossyjskich

*) Lengnich, Geschichte der Lande Preussen, tom IX. str. 273.

**) *Liber Relationum* grodu Poznańskiego na rok 1712, vol I, str. 225.

***) *Liber Relationum* grodu Wachowskiego na r. 1712, str. 79.

tych prowiantów zatrzymały, i w żadne kapitulacye nie wchodziły.“

Tak to mając właśnie na ówczas zamiar traktowania osobno ze Szwecyą, poświęcał już nawet prawie August przymierze z Rosyją chęci i potrzebie uspokojenia kraju, którego wzburzenie, przy pomocy szwedzkiej, mogło mu się stać jeszcze niebezpiecznym. Uskuteczniwszy to wszystko, poobsadzawszy liczne wakanse, uzyskawszy od Porty Ottoman-skiej, pod dniem 15 Kwietnia, za pośrednictwem posłów angielskiego i hollenderskiego, zatwierdzenie pokoju nad Prutem, mocą którego wojska rossyjskie w przeciągu trzech miesięcy miały opuścić Polskę *), wyruszył król August dnia 23 Kwietnia z Warszawy, udając się do Drezna. Towarzyszyli królowi z panów polskich Jan Szembek, mianowany w. kanclerzem koronnym i poseł duński, pułkownik Meyer, przedkładający nieustannie memoryały o sposobach prowadzenia wojny przeciw Szwedom w Pomorzu a domagający się wojska i artyleryi saskiej do oblężenia Sztralzundu i Wizmaru. Król był podobno w wybornym humorze, przekonany, że uspokoił Polskę **). Bawił kilka dni w Lipsku, następnie kilka tygodni

*) Lengnich, IX. 274 sg.

***) Archiwum państwa duńskiego. — Relations aus Pohlen, 1712—14
Depesze Meyera z Warszawy i z Drezna. z 20, 24, 28, 30 Kwietnia, 1, 3, 4, 6 Maja 1712.

w Dreźnie, a w ostatnich dnia Maja pojechał do wód Karlsbadzkich. *)

W téj to właśnie chwili nadeszły z Polski wiadomości zasępiające mocno pogodę dworu saskiego i jego zwolenników. Dla lepszego zrozumienia całego toku wydarzeń, wypada nam powrócić do okopów szwedzkich na polu Benderskiem i do ich dziwnego mieszkańca. Wspomnieliśmy już wyżej, że Karol XII, mimo pokoju nad Prutem, nie pożegnał się wcale jeszcze z myślą pobudzenia Porty do nowéj wojny przeciw Carowi Piotrowi. Nadzieja ta nie była całkiem płonną, a trwały pokój między Turcyą a Rosyą uchodził w oczach dyplomacyi Europejskiej z r. 1711 na 12 za rzecz arcy-wątpliwą. Dawni a znani nam już agenci króla Szwedzkiego, traktują znów w Konstantynopolu nad kwestyą jego powrotu do krajów dziedzicznych, przez Polskę pod eskortą turecką; ściągają pieniądze i podburzają Turków do wojny; dyplomaci spoglądają z niespokojnością ku Besarabii, ciesząc się przez kilka miesięcy na przemian, bądź to nadzieją utrzymania pokoju lub niepokojąc się obawą, że Porta wypowie lada moment wojnę. Cóż naturalniejszego, jak że sangwiniczny Karol XII ulegał tysiąckrotnie bardziej jeszcze złudzeniom i nadziejom, ukazującym się od strony Stambułu? Opierając się na nich, usnuł nowy ol-

*) August od dnia 12 Maja w Karlsbadzie — Depesza z 16 Maja 1712 pułkownika Meyera.

brzymi plan, będący punktem kulminacyjnym jego robót, nadziei i zamiarów w Turcyi.

Karol postępował sobie z krajem ojczystym dziwnie twardo i bezwzględnie. Uważając *nie* Szwecyą, ale swoje widzimisię za punkt wyjścia całego politycznego i wojennego działania, obchodził się z nią, jak z narzędziem niezbyt szanowanym, dyktował jej z oddania Benderskiego, nie znając miejscowych stosunków i położenia rzeczy, prawa i rozkazy, których *alfą* i *omegą* była dostawa ludzi i pieniędzy. Dżuma z r. 1710, która podobnie jak Polskę przerzedziła równie straszliwie i Szwecyę; wyczerpnienie wszelkich zasobów skarbu publicznego; najazd Duńczyków na Skanię; oderwanie prawie już wówczas dokonane wszystkich prowincyi nadbałtyckich, nie wyjmując Finlandyi, przez Rossyą; wszystko to nie ważyło nic w oczach Karóla. Lakoniczne rozkazy przysełania znacznych summ pieniężnych, wystawienia nowej armii, a odnoszenia się we wszystkich wątpliwych razach do Stanisława Leszczyńskiego i towarzysza jego kuchmistrza koronnego, (Tarły *), jako najwyraźniejszych reprezentantów woli królewskiej, dochodziły nieustannie z Benderu radę państwa szwedzką. Szwedzi szemrali, szemrali nawet głośno, kłócili się ostro z Leszczyńskim, ale ostatecznie słuchali jednakże i ulegali monarszej woli. Smutną tę,

*) Fryzell, tom IV str. 209; tom III. str. 169.

rozpaczliwą epokę w dziejach Szwecyi wypełnia świetnie swém imieniem, nie lubiony przez Karola, poniżany i krzywdzony przezeń przy każdej sposobności, ale ubóstwiany za to przez kraj, generał Magnus Stenbock. *)

Gdy po bitwie Pułtawskiej i wiadomościach odebranych o Karolu, wszystko w Szwecyi opuszcza ręce i ulega pod brzemieniem rozpacz; gdy dziesiątkuje ludność kraju a zasoby jego pieniężne całkiem prawie wyczerpnione, nie traci jeden tylko Stenbock odwagi, napędza do czynności radę stanu, wyciska, środkami jakichby się konwencya rewolucyi francuzkiej nie powstydzila, znaczne pieniądze z kraju, tworzy z chłopów i niedobitków przybywających z Niemiec lub prowincyi nadbałtyckich armię i wrzuca w morze szerzącą się już po Skanii ekspedycyą duńską pod dowództwem generała Ranzowa i Reventłowa. Zapędzenie się Piotra z wszystkimi prawie siłami na południe, zatrudnienie króla Augusta sprawami wewnętrznymi Polski, pozwala Szwecyi na chwilę odetchnąć, a dzięki czynności i talentowi organizacyjnemu, znajduje się wkrótce kraj w posiadaniu 16 do 17,000 armii, nie ustępującej w niczem wojsku króla z pod Rygi, Kliszowa i Holowczyna. Klejnot taki tém bardziej, że ostatni należało jednak cenić, chować i oszczędzać na najkry-

*) Fryxell, tom III, str. 82.

tyczniejsze potrzeby kraju. Mając go w rękę, znajdując się pod świeżym urokiem zwycięstwa odniesionego na brzegach Skanii, opierając się wreszcie na nadziejach pomocy tureckiej i grożąc niemi i sprzymierzonym jako ostateczną rezerwą, mógł Karol pomyśleć o rozpoczęciu traktatów pokoju, którego warunki nie byłyby mogły wypaść zbyt niekorzystnie dla Szwecyi. *Żelazna głowa*, jak Turcy króla nazywali, postanowiła jednakże inaczej, a Stenbock i jego co dopiero utworzona armia mieli znów tylko posłużyć za narzędzie maniactwu upartego Karola, to jest planowi detronizacyi Augusta, intronizacyi Stanisława Leszczyńskiego! Bliższe szczegóły planu tego były następujące.*)

Stenbock zgromadziwszy całą armię szwedzką, jaką tylko zebrać będzie można w portach południowej Szwecyi i postarawszy się o stosowną liczbę statków transportowych, miał wylądować razem z królem Stanisławem na wyspie Rugii i brzegach pomorskich, zgnieść Sasów i Duńczyków, oblegających Sztralzund i Wiznar, a następnie prowadząc z sobą króla Polskiego, puścić się dawnym szlakiem Wittenberga, Karola Gustawa i Gyllenstierny, od Szczecina do Wielkopolski.

Z drugiej strony, zamyslał Karol w towarzystwie spodziewanej ciągle jeszcze pięćdziesięcio-tysięcznej

*) Fryxell, tom II, str. 257

eskorty tureckiej i wypróbowanej drużyny wojewody Kijowskiego, Grudzińskiego i Orlika, wtargnąć z Mołdawii i Bessarabii do Polski, biedz chyżo na spotkanie Stenbocka i podać sobie z przywróconym w ten sposób na tron Stanisławem rękę gdzie na pograniczu Wielkiej i Małej Polski.

Plan ten mimo pozornej fantastyczności, nie był wcale niewykonalnym; należało wszakże nie tracić czasu, skombinować dokładnie ruch z Wołoszczyzny z poruszeniem Stenbocka, a nadewszystko działać samemu i nie pokładać wyłącznych nadziei na wachającej się ciągle i niepewnej Porcie, tém bardziej, że pomoc Turków stawała się coraz zbyteczniejszą. Na wieść, że się gotuje jakaś wyprawa z Mołdawii do Polski, zaczęli się zewsząd sypać ochotnicy do wojska wojewody Kijowskiego. Tatarzy, Zaporozcy, Mołdawianie, Węgrzy, Niemcy, Polacy, zaczęli zapełniać jego szregi;*) oficerowie francuzcy werbowali potajemnie dla niego ludzi po krajach polskich. Czterech z nich schwytanych kazał nawet hetman w. kor. Sieniawski ukarać śmiercią.***) Według wiarogodnych podań, wynosiła cała armia wojewody Kijowskiego, rozrzucona w Bessarabii, w Mołdawi i na Wołoszczyźnie, do 12,000 ludzi. Z podobną siłą można było, nie oglądając się na Turków, rozpocząć działanie w Polsce,

*) Fryxell, tom II, str. 258.

***) Archiwum państwa w Kopenhadze.

Relationes depeza barona von Schack z Drezna 1 Marca 1712.

ale trzeba się było spieszyć, bo niesforne bandy dokazywały srogo po Mołdawii i Wołoszczyźnie, wywoływały skargi gospodarów obu krain i gromy ze strony Porty, a zwracały na siebie coraz baczniejszą uwagę króla Augusta i Cara Piotra. *)

Na nieszczęście, poszło wszystko opacznie. Z oddalenia Benderskiego nie było dla Karola podobieństwem skombinować należycie obie zamierzone wyprawy. Dalej, zamiast sam objąć dowództwo inwazyi, wolał pozostać w Benderze i bawić się ciągłą mrzonką pociągnięcia Turków do wojny przeciw Rosyi; nakoniec, nie poprzestając na gromadzącej mu się pod ręką sile, czekał ciągle owęj eskorty tureckiej!

Zawiadomiony zapewne przez wojewodę Kijowskiego, Grudzińskiego, i Jana Sapiechę o ucisku w Polsce, o usposobieniu Polaków, **) o wzburzonym stanie umysłów i opierając na tém większe niż należało nadzieje, postanowił Karol, z wiosną roku 1712, wyprawić całą siłę wojewody Kijowskiego, pod dowództwem Jana Grudzińskiego do Polski, spodziewając się pewne, że się prędzej czy później zetkną ze Stenbockiem i że w ten sposób zamierzony plan przyjdzie w całości do skutku. Mimo zawarcia pokoju między Portą a Rossyą, był zresztą król Szwedzki jak najlepszej otuchy i wmawiał odwagę

*) Fryxell, tom II, str. 258.

**) Otwinowski, str. 195.

w biednego króla Stanisława, który mu się znów o pozwolenie złożenia korony naprzykrzał. *) „Ni-gdy,“ pisze między innymi Karól do Leszczyńskiego pod d. 8 Maja „nie pokładałem wielkiego zaufania w wojowniczości Turków, dla czego téż teraz nie kłopotzę się wcale świeżo zawartym pokojem. Suł-tan przyrzekł mi jednakże w każdym razie odpo-wiednią eskortę, w razie powrotu. Bądź tedy do-brzej myśli. Za pomocą boską skończy się jeszcze wszystko ku naszemu zadowoleniu.“ (**)

Rzeczywiście, mogły się jeszcze wypadki skoń-czyć a przynajmniej obrócić ku zadowoleniu obu królów, ale na to trzeba było dużo baczniejszego, przeczorniejszego a zarazem i sprężystszego działania. Tymczasem dokazywały oddziały wojewody Kijow-skiego i Grudzińskiego coraz gorzej po Mołdawii i Wołoszczyźnie; reklamacye gospodarów i Porty sta-wały się coraz częstsze i groźniejsze, a Karolowi nie pozostawało nic innego, jak wydawać surowe przy-kazy do naczelników, aby komendy swe trzymali w lepszym porządku. W skutek tego może zaczął stygnąć entuzjazm bojowy ochotników, stanowiących siłę Karola w krainie naddunajskiej. Zaczęli się roz-biegać; nie pozostawało więc znów nic innego, jak już w Marcu 1712 wypuścić ich bez wszelkiego dal-

*) Fryxell, tom IV, str. 210.

***) Fryxell, II, 256 z archiwum państwa szwedzkiego. — *Acta histo-rica* rok 1712.

szego planu i zamiaru na Pokucie, jedynie tylko dla chwilowego zatrudnienia i zachowania ich na przyszłe potrzeby. *) Był to jednakże experiment bardzo nieszczęśliwy. Wysłany prawie tylko na to, aby być pobitym, Grudziński, doznał na Pokuciu przeznaczonemu sobie losu. Regimentarz Kalinowski, zastępujący naówczas z częścią wojska koronnego *ścianę włoską* Rzeczypospolitęj, odpędził hołotę Grudzińskiego ze stratą taboru. Klęska ta była hasłem ogólnej dezercyi.

Pierwszy zapal wojenny ulotnił się; ochotnicy zaczęli czmychać na wszystkie strony, wojsko Grudzińskiego spadło od razu na skromną cyfrę 5 do 6,000 ludzi,**) a całe przedsięwzięcie znalazło się zupełnie chybionem i sparaliżowanym przed właściwem rozpoczęciem nawet działania.

Tak przeminęły miesiące Marzec i Kwiecień roku 1712. Miesiąc Maj stanowi nareszcie w tym kłopotliwym i naprężonym stanie rzeczy chwilę przesilenia. Niewiadomo dla czego właściwie, najprawdopodobniej wszakże korzystając z wyjazdu Augusta do krajów dziedzicznych a opierając się na nieukontentowaniu w Polsce i na dywersyi Stenbocka, postanowił nareszcie Karol wtenczas właśnie wypuścić starostę Rawskiego w granice Rzeczypospolitęj. Chwila przedsięwzięcia nie była całkiem niestosownie

*) Fryxell, II, 258. — Lenguich IX, 276, 277.

***) Fryxell, ibidem.

obroną. Dzięki ratyfikacyi pokoju nad Prutem, dzięki temu samemu pokojowi, którego zawarcie wypro-
wadziło na chwilę z kłopotu macarstwa wojujące ze
Szwecyą a posła rossyjskiego Szafirowa uwolniło
więzienia w *siedmiu wieżach* Stambulskich, opu-
ściły wojska rossyjskie, pod dowództwem generała
Rönne Ukrainę i cofnęły się za Dniepr. *) W te tro-
py za ustąpieniem wojsk rossyjskich, zebrał niejaki
Jerzy Perebinos, mieniący się hetmanem kozackim,
swawolne kupy Zaporozców, chłopów ukraińskich
i zaczął kraj pustoszyć, odzywając się nibyto w imię
swobody i niepodległości Kozaczyzny. Nie pozostawało
tedy nic innego, jak mimo zakłopotanych interessów
Rzeczypospolitój, wzięść się szczerze do przytłumie-
nia niebezpiecznego powstania. Wyprawiono tedy
w tym celu na Ukrainę w 12.000 wojska koronnego
Jerzego Lubomirskiego podkomorzego koronnego,
który się właśnie na wiosnę roku 1712 z rezuniami
ukraińskimi ubijał.***) Hetman w. kor. Sieniawski
znajdował się od Marca do Maja bądź to w Rado-
miu, bądź w Kozienicach, bądź w Warszawie, trzy-
mając główną siłę przy sobie, a wysyłając słabe
tylko oddziały w okolicę, między Kraków a Często-
chowę.***) W Krakowie samym była niewielka zało-

*) Archiwum państwa Duńskie. *Relationes aus Pohlen*, 1712—44.
Rapport Wesnicha posła saskiego z Wiednia, 7 Maja 1712. List Sza-
frowa z Konstantynopola z 29 Kwietnia 1712. List generała Rönne z 29
Kwietnia 1712, z Kijowa.

**) Otwinowski, st. 191.

***) *Liber Relationum* grodów Poznańskich z r. 1712.

ga saska i polska pod dowództwem awanturnika Francuza, niejakiemu Lamotha. W Wielkiej Polsce znajdował się, prócz placomendanta Poznania Zajdlica, cześnik koronny Brzuchowski z kilkunastu chorągwiami wojska koronnego; w Prusach królewskich, wzdłuż Wisły, ku Gdańskowi, stały również oddziały wojska koronnego,*⁾ pod dowództwem łowczego kor. Rybińskiego. Nadto, było jeszcze rozrzuconych naówczas po całej przestrzeni Polaki 20,000 Rossyan pod dowództwem Carewicza Alexego, księcia Mężykowa, Repnina i generała Bauer.**⁾ Główna siła pod dowództwem ostatniego z wymienionych, strzegła magazynów wojskowych, znajdujących się głównie na pograniczu Brandenburgsko-Pomorskiem, od Torunia do Międzyrzecza. Z tego rozkładu sił widać, że zastęp ludzi walecznych, zdeterminowanych na wszelkie niebezpieczeństwa, mógł, wypadłszy z Mołdawii i pominąwszy zapędzonego na Ukrainę Lubomirskiego, dostać się prawie do serca krajów Rzeczypospolitej, nie spotykając nigdzie dość silnego do dania odporu nieprzyjaciela. Nie dość na tém, była to jeszcze przypadkowo chwila pewnego nieładu i rozprzężenia w komendzie sił nieprzyjacielskich. August wyjechał właśnie z Polski, jak już nam wiadomo; tuż za nim puścili się Car Piotr na Pomorze

^{*)} Lengnich IX, str. 273.

^{**)} Archiwum państwa duńskiego. *Relationes aus Pohlen* 2712-14. Depesza pułkownika Meyera w Lipsku 1 Maja 1712.

a Carewicz Alexy i ks. Mężykow do Karlsbadu; *) hetman Sieniawski nareszcie był zimny, wachający się, niepewny, pogniwany właśnie wtenczas ze stronnictwem królewskiem w osobie Stanisława Denhoffa marszałka konfederacyi Sandomierskiej, do tego stopnia, iż Fleming pozostał po sejmie umyślnie na to jeszcze w Warszawie, aby ich pogodzić.**)

Chwila inwazyi Grudzińskiego nie była więc, jak widzimy, źle obraną. Siły jednakże jego stopniały od Marca do Maja bardzo znacznie. Z 12,000 ludzi, których miał początkowo, pozostało się, według podań szwedzkich, 5 do 6,000 zbieraniny, składającej się z Polaków, Zaporozców i Niemców, między którymi kilkunastu niższych oficerów szwedzkich.***) W chwili wykonania wyprawy, znajdowało się przy Grudzińskim dwa tysiące Kozaków, trzydzieści chorągwi polskich pod dowództwem Zagwojskiego i Sołtyka, razem około 4,000 ludzi.****) W pierwszej połowie Maja było wszystko przygotowane, a wykonanie samego zamachu poprzedził manifest Grudzińskiego, rozrzucany przez stronników króla Stanisława po całej Polsce.*****) Manifest ten, nie obliczający się zbyt ściśle z prawdą, a przytém grożący i straszący bardzo niepolitycznie

*) Ibidem. Depesza z Karlsbadu 27 Maja 1712

**) Ibidem. — Depesza z Drezna, 29 Maja 1712.

***) Fryxell, II, 258. — Lengnich IX, 257, 276.

****) Otwinowski, str. 194.

*****) Fryxell, II, 258, 259.

przed odniesieniem zwycięstwa, opiewał między innymi, że starosta Rawski, wysłany w kraje Rzeczypospolitej przez królów Karola i Stanisława, aby oswobodzić Polskę z pod ucisku króla Augusta i jego sprzymierzeńców. Zapowiadał dalej, że król Szwedzki ma sobie przyrzeczoną przez Sultana stutysięczną armię tatarską, która go przez Polskę do posiadłości szwedzkich ma przeprowadzić. Ponieważby jednak pochód tak licznego wojska nie obszedł się bez wielkiego uciępienia kraju, odrzucił Karol ze wspaniałomyślności ofiarę sultańską i wysłał nasamprzód Grudzińskiego, w celu sprzeświadczenia się o usposobieniu Polaków. Skoroby się Palacy okazali przychylnymi, puści się król Szwedzki za nim z małym tylko poczem. W razie gdyby starostę zaczepiono, będzie się dzielnie bronił a srogo choć sprawiedliwie karał. Zresztą, wtargnąłby też w takim razie natychmiast sam król Szwedzki z wielką siłą Tatarów do Polski.

Po wydaniu tego manifestu, pożegnał się Grudziński z królem Szwedzkim i wojewodą Kijowskim, których zostawił w Benderze i ruszył ze swą drużyną ku granicom Polski. Między 10 a 15 Maja 1712 przeprawił się wplaw przez rzekę Prut i znalazł się na lewym jej brzegu, pod miasteczkiem Sniatyniem, już w krajach Rzeczypospolitej. *) Jak

*) Fryxell, II, 238, 259.

Otwinowski 194, 195.

Lengnich IX, 276, 277.

przewidziano, nie pokazał się żaden nieprzyjaciół; trzeba więc było, korzystając ze szczęśliwego przypadku, pospieszyć się czémprędzej i biedz co chyżej na spotkanie spodziewanego w Wielkopolsce Stenbocka. Starosta Rawski dopełnił z cudowną zręcznością i energią téj części zadania swego i to w sposób, któregooby się z pewnością, znany z błyskawicznej szybkości w obrotach wojennych, Stefan Czarnecki nie był powstydział. Trzymając się ostrożnie bezpiecznego w razie wszelkiego przypadku pogranicza węgierskiego, szedł starosta naprzód Pokuciem, a posuwając się wzdłuż podnoża Karpat, omijając Stanisławów, Brzeżany, Lwów, odbywając dzień po dniu sześć mil marszu, znalazł się w pierwszych dniach Czerwca na Podgórzu Krakowskiem.*) W tych to stronach zdawało się spotkanie z nieprzyjacielem prawie nieuchronném. Dalszy cel wyprawy, to jest marsz ku Wielkopolsce, wymagał koniecznie przeprawy przez Wisłę, której plackomendant Krakowa generał Lamoth, bez wszelkiego trudu mógł przeszkodzić. Niewiadomo jednakże, czy niedostatek odpowiednich sił, czy szybkość działania Grudzińskiego,

*) Archiwum państwa duńskiego. — Depesza z Drezna z 20 Maja 1712: „Depuis ma très-humble relation au Roy du 19 du courant, il ne s'est rien passé, si non, que Grudziński avec son corps des Tartares et Polonois rebelles, après avoir fait 36 lieues en 3 jours de marche, a attaqué“ i t. d. Depesza z 10 Czerwca 1712: — „L'on a appris par des lettres de Varsovie, comme si les troupes du palatin de Kijowie s'étaient porté jusqu'à 5 lieues de Cracovie, ayant dirigé leur marche tout le long des confins de la Hongrie i t. d.“

czy téż nareszcie strach, jaki przed sobą szerzył, ubezwładniły zupełnie Lamotha. Dziwna przytomność umysłu i pewne lekceważenie Sasów niezłe także Grudzińskiemu dopomagały. Tak np. wysłał do Lamotha list z zapewnieniem, że jeżeli zaczepionym nie będzie, sam Krakowa atakować nie myśli, a nie dość na tém pozwolił nawet swym Kozakom pojechać na przedmieścia Krakowa, gdzie niezaczepieni od nikogo, otoczeni tłumem ciekawego pospólstwa, kupowali chleb i piwo, opowiadając, że idą do Wielkopolski i że król Szwedzki z silnym oddziałem wojska za nimi postępuje.*) Wiadomość podobna napędziła niemałego strachu nieprzyjacielowi, a ogólne przekonanie było, że Karol, wojewoda Kijowski i kuchmistrz koronny Tarło, znajdując się *incognito* w oddziale Grudzińskiego. Dzięki podobnemu otumanieniu nieprzyjaciela, udało się staroście Rawskiemu dnia 3 Czerwca przebyć Wisłę pod Tyncem wpław i dopaść szczęśliwie celu swój wyprawy, pogranicza między Małą a Wielkopolską gdzie się dlań otwierało daleko szersze pole działania. Przybycie w te strony stanowi pod pewnym względem epokę

*) Tamże — *Extrait d'une lettre de Cracovie de 4 Juni 1712.* „Hier et aujourd'hui Grudziński avec son monde a passé la Vistule à Tyniec (1 lieu de Cracovie) à la nage. Il a fait assurer le commandant de cette place, qu'il ne l'inquiéterait pas. Même les Cosaques étaient dans les faubourgs et après y avoir acheté du pain et de la bière, s'en sont retournés. Ils publient, que le Roy de la Suède les suit avec une autre division, mais la plupart croit, qu'il y est *incognito*, avec le palatin de Kijovie et Tarlo. Ils marchent vers la Grande Pologne, cotoyant les frontières de la Silésie.“

w dziejach wyprawy starosty Rawskiego. Dotąd trzeba się było spieszyć i pędzić na wyscigi, aby uniknąć przeszkód i pogoni i nie było można myśleć o poruszeniu kraju. Od chwili przeprawy przez Wisłę, rozpoczynają się pod tym względem pewne, acz nie odpowiadające oczekiwaniu usiłowania. W marszu od Siewierza ku Krzepicom i Częstochowie zaczęli się około niego gromadzić ochotnicy, mianowicie Niemcy, dezertujący z pułków i chorągwi wojska koronnego, stojących w tych stronach. Tak np. zbiegło do niego pod Krzepicami kilkunastu Niemców z regimentu rajtarów podskarbiego koronnego Przebendowskiego. Prócz tego, gromadziło się około niego wielu Polaków; między innymi przybyli doń np. ze znaczniejszemi pocztami Michał Potocki pisarz koronny i Sapieha starosta Bobrujski; tak że Grudziński, wsparty do tego pieniędzmi zabranemi deputatom wojewódzkim wybierającym hiberny, począł formować regimenta dragonjskie, rajtarskie i nowe chorągwie polskie*). W dalszym pochodzie ku Kaliszowi, wzrosła podobno jego siła do 7,000 ludzi. Na nieszczęście jednakże, nie pozostawało dla utrzymania i żywienia tego wojska nic innego, jak rabowanie dworów i wsi, co naturalnie usposobienie i tak już dość chłodnego kraju jeszcze bardziej ziębiło. Kraj znalazł się rzeczywiście zaskoczonym niespodzianie przez nagły napad

*) Otwinowski, str. 195.

Grudzińskiego i mimo sprzyjania jego przedsięwzięciu, nie mógł jakoś przyjść do przytomności a tém mniej wystąpić zbrojno. O przyczynach i powodach podobnego odrętwienia, choć nie pojedynczych części narodu, to bez wątpienia ogółu naówczas, moglibyśmy tylko powtórzyć to, cośmy powiedzieli obszerniej poprzednio. Wyludnienie kraju przez dżumę, wyniszczenie go przez okropne uciski wojsk, słaba nadzieja pokoju ukazana zdala przez ostatni sejm, zresztą odpowiednia siła wojsk saskich, koronnych i moskiewskich, wszystko to razem paraliżowało kraj i nie pozwalało mu się odezwać. Prócz tego był to napad tak nagły, tak gwałtowny, tak nieprzewidziany dla ogółu, że szlachta, przywykła do podnoszenia chorągwi powolną i legalną drogą poprzednich zjazdów i konfederacyi, nie wiedziała co począć ze starostą Rawskim, choć tu i owdzie objawiała dlań sympatyę. Wpatrzywszy się baczniej w fizyonomią ówczesnego społeczeństwa, trudno nie przyjść do przekonania, że obawa nastającej nowej w Polsce wojny, że wzgląd na tyle już dotkliwe szkody materialne przemogły i że ogół postanowił widocznie być tylko życzliwym świadkiem, ale nie uczestnikiem boju Grudzińskiego z Moskwą i Sasami. Chwila tego ogólnego boju dla Polski miała dopiero nastać w cztery lata później, w konfederacyi Tarnogrodzkiej.

Tymczasem zaczęło owo szerzenie się starosty

Rawskiego po ziemi Wieluńskiej, po Kaliskiem i Sieradzkim robić niemało strachu, niepokoju i zamieszania, tak w kraju, jak za granicą. Komissya likwidacyjna, obliczająca w myśl sejmu Warszawskiego, szkody poczynione szlachcie przez wojska obce i swoje, rozwiązała się natychmiast *) i odroczyła swe czynności z powodu „inkursyi obecnej partyzantów szwedzkich.“

Wielki hetman koronny Sieniawski począł także dawać znaki życia, choć brał się widocznie bardzo miętko i obojętnie do dzieła. Tak np. zamiast ruszyć wprost przeciw Grudzińskiemu do Wielkopolski i zgnieść go od razu, udał się do Solca nad Wisłą a następnie do Lublina, aby przyjmować uroczyscie tureckiego agę, który wiozł od Sułtana Ahmeda III zapewnienia przyjazni dla Rzeczypospolitej i króla Augusta. Przy tém zapewniał w liście z 11 Czerwca 1712 z Solca dwór drezdeński: „że Sułtan kazał oświadczyć królowi Szwedzkiemu i wojewodzie Kijowskiemu, aby odwołali oddział wysłany do Polski i że będą odpowiadali za szkody poczynione tamże!“ Niezła pociecha dana przez naczelnika siły zbrojnej, kiedy nieprzyjaciel szerzy się po kraju, rekrutuje i ogłasza wszędzie zrzucenie z tronu króla Augusta!

W największym przecieź strachu znajdował się, pod wrażeniem wiadomości nadchodzących z Polski,

*) *Liber Relationum* na rok 1712 grudu Poznańskiego vol. II, str. 107.

dwór saski, przebywający właśnie w otoczeniu posłów zagranicznych, dygnitarzy saskich i polskich u wód Karlsbadzkich. Nasamprzód ogarnęła wszystkich niezmierna obawa, czy też tylko sam król Szwedzki nie znajduje się w oddziale partyzantów Grudzińskiego. Z ustawiczną trwogą a zabobonném drżeniem, nie przestawano się pytać w Karlsbadzie i Dreźnie, czy czasem niebezpieczny lew Benderski nie wyrwał się ze swój uwięzi i nie dokazuje już po Polsce. Cała korespondencya, zawiązana między Karlsbadem a Polską toczy się trwożliwie początkowo tylko około tego głównego punktu.

Raport, jak się zdaje, Lamotha, z Krakowa, utwierdzał to przypuszczenie, wkrótce jednakże nadeszły tak od hetmana Sieniawskiego, *) jak i z innych stron do w. kanclerza kor. Jana Szembeka

*) Tamże.—Depesza z Drezna z 20 Maja 1712. „D'autres veulent assurer, que le Roy de Suède avec un autre corps, dirige sa marche vers Lemberg, quoique le Comte de Szembek assure avoir des avis certains, qu'il était encore à Bender le 26 May.— Cela ne laisse pas cependant d'embarasser cette cour et les Polonais bien intentionnés sollicitent extrêmement le Roy, afin qu'il aille en Pologne et commé cela peut très-bien arriver en cas que les affaires s'y brouillent d'avantage“ — Inna depesza z Karlsbadu 3 Czerwca 1712 mówi: „On craint à cette cour que le Roy de Suède n'insiste auprès du grand seigneur pour passer par la Pologne et qu'il ne tache alors de porter les esprits turbulents de ce Royaume à se déclarer ouvertement pour luy et Stanislas. Les bien intentionnés pour le Roy Auguste, sollicitent sa présence pour obvier à tout mal, qui en pourrait résulter.“ Inna depesza, z 10 Czerwca 1712 mówi: ... „et qu'on disait, que le Roy de Suède prenait la même route avec un corps des Suédois, Cosaques et Tartares vagabonds.“ — Nareszcie pociesza Sieniawski w liście z Solca, z 11 Marca 1712, dwór drezdeński: — „Le Roy de Suède est encore à Bender.“

wiarogodne wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy, to jest, że Karol nie ruszył się jeszcze do końca Maja z Benderu. Mimo to nie ustawała pod tym względem kłopotliwa niepewność. Nie wiadomo, czy jako prostą grzeczność dla osoby Karola, czy jako ścisłą chęć przestrzegania jednego z warunków traktatu nad Prutem, czy nareszcie jako symptom psujących się między Augustem a Piotrem stosunków, uważać należy wydany z Drezna pod dniem 17 Czerwca 1712 przez ks. Mężykowa do Repnina rozkaz, aby przed uderzeniem na Grudzińskiego starał się dowiedzieć, czy Karol nie znajduje się czasem w jego oddziale, i aby w takim razie pozwolił mu bez przeszkody przeprawić się do Pomeranii lub innych posiadłości szwedzkich. *) Podobną propozycję robił także dworowi drezdeńskiemu w. hetman koronny, Sieniawski.

August sam tylko, wystraszony i zakłopotany niemało powrotem Grudzińskiego, wziął się energiczniej do rzeczy. Zaraz z samego początku inwazyi starosta Rawskiego, napisał do Sieniawskiego

*) Tamże.— Depesza z Drezna z 17 Czerwca 1712: — „D'ailleurs, comme Grudziński fait toujours du bruit en Pologne, le prince Mężykow a donné les ordres à la cavallerie moscovite, qui est avec Repuin, pendant que l'infanterie continue sa marche vers la Poméranie, de l'attaquer partout en cas que le Roy de Suède n'y soit pas, mais l'officier général-commandant cette cavallerie a ordre avant cela, de s'informer, si le Roy de Suède est là et que si cela se trouvait véritable et en cas qu'il ne demandât que le simple passage, de le lui accorder, comme il a été stipulé par le traité de paix.“

nader ostry list, *) w którym mu między innemi wyrzuca, że nie może pojąć, jak wojsko koronne nie jest w stanie powściągnąć i rozpedzić hołoty, jaką prowadzi Grudziński dając mu zarazem do zrozumienia, iż ani hetman, ani armia koronna nie wyniosą z podobnego postępowania wielkiego zaszczytu.

Równocześnie rozporządzono ze strony saskiej, moskiewskiej i hetmańskiej następne poruszenia wojskowe przeciw sadowiącemu się w Sieradzkim i Kaliskim i wyczekującemu nadejścia Stenbocka staroscie Rawskiemu.

Nasamprzód odebrał książę Repnin, będący właśnie w pochodzie do Pomeranii, od naczelnie dowodzącego księcia Mężykowa rozkaz, aby pozostawwszy piechotę między Szczecinem a Sztralzundem, zwrócił się z jazdą do Wielkopolski przeciw Grudzińskiemu. Cztery pułki piechoty saskiej, znajdujące się w Pomeranii, odebrały równocześnie rozkaz pomaszzerowania do Polski. Hetman w. kor. Sieniawski, nareszcie, tłumaczący się dość pokornie**) kró-

*) Tamże. — Depesza z 10 Maja 1712, z Drezna: „Le Roy de Pologne a écrit une lettre très forte au grand général (Sieniawski) ou entre autres il lui marque, qu'il ne peut pas comprendre, que l'armée de la Couronne ne puisse contenir et disseminer une troupe de canaille, comme celle que Grudziński a avec soi, et lui fait comprendre en même temps le peu d'honneur, qu'il lui en revient, aussi bien qu'à la susdite armée. Le Comte Szembek m'a fait lire cette lettre souscrite du Roy de Pologne.“

**) Tamże. — List Sieniawskiego z 23 Czerwca 1712: „Je n'ay pas plu- tôt vu l'armée assemblée, que je n'ai pas perdu le temps à en faire un détachement, sous commandement de Mr. Bizuchowski, lequel joint aux Li-

lowi z zarzutów czynionych sobie przed kilku tygodniami, wysłał przeciw Grudzińskiemu Jana Brzuchowskiego cześnika koronnego w 5,000 ludzi jazdy polskiej i litewskiej, a zarazem wyprawił do stojącego w Prussach Rybińskiego rozkaz, aby spieszył również do Wielkopolski. Tak to zaciągała się ze wszech stron matnia, w którą waleczny starosta Rawski, bez dywersyi ze strony Stenbocka, prędkiej czy później dostać się musiał.

Mimo to nie tracił otuchy, a za przybyciem do swego obozu Michała Potockiego pisarza polnego i Jana Sapięhy starosty Bobrujskiego, zaczął sobie robić rum wzdłuż Proсны, między Kaliszem, Koninem a Słupcą. Pierwsze spotkanie Grudzińskiego z nieprzyjacielem, w ciągu tej wyprawy, nastąpiło w okolicy Kalisza*). Transport sześciuset moskiewskich rekrutów przeznaczony do komendy generała Bauera, napadł starosta i rozpędził w marszu; stopięćdziesięciu z nich wziął do niewoli i zaprowadził jako jeńców do Kalisza.**)

Było to około 16 Czerwca. Po odniesieniu tego pierwszego zwycięstwa, posunął się ku Pызdrom, gdzie dragonia, należąca również do komendy

thuniens fera 5,000 hommes. Tout le monde rendra témoignage à Votre Majesté, qu'il m'a été impossible de le faire plutôt, de que j'eus beaucoup de chagrin de n'avoir pu couper les ennemis, et les empêcher de se rendre où ils sont à présent; mais j'espère que le détachement, que j'ai fait, leur donnera de l'occupation, s'ils s'opiniâtrent plutôt à courir, qu'à se rendre à la clémence de Votre Majesté."

*) Tamże. Depesza z Drezna z 20 Czerwca 1712.

***) *Liber Relationum* na rok 1712 roku Wschowskiego str. 183.

generała Bauera, rabowała dwory szlacheckie i między innymi dwom mianowicie obywatelom, Wysławskiemu i Zajączkowi, srogo we znaki się dała. Starosta Rawski postanowił rozprawić się z nieprzyjacielskim zastępem w tych stronach. Przyszło pod Pызdrami do boju. Dzielny porucznik Zagwojski odniósł główną zasługę nowego zwycięzkiego spotkania. 1,400 ludzi ze strony nieprzyjacielskiej padło na placu; kassa pułkowa, kaplica połowa z obrazem Matki Boskiej, znaczny zasób gotowych mundurów, koni i innej zdobyczy, dostał się w ręce zwycięzców.

Zwycięstwo to podniosło niemało odwagę i otuchę Grudzińskiego. Wysławszy na Litwę Jana Sapiechę starostę Bobrujskiego a dawnego hetmana w lit. z ramienia Stanisławowego w celu poruszenia wojska litewskiego, ruszył sam ku zachodnio-południowemu pograniczu Wielkopolski, spodziewając się zapewne przybycia a w najgorszym razie wiadomości od Stenbocka. Mimo bierności kraju, nie przedstawiało mu szczęście służyć i w tym jeszcze nawet epizodzie awanturniczej, na zgubne imię przeznaczoną wyprawę. Generał Bauer, dowodzący w okolicach Poznania i placomendant miasta, generał Zajdlic, nie przeszkadzali wcale jego poruszeniom. Starosta zaczął tedy wyprawiać różne partye swoje ku pograniczu Brandenburskiemu, rozpościerać się w okolicy Gniezna, Nakła i zajrzał w powiat Keyński.

Jeden z jego podjazdów puścił się do miasta Skwirzyny nad Wartą, gdzie się znajdował magazyn rossyjski, strzeżony przez 300 ludzi. Próżno wzywał ich naczelnik partyzantów do złożenia broni.*) Przyszło do twardego boju, w którym połowa załogi rossyjskiej poległa, całe miasto do szczętu spłonęło, a magazyn wpadł w ręce zwycięzców. Podobny los spotkał z rąk partyzantów Grudzińskiego miasteczko Zygmunta Unruğa, starosty Obornickiego, Mięzychód nad Wartą. Spotkania te odbyły się około 20 Czerwca.

Była to jednakże ostatnia chwila powodzeń dzielnego starosty Rawskiego. Mimo ciągłego kołatania o granicę brandeburską i pomorską, nie ukazywał się nigdzie Stenbock, na którym się całe działanie od samego początku opierało; kraj, gotów może poruszyć się na widok spodziewanych na pewno królów Stanisława i Karola, zaczął obojętnieć, gdy ani jeden, ani drugi nie przybywał. Całe przedsięwzięcie nabierające tylko zdrowego sensu i rozumnej ca-

*) Lengnich, IX, 276, 277. — Depesza posła duńskiego z Drezna z 17 Czerwca 1712. „Grudziński a fait attaquer une petite ville en Pologne, nomée Szwerin, sur les confins de Poméranie, où il n'y avait que 200 Moscovites dedans pour la defendre, mais ceux-ci se sont defendus avec tant d'opiniâtreté et de valeur, qu'il a été contraint de se retirer avec perte, après cependant avoir brulé un petit magasin de fourage, que les Moscovites avaient établi au dehors.“

117 *Liber Relationum* grodu Nakielskiego z r. 1712; str. 1158; laudum średzkiego sejmiku... „że miasteczko Skwirzyna i Mięzychód simili casu za inkursją ludzi przeciwnéj strony in cineres et favillas reductae i zrabowane, mają być na lat 12 uwolnione od podatków.“

łości przez stawienie się na placu Stenbocka, a za nim królów szwedzkiego i polskiego, zaczęło trącić awanturnictwem, nie mogącém liczyć na żadne powodzenie; liczni początkowo ochotnicy opuszczali szeregi Grudzińskiego, a nawet dawni jego towarzysze z Mołdawii i Wołoszczyzny, widząc się posłanymi na straconą forpocztę, poczęli upadać na duchu. Nie dość na tém, ruszyli się przeciw staroście od strony Pruss Królewskich i z północnych stron Poznńskiego, łowczy koronny Rybiński, cześnik koronny Brzuchowski, a nadto generał moskiewski Bauer z 3,000 jazdy. Grudziński, którego siła spadała już znów przez kilkanaście dni na 5, do 6,000 ludzi samej jazdy, nie mając znikąd żadnej pomocy, cofał się zwolna z nad Warty, od Skwierzyny i Międzychoda ku Kaliszowi. Dnia 18 Czerwca 1712 zachwycił pod Krotoszynem jego uszczuplone, zniechęcone i upadłe na duchu wojsko jego cześnik koronny Brzuchowski. Przewaga cześnika koronnego nie była tak wielka; liczył 72 chorągwi polskich i 13 szwadronów dragonii niemieckiej; ale złamany duch zastępu Grudzińskiego ułatwiał zwycięstwo. Jeszcze przed bitwą poddał się za ofiarowaniem amnestyi z wszystkimi chorągwiami polskimi pułkownik Sołtyk, „któremu się,“ jak Otwinowski powiada, „bieda w Wołoszczyźnie była sprzykrzyła.“ Wytrwali tylko przy staroście Michał Potocki pisarz polny, Krzemieniecki pułkownik kozacki i pułkownik Urbanowicz.

Walka z tą garstką nie przedstawiała wielkiej trudności. Mimo walecznej obrony Kozaków i Tatarów starosty, przełamano wkrótce ich opór. Drabanci królewscy mordowali bez pardonu, biorąc mało niewolnika, a Moskale generała Bauera, którzy już po ukończeniu bitwy nadeszli, gonili za uciekającymi do Szląska, zabierając wozy, pieniądze i jeńców, co wszystko do Poznania odstawiano. Pierwsze wiadomości przesłane prawie z pola bitwy do Drezna, mówiły nawet o śmierci czy niewoli naczelników, samegoż starosty Rawskiego, pisarza polnego i pułkownika Urbanowicza.

Wieści te nie były jednakże prawdziwe. Grudziński i wspomnieni co dopiero towarzysze jego schronili się w kilkaset koni do Szląska. Przemknąwszy się tutaj szczęśliwie i wszedłszy 30 Czerwca pod Częstochową znów w granice Rzeczypospolitej, znalazł się Grudziński podobnie jak przed miesiącem w niebezpiecznych kleszczach, między załogą Krakowa a pogonią wojska koronnego, wysłaną za nim pod dowództwem pułkownika Kwaśniewskiego. Wydobywszy się z nich szczęśliwie, dzięki swój obrotności, przeprawiwszy się znów wpław przez Wisłę, dopadł Grudziński nareszcie Podgórze Krakowskiego, gdzie już był bezpiecznym i puścił się krawędzią Karpat ku Mołdawii. *) Około połowy Lipca

*) Otwinowski. str. 195.

przybył do Benderu zaledwie w kilkaset koni, aby oznajmić Karolowi smutny koniec tak świetnie i szczęśliwie rozpoczętego przedsięwzięcia, które tylko lekomyślność, nieprzezorność i gorączkowa niecierpliwosć Karola popsuly.

Równie smutny koniec miał ruch rozpoczęty na Litwie, przez Jana Sapiehę, starostę Bobrujskiego. Sapieże, jako dawniejszemu hetmanowi litewskiemu, udało się przeciągnąć na swą stronę około 3,000 ludzi z wojska litewskiego, z którymi miał zamiar przesunąć się do Grudzińskiego a następnie połączyć się ze Stenbockiem. Klęska Grudzińskiego w Wielkopolsce usunęła przecież temu przedsięwzięciu wszelką podstawę.

Starosta Bobrujski trzymał się przez niejaki czas nad granicą Pruss Książęcych, w lasach około Chorzeliów i Janowa; później nieco, już w Sierpniu zbliżył się ku Wisle i wysłał podjazdy w województwo Chełmińskie; nareszcie jednak, gdy wielki hetman litewski, Pociąg, z tyłu, a w. hetman kor. Sieniawski od lewego skrzydła, zaczęli mu zagrażać, przeprowadził się w Mazowszu na lewy brzeg Wisły. Pobity przez oddział kwarcianych pod Błoniem, dostał się jeszcze w jakimkolwiek porządku w okolice Częstochowy. Zaskoczony tutaj przez porucznika wojska koronnego Kamienieckiego, pod Żarkami, potracił niemal wszystkich ludzi, tak że się zaledwie w kilka

koni na Śląsk dostał. *) Ztąd udał się przez Wieden i Węgry do Benderu, aby być zwiastunem własnej klęski i zwiększyć liczbę emigracji polskiej przy Karolu.

Na wieść o tych wypadkach odetchnął zaniepokojony straszliwie dwór drezdeński; August, wzywany listami swych stronników z Polski, naglony przez bawiącego przy sobie kanclerza w. kor. Szembecka, aby rzucił czempredzję Karlsbad i wracał do kraju, jeżeli nie chce po raz drugi utracić korony, przybył wprawdzie do Wielkopolski w Sierpniu r. 1712, ale już tylko na to, aby patrzeć na zupełny pogrom przeciwników i skarżyć się w uniwersałach wydanych z Międzyrzecza (pod dniem 13 Sierpnia), **)

„że za wtargnięciem partyzantów szwedzkich, pokazały się po województwach nader szkodliwe praktyki niektórych nieżyczliwych.“

Kraj za to, po którego wierzchu cała burza, nie tknąwszy i nie poruszywszy głębi przeszła, jęczał i narzekał dalej, mając dopiero za cztery lata zważyć z siebie gnębiące jarzmo.

Szczególna a zawzięta na Karola fatalność rządzących tymczasem, że zaledwie Grudziński i Sapieha

*) Tamże. — Archiwum Duńskie. Depesza posła duńskiego z Międzyrzecza 17 Sierpnia 1712.

**) *Liber Relationum* grodu Wschowskiego na rok 1712, str. 160.

pobici i wypędzeni z Polski, zniknęli z widowni w stepie Bessarabskim, ukazali się we Wrześniu 1712 na brzegach wyspy Rugii i Pomorza. Magnus Stenbock i Stanisław Leszczyński, przywożąc nareszcie ze Szwecyi zapowiedzianą 17-tysięczną odsiecz. Jak poprzednio Grudzińskiego i Sapięgę nieobecność Stenbocka, tak teraz Stenbocka zgubiła nieobecność Grudzińskiego i Sapięhy. Początkowo mieli Stanisław i Stenbock zamiar przerznąć się przez Pomorze do Polski; to samo nakazywał Karol z Benderu; gdy jednakże wszystkie wiadomości, nachodzące z Polski, donosiły jednozgodnie, że Grudziński pobity a kraj spokojny, okazało się niepodobieństwem walczyć przeciw oczywistości. Po kilkumiesięcznym tułaniu się wzdłuż brzegów morza Bałtyckiego, nie pozostało Stenbockowi nic innego, jak poddać się z ostatnią armią jaką Szwecya miała, ściskającym go zewsząd wojskom duńskim, saskim i moskiewskim.*) Stanisław, towarzyszający Stenbockowi, oświadczył już poprzednio w poufnej konferencji pod Sztralzundem, sprzymierzonym, że się zrzeka korony polskiej i udał się za ich przyzwoleniem osobiście do Benderu, aby skłonić Karola XII do zezwolenia na tę ofiarę. Dostał się do Jass w Styczniu r. 1713, właśnie w chwili, kiedy Turcy, oziębieni niepowodzeniem Grudzińskiego, rozczarowani do reszty kłeską Stenbocka,

*) Otwinowski str. 198. — Fryxell, III, str. 192.

prowadzili odartego z wszelkiego nimbu Karola, jako jeńca, z Benderu do Demitoki.*)

Tak więc stała się chybiona przez lekkomyślność Karola wyprawa Grudzińskiego *początkiem końca* zamiarów króla Szwedzkiego, mających za cel Polskę, uparcie chwythane widmo tureckiego przymierza za podstawę. Fakt téj wyprawy, drobny sam przez się, stanowi przecież epokę w dziejach panowania Augusta II. Wyprawa ta jest ostatnim aktem wojny szwedzkiej na ziemi polskiej, chwilą przesilenia się na rzecz Sasa wątpliwego, kłopotliwego a niebezpiecznie przeciągającego się stanu rzeczy. Odtąd następuje zmiana dekoracyi. Karol niknie w głębi Turcyi i ukazuje się już tylko jako groźna reminiscencya na brzegach Pomorza, lub wśród skał Norwegii. Wraca dla Rzeczypospolitej bezpieczeństwo od pogranicza Tureckiego; ów ciągły zatarg między narodem a królem Augustem toczy się dalej, nabierając siły i znaczenia, *bez* owego nadającego rzeczom odrębną barwę udziału króla Szwecyi i Stanisława Leszczyńskiego. Bohaterowie polscy nareszcie z okopów Benderu, wojewoda Kijowski, pisarz polny koronny, starosta Bobrujski, Grudziński, Zagwojski, Urbanowicz, przestają grozić królowi Augustowi od *ściany wołoskiej* i wracają w r. 1714 do kraju, aby w dwa lata później przypomnieć się Sasom

*) Fryxell, II, 304, 305.

w konfederacyi Tarnogrodzkiej i poprowadzić przywiedzioną do rozpaczyny szlachtę polską do zwycięskiego na ten raz boju. *) Jeden hetman Orlik tylko pozostaje z Zaporozcami nad Dunajem, pod opieką muzułmańską. Zemsta Carska drogę wiodącą ku ojczystej Ukrainie zamyka mu na wieczne czasy....

*) Fryxell, II, str. 210, 261, 263, 241 i t. d.

O SOBIESKICH.

Rozbiór dzieła:

Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry, oraz z listami tej Królewskiej rodziny i innych znanych osób, przez Jerzego Samuela Bandkino i oryginalnie archiwum między Sobieskich przepisane, uporządkowane i dalszemi, aż do roku 1731 dochodzącemi, pomnożone, i w drukarni w Krakowie zaopatrzone.

O SOBIESKICH.

W Krakowie 1860 r.

Listy te, obejmujące całą prawie drugą połowę XVIIIgo a pierwszą XVIIIgo wieku, oddziałają z niesłychaną szczegółowością, jasnością, a niesmierną niedyskretycją, jeżeli tego wyrazu o dokumencie historycznym użyć można, najwewnętrzniejsze tajemki męża i rodziny, wypalających sobą i swemi sprawami znaczną i ważną część dziełow naszych. Historia, dramat, powieść, dziełowa serwowo z nich czerpać i korzystać mogą. Jako wrogię Polskę fanatyczną, jako główną bohaterkę tej całej epoki, występuje Marya Kazimira, d'Arquian. Około tej zbieżności i przewrótów, ale niezgodnej i przebiegłej bohaterki, grupują się podziębnie wszelkie 25* myśli.

O SOBIESKICH.

Rozbiór dzieła:

Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiry, wraz z listami téj Królewskiej rodziny i innych znakomitych osób, przez Jerzego Samuela Bandtkiego z oryginałów archiwum niegdyś Sobieskich przepisane, uporządkował i dalszemi, aż do roku 1737 dochodzącemi, pomnożył, tudzież przypisami objaśniającemi zaopatrzył

Antoni Zygmunt Helcel.

W Krakowie 1860 r.

*Listy te, obejmujące całą prawie drugą połowę XVIIgo a pierwszą XVIIIgo wieku, odsłaniają z niesłychaną szczegółowością, jasnością, z niezmierną niedyskrecyą, jeżeli tego wyrazu o dokumencie historycznym użyć można, najwewnętrzniejsze tajniki męża i rodziny, wypełniających sobą i swemi sprawami znaczną i ważną część dziejów naszych. Historia, dramat, powieść dziejowa zarówno z nich czerpać i korzystać mogą. Jako wrogie Polsce *fatum*, jako główna bohaterka téj całej epoki, występuje Marya Kazimira d'Arquian. Około téj złej i przewrotnéj, ale energicznéj i przebiegléj kobiety, grupują się podrzędnie wszelkie czyny męża,*

synów a nawet i dygnitarzy polskich..... Dramatowi rozwijającemu się naturalnym biegiem rzeczy w powyższym zbiorze, nie zbywa nawet na tragicznym żywiole i warunku, na warunku *kary* mściwej sprawiedliwości za grzech głównego bohatera, mocą którego chciał zwyciężyć. Intrygi i nieczysta ambicja Maryi Kazimiery, karzą się jęj własnęm, dobrowolnęm wygnaniem z kraju; upadkiem, klęską i zapomnieniem jęj rodu.

Przystąpmy do rzeczy. Rękopisnienna kronika Panien Benedyktynek Poznanskich, przechowywana w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, zapisuje pod rokiem 1657 co następuje:

„Przyjechała panna d'Arquian przed samym adwentem do klasztoru naszego. Panna to była najzaciejsza z fraucymeru królewskiego, której wielbna panna ksieni ustąpiła izdebki swojej z wielkim niewczasem swoim i aż w chorobę była wpadła, zaczęm królestwo słało do niej doktora swego. *Było to bycie panny tej poniekađ z niezbudowaniem inszych.* W nocy było trzeba doktora puszczać do niej. Senatorów wielu ją nawiedzało i częstęm chodzeniem bardzo się uprzykrzali i przez kościół chcieli do niej; nie było pokoju przed nimi. A że łaźni często używała, a wody w klasztorze nie było, musieli ją ustawiecznie mężczyźni z miasta nosić. Miała swoje

sługi i ochmistrzynią, stół jej był z królewskiej kuchni.

Otóż najpierwsza i najstarsza pewno wzmianka, nadarzająca się w źródłach polskich o Kazimierze d'Arquian, odkąd opuściwszy dom rodzicielski, dom niekoniecznie zamożnego i nie wiele znaczącego markiza d'Arquian, poszła w dalekiej Polsce, pod opieką ochmistrzyni, niejakięj pani Galman, szukać szczęścia na dworze swęj rodaczki, Maryi Ludwika. Młoda Francuzka, od samego początku pobytu swego w Polsce, nie umiała sobie zjednać sympatyj, a naiwna uwaga poczciwych Benedyktynek.... „było to bycie panny tęj poniekd z niezbudowaniem inszych,“ może otdąd swiecić łącno jako godło całego jej żywota w Polsce. Marya Ludwika zajęła się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, gorliwie losem panny d'Arquian, której jedynym celem życia, przy wielkim zasobie rozumu i energii a zupełnym braku uczucia i serca, stała się wrząca namiętność zrobienia kariery na jakiejkolwiek bądź drodze. Przy kształtnej powierzchowności, przy pociągłej twarzy otoczonej czarnym, bujnym włosiem, małymi ustami, czarnymi, dużymi oczami z prześliczną brwią, orlim nosie, zagiętym nieco złośliwie przy końcu, nie trudno było o zalotników młodej Francuzce, otoczonej urokiem cudzoziemczyzny i protekcyi dworu. Benedyktyнки Poznanskie biadają w swęj wstydlivosti zakonnicej: „że panna d'Arquian odbierała ustawicznie wizyty sena-

torów," a rozumnie się samo przez się, że między tymi senatorami nie byli tylko sami starcy. Miłość Sobieskiego, ówczesnego chorążego koronnego, także już niewątpliwie, jak z późniejszych jego widzimy listów, z tegoż samego pochodzi czasu. Chęć *zrobienia karyery* przez małżeństwo zwycięży jednakże a już roku następnego, 1658, widzimy pnanę d'Arquian żoną Jana Zamoyskiego, wojewody Sandomierskiego, wnuka wielkiego kanclerza, bogatego pana rozległych włości. Przez ciąg siedmioletniego pożycia urodziło się troje dzieci w tém małżeństwie, umierających jedno po drugiem w niemowlęcym wieku. Zresztą, nie byli małżonkowie z wielu względów szczęśliwi. Wojewoda był człowiekiem, jak widać, dość ograniczonym, lubiącym obok tego kieliszek, przy tém nie zawsze małżonce wiernym. Wojewodzina ze swéj strony uważała się za uprawnioną do odwetu, a podczas gdy wojewoda Sandomierski zapija sprawę lub choruje, kwitnie w całym blasku świeżości i rozkoszy miłosny stosunek między młodym chorążym koronnym a wojewodziną Sandomierską. Dwór Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, jeden z najniemoralniejszych w świecie, zapożyczający się pod względem obyczajowym niezmiernie u współczesnego dworu Wersalskiego, jaśniejącego Montespanami i La-Vallierami, proteguje widocznie romans między Sobieskim a wojewodziną Sandomirską, odwiedza Sobieskiego na różne uroczystsze święta w dzie-

dzicznej Żółkwi, ułatwia kochankom *rendez-vous* w Warszawie, radzi Sobieskiemu ożenić się co prędzej, gdy wojewodzina, co prawdopodobna, owdowieje. Ze strony Maryi Ludwiki leży w tém wszystkim widocznie głębszy plan polityczny. Chodzi o pozyskanie młodego wojownika i możnego pana za pomocą siedeł miłości dla politycznych zamiarów królowej, która, jak wiadomo, zgodnie z Ludwikiem XIV, a najzgodniej może z niezrozumianym naówczas przez ogół, interesem kraju, pracuje nad tém, aby jeszcze za życia Jana Kazimierza pomyśleć dlań o następcy na tronie polskim z ramienia Francyi. Sobieski, *srodze rozkochany*, słuchając jedynie głosu serca, poświęca się dobrowolnie na wszystko, robiąc tę nieszczęsną miłość jedynym punktem wyjścia, jedyną podstawą całego prywatnego i politycznego życia. Przeczytajmy kilka ustępów z tej miłosnej korespondencyi między młodym chorążym a wojewodzina, korespondencyi tchnącej wszelką czułością *du pays du tendre*, toczącej się za plecami ograniczonego i wyśmiewanego nielitościwie małżonka, pod opiekuńczym cieniem protekcyi dworskiej. „Siedzę tu,“ pisze Sobieski w r. 1664, — *chez Mr. Korycki* (w Warszawie) od samego poranku, nie śmiejąc po wczorajszym tak długim niewczacie turbować najśliczniejszej Jutrzenki, ani też pójść na inne miejsce, z którego mogłaby sobie najpiękniejsza *Astrée* jakie formować nieukontentowanie. Gdzie mi

się tedy obrócić rozkażą, czekam na wyraźne rozkazanie Pani i Dobrodziejki mojej, której jedynie tylko nad sobą uznawam władzę i uznawać będę póki jej panowanie trwać będzie.“

W innym liście pisze: „Dobrze ja mówię, że na moją Dobrodziejkę trzeba pogody jak na *siano*. Wzdy Waszmość moja kochana Mościa Pani mogła sobie wspomnieć, żem nie mógł tego wyprosić na W. M. Pani, żebyś była chciała przeczytać te *raisons*, którym przesłać dziś miał, a teraz się ich W. M. Pani upominasz, a nieodpisujesz, kiedy mogę mieć ten honor, śliczną⁴³ Wc Pani obaczyć twarz; na czém mi więcej zależy, niżeli na tych wszystkich światowych chimerach, które ja za nic nie mam bez swój Jutrzenki i bez jej possessyi. Zmiłujże się tedy, moja święta Dobrodz. a oznajmij mi serca swego intencye i gdzie i kiedy mam widzieć śliczności Wci Dobrodz. mojej?“

Równocześnie traktują obaj kochankowie wraz z dworem i z innemi życzliwemi sobie osobami o rozwód, choć jeszcze po cichu i w tajemnicy, tak, że projekt ten nie dochodzi, jak się zdaje, wcale uszu zdradzanego małżonka. Owszem, ile razy *la flute*, pseudonim, pod którym w korespondencyi kochanków figuruje wojewoda Sandomierski, przyjedzie do Warszawy, ustępuje mu Sobieski miejsca. — „Ostatek,“ pisze razu pewnego Sobieski, „do szczęśliwego *Jutrzenki* (Maryi Kazimiry) sobie zachowuje *Beaulieu* (Sobieski) przybycia, jeżeli jeszcze i to szczęście mieć

będzie mogła za przybyciem *de la flute* (męża) i za prędkim téż swoim odjazdem; bo być tam długo, gdzie już nie radzi na nią patrzą, nie podobna, a ile widząc, kiedy kto w szczęściu i pokoju zażywać będzie wszelkiego ukontentowania, którego, że już Beaulieu mieć nie może, nic więcej nie pragnie, jak być oddaloną od wszystkich *affaires du monde et de la Cour*, a być i z daleka najwierniejszą, najzyczliwszą...“ Zdaje się przecież, iż stósunek ten nie ukrył się narazie i przed wojewodą Sandomierskim, bo w jednym z późniejszych listów (z zimy r. 1665) wspomina Sobieski, iż krewni radzą wojewodzie rozwód. Szczęściem czy nieszczęściem, nie było go jednak potrzeba. Wojewoda Sandomierski zakończył nagle życie dnia 2 Kwietnia 1665, a w *Maju* tegoż samego roku była już jego wdowa Sobieską. Dwór, który właśnie wtenczas obdarzył Sobieskiego wielkiem marszałkostwem koronném, wydartém Lubomirskiemu, przyspieszał widocznie zawarcie ślubów małżeńskich między kochankami, czemu się oni sami naturalnie nie sprzeciwiali. Zgorszenie w kraju, w skutek tego skandalicznie rychłego małżeństwa, było niezmierne a zewsząd podnosiły się przeciw temu głosy. Nie zbywało na nich we własnej Sobieskiego rodzinie. W klasztorze Benedyktynek we Lwowie, znajdowała się naówczas jako ksieni, ciotka Sobieskiego, Dorota Daniłłowiczówna, niewiasta wielkiej powagi i świętobliwości, która sobie zgorszenie sprawione przez

siostrzeńca ciężko do serca wzięła. „Najsliczniejsza i najukochansza duszy i serca pociecho!“ pisze Sobieski do żony pod dniem 14 Czerwca 1665 z Żółkwi: „Na dwa listy moje, z Pielaskowic pisane, le dwom się tu jednego w Żółkwi doczekał responsu. O Sylwandrze i Astrei (Sobieskim i Maryi Kazimierz), że takie już i po klasztorach mowy, żal się Boże. Zawsze się tego spodziewała Beaulieu (Sobieski). Niech widzi teraz Hamaleon (Królowa Marya Ludwika), co są za skutki *de sa importune activité*. Widzę, że ci ludzie, to jest Sylvandre i Astrée (Sobiescy) będą sceną i komedią wszystkich mów ludzkich, bez czego wszystkiego mogło się być obejść. Ale, że niewinnie, niech im Pan Bóg płaci. *La tante de Beaulieu* (ksieni Daniłowiczówna) wierzę, że w głowę zaszła; albo ktoś mocny musiał perswadować, że takiej uwierzyła bajce. Widzę, że na tym świecie nie masz nic tak słodkiego, do czego by się siła zaraz nie miała przymieszać gorzkości. A Orondate (Sobieski) najżałośniej, że nie postrzegł, że *la girouette* się gwałtem nasadziła zedrzyć go z honoru i reputacyi, żeby tém powolniejszy był i żeby z nim czyniono co chciano.“

Co zaś może najgorsza, to że owo małżeństwo, które ze strony Sobieskiego spowodowała namiętna i nie zawsze moralna, ale szczerza przecież i gorąca miłość, było widocznie dla żony jego niczém inném, jak tylko nowym szczeblem *karyery*, bez zdźbła

przywiązania, a dla dworu zwyczajnym środkiem politycznym.

W tym samym stopniu prawie, co mąż rozkochany i nudzący może nawet zbyt iem dowodów miłości, jest żona w pierwszych zaraz chwilach małżeństwa, grymasna, gniewna i wymagająca, a wojownik co już się wslawił w bojach na Ukrainie, co miał zasłynąć wkrótce jako jeden z pierwszych bohaterów Europy, martwi się kapryсами kobiecemi w kącie i płacze na nie nieraz gorzko w cichości serca, jak się sam naiwnie przyznaje, przypominając wcale nieźle Achillesa, płaczącego pod namiotem na przeniewierczą Bryzeidę. Posłuchajmy takiej skargi naszego bohatera, prawda, że już z późniejszego czasu, ale malującej właśnie nader wymownie jego kłopoty w owych pierwszych chwilach małżeńskiego pożycia. — „Piszesz mi téż Wć. że gdybym widział *le fond de Votre coeur* przyznałbym to musiał, *comme je suis aimé, et que mon amour est imparfait auprès du Votre*. Skrytych rzeczy trudno sądzić i o nich dyskutować; ale, choćby i tak było, na cóż to mnie się przyda, że się Wć. kochasz we mnie w sercu, a ja tego powierzchownie nieznam i nie czuję? Mnie dwom rzeczom najdziwniej, którym i umierając dziwić się nie przestanę. Pierwsze, żeś Wć. Pana Boga rano i wieczór zawsze prosiła, abym się nie odmienił w miłości przeciw Wći, a cały dzień i noc, najmniejszą

rzeczą nie starała się Wć. o to, i owszem, ustawiczne przymówki, którem ja bardzo dobrze rozumiał ustawiczne nieukontentowania. Lada okazyjka *chagrynu* z czyjéj inszéj okazyi, to na mnie wina; nawet kiedym tylko głośno mówił, przywiedziony gniewem albo żalem, o co przy takich moich natenczas nie trudno było turbacyach, tedy i o to bywał gniew, lubom tak wiele razy prosił, żeby wybaczyć, że takie moje przyrodzenie; że jeśli przyjaciół przyjacielowi powinien wybaczyć i znać jego obyczaje, daleko bardziej żona mężowi. Dobrego humoru nigdy; czego chciał albow o co prosił, nigdym żadnej nie uznawał *complaisance*, i innych tak wiele rzeczy, których gdybym był niepostrzegł, musiałbym być wielkim prostakiem. A nietylko ja, Bóg widzi, ale wszyscy. Bo kiedy przy mnie, to już Wć była tak zmelankoliczała, że się słowa ledwo dopytała. Jakaś się Wć ze mną rozjechała, to i w drodze, i w Warszawie, byłaś Wć zaraz zdrowsza i weselsza, a ludzie to bardzo dobrze uważają. Choć to Wć powiadasz, że to jest odpust, kiedy ludzie o kim gadają niewinnie; prawda, że odpust, ale kiedy kto najmniejszej wystrzega się okazyi. Ale kiedy co kto jawnie pokazuje, to łatwie każde i bez grzechu konjekturę sobie uczynić może.

„Druga rzecz, której ja się bardzo dziwuję jest, że Wć tego nieczynisz, czego drugich nauczasz. Serce tajało nieraz słuchając, kiedyś Wć drugich, na

pominała, albo z okazji powiadała, jako to trzeba z mężem żyć; jako się nie trzeba przeciwieć, jako go znosić, jako około zdrowia jego chodzić i innych rzeczy. Co że zrazu wszystko było, przyznawam; ale oraz nie wiedzieć z czego ustało. Do siebie żadnej nie znajduje przyczyny; bom naprzód wiary dotrzymał. Wć serce moje, o co najczęstsze w stadłach bywają poróżnienia. O cóż téż była ciężka między nami nie bywała alterkacya; chyba o to, zem potrzebował, aby się bardziej we mnie kochano i aby mi to bardziej pokazywano. Jezlim téż kiedy z gniewu wyrzekł co, albo podpiwszy sobie, z okazji albo impacyencyi, żałowałem tego z duszy i przepraszałem. Mnie zaś nigdy i dobrego niedano słowa. Nie mogę tedy w sobie tak wielkiej znaleźć winy, (bom juz i oto na swojej przewiódł naturze, nawet przyrodzoną zadusić namiętność), abym tak niespodziewaniéj nigdy miłości miał podlegać odmianie.

„Wć przed ożenieniem się naszém obiecałaś, że skoro się złączym, miałaś wszystkie swoje na mnie wylać karessy i pokazać mi miłość swoją, nie w skrytości serca nie zostawiając. Jakoż to było wszystko, ale nie długo; przeminęło wszystko, i tylko się błysnęło. Bo z Fazanem potém wolano się pieścić i karesować, niżeli ze mną, a jam tylko slinki połykał.“

Wymowniejszym może pod tym względem, jest

jeszcze następny ustęp z późniejszego listu Sobieskiego do żony.

„Racz moja panno moment pomysleć nad tém, a być sama nad sobą sprawiedliwym sędzią. W tych tak ciężkich utrapieniach, czy dałaś mi też Wć serce moje, słowo kiedy dobre, prosząc mnie, żebym się nie frasował, jako czynią wszystkie Kochające żony?

„Nigdy moja Panno! i owszem, gdym się najbardziej trapił, to mi Wć najgorszą pokazywałaś twarz. Raz tylko w Jaworowie, (bo ja najmniejsze Wci serce moje, mam dobrze w sercu mojem akcyę i słowa), kiedym coś narzekał na dwór, i uskarżał się a Wć serce moje, jeszcze się ze mną sprzeczała, jam dopiero, układłszy się, płakał niesłychanie, pierwszy raz uczynił się mnie żal Wci i poczęłaś mnie Wć pieścić i wymierzać z tego, perswadując, abym się był nie turbował. To kiedybyś Wć moje serce zawsze tak była czyniła, to bym ja się miał za najszczęśliwszego na świecie człowieka. W Pielaskiewiczach, kiedys mnie Wć nazwała *plugawcem*, czy rzekłaś mi też Wć kiedy potem, że się nie gniewać o to; zem to ja z affektu rzekła, ale tego nie mam w sercu rozumienia? Jako żywo! Nigdy tego nie chciałaś Wć przyznać; i dla tego, musiałem być tego rozumienia, że cokolwieks Wć wyrzekła, tedy to masz za rzecz słuszną, i samem za to niezadowolaniem chcesz się confirmować.“

Obok tych kłopotów, pochodzących z humorów, kaprysów i grymasów żony, poczęły się i inne. Nie upłynął rok jeszcze od zawarcia małżeństwa z miłości, kiedy niewiadomo czy słusznie czy niesłusznie, zaczęły biegać wieści, niekoniecznie korzystne dla cnoty i kobiecej Maryi Kazimiery. Na czele tych plotek, którym Sobieski z wiarą zwykłą rozkochanym a oszukiwanym mężom ucha podawać niechciał, stoi dwór, opowiadający sobie i innym z nieszczególną dyskrecją dla jednego z głównych swoich stronników, że pan Marszałek W. Kor. schwyciwszy żonę na gorącym uczynku z jednym z dworzan, obojga kijem ukarał. Bądź co chcesz, nie byłby nawet zapewne ani zepsuty i lekkomyślny dwór Jana Kazimierza śmiał czernić w ten sposób sławy cnotliwej i niedającej żadnego powodu do podobnych plotek niewiasty.

Nie dość na tem wszystkiem, nastaje już z czerwcem 1665 r. a więc zaledwie w miesiąc po ślubie dla Sobieskich, a lepiej powiedziawszy dla Sobieskiego samego, nowy kłopot. Była to właśnie chwila, w której Jerzy Lubomirski, wysłuchawszy nibyto z pokorą wyroku odsadzającego go od wszelkich zaszczytów i godności, gromadził swych stronników w Krakowskiem i Sandomierskiem i postanowił wystąpić zbrojnie przeciw dworowi. Rozumie się samo przez się, że doświadczony wojownik, możny pan, wypróbowany przyjaciel, jak Jan Sobieski, nie

mógł się nie stać pierwszą po królu osobą w obozie przeciwnym Lubomirskiemu. Przystępuje do tego potroszę ambicyi i zazdrości osobistej. Sobieski gniewa się często w swych listach, że jest jakoś *dwóch* Wielkich Marszałków *dwóch* Wielkich Hetmanów Koronnych, że sam niewie, kto nim jest, on czy Lubomirski, że szlachta niechęć uznawac godności nadanych przez dwór, że lekceważy sobie często jego, Sobieskiego, dygnitatorstwa. Rozpoczyna się tedy wojna domowa z Lubomirskim, a lepiej powiedziawszy, półtorarocznia wędrówka króla i wojska królewskiego za Lubomirskim, będąca zgroszą prawdziwych żołnierzy, jak Sobieskiego i Rewery Potockiego, a największą pono klęską stodoł, stajen, obór i pól szlacheckich w województwach głównie wielkopolskich.

Sobieski skarży się w swych częstych, pełnych czułości, miłosnych uniesień i tęsknoty listach do żony, że król zwleka stanowczy cios, że już nieraz nadarzała się pora zniesienia Lubomirskiego, ale że król sam i główni jego doradcy unikają ciągle walnego spotkania. Głównym tego powodem, rzecz widoczna, jest chwalebna z obu stron niechęć przelewania krwi bratniej. Sobieski potwierdza to jak najwyraźniej w swych listach, opowiadając zarazem, że oba wojska miałyby wielką ochotę wzięść na szable „*najemnych Niemców*“ przeciwnych obozów. Dzięki temu wstępowi wojowania przeciw swoim,

przychodzi w tej dwuletniej wojnie tylko do dwóch spotkań, pod Częstochową we Wrześniu 1665. pod Montwami w Lipcu 1666, w których obu król zwyciężony. Spotkanie pod Montwami skreśla zresztą Sobieski jako bardzo krwawe i pełne zaciętości, całkiem niezgodnie z dotychczasowym charakterem wojny. Marya Kazimira, do której przez cały czas tej wojny mąż romansowo wzdycha i biada w niebogłosy na srogość losu, wskazującego ich od chwili prawie połączenia małżeńskiego, na *rozłączenie*, mieszka przy boku królowej w Warszawie.

Przez zimę z r. 1666 na 1667 mieszkają Sobiescy razem; już na wiosnę r. 1667 następuje nowe, a na ten raz bardzo długie rozłączenie. Jest to chwila w której Polska za sprawą Rzymu zawiera pokój i usiłuje zawrzeć przymierze z Rosyją; w której Doroszeńko oddaje Kozaków i Ukrainę pod opiekę Turcyi a Tatarzy Krymscy gotują wielki najazd na kraje ruskie. Poseł turecki przybywa do Lwowa, „grożąc nam natychmiast wojną, jeżeli niezaprzestaniemy aliansów z Moskwą.“

Skarb Rzeczypospolitej wycieńczony, siła zbrojna niesłychanie mała; uwaga szlachty zwrócona raczej trwożliwie ku miastom pruskim, Gdańskowi, Elblągowi, Malborgowi, gdzie się lada moment spodziewają wylądowania księcia Condé, aniżeli ku zagrożonej Ukrainie i innym prowincyom ruskim; powa-

ga dworu żadna, i przeciwie zabobonna jakaś obawa jego skrytych robót i intryg. W tej to niebezpiecznej chwili dostaje się Sobieskiemu zaszczyt prawie wyłączny ocalenia Rzpltej. Jeżeli się wolno w ten sposób wyrazić, bierze Sobieski natenczas w antreprzyę całą obronę kraju. Rozpisuje uniwersały na pospolite ruszenie do dóbr swych w Żółkiewskiem, płaci wojsko dochodami i żywi je zbożem z dóbr własnych, sprowadza nareszcie z W. Polski i Pruss Polskich własnym kosztem broń i sukno. Biadania jego na niemoc Rzpltej, na nie dbalstwo dworu, na własne kłopoty i wykłady, nie znają naówczas granic. Podejmuje je jednak, a podejmuje ze szczęśliwym dla kraju skutkiem. Równocześnie dostaje się żonie jego pole działania innego rodzaju. Podczas kiedy mąż wyjeżdża na Ruś, aby przygotować środki obrony Rzeczypospolitój, puszcza się Marya Kazimira na Gdańsk, Szczecin, Lubekę, Amsterdam i Antwerpię do Paryża. Na tę wyprawę jej składa się nadzwyczaj wiele powodów. Nasamprzód bez wątpienia, osobista przyjemność zamienienia choćby przez niejaki czas tylko nudnego pobytu w Polsce na zabawniejszy we Francyi, w jej stolicy, wśród rodziny i ziomków. Chodziło dalej o politykę i osobistą i rodzinną Maryi Kazimiry i Sobieskiego. Żona pragnęła wykołatać u Ludwika XIV większe znaczenie i dostojęnstwa dla ojca, sta-

rego markiza (d'Arquian), pensję i opiekę dla męża w Polsce. Mąż używał żony jako agentki politycznej dla spraw własnych; nalegał na dwór Wersalski o pieniądze i dygnitarstwa, obiecując się uczynić najpowszechniejszym narzędziem jego woli w Polsce, a jeżeli nie uzyskał wszystkiego, to przynajmniej pobierał, jak widzimy najdowodniej od Ludwika XIVgo roczną pensję, wywzajemniając się popieraniem myśli abdykacyi w Janie w Kazmierzu. Prócz tego, nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że Marya Kazimiera była naówczas w Paryżu najpoufniejszą i najtajniejszą agentką polityczną *dworu*. Sobieski, skarżąc się w swych ówczesnych listach do żony często na niedostateczność prezentów i opieki Wersalskiej, słabo wynagradzany pensją z tamąd pobieraną, służył przecież interesowi francuzkiemu z wszelką wiernością, zostaje w ciągłej komunikacyi z posłem francuzkim w Warszawie, popiera interes elekcyjny ks. Condé, a przypuszczając inne kombinacye, proponuje dworowi Wersalskiemu jako możebnych sukcesorów Jana Kazmierza: księcia Enghien, księcia Gloucester, późniejszego Jakóba IIgo króla Angielskiego, a nareszcie Filipa księcia Neoburskiego. Powtarzamy tu stanowczo raz jeszcze, że cośmy wyżej już mimochodem poruszyli: W sprzeczności z ówczesną opinią publiczną polską, nie widzimy w tych zabiegach sukcesyjnych za życia i panowania Jana Ka-

zmierza *politycznie* nie zdrożnego. Owszem, było
 może w interesie Polski obdarzyć ją królem z ra-
 mienia Francyi, gwarantującym samym faktem swego
 wyniesienia i pochodzenia wieczne między obu kra-
 jami przymierze. Cokolwiekbądź jednakże, jest *moralna*
 strona tych zabiegów potępienia godną, a charakter
prywatny występujących w nich osób, nie wyjmując
 samegoż Sobieskiego, nie wychodzi bez skazy. Jest
 to odwrotna a niekoniecznie światła strona medali-
 onu na którym zapisane równocześnie tak świetnie i
 tak pięknie, gromadzenie wojska w obronie Rzeczy-
 spolitej, zaopatrywanie go dochodami własnej kie-
 szeni, a nareszcie zwycięskie boje z Tatarami i Ko-
 zakami na Rusi. Z dziwną, choć często powtarza-
 jącą się w charakterach ludzkich sprzecznością, łą-
 czą się tu rzeczywista i nieklamana miłość kraju
 z niemniej szczerym i dość bez ogródki wypowie-
 dzianym względem na korzyść osobistą i rodzinną.
 Czynnikiem, przeważającym szalę tych dwóch sprze-
 cznych sobie żywiołów według upodobania, jest
 wszechwładna nad Sobieskim Marya Kazimiera, „*której*
jedyną tylko nad sobą uznawał władzę i uznawać miał,
póki jej panowanie trwać będzie.“
 Wpływ tych dwóch sprzecznych namiętności od-
 bija się nader interesująco, dwulicowo, w ówczesnej
 korespondencji obu małżonków. Tu list opisujący
 niewczasy, boje, wydatki, czyny rzeczywistego po-
 święcenia na Rusi; tam skargi na dwór Wersalski

że nie dosyć daje, że skąpi; nalegania i targi, aby nareszcie oświadczył stanowczo i wyraźnie, co chce uczynić dla poświęcającego się nadaremno i bezpośrednio *Celadona* (pseudonim Sobieskiego).

Przytoczymy dla ciekawości dwie z takich najbardziej uderzających sprzeczności.

Nasamprzód opis tyle paniętnego w dziejach polskich boju pod Podhajcami.

„*Au camp de Podhajce, 21 d'Octobre 1667.*”

„Jedyna duszy i serca pociecho, najsliczniejsza, najwdzięczniejsza Marysiénku, Dobrodziejko moja!

„Siedmnaście dni nie przyszło mi z moim się Wci sercu memu odezwać pokłonem a to dla tego, że tyle dni w oblężeniu zostawał od wojsk tatarskich i kozackich, z którego jak tylko mię Pan Bóg uwolnił, tak téjże godziny zaraz oznajmuję Wci sercu memu, że jako oblężenie nic mi więcej nie przydało było smutku i melankolii, nad ten, który zawsze w sercu noszę, *par l'absence de mon Astrée*, tak i tak wiele szczęśliwych okazyi, a na ostatek pokój *avec un grand avantage de la République* nie przydał mi najmniejszej pociechy ani wesołości, ponieważ żadnej dla mnie nie znajdzie na ziemi, kiedy nie patrzę na to, co jest życiem mojem, na to, gdzie serce i wszystka myśl moja.

„Wszystko za łaską Bożą, dobrze się stało. Nieprzyjaciół nabita siła; nabrano tak wiele więźniów, jako nigdy więcej jak Polska Polską. Na ostatek

uczynił się taki pokój, jaki nie mógł być na świecie lepszy, na stronę Króla Jmci i Rzeczypospolitéj. Pisałem, prosząc *Monsieur l'ambassadeur*, aby go przetłómaczywszy na francuzkie, posłał Wci sercu memu. Rozumiem tedy, że ma być za co obligowana Rzeczpospolita *Sylwandrowi* (Sobieskiemu), kiedy to uczynił, mając wszystkiego wojska 18,000, a przy sobie najwięcej 3,000, a Tatarów śmieie rzecz mogę, 160,000; bo ich więcej nigdy w Polsce nie było, Kozaków 20,000, dział 24. To tylko, że nasze dobra tak zniszczone, że jakoby ich nigdy na świecie nie było, „Zborów” wzięwszy, gdzie innych było zbiegło trzy miasteczek, ze wszystkimi wsiami, a rachowało się ludzi najpewniej 15,000, poszli pod Pomorzany i tam miasto wzięli i sam się tylko utrzymał zamek, to aż na ostatek 6,000 okupu dać musiał. I to by było niepomogło; tylko, że tu stało o mil tylko 5 ztamtąd. Zaraz porzuciwszy tam wszystko, przyszli; a ja też od siebie wszystką prawie nocą wyprawił kawaleryą, nie zostawiwszy tylko kilka chorągwi hussarskich, rajtarów i dragonów. Tamta zaś kawalerya, kiedy mnie oblegli, ustawicznie ich infestowała. Na ostatek, nasza czeladź tak już wprawiła się była w nich, że na każdą noc po kilkaset brała im koni; i tak pokój z nami zawrzeć musieli. „Hetman Zapórozki, w polu zsiadłszy z konia, przeproszał mnie; wyrzekł się wszystkich, i tureckich protekcyi i przysiągł, że z całym wojskiem obyc

wiernym Króla Imci poddanym. Nas tedy samych tylko, mogę śmieie mówić, zwojowali, spalili do jednej drobiny, zboża, siano, chałupy i wszystko.

W Pomorzanach samych wzięli bydła więcej niżeli 20,000. Kiedym się ich pytał, dla czego na niesiecie się tylko mścili, powiadali, że dla tego, żeś do nas w pole nie wyszedł, tak jak drudzy hetmani, żebyśmy cię byli znieśli, a potem, żebyśmy byli bezpiecznie wasz kraj plądrowali a tak teraz, żadnego pożytku mieć nie możemy, bo nas wszędy i z fortec biją i łapają. A potem, kiedy w twoich majątnościach stać będziemy i one pustoszyć, to ty musisz, żałując swego dobra, taki z nami uczynić pokój, jakiego nam trzeba.

To skończywszy, w większym teraz jestem kłopotcie, nie wiedząc, gdzie się z wojskiem obrócić. Pieniędzy dotąd i jednego nie wzięli halerza: postrzelonych gwałt rannych. A Król Imć żadnego nie chce dać ordynansu; do tych czas ledwo i wiedział co się tu z nami działo. Ja par le Novembre jeszcze się tu w tych zabawie krajach, abym do Białej Cerkwi wszystkie pootwierał pasy. En Décembre powrócę, postawiwszy wojsko, gdzie będzie wola Króla Imć.

Posłuchajmy teraz jednego z mniej pocieszających a nader licznych dowodów przeciwnego kierunku w duchowej wewnętrznej istocie Sobieskiego. „A Pielaskowice le dernier d' Avril (1668). Cokolwiek pisze Bouquet en

chiffre (Marya Kazimira), już na to wszystko rzetelną ma tak z Warszawy jako i z Solca deklaracją. Więcej *la Poudre* (Sobieski) w tej pisać nie będzie materyi. Powtarza jednak i teraz, że *pieniądze grunt, a majątność, bâton, duc, pair, cordon bleu*, wszystko to piękne, *mais ce n'est plus pour la Poudre*, która jest całe zrujnowana i na humorze i na zdrowiu i *en biens*. Radaby gdzie w kącie ostatek dni przesiedziała, żeby i ludzie o niej nie wiedzieli. Majętność dla tego być dobrą rozumiem, ponieważ trudno o pieniądze, a to zawsze przydać się może. Piszą *les Essences* (Marya Kazimira), jakoby *Phénix* (Sobieski) miał życzyć *pour l'Apothicaire* (na króla) *le 13 (Prince de Condé)*. Nie ma tego w myśli; tylko to uczynił dla wyrozumienia *le Soucy* (posła francuzkiego w Warszawie). Żeby *Orondate* miał być tak łącznym (Sobieski), jako pisze 22 (Bonzy, poseł francuzki) zda mi się, że się na tém zawiedzie. I owszem, wyrzucił mu na wymiot brata aptekarza (króla) *d'Angleterre*, i innych, co bardzo wlaźło w głowę *au Soucy*. Przy czém był i *Marcassin* (Andrzej Morsztyn, stronnik Francyi): ale o tém wszystkiém oznajmił *à la Rose* (Maryi Kazimirze) *Sylvandre* (Sobieski) z *jeu de paume* (Warszawy). Oznajnić tylko jak najprędzej, jaka tych tam rzeczy z *Bukietem* (Maryą Kazimirą) stanie konkluzya. „*...* Otóż i dowód przeciwnej strony działania Sobieskiego i jego małżonki.

Podczas tego pobytu w Paryżu Maryi Kazimiry, rodzi się téż dnia 2 Listopada 1667 pierwszy syn Sobieskiego. Charakterystyczne naówczas w listach obu małżonków targi, jak nowonarodzonego ochrzcić. Matka pragnie nazwać go po francuzku *Ludwikiem Henrykiem*, ojciec *Jakobem*, „gdyż to imię w Polsce szanowane, a nosił je téż ś. p. ojciec mój, Kasztelan Krakowski.“ Nareszcie staje rodzaj kompromissu między obu małżonkami. Ochrczonym ma być mały Sobieski na imiona *Jakóba Ludwika Henryka*; we Francyi niechaj się tam nazywa *Ludwikiem Henrykiem*, w Polsce zaś będzie niezaprzecznie *Jakobem*. W późniejszych z tegoż samego czasu listach trudni się Sobieski z niezmierną troskliwością swym synkiem. Przepisuje mu sposób żywienia, chowania, doktora, mamkę, prawie podobnie, jak kiedy poprzednio starał się zawsze, aby Marya Kazimiera miała w Warszawie świeże masło z Pielaskowic lub Żółkwi i dobrą śmietankę do kawy. „Bądź co chcesz,“ pociągają nas jednakże tego rodzaju drobnostki i drobiazgowę troskliwośći szczerze do osoby bohatera.

W końcu zaczyna się jednakże Sobieskiemu przykrzyć zbyt długi pobyt żony w Paryżu. *Kochana Marysiénka* jest bardzo *drogą żoną*. Dochody licznych starostw na Rusi Sobieskiego idą prawie w całości na zakupywanie wexłów w domu bankierskim Fromontów w Gdańsku, a następnie topnieją w ręku Maryi Kazimiry w Paryżu. Jeden rok pobytu w Pa-

ryżu pożera znaczną bardzo jak na owe czasy sumę 51,000 złotych. W drugiej połowie r. 1668, może właśnie w chwili składania korony przez Jana Kazimierza, wróciła Sobieska do Polski, z jakimi planami, z jakimi instrukcjami od dworu Wersalskiego, trudno odgadnąć; listy niniejsze nie dają przynajmniej co do tego należytych skazówek. Tyle przecież rzecz pewna i nieulegająca wątpliwości, że Sobiescy pozostają ciągle na żołdzie i związani z interesem dworu Wersalskiego. Później dopiero zepsuje się i zerwie ten stosunek, na nieszczęście, jak zobaczymy, czysto tylko pod naciskiem osobistych i prywatnych pobudek. Rozumie się samo przez się, że Marya Kazimira znów i tutaj jako pierwszorzędna wystąpi postać. Żałować mocno należy, iż zbiór P. Helcla nie zawiera żadnego dokumentu do bezkrólewia po Janie Kazimierzu i elekcji Wiśniowieckiego. W takim razie widzielibyśmy jaśniej zamiary, gniewy i żale Sobieskich, kiedy przeciwnie z ich wolą i dążeniem, Michał Korybut Wiśniowiecki odnosi zwycięstwo na polu elekcyjnym. Wybór ten, jakkolwiek rezultatem uczciwej fantazyi szlacheckiej, był przecież zwycięstwem wpływu austriackiego nad francuzkim w Polsce. Choćby z tego już więc powodu ponieśli Sobiescy klęskę polityczną, która ich prawie mimowolnie na oponentów przyszłego króla wskazywała. Nie dość

jednakże na tém, znalazły się powody osobiste i majątkowe, klójące rodziny Sobieskich i Wiśniowieckich, a znów tylko jedynie przez ową nieszczęsną Maryą Kazimirę. Matka Michała Wiśniowieckiego była jak wiadomo, Zamojską z domu, siostrą Jana wojewody Sandomierskiego, męża pierwszego Maryi Kazimiry. Po śmierci wojewody, pretendowali, jak również wiadomo, do ordynacyi Marcin Zamojski, podstoli Lwowski, a do spadku siostrzeńcowie wojewody, między którymi Michał Wiśniowiecki. Marya Kazimira, jako wdowa, targowała się z nimi wszystkimi o dożywocie, o kamienicę w Warszawie, o dochody z kilku starostw, o gotowe pieniądze. Wywiązała się ztąd sprawa zgryźliwa i przykra, zatruwająca przyjazny stosunek między Sobieskimi a Wiśniowieckimi. Przyszło nareszcie do ugody: Marya Kazimira poprzestała na pieniądzech i dochodach ze starostw, ale nic naturalniejszego, jak że niechęć wyniesiona z tych zatargów *majątkowych*, przeniosła się później i na pole spraw *publicznych*.

Wśród takich okoliczności, wśród tryumfu strony przeciwniej, nie było, jak łatwo pojąć, miejsca w Polsce dla istoty tak ambitnej i tak zazdrosnej jak Marya Kazimira.

W końcu tedy roku 1669 czy na początku 1670, wyjeżdża w powtórny podróż do Francyi, ciągle jeszcze jako zwolenniczka interesu francuzkiego w Polsce, ale teraz już wyraźniej daleko i otwarciój pra-

cująca dla siebie i dla swojej rodziny. Znajduje się
 otóż jeszcze naówczas we Francji niekoniecznie bo-
 gaty, nie wiele u dworu francuzkiego znaczący, a o ile
 z listów do córki widać, ciągle tylko pieniędzy z Pol-
 ski zebrzący ojciec Maryi Kazimiry, markiz d'Arquian.
 Cały spryt, cała praca Maryi Kazimiry, w czasie te-
 go drugiego pobytu w Paryżu, wysiła się na to, aby
 tę nędzną i nikczemną figurę zrobić księciem (*duc*),
 wyjednać mu pensję i order. Ludwik XIV, choć
 potrzebujący Sobieskiego, choć potrzebujący niemniej
 Maryi Kazimiry dla utrzymania swego wpływu w Pol-
 sce, nie może się przecież zdobyć na podobną dla
 nich koncessją, gdyż przedmiot żądanych zaszczy-
 tów jest w zbyt wielkiej sprzeczności z zaszczytami
 samemi. Ztąd to przychodzi do zaciętej wojny mię-
 dzy dworem Wersalskim, mianowicie zaś między
 księciem Orleanu a Maryą Kazimirą, a smutno przyjąć
 do przekonania, na nieszczęście jednakże nieomylnne-
 go i polegającego na najniewątpliwszych faktach, że
 przerzucenie się Polski z pod wpływów Francji pod
 sztandar interesu austriackiego, miało po prostu za
 przyczynę i za punkt wyjścia chybione *diukostwo*
 zbankrutowanego markiza d'Arquian.

Charakter Sobieskiego uwydatnia się właściwie
 może w tej stanowczej chwili najlepiej. Jest to wi-
 docznie człowiek prawy, nie znający sam prywat-
 nych złości i nienawiści, usposobienia wyższego i
 nie bez pewnych prawdziwych warunków wielkości.

a przecież dzięki zbyt niemu rozkochaniu w żonie i uległości, ściągany przez nią jakoby za poły z podnioslejszych sfer ducha w poziom prywatnych brudów, intryg i gniewów. Marya Kazimira zmusza męża swego być małym i poziomym człowiekiem.

Tak np. wskazują same okoliczności dom Sobieskich na oponentów domu Wiśniowieckiego. Zaledwie jednakże zły duch Sobieskiego, Marya Kazimira, wyjeżdża na intrygi i podziemne roboty do Paryża, odzyskuje poczciwe serce Sobieskiego nad nim samym naturalną władzę. Mimo, że jest ciągle nibyto jeszcze zwolennikiem dworu Wersalskiego, mimo że pobiera odeń pensję, że z nim korresponduje i że jego listy często przejmują, zbliża się przecież do dworu, wchodzi w pewien przyjazny stosunek z królem Michałem, ma prawdziwe uwielbienie dla zacnej jego małżonki Eleonory, a gdyby nie Marya Kazimira, nie ma prawie wątpliwości, żeby się z oponenta wyrobił szczerzy przyjaciel i doradzca króla Michała, nie umiejącego się ostać wśród bojów stronnicych, jakie całe jego panowanie zapełniły.

„Pod Czerniejewem, 2 Junii.

„Jedyna i t. d. Nie doczekawszy poczty, która aż jutro przychodzi, przyszło mi z Warszawy wyjechać i spieszyć jako najprędzej, ponieważ nieprzyjaciel na tamte następuje kraje. Powracając tedy i jako znowu jeszcze się dalej oddalając, żegnam Wci, niosąc ciężki żal w sercu mojem a najmniejszej już nie zo-

i stawiwszy nadziei. Bom się prędzej milion razy spo-
 dziewał umrzeć, aniżeli z domu w ten tu kraj wy-
 jeżdżając, powrócić bez Wci. Jadę tedy chorszy da-
 leko niżelim był; bo i te krwi puszczenia i lekar-
 stwa najmniejszego mi nie uczyniły *soulagement*. Me-
 lankolia milion razy większa, bom się tu napatrzył
 ludzi szczęśliwych a którzy tego mniej byli niżeli ja
 godni, bo żadnych z miłości nie mieli zasług. Jadę
 i w tém nieszczęśliwy, że dotąd paszkwile szarpiące
 sławę i poczciwość nie ustały. Bo i dnia wczoraj-
 szego przyszedł jeden z Litwy, gdzie broniąc PP. Pa-
 ców, ktoś napisał, że nie P. Paca karać śmiercią po-
 trzeba, co Giełguta, pokojowego swego wyprawił dla
 ćwiczenia się w języku do Paryża, ale tego, którego
 żona tak dawno dla fakcyi w tamtym mieszka kra-
 ju. Jako to tedy wiele biczów i ze wszystkich stron
 na mnie Pan Bóg dopuszczał. Niech jego imię za to
 pochwalone będzie, bo jużem ja temu wszystkiemu
 winien.

Królestwo Ichmość dosyc mi ludzkości swojej
 przy odjezdném uświadczyli. Dnia onegdajszego
 sprawował Król Imość komedya, na dzień urodze-
 nia Królowej Imci; wczoraj zaś Królowa Imc balet
 sprawowała i kolacya, gdzie się wszystkim bardzo
 akkomodowała, i ja osobiście uznałem siła ludzko-
 ści Królowej Imci, której każdy to przyznać musi,
 że i piękna i dobra, i męża nietylko kochająca, ale

i srodze obserwująca. Razów kilka pytała o powrót Wci.“

Otóż dowód, w jakie *wewnętrzne* przykrości i kłopoty wprawiało Sobieskiego nieszczęsne intrygantwo Maryi Kazimiry i jak dalece on sam, bez jój zgubnego wpływu, był skłonny do podania ręki Michałowi Wiśniowieckiemu.

Przytoczymy tu z owój epoki jeszcze jeden krótki a charakterystyczny list Sobieskiego do żony, tycający się wychowania małego Jakóba, a mogący służyć za wzór i naukę naszym panom i półpankom, powierzającym wychowanie swoich dzieci szwajcarskim bonom i fancuzkim guwernantkom.

„W obozie, 27 Augusti.

Jakóbką pocałować i uściskać, dla którego wzięść przynajmniej było albo chłopca, albo białogłową Polkę. Bo jeżeliby tak miał mówić po polsku, jako Anusia albo Estka (cioteczeństwo, dzieci Wielopolskiego), wolałbym żeby nic nie umiał. *Co będzie szpetnie i niedobrze, kiedy mając Polaka ojca, po polsku niebędzie umiał, albo że będzie źle pronuncyował.*“

Prócz tego, zawierają listy Sobieskiego z lat 1670, 71 i 72 różne, mniej ciekawe szczegóły z kampanii na Rusi przeciw Turkom, Tatarom i Kozactwu, lub co gorsza, szczegóły groźnego, domowego za-targu z konfederacją Gołąbską.

Od roku 1672 do 1675, a więc w najdramatyczniejszej i najważniejszej epoce życia jego, znów przer-

wa w *Zbiorze* P. Helcla. A mocno tego żałować należy, bo ciekawe zapewne byłyby opisy szczegółów bitwy Chocimskiej, śmierci królewskiej, elekcji z r. 1674 a nadewszystko, radosnych uniesień stającą nareszcie u celu dążeń Maryi Kazimiry. Sobiescy są tu jeszcze niby stronnikami *du palais enchanté* (pseudonim pod którym figuruje Wersal w listach ich), ale dobry stosunek rwie się coraz bardziej, a zobaczymy nieco niżej z jak błachych powodów.

Rok 1675 jest ową ostateczną chwilą przesilenia się polityki polskiej a raczej Sobieskiego na rzecz systemu austriacko-rzymskiego, wbrew interessowi Francji. Sobieski nie jest wcale tak bezwzględny, tak zasadniczy, tak romansowo-krzyżowym wrogiem Turków, aby się od razu z rodzajem jakiegoś świętego zapалу rzucić w wir boju przeciw Porcie Otomańskiej. Owszem, była to natura pozbawiona ascetyzmu, fanatyzmu i ponurą powagi, koniecznych warunków ideału chrześcijańskiego bohatera. Długie przymierze z dworem Wersalskim, nie mniej długie bojowanie przeciw interessowi Rakuzkiemu w Polsce, było aż nadto wystarczającym, aby go zmusić przynajmniej do *namysłu* w chwili, kiedy przyszło się zdecydować za *jedną* z rozstajnych dróg polityki Polskiej. Wątpliwy stosunek z Moskwą, przyobiecywane z jej strony tylokrotnie, a nie urzeczywistniające się nigdy na prawdę przymierze zwiększało

niebezpieczeństwo i utwierdzało w przekonaniu, że jedyną drogą do przetr-

nawet prawdopodobieństwo, iż Polska przerzuci się w kierunku przeciwny i podda się wpływowi Francji. Dwa przecież główne powody: 1) wzięta już w sukcesyi po królu Michale wojna turecka, z której od razu i bez znacznych poświęceń nie można było wybrnąć; 2) pogńiewanie się Maryi Kazimiry z dworem Wersalskim zdecydowały rzecz inaczej.

Lato r. 1675 przepędza ówczesny już król Jan III na Rusi, w Żółkwi, we Lwowie, w Jaworowie, oganiając się dość szczęśliwie, choć nie bez kłopotów, Turkom i Tatarom. Mimo to, znajduje jednakże król w chwilach wytchnienia czas do traktowania spraw domowych, familijnych, do zwracania nawet uwagi na sprawy majątkowe i pielęgnowanie jednej z najniewinniejszych namiętności, jaką posiadał, chodowanie i upiększanie ogrodów. „We Lwowie, 28 Julii (1675). Wszystkie duszy, życia i myśli pociechy i t. d. O jako szczęśliwe było moje dnia dzisiejszego ocknienie się. Za pierwszym bowiem zapytaniem się, jeźli już dzień, postrzegłem na stole najśliczniejszą Pana mego rączkę, Nro 6 przez pocztę przyniesioną *avec deux boites*, które w cale oddane. Niepodobna jako dobre wiśnie; i rozenki takie śliczne być nie mogą. Pierwszą także razą tak dobrze zawieziono i tak w cale wiśnie oddane, że jakoby ich z drzewa dopiero urwał. Porzeczeki także roboty *du Baron* arcydobre. W Żółkwi znać, że cale atracili wiśnie białe, bo zdrajca ogrodnik powiedział

w Jaworowie, że jeszcze nie dojrzałe a widzę, że ich wcale nie masz. Trzeba do Żółkwi m. P. posłać Daniela, żeby tam smażył porzeczeki, maliny i wiśnie. *A l'Espine* (cukiernikowi) rozkażę, żeby tam zrobił *les framboises en dragée*; ale on powiada, że to rzecz bardzo trudna; przysłała mi też Pani wojewodzina Sieradzka (Potocka) z swego Komarzynskiego sadu *des bigarreaux*. Wiem, że we Francyi lepsze, mięsiastsze i większe być nie mogą; których na okaz posyłam kilka, choć i nadgnile. Owo zgoła i w Polsce tak dobre, jako gdzie indziej mogą być frukta, kiedy drzewo dobrego owocu. Cytryny także wcale oddane, za które uniżenie dziękuję.“

Co w tej epoce ustawicznego bojowania Jana III na Rusi może najsmutniejsza i najbardziej dla przedzielonego od tych czasów dwuwiekową przestrzenią czytelnika drażniąca, to grymasy, kaprysy i fantazy niegodziwej Maryi Kazimiry, która niemi męża w tych tragicznych dla Rzeczypospolitej chwilach męczy. Tak np. donosi mu raz po raz o ciężkiej jakiej chorobie swojej lub dzieci, o niedostatku w jakim zostaje, o kłopotach, jakie ją dręczą z powodu wiadomości odebranych z Francyi i t. d. Najczęściej pokazuje się jednakże, iż taka choroba, taki kłopot, taki niedostatek, taka wiadomość, były rzeczą czystego wymysłu, któremi Sobieska poczciwego, ale wraźbego i powolnego męża, z właściwą złym zonom kapryśnością, straszyc i dręczyć chciała. Jeden

z takich listów doszedł biednego króla właśnie w czasie pamiętnego oblężenia przez Turków i Tatarów pod Żurawnem... *Zbiór* P. Helcla zawiera kilka takich malowniczych listów króla z pod Żurawna. „W nocy,“ pisze Sobieski do żony pod dniem 30 Września 1676, „i dziś zbliżył się ich obóz do nas, że nie stoimy dalej od siebie, jako zamek Warszawski z Ujazdowem; tylko że jest kilka przeprawek między nimi a nami. Obóz ich widać nam arecydobrze, bo na kilku stoi górach i nizina nad rzeką Świecą. Ibrahim Basza trzyma prawe od Dniestru, a Han lewe od gór węgierskich. *Il n'y a rien au monde de si superbe que leur camp. Un million des têtes; et il faut avouer, que c'est une très grande armée et très belle et très leste. Ceux qui ont dit, que leur armée n'était pas grande, sont dans la dernière confusion, et Karwowski ne sait que dire à cette heure,* bo się wszystkiego zaparł i Hospodar i Turcy, że niczego cale odstępować nie obiecowali. I dziś znowu z tém przyszli, ostatniej od nas potrzebując deklaracyi i aby ich zastawie kazaliśmy tu przyjść: a to dla tego, żeby nam ją w drodze odjęli, a nasi komissarze, aby byli u nich na dyskreyci. Którym ustawicznie grożą i źle ich traktują, a nawet i tych co się ich tam i sam posyła, Tatarowie odzierają, ani się żadna w tém nie może dojść sprawiedliwość. Dziś cały dzień kosze na baterye sobie gotowali na téj stronie rzeki. Jutro co zechcą uczynić, obaczymy, ma-

jąc mocną w Panu Bogu naszym nadzieję, że oni z tym wszystkim apparatusem, albo z konfuzją odejdą, albo na dobry i uczciwy pozwolą pokój. Nie wątpimy też, że Ks. Radziwiłł, zebrawszy tamte wojska po zadzie idące, przyjdzie nam prędko na odsiecz i posiłek, jako i pospolite ruszenie.

„Oto Pan Bóg wielką rzecz nam dotąd zdarza, że ktokolwiek idzie za nami, tedy bezpiecznie do nas tu przechodzą. Lubo ordy na to pilnują, ale przecie pasów sobie odejmować nie pozwalamy. I Tatarowie też przy Turkach w kupie się trzymają, nie śmiejąc się rozdzielać; luboby się mieli czém dzielić. Han, póki Imbraim Basza nie przyszedł, ledwo nie sam po całych nocach w ręku sobie trzymał konia; tak nas sobie przecie lekce nie ważą i owszem, przyznają, że się dobrze Polacy biją. Dziś zażartował Han z Karwowskim rzekłszy: „żeśmy się już nieraz bijali; ale mów królowi, niechaj każe samój Litwie z nami poigrać, bośmy się jeszcze nigdy z sobą nie bili.“

Tak przychodzi nareszcie dnia 14 Października 1676 do skutku ów traktat Żurawiński, dający przynajmniej Polsce krótką chwilę wytchnienia.

W epoce między traktatem Żurawińskim a przygotowaniem dyplomatycznymi i wojennymi do wyprawy wiedeńskiej, zwracają się listy i dokumenta naszego *Zbioru* w inną stronę, ku Francyi, dając poniekąd klucz do wytłumaczenia sobie zatargu między dworem Wersalskim a Sobieskimi i rozwiązując

zagadkę owej wyprawy Wiedeńskiej, tak małej w powodach i w pobudkach, tak świetnej i bohaterskiej w wykonaniu, tak oplakanéj i ubogiej w następstwach.

Najbliżsi krewni Maryi Kazimiry we Francyi, *dziadus margrabia d'Arquian*, *wujaszek hrabia Malligny*, i *ciocia zakonnica* w klasztorze Nevers, (jak ich nazywa młody Jakób w listach do matki) zaczynają otóż sobie przypominać, że mają córkę i siostrę, gdzieś tam nad Wisłą *królową* i domagają się za jéj wpływem u dworu Wersalskiego księztw, orderów, pensyi i superiorstw, a tymczasem zebrzą najbezczelniej pieniędzy z Polski. Cały przeciąg czasu, od r. 1676 do 1680, pełen podobnych listów. Dwór Wersalski okazuje się twardym, a ztąd to wywięzuje się owa nieprzyjaźń z Sobieskimi, znajdująca ostateczny wyraz w zbawczej dla Austrii wyprawie z r. 1683.

Wszelkie starania ówczesnego biskupa Marsylskiego, Forbin Jansona i markiza Vitry, aby tę wojnę zagodzić w jakibądź sposób, pozostają próżnemi. Ważnym w téj mierze jest następny list Forbin Jansona do Maryi Kazimiry, z Fontainebleau, 17 Września 1678:— „Pani! Dałem znać W. K. Mości, iż odebrałem dwa listy, któremiś mnie zaszczyliła pod dniem 22 i 29 Lipca; a podług jéj rozkazów dałem je do przeczytania w całości królowi Francyi, który się zdziwił nad postępowaniem P. de Béthune i powie-

dział, że się postara o to, abyś W. K. Mość mogła doń na przyszłość pisać wszystko, co będziesz chciała, tak *co do tego*, jako i co do każdej innej rzeczy, za pośrednictwem P. de Pomponne; że możesz być zapewnioną, iż mu wszystko będzie oddawane i czytane z wszelką dokładnością, w skutek czego sprawę tę będzie można lepiej wyjaśnić i że W. K. Mość możesz mi oznajmić te rzeczy w treści, aby (król francuzki) był zawiadomionym i przygotowanym zawczasu.

„Byłoby dobrze, gdybyś W. K. Mość zechciała pisać do króla w przedmiocie owych Kozaków, wystawionych przez króla a zbitych i rozproszonych przez....., jedynie na rozkaz W. K. Mości, bez współdziałania króla polskiego, a to tylko w celu wyrządzenia przykrości królowi i okazania mu niezadowolnienia W. K. Mości z powodu, że nie nominowano P. markiza d'Arquian księciem i parem. Zresztą, znalazłem króla bardzo obrażonego i zdziwionego nad tém, co mu P. de Béthune donosił, że W. K. Mość, również bez udziału króla polskiego, pracowałaś u księcia (Dymitra) *) nad tém, aby kazać ściąć głowę oficerowi, który powracał ze służby w wojsku francuzkiem. Król francuzki jest przekonany, że gniew W. K. Mości przeciw Francyi jest bardzo wielki, ponieważ bez względu na płeć, do jakiej należysz i bez względu dalszej na umiarkowanie, jakie dotąd okazywałaś, uniosłaś się do tego

*) Wiśniowieckiego. w hetm kor. *zawojszają biał litwiskim*

stopnia, iż chciałaś odbierać życie oficerowi, który działał tylko w skutek rozkazów J. Królew. Mości (króla francuzkiego). A jeżeli W. K. Mośe będziesz o tém wszystkiém pisała do króla Francyi, trzeba, jeżeli łaska, nie wspominać wcale o mnie, a list adresować do P. de Pomponne i odesłać go Panu le Lettreux do oddania, zarazem z małym zawiadomieniem dla mnie, aby król francuzki był uwiadomionym zawczasu.

„Otóż Pani, dwa punkta, które uderzyły najwięcej króla Francyi. Co do pierwszego, Kozaków, o czém W. K. Mośe pisałaś mi łaskawie, chciano przekonać króla, że w rzeczywistości W. K. Mośe nie mogłaś o tém wiedzieć, ale że Wojewoda Pomorski (Denhof) był o tém zawiadomiony; dano Królowi do zrozumienia, iż główne sprawy traktują się bez udziału W. K. Mości, a to z powodu przykrości, jaką czujesz ztąd, iż nie zamianowano markiza księciem. Sądzę także, iż żal W. K. Mości przeciw P. de Béthune pochodzi tylko ztąd, iż nie chciał stracić 20,000 talarów, które P. d'Arquian chciał wydobyc z sprzedaży swój szarży, *) że wierzyciele z czasów jeszcze poprzedzających ożenie się P. de Béthune, zagarnęli całą resztę majątku, i że P. Béthune chciał ich nawet poświęcić, aby się przypodobać W. K. Mości, ale że Pani nie chciałaś się na to zgodzić; że co więcej, wstrzymał nawet żonę swoją, aby

*) Stopnia kapitańskiego w tak nazwanych *Sus-Szwajcarach* (Cent-Suisses) brata królewskiego.

się nie widziała z W. K. Mością, z obawy, aby jej to nie sprawiło przykrości. Król francuzki widział jednakże z listu W. K. Mości, że ją nie chcesz widzieć w żaden sposób, a wszyscy tutaj mówią, że to ona co... P. de Béthune... Nie zdaje mi się, aby P. de Béthune był pisał, że pożyczył królowi polskiemu 200,000 liwrów, ani 60,000 W. K. Mości; ale pieniądze na wojsko posłane do Węgier i do Pruss Książących są uważane jako zbyt wielkie, w co się zresztą nie wdaje.

„Co się zresztą tyczy sprawy P. markiza d'Arquian, nie jest uchwała rady, wydana roku zeszłego. odwołaną dotąd,*) a P. markiz korzysta z niej ciągle. Zastosowano ją jednakże tylko w pewnej sprawie depozytalnej, której król Francyi nie może wstrzymać, nie chcąc pogwałcić wszelkiego rodzaju praw, czego nigdy nie czyni.

„Zapomniałem powiedzieć W. K. Mości, że król francuzki powiedział mi tak w sprawie Kozaków, jak w innych, że się spodziewał po przyjaźni W. K. Mości, iż skoro jego ambassador zbłądził, Wasza K. Mość powinnaś się była doń udać, nie wystawiając na szwank jego interesów; tém bardziej, że uczynił wybór z P. de Béthune na ambassadora swego tylko w zamiarze przypodobania się W. K. Mości i stósownie do prośby, zanesionej przez króla i królowę polską.

„Co się tyczy *księztwa* markiza d'Arquian, byłby się król francuzki do tego przychylił, gdyby król

*) To jest, areszt sądowy położony na sumę kupna ze sprzedaży stopnia kapitańskiego markiza.

polski był się oświadczył otwarcie przeciw jego nieprzyjaciołom. Zresztą, ponieważ nie powinienem nic ukrywać przed Waszą Królewską Mością, zdaje mi się, że dano królowi Francyi wyobrażenia i wrażenia dość nieprzyjemne o markizie d'Arquian, aby zapobiedz jego wyniesieniu, choć nie widzę, aby przez to było się powiodło (przeciwnikom jego) w innych planach, które powzięto, ponieważ chcąc usuwać innych, usuniono siebie samych.

„Co się tyczy osądzenia sprawy swój w parlamencie, zapłaci teraz markiz d'Arquian lub téż nieco później 20,000 talarów, obiecanych Panu de Béthune; to być może; lecz jeżeli pieniądze ze sprzedaży stopnia aresztowane u księcia Orleanu mają być na to użyte, natenczas nie może rzecz ta być rozstrzygnioną przez sędziów, ponieważ urzędy domu królewskiego nie są podległe sądom i zależą wyłącznie od woli i sprawiedliwości swych panów. Jest rzeczą pewną, że książę Orleanu miał szczery zamiar wymierzyć sprawiedliwość markizowi d'Arquian, że byłby dał tylko dwa miesiące czasu opatowi de Béthune, aby dostarczyć sposobność bratu jego do załatwienia swych interesów z P. markizem d'Arquian, i mieć odpowiedź z Polski. W przeciągu tegoż czasu napisałaś Wasza Królewska Mość list ten do ks. Orleanu, który był trochę mocny i który go mocno dotknął, ponieważ nie jest bez uczucia godności i był przekonany, że W. Królewska Mość będziesz miała szczególne powa-

zanie dla niego i ponieważ wiedział, że p. markiz jest uwiadomionym, iż przedsięwzięje kroki w celu jego zaspokojenia. I rzeczą pewną, że markiz d'Arquian byłby zrobił wiele lepiej, gdyby nie był oddawał listu, ponieważ nie był potrzebnym i niewątpliwie mógł tylko popsuć wszystkie sprawy. I to zdarzyło się właśnie w czasie, kiedy P. de Béthune pisał tak silnie w przedmiocie tych pobitych Kozaków, znieważonego rezydenta węgierskiego i egzekucyi nakazanej przeciw temu oficerowi, co zaniepokoiło w tym czasie króla francuzkiego, a ks. Orleanu złamał wszelkie względy i usunął całą sprawą, które tutaj oszczędzano ze względu na W. Królewska Mość. Czemu aby zaradzić, Wasza Królewska Mość masz nader ważny interes, pisząc o tém wszystkiém energicznie, choć bez gniewu, do króla francuzkiego i oświadczając mu równocześnie życzenie, jakie Wasza Królewska Mość masz, aby żyć z nim ciągle w zupełnej zgodzie i zachować tak dla siebie jak dla swój rodziny wszelką jego protekcyą, powiedzieć, że go prosisz, aby sobie o tém przypomniał w sposób, jaki mu jego wspaniałomyślność podyktuje i aby uczynił dlań cośkolwiek, przez wzgląd na stósunek, w jakim się markiz d'Arquian, jako ojciec do niej znajduje.

„Co się tyczy księcia lotaryngskiego, nie wdał się w tę rzecz ani pośrednio, ani bezpośrednio, a Wasza Królewska Mość możesz być tego pewną.

„Król francuzki zadziwił się mocno, dowiadując się, że markiz de Béthune objawia brak szacunku, jaki winien Waszój Królewskiej Mości i robi nad tém należyte uwagi.

„Odśełam Waszój Królewskiej Mości list ojca Pidou.

„Mówiłem z panem de Pomponne, nie pokazując mu listów W. Królewskiej Mości. Nie jest on obecnie tak pełen entuzjazmu dla P. de Béthune, jak to Wasza Królewska Mość sądzisz. Prawda tylko, że dawał wiarę temu, co pan de Béthune pisał, a Wasza Królewska Mość możesz być zapewnioną, że nie ukryje nic królowi francuzkiemu z wszystkiego co mu będzie napisaném pod tym względem.

„Wasza Królewska Mość powinnaś wiedzieć, że Pan de Béthune pisał, przez dwie zwykłe okazye, do króla francuzkiego, iż odkrył wielki spisek w Polsce, w skutek którego armia koronna i litewska mają się skonfederować przeciw królowi polskiemu; że większość magnatów koronnych i szlachty ma schwycić za broń; że książę Karol lotaryngski ma nadejść od Szlązka, opanować Częstochowę i kilka innych twierdz; że uwiadomiwszy o tém króla polskiego, który sobie z téj wiadomości żartował, miał przejąć listy, zawierające tegoż szczegóły i że król polski kazał je sobie przeczytać w jego obecności, jako i pana posła*) i Wielkiego Hetmana Koronnego, i że J. K. Mość, będąc przekonaną, posłała w tymże samym

*) de Béthune.

czasie 500,000 franków szelągami, aby je rozdzielić między wojsko i wstrzymać przez to konfederacją, i że pan de Béthune posłał żołnierzy, których zaciągnął dla króla francuzkiego, a których utrzymuje na koszt króla tegoż w Polsce, nie mogąc ich przeprowadzić do Węgier, aby opanować w imieniu króla polskiego Częstochowę i inne twierdze, spodziewając się, że król francuzki uzna to za rzecz dobrą, ponieważ chodzi o zachowanie tronu dla Polskich Królewskich Mości; na co król francuzki miał mu dać rozkaz do dalszych wydatków na żołnierzy, których ma w Polsce, w celu służenia W. Królewskim Mościom w tej ważnej okoliczności i do dalszych wypłat w Węgrzech, których król francuzki nie zaprzestanie i w czasie pokoju, dopóki zamieszki w Polsce nie będą uspokojone, aby dać przez to dowód przyjaźni Waszym Królewskim Mościom. Król francuzki i pan de Pomponne są o tém wszystkiém przekonani, a nie wiem, czy tego nie używają za pozór, aby móc mieć pieniądze i robić wydatki. Dopóki Wasza Królewska Mość nie zawiadomisz nas o tém dokładnie, należy o tém wątpić.

„Wielki Podskarbi Koronny,*) który dostarczył 600,000 franków dobrych pieniędzy, przybędzie tu w 4 lub 5 dni, aby ich zwrotu zażądać. Nie miał co do tego tak stanowczych rozkazów, jak go się starano przekonać.

„W. Królewska Mość mogłaż wierzyć, abym

*) Morsztyn.

był zdolnym nie wykonać cośkolwiek z tego, co mi rozkaże?

„Król francuzki wiedział wszystko i robił nad tém stósowne uwagi, a Wasza Królewska Mość powinnaś być przekonaną, że nie chybię nigdy wierności, jaką jój jestem winien i że na nią może liczyć przez całe moje życie.

„Donoszą mi z Rzymu, że już od trzech miesięcy nie mają listów od króla polskiego. Ponieważ opata Brunetti nie ma na dworze, odważyłbym się prosić Waszą Królewską Mość, abyś raczyła rozkazać panu Możeńskiemu (sic) lub komukolwiekbądź innemu, aby pisał za pierwszą okazją do p. kardynała Cibo, aby ich tam nalegał o przyspieszenie méj sprawy, która jest dziełem Waszój Królewskiej Mości, a nadewszystko, w obecnych okolicznościach, gdy pokój ogólny ma być zawartym.

„P. Absalon, posłaniec księcia siedmiogrodzkiego, bawi tu od kilku dni. Miał posłuchanie u króla francuzkiego, na którym chwalił bardzo P. de Béthune. Pozostaje zawsze z najgłębszém uszanowaniem, Pani, W. K. Mości, najuniżeńszy i posłuszny sługa, biskup Marsylski.“

Otóż długi i obszerny list, wyjaśniający z wszelką stanowczością ów początek końca dobrych stósunków między Sobieskimi a Ludwikiem XIV. Mimo to, nie rwie się jeszcze tu przyjaźń tak od razu. Dworowi Wersalskiemu nie chodzi naówczas o nic innego, jak

tylko o życzliwą neutralność Polski w sprawie odwiecznej, a wznowionej właśnie naówczas przez Tekelego między Węgrami a domem Rakuzkim. Podobna, dość skromna pretensya Ludwika XIV mogła liczyć w Polsce na tém większe prawdopodobieństwo powodzenia, że od dawna już łączyły naród polski z węgierskim sympatye, które panowanie Wazów może nieco przyćmiło, ale jednakże nie zupełnie jeszcze zniszczyło. Sam król Jan III nawet sprzyjał wcale niedwuznacznie Węgom. Tekeli wchodził z nim w pewne stósunki za pośrednictwem agenta francuzkiego w Węgrzech Forvala i przez własnego posła Nemezaniego. Broń i żołnierz, sprowadzany za pieniądze francuzkie, idą nieprzerwanie z Polski do Węgier, tak że nareszcie cesarz Leopold I i papież Innocenty XI poczęli się na to uskarżać przez hr. Zierowskiego i przez nuncyusza, w jesieni r. 1682, kiedy król Jan wraz z Jakóblem i innemi bliskiem sobie osobami, bawił się polowaniem w okolicy Stryja.

Król Jan III stał się w skutek tego ostrożniejszym, ale jeszcze niezupełnie zdecydowanym, a Francyi pozostali jako jedyni, wierni zwolennicy i korrespondenci w Polsce, oskarżani nawet o to i powoływani przed sądy, Hieronim Lubomirski i Morsztyn, podskarbi koronny. Tymczasem zwraca starania swe ku Maryi Kazimirze poseł cesarski, hr. Zierowski; równocześnie walczą w podobny sposób na dwa rz

polskim Ludwik XIV wraz z posłem swym w Warszawie, markizem Vitry. Sobieski ciągle jeszcze niepewny, nawet jeszcze w początkach r. 1683. Decyduje jednakże ostatecznie stan rzeczy wpływ Maryi Kazimiry; sprawa *diukostwa* lichego markiza d'Arquian staje się ostateczną kierowniczką polityki polskiej, a tak nareszcie przychodzi do skutku wyprawa Wiedeńska.

Korrespondencya obu małżonków z téj epoki, (znana zresztą już z dawniejszój publikacyi Edwarda Raczyńskiego), wchodzi od razu, jeżeli tak wolno powiedzieć, *in medias res*. Pierwszy list Jana III do żony jest z Gliwic, na Szlązku, kiedy już odsiecz polska ciągnie ku Wiedniowi.

Dalsze jego listy stanowią niezmiernie ciekawy dyaryusz téj pamiętnój wyprawy, ciekawy nie tylko już pod względem historycznego przebiegu kampanii, ale także pod względem charakterystyki kraju i osób. Świetnie, uroczyście i gościnnie przyjmowany po dworach czeskich, morawskich i niemieckich panów, przepędza czasem król polski wieczory u nich na grze w karty i *przegrywa* najczęściej, jak się przyznaje żonie. Elektor saski, poczciwy człowiek, ale ograniczony i licho przybrany, nieszczególne robi wrażenie. Wszelkie jego sympatye za to zwracają się ku bohaterskiemu księciu Lotaryngii. Szczegóły zwycięstwa wiedeńskiego i sławny list Jana III do żony z *namiotów wezyrskich*, znane już z kądinąd dostatecznie

publiczności naszej. Za to nie od rzeczy przypomnieć sobie z innego listu Sobieskiego, jakie oznaki wdzięczności ze strony ocalonych go spotykały. „Z cesarzem Imcią widzieliśmy się też przed wieczorem, t. j. le 15me, który po mojem ruszeniu się od Wiednia, w kilka godzin zaraz do miasta przyjechał. Ja tedy, nie spodziewając się z nim już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawicznie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem z komplementami i powinszowaniem J. M. księdza Podkanclerzego, dawszy mu znak jeden wezyrski na pamiątkę szczęśliwej naszej wiktoryi. Zbliżywszy się tedy P. Podkanclerzy pod miasto, stanął w jakimści pustym ogrodzie, czekając na przyjazd cesarski, bo go był poprzedził; a tymczasem tak grzeczny chorąży jego Jaskólski, który ten znak niósł za nim, postawił gdzieś ten znak tak nieostrożnie i niedbale w ogrodzie, że mu go ukradziono, z którą wiadomością dogoniono mnie już o dwie mile; tak aż drugi, którym był dla siebie zostawił, musiałem posłać. Ale takich mam jeszcze dwa. Przenocowawszy Pan Podkanclerzy na burku, czyli na bukszpanie, bo go do miasta nikt nie prosił, (ale my i téj podobnej nocy mieliśmy ze cztery), nazajutrz rano do miasta wjechał. Tymczasem Gałęcki o północy jako szalony przybiega do mnie, od Pana Szawgocza, że cesarz wielce utrapiony, że przez P. Podkanclerzego mówić z nim chce, a on nie z oratorem moim,

ale ze mną samym rozmówić się chce, aby tedy pisać do P. Podkanclerzego, aby się zatrzymał aż do dalszego *éclaircissement*, co to i dla czego się dzieje? To expedyowawszy, aż w godzin dwie znowu przybiega p. Szwagocz. Dla Boga omyłka się stała! *C'est le malentendu* p. Galeckiego, który powiedział że P. Podkanclerzy będzie od króla perorował, nie sam król z cesarzem mówić będzie. Widząc tedy, że drwią, i że żyda grzebiono pod tym pretextem, powiedziałem: „że ja z monarchami i z książęty i innymi według potrzeby sam nawiam. P. Podkanclerzy odpowiada tylko odemnie komissarzom, miastom, kapitułom i t. d.; zaczém niepotrzebny wasz skrupuł. Ale powiedzcie mnie, czego wy potrzebujecie, czego chcecie i czemu koło płota chodzicie? Podobno to wam o prawą idzie rękę; ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba.“

„Odpowiedział P. Szwagocz, że tak jest, że cesarz Jmć tém się turbuje, że prawej ręki dać nie może, ile teraz przy elektorach, którzy reprezentują *les états de l'empire*. Dałem mu tedy sposób, że się tego dnia z wojskiem ruszę; skoro tedy cesarz zbliżyć się będzie, wyjadę od wojska ku niemu i przywitamy się na koniach i staniemy przeciwko sobie: ja od mego wojska, a on od swego i od Wiednia; on między elektorami, a ja między swoim synem, senatorami i hetmanami. Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą, i tak się stało.

„Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem bawarskim, bo już saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów; drabanci za nim, trębacze przed nim, *et des valets de pied* sześć albo ośm. *Son portrait* nie opisuję, bo jest znajomy. Siedział na koniu gniadym, snąc hiszpańskim. *Juste au corps* na nim bogato broderowany; kapelusz francuzki z zaponą i piórami białawemi i ceglastemi; zapona szafiry z dyamentami; szpada takż. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko; uczyniłem mu komplement kilku słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobrymi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy uklonił. Nie pociągnął nawet cesarz ręką do kapelusza, na co ja patrząc, ledwom nie strętwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom i swemu *allié* księciu wojewodzie bełzkiemu (Wiśniowieckiemu). Nie godziło się jednak inaczej, aby się świat nie skandalizował, nie cieszył, albo nie śmiał, jeno jeszcze kilka słów mówić do niego, po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, i w swą pojechałem drogę. Jego zaś p. wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył, i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie wynagrodził.

„Po tém widzeniu zaraz tak wszystko się od-

mieniło, jakoby nas nigdy nie znano. Odjechali od nas i Szafgocz, i Ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, żeby go żaden przedtém go znający nie poznał, bo nietylko że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, *des impertinences*. Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec Święty przysłał pieniądze do rąk J. M. księdza Bonvizego, który się został w Lincu. Poseł hiszpański, który tak bardzo pragnął audyencyi, i już to był u mnie otrzymał, że na audyencyi prywatnej miano mu dać stołek, teraz się nie odzywa. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzelani, których bardzo siła; a ja u nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Preszburku spuścić i tam ich swoim sustentować kosztem. Bo nietylko im, ale mnie gospody a przynajmniej w niej sklepu na moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciało zmarłych na téj wojnie zacniejszych żołnierzów w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole, albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich cmentarze; którym zaś w mieście grobu pozwolą, trzeba nietylko pieprzem, ale i solą dobrze osolić! Pazia za mną o cztery kroki jadącego, uderzył okrutnie dragon fuzyą w nos i twarz i srogo okrwawił. Skarzyłem się zaraz księciu lotaryngskiemu; żadnej nie odebrałem sprawiedliwości. Drugiemu także za mną jadącemu opończę moją wy-

darli; wozy nam rabują; konie gwałtem biorą, które zostawione za górami, teraz za nami przychodzą. Rajtarów moich kilku, przy działach nieprzyjacielskich zostawionych, które w kupę zbierać, a potem równie się z niemi dzielić rzekliśmy sobie, lubo ja je sam prawie wszystkie pobrał, odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien i koni obnażyli; i tu zadnego nie uznawamy ukontentowania!

Trzeba było doprawdy próżno-pokornej natury słowiańskiej, aby wobec podobnych obelg i dokazywań ze strony sprzymierzeńców, nie zmienić frontu i nie podać ręki Węgrom, którym król mimo wojny najszczerzą okazuje sympatyą, a którzy nawzajem dają częste i niemniej wyraźne dowody współczucia i zaufania Polakom.

Postępuje więc król Jan w Węgrzech, wśród straszliwej dyssenteryi dziesiątkującej wojsko, sam chory i zgryziony, odbierając zamki i warownie zajęte przez Turków lub zbuntowanych Węgrów. Co rzecz uderzająca, to że już i wtedy jest *dziennikarstwo* pewną uznaną potęgą, a Jan IIIci każe niejednen ze swych listów, *tylko ogładzony i upiększony*, podawać do gazet francuzkich. Jakób, szesnastoletni wówczas młodzieniec, bierze się dzielnie i zyskuje mnogie pochwały ojca. Kilka jego listów ówczesnych do matki, wesoło dziecinnych, zapowiadają wiele więcej, jak się później z młodzieńca i męża zrobiło.

W Grudniu wraca nareszcie król z wyprawy wiedeńskiej do Krakowa. *Wielką pociepę w kapłan w domu siostry*

Roku następnego odbywa król Jan wyprawę pod Kamieniec, a w Warszawie zastępuje jako poseł cesarski hr. Waldstein pogniewanego z Maryą Kazimiłą Zierowskiego. Zresztą jest *Zbiór* pana Helcla z tegoż roku dość ubogim. Za to zawiera korespondencya z lat następnych, niespełna z trzech po wyprawie wiedeńskiej, nowe, ciekawe pomniki wdzięczności austriackiej dla domu Sobieskich. Mowa tu o chybioném małżeństwie Jakóba z owdowiałą po Emilu, Elektorowiczu brandenburskim, Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną. Autorem tego projektu a szczerym i uczciwym, jak się zdaje, popieraczem jego był Ferdynand książę kurlandzki, ubijający się naówczas w Węgrzech przy boku księcia Eugeniusza z Turkami. Później, po powrocie z Węgier, popierał Ferdynand plan ten u księżniczki na miejscu, w Berlinie, doznając pomocy Kazmierza Bielińskiego, starosty malborskiego, posła polskiego, i markiza de Rébénac, posła francuzkiego. Ochmistrzy ni nareszcie księżniczki, niejaka Szczenicka, pracowała także za Jakóbem. Sama Radziwiłłówna odgrywała przez dwa lata blisko rolę zręcznej kokietki, odpowiadała na wszelkie zapytania wzwyż wymienionych osób wątpliwemi słówkami, jak n. p. „*że jeszcze zobaczy,*“ „*że nie wie, czy jęj osoba podoba się Jakóbowi,*“ a tymczasem pozwoliła się bezwstydnie wykraść księciu

Karolowi Filipowi Neoburskiemu i wzięła z nim potajemnie ślub w kaplicy poselstwa austriackiego, w Berlinie. Baron Freytag, poseł austriacki, otworzył drzwi mieszkania swego uciekającej parze i trzymał je umyślnie tak długo zamknięte, poki ceremonia ślubna nie była skończona. Otóż fakt nowy życzliwości austriackiej dla Sobieskich! — na czém, jak zobaczymy niżej, nie koniec przecież.

Wmieszanie się nieszczęsne Sapiehów na sejmie grodzieńskim z r. 1688, oszczędziło wiarołomnej księżniczce konfiskacyi dóbr na rzecz Rzeczypospolitej, choć dopiero w roku 1732 stanęła co do losu i administracyi tak nazwanych dóbr neoburskich ostateczna decyzja. Dodajmy jeszcze, że w trzy lata później, ożenił się Jakób z siostrą swego rywala, Elżbietą Jadwigą, księżniczką Palatynatu.

Odtąd, aż do chwili śmierci Jana IIIgo, znajdujemy w naszym *Zbiorze* jeden jeszcze przedmiot wyjaśniony lepiej i dokładniej aniżeli w innych źródłach, to jest poselstwo księdza Voty, spowiednika królewskiego i dawnego nauczyciela młodych Sobieskich, do Rzymu. Charakter i rozum włoskiego księdza, działającego w swój ojczyźnie, w interesie Polski, wychodzą z tej misyi bardzo zaszczytnie. Wątpić należy, czyby Polak, z dzisiejszemi nawet pojęciami, był mógł postępować z sumienniejszym względem na interes kraju i uleczć mniej urokowi Rzymu.

Przytoczmy choćby tylko następny list jego do króla, (nb. oryginał pisany w języku francuzkim).

Rzym 4go kwietnia 1693.

Soli, Soli, Soli. W ostatni czwartek bieżącego miesiąca, miałem posłuchanie u papieża, który mnie przyjął, jak zwykle z radością. Zawiadomiłem go o straszliwych spustoszeniach Tatarów na Rusi i oplakanéj niewoli 40,000 dusz! Był tém dotknięty, lecz nie wpłynęło to jednakże nic na danie subsydiów pieniężnych, ponieważ zmienił przedmiot rozmowy. Dałem mu do zrozumienia, co Wasza Królewska Mość mówiłaś mi o złéj wierze naszych sąsiadów w liście z 10 Marca, i nieomieszkałem przedstawić niebezpieczeństwa w jakim się liga święta będzie znajdowała, jeżli Polska nie uzyska pomocy i jeżli jéj się nie dotrzyma słowa danego wtedy, kiedy ją Innocenty XI wciągnął w świętą ligę. *Sed frustra!* Następnie powiedziałem papieżowi, że ponieważ Wasza Królewska Mość okazałaś stanowczo chęć posiadania *juris patronatus* w Dateryi, i ponieważ dalej Jego Świątobliwość zobowiązała się tak uroczyście traktować go jak króla Jana Kazmierza i nadesłała królowi *Breve* z Listopada roku zeszłego, przyrzekające mu zupełną satysfakcyą, a nuncyusz sam oświadczył, że opactwa będą zamienione *in comendam*, a nominacye Waszój Królewskiej Mości utrzymane w całości, — że tedy jest rzeczą honoru i sprawiedliwości ze strony Jego Świątobliwości, położyć koniec téj sprawie. Po-

wiedziałem mu, że podział opactw byłby bardzo szkodliwym dla opatów, dla biskupów i dla prawa patronatu Waszój Królewskiej Mości, który na to nigdy nie zezwolisz. A choćby nawet Wasza Królewska Mość pozwoliła, byłoby to niewykonalnym w praktyce, z powodu czasu i ogromnych nakładów, któreby trzeba robić, posyłając komisarzów do każdego opactwa, którzyby się trudnili podziałem równym wszystkich dóbr, przeglądali archiwa, układali się ze stronami i t. d.

Jego Świątobliwość pocieszyła mnie mocno słuchając mnie z uwagą, okazując ojcowskie przywiązanie do Waszój Królewskiej Mości i potwierdzając, co przyobiecał i pisał. Następnie skorzystałem ze sposobności, aby mu dać do zrozumienia, że Wasza Królewska Mość z pobożnością bezprzykładną ofiarowała *brachium suum regale* Jego Świątobliwości, dla pewnego dzieła ku wielkiej chwale Boga i Jego wielkiego kapłana, to jest w celu zapobieżenia zgorzeniu i doprowadzenia dyscypliny do pory, wyępiając ambicyą, rozrzutność i inne nadużycia przeorów, oddając ich trzechletni przeorat pod wybór wolny mnichów, *sub praesidentia abbatis commendatarii*; tak że już nie potrzeba opactw klasztornych, któreby tylko służyły do utrzymywania niezgody między opatami komendarzami; że ponieważ dalej stół ich połączony ze stołem mnichów, wspólność będzie zgodniejsza; nakoniec, że regularna dyscyplina

zakwitnie ku nieśmiertelnéj chwale Jego Świątobliwości, która za pomocą Waszéj Królewskiéj Mości zdziałała to, czego nikt inny z papieży nie byłby uczynił.

Wyrażałem się w ten sposób, że papież wznosił ręce i oczy ku niebu. Zatwierdził mi bardzo chętnie czego odeń żądałem ze strony Waszéj Królewskiéj Mości, to jest, aby przeorowie byli trzechletni, i że nie będzie innych opatów, jak *commendatarii*, również, że stół przeorów będzie połączony ze stołem mnichów. Są to, Najjaśniejszy Panie, owe *wielkie* punkta nasyżych żądań, które szczęśliwie zyskałem w kilku chwilach, jakkolwiek, według procedury rzymskiéj, byłoby to przedmiotem zatrudnienia na rok cały.

Przyjął to papież jak mówię, bardzo dobrze, uznając, iż to była rzecz święta i sprawiedliwa; zakończył zaś, mówiąc mi, abym się postarał o kongregacyę trzech kardynałów pałacowych i trzech prałatów, przez Sacripantiego. Wyjechałem tedy bardzo wesoły i zaniósłem niezwłocznie memoriał mój audytorowi papieża, prosząc go, aby się kazał zebrać wspomniacéj kongregacyi, i zakończył raz przecieź te wielką sprawę *juxta voluntatem optimi et sanctissimi Pontificis*. Obiecał mi uczynić to i rozmówić się co do tego z papieżem.

Ale wtedy właśnie, Najjaśniejszy Panie, wybuchnęła nareszcie w najokropniejszy sposób najszkaradniejsza zdrada przeciw czci Boskiéj, papieżowi i

Waszój Królewskiej Mości. Audytor ten, który się ofiarował ukończyć tę sprawę z papieżem *sua sponte* i który przeszkodził zgromadzeniu szczególnemu trzech prałatów Filippiego, Ceretaniego i Lancettiego, ludzi uczonych i uczciwych, którym papież się powierzył, audytor ten otóż, niezadowolniony z samego przeniewierzenia się, wywracając natenczas wszystko, pod pozorem, że kardynałowie pałacowi wraz z pomienionymi prałatami nie pochwalili projektu papieża, przychylnego Waszój Królewskiej Mości, choć właściwie sam tylko usiłował przewrócić w głowie pomienionym prałatom, wylał nareszcie tego poranku całą swą truciznę, mówiąc, że ta sprawa wcale go nie obchodzi, i zapewniając, że papież zmienił przedmiot rozmowy, gdy mu chciał o tém mówić, dodając, że cały dwór jest za mnichami przeciw Waszój Królewskiej Mości. Miał bezczelność i nikczemność razem pokazania się stanowczym nieprzyjacielem Waszój Królewskiej Mości, udając poprzednio gorliwego stronnika mego interesu i powiedziawszy mi i kazawszy mi powiedzieć przez swego jałmużnika, że prawo Waszój Królewskiej Mości nie ulega zaprzeczeniu, że słowo wyrzeczenia i *brevia* Jego Świątobliwości mają być ściśle dochowane. Otóż Najjaśniejszy Panie, po tylu zabiegach, jesteśmy znów u początku rzeczy, a zdrada wobec Boga, papieża i Waszój Królewskiej Mości nie może być czarniejsza, a to w skutek złej wiary tego człowieka, który jest zobowiązany mnichowi,

i w skutek twardości kardynała Dataire, który ciąga za sobą Spadę i Albaniego; a wszyscy trzej żartują sobie z papieża, którego wyobrażeniami kierują według własnego upodobania. Odkryto, że Spada jest namiętnie usposobiony na korzyść nuncyusza, który rozpala ogień, a przez listy swe do dworu (Rzymskiego) jest przyczyną wyraźnej niesprawiedliwości, pogardy i niezrównanej obelgi, jaką wyrządzono wielkiemu królowi, który ocalił tiarę, a który nie ma równego sobie pod względem zasługi.

Jak się zdaje, poruszają te mnichy tutaj szczególne, tajemne jakieś sprężyny. Można podejrzewać słusznie, że dają wiele pieniędzy podrzędnym sługom kardynałów, którzy opanowali swych panów. Jest rzeczą pewną, że W. K. Mość jesteś zdradzoną także przez kogoś, co podtrzymuje mnichów w Polsce, którzy są tak śmieli, iż grożą ministrom W. K. Mości, ponieważ Jój służą wiernie. Trzeba tedy aby, ponieważ sumienie W. K. Mości jest zaspokojone, i ponieważ papież oświadczył, że posessya praw W. K. Mości ma być utrzymana, W. K. Mość wyrządziła sobie odtąd sprawiedliwość *sama*; abyś zmieniła ton, abyś ukarała nieposłusznych mnichów i pozwoliła nuncyuszowi (Santacroemu) mruzcć sobie pod nosem, byle nie wobec zakonników. Jutro lub pojutrze pójdę na skargę do papieża, aby się przekonąć, czy na ten raz jeszcze... Zaiste, że ludzie tu

taj żartują sobie z Boga, z W. K. Mości i z Chrześcianaństwa. P. S. Jutro będę się starał przez osobę zaufaną zbadać, czy rzeczywiście zniewolono papieża, aby odszedł od początkowego zdania i nie dopisał.... Jest rzeczą pewną, że mnichy poruszają tutaj szczególne sprężyny. Powrócę na posłuchanie do papieża, powziąwszy języka. Trzebaby wybadać nuncjusza, czy mu tam nie nadesłano jakiego umiarkowanego rozkazu z Rzymu? Dalsza korespondencya, znajdująca się w *Zbiorze* P. Helcla, nie ma już, aż do chwili śmierci Jana III, ogólniejszego interesu. Sobieski umiera dnia 17 Czerwca 1696 r. w Wilanowie, a ostatni rozdział *Zbioru* zawiera jeszcze niezmiernie ciekawe dokumenta, ale tyjące się już tylko rodziny zmarłego bohatera. Jak powszechnie wiadomo, nie ma może w dziejach bardziej gorszącego widowiska, jakie przedstawiała rodzina Sobieskich po śmierci Jana III. Szkaradne kłótnie między matką a synami o pozostałość, niekoniecznie zaszczytne intrygi około zyskania tronu, handle z Przebendowskim i Radziejowskim, a obok tego oświadczenia submissyjne dla Austrii, wszystko to razem wypełnia bardzo szkodliwie dla Sobieskich krótki przeciąg czasu między chwilą zgonu ich ojca a wstąpieniem na tron Augusta II.

Zbiór P. Helcla nie przynosi do téj epoki właśnie

nowych, nieznanych lub objaśniających szczegółów. Łatwo być może, iż Sobiescy, lub Jakób sam zniszczyli, w interesie czci własnej, dokumenta z mniej zaszczytnych chwil swego życia i działania. Natomiast mamy mnogie skazówki o życiu i stosunkach całej rodziny, od czasu jak najstarszego z nich korona chybiła.

Młodzi Sobiescy jeżdżą natenczas między Żółkwią, Jaworowem, Gniewowicami (w Prussach) i Olawą; najtrwalszém jednakże miejscem ich pobytu jest Olawa, dana Jakóbowi w zastaw przez cesarza Leopolda za pożyczone pieniądze. Ztąd to jeździ sobie Jakób do wód Warmbrunskich, do Wrocławia, ztąd zawiaduje sprawami majątkowemi. Przez cały czas trzydziestokilkoletniego pobytu swego tutaj, zostaje w częstój i poufnój korespondencyi z kilku rodzinami wielkopolskimi, mianowicie z Leszczyńskimi, Rafałem i Stanisławem, i Ponińskimi, szczególnie Władysławem, późniejszym referendarzem koronnym. Wspomnieni panowie trudnią się nawet początkowo sprawami majątkowemi Jakóba, traktują w jego imieniu o kupno dóbr Przygodzie w Poznańskiem, a gdy później, za wtargnieniem Karola XII do Polski, zaczyna znów wschodzić gwiazda Sobieskich, są jego najgorliwszymi zwolennikami politycznymi. Poświęcenie ich posuwa się nawet do tego stopnia, że gdy po schwytaniu Jakóba i Konstantego przez Augusta II, Alexander korony przyjmować nie chce, ofiaruje się *pod*

rewersiem oddania jej Sobieskim, skoro Jakób będzie wolny, na jej skromnego depozytaryusza z tytułem królewskim, wojewoda poznański Stanisław Leszczyński.

Po uwolnieniu Sobieskich z Königsteinu w r. 1706, nie chciał się zgodzić na myśl podobną Karol XII, a sam Leszczyński zasmakował już wtenczas tak dalece w posiadaniu korony, że wyraźnie oświadczył Jakóbowi (w r. 1707), iż wtenczas dopiero uwzględni różne jego pretensye pieniężne, skoro mu Jakób ów rewers na oddanie korony zwróci!

Jakób poddaje się téż odtąd swemu losowi, zachowując, jako jedyny szczątek dawnych ambicyi tronowych, widoczną aż do śmierci niechęć dla króla Augusta II, używanie tytułu „*Jakób Ludwik Król wicz Polski*,” a nareszcie bezowocną korespondencyę z domem Rakuzkim.

Ten ostatni przedmiot szczególnie na baczniejszą jeszcze nieco zasługuje uwagę. Życie rodziny Sobieskich, po śmierci Jana III, to ostatnie sceny piątego aktu wielkiej tragedyi, w której główny bohater, podług wszelkich prawideł sztuki, odnosi naturalnym rozwojem wypadków karę za grzech, mocą którego chciał zwyciężyć. Głównym bohaterem owęj wielkiej w naszych dziejach tragedyi *Sobieskich* jest Marya Kazimira; grzech i narzędzie razem, za pomocą którego chce wynieść siebie i rodzinę, jest przymierze z Austryą; rezultatem i karą, upadek rodziny Sobieskich przez Austryą. Austrya zabiła w r. 1696 i 97 kan-

dydaturę Jakóba w oczach narodu i odjęła mu dość bezinteresowną naówczas w kwestyi osób pomoc Ludwika XIV. Jakby na żart, ludzi go potem dom austriacki przez dwadzieścia kilka lat nadziejami, bądź to wicekrólestwa w Neapolu i Sycylii, bądź to gubernatorstwa Niższej Austrii ze stolicą Gracu, bądź to księztwa Piombino, bądź też nareszcie Guastalli i Modeny. Wszystko to jednakże nie przychodzi do skutku, a za to, gdy r. 1704 Jakób, już bliski korony polskiej, pozwala go dom austriacki chwycić na swoim terytorium Augustowi II, przykazuje mu nie mieszać się do spraw polskich w r. 1711 i 16; wydaje r. 1710 jego listy politycznej treści dworowi warszawskiemu. Jakób przesiedział w Oławie całe panowanie Augusta IIgo, całe bezkrólewie po Augustie II, aż do chwili wstąpienia na tron Augusta III. W r. 1735 jak się zdaje, już starzec 68-letni, samotny, opuszczony, bo matka, żona i bracia pomarli oddawna, a córki powydawane za zagranicznych książąt, wraca Jakób złożyć kości na ziemi ojczystej i osiada w Żółkwi, otoczony grobowcami i wspomnieniami wielkich przodków, którym dorównać nie zdołał, a których niewiedomo nawet czy pojmował i rozumiał. Bądź co chcesz, wiążą się jednak do grobu, który się dlań dnia 19 grudnia 1737 otworzył, pewne smutne, melancholiczne uczucia, którym się niepodobna i nie należy bronić, spoglądając na znikające i zamierające szczątki minionej wielkości.

Przypisek do strony 186.

Katolicy doznawali w ówczesnym państwie pruskiem z pewnością nie mniejszego, jeżeli nie gorszego ucisku, jak dysydenci w Polsce. Skazówki ważne pod tym względem zawiera III tom *Listów Żaluskiego*, ważniejsze nieskończenie archiwum kapitulne biskupstwa Warmińskiego we Frauenburgu. (Porównaj *Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands*. — Viertes Heft. — Mainz 1861). — Tak n. p. zmuszano protestantów przechodzących na wiarę katolicką do opuszczania kraju, a niekiedy pozabawiano ich nawet majątku. Podobny los spotkał między innymi hrabinę Schwerin w r. 1717. Warmia była pełna takiej emigracji z Pruss Książęcych, którą mieszkańcy, biskupi i kapituła Warmii według sił i możności wspierali. Biskup warmiński, a późniejszy prymas Teodor Potocki, założył i poświęcił na dniu 15 Września 1722 osobny gmach wraz z kaplicą i gruntami dla takich neo-katolików, szukających w Warmii schronienia. Czyż i ten fakt nie charakteryzuje ducha czasu i nie stanowi dla Polski w sprawie toruńskiej łagodzącej okoliczności? — Co do opowiedzianego faktu, porównać wspomniane wyżej czasopismo, na str. 89.

OMYŁKI DRUKARSKIE.

Str.	2 wiersz	9 od góry,	Zamiast	Czytaj
—	3	4	z żydowszczonym s kądinąd	zżydowszczonym. zkądinąd.
—	10	8	opłacania cel	od opłaty cła.
—	12	5	sprzyjającymi	sprzyjającymi
—	13	12	wrócimy	wróćmy
—	14	1	zamieszkałą	zamieszkaną
—	14	8 od dołu,	zamieszkałą	zamieszkaną
—	16	3 — góry,	przecinek niepotrzebny	
—	16	3 —	znamienują	znamienuje
—	16	6 — dołu,	leżało	było
—	18	5 — góry,	po wyrazie rozmiary	<i>przecinek</i>
—	19	10 —	po wyrazie <i>rządów</i> opu- szczono	krzyżackich
—	20	14 — dołu,	i	a
—	21	9 — góry,	wksięgi	w księgi
—	24	9 — dołu,	panowania	panowania
—	24	8 —	czy	czyli
—	25	6 — góry,	niepotrzebny przecinek po wyrazie <i>Wyprawy</i>	
—	31	6 — dołu,	dodać	te
—	40	3 — góry,	przed wyrazem <i>zgodą</i> dodać	
—	42	7 —	u	zwykle
—	42	5 — dołu,	po wyrazach <i>co rok</i>	w
—	43	14 — góry,	pie—rwszy	przecinek
—	46	13 — dołu,	san	pie—wszy
—	48	13 —	Zmigród	yan
—	48	9 —	po wyrazie <i>wspomniany</i>	Zmigród.
—	49	4 —	miasto mpolskim	przecinek
—	56	14 — góry,	abserbuje	miastom polskim
—	62	4 —	Gańsku	absorbuje
—	63	2 — dołu,	sarne	Gdańsku
—	70	5 —	wyraz <i>nam</i> niepotrzebny	sarnę
—	76	3 —	wyraży <i>przez to samo</i>	
—	76	7 —	swem	zbyteczne
—	76	10 —	narzędzie	snem
—	79	13 —	zabijające	narzędzia
—	80	Przypisek	Pawis	zabijające.
—	81	10 od dołu	Wiekniaszńska	Paris
—	83	Przyp. w. 1	nen	Wickszniańska.
—	83	— 2	semot	non
—	83	—	equi tatis	semet, equitatis

Str.	84 wiersz	9 od dołu	Zamiaszt po wyrazie <i>blagosła- wieństwo</i> , opuszczone	Czytaj : z rąk
—	84	6	rozmowach	romansach
—	85	3	góry	60,000
—	87	5	Kazimiry	Kazimiry
—	91	10	po wyrazie <i>twardej</i> , opu- szczono	i
—	92	10	stając	stojąc.
—	94	6	ostanich	ostatnich
—	95	8	dołu	jednym
—	95	5	góry	po wyrazie <i>osobista</i>
—	95	2	dołu	po wyrazie <i>gwałtownym</i>
—	95	2	postać	postacią
—	96	1	góry	po wyrazie <i>człowiek</i>
—	97	8	dołu	pod
—	99	Przypisek 2 z góry	im pugnabat	impugnabat
—	100	13	XIX	XII
—	106	6	dołu	leżące
—	106	2	z początku	opuszczono
—	107	12	nazywające	wyraszając
—	107	11	wzywającą	wzywając
—	104	4	po wyrazie <i>posłów</i>	przecinek
—	113	7	niewinnie	niewinnie
—	114	Przypisek 67 z	ibidem	Zaluski, Epist. tom V.
—	116	12	od góry	najmniej
—	116	14	po wyrazie <i>wielkich</i>	przecinek
—	117	9	75	74
—	117	Przyp. 4	tout	toute
—	120	wiersz 8	po tém	potém
—	120	14	zasadzonych	nasadzonych
—	121	9	zamch	zamach
—	121	11	nieterritorium	terrytorium
—	126	Przyp. 13	dołu	po wyrazie <i>Godlewski</i>
—	127	wiersz 11	góry	O liście
—	120	1	opuszczono z początku	3)
—	130	12	105	105 ^a
—	131	2	myślę	myśl tę
—	131	2	105a	niepotrzebnie
—	134	2	po wyrazie <i>ostatniego</i>	dość <i>miejsca</i>
—	139	10	sessyą	scyssyą
—	145	Przyp. 1	Legnica	Lengnica
—	145	"	Preussische	Preussischen
—	146	11	jaki	jakię
—	146	12	u-pokoić	zaspokoić
—	146	1	dołu	Potrokońskiego
—	146	"	w puszczeniu	wpuszczeniu
—	147	6	góry	przez to
—	147	8	protektacyach	protestacyach
—	148	11	się przez się rozumie	się samo przez się ro- zumie
—	150	3	odtąd	odtąd
—	152	1	dołu	po wyrazie <i>krajowych</i>
—	154	5	góry	dzierząc
—	155	2	dołu	Arndta
—	156	7	góry	usyskawszy

III

Str.	wiersz	16 od góry	Zamiast	Czytaj
— 156	—	2 — dołu	podobno Zernicków	podobnej Zernecków
— 157	—	6 — góry	po wyrazie <i>dawniej</i>	przecinek
— 157	—	Przyp. 5 z dołu	po liczbie...	1657 przecinek
— 157	—	2 —	Johnnis	Johannis
— 158	—	7 od dołu	Tornensem	Torunensem
— 159	—	1 — góry	Heider	Heidera
— 159	—	5 —	natenczas	natenczas straż
— 159	—	15 —	wystawiają	przedstawiają
— 159	—	6 — dołu	najgrawjącego	naigrawjącego
— 159	—	1 —	preses	prezes
— 166	—	11 — góry	studium	stadium
— 172	—	6 —	mómi	mówi
— 180	Przyp. 4	—	pospieszy	pospieszył
— 183	wiersz 3	—	oznański	Poznański
— 186	—	8 —	300	3000
— 190	—	12 — dołu	przyjaciełowi	przyjacielowi
— 191	—	14 —	ruptaram	rupturam
— 191	—	13 —	stanincją	instancją
— 194	—	4 —	którym	którą
— 199	—	9 — góry	wyraz <i>podczas</i>	zbyteczny
— 200	—	2 —	XIX	XIV
— 200	—	5 —	na	na
— 200	—	12 —	<i>głównie</i>	zbyteczny
— 208	—	14 —	bezwątpienia	bez wątpienia
— 209	—	11 — dołu	po wyrazie <i>chodzić</i>	średnik (:)
— 211	—	4 —	opuchły	opuchł
— 212	—	13 —	przygotowuje	przygotowują
— 215	—	1 — góry	nieprzszedł	nie przszedł
— 215	—	6 —	utrzymamaniu	utrzymaniu
— 215	—	10 —	<i>swój</i>	zbyteczny
— 215	—	11 — dołu	<i>swój</i>	zbyteczny
— 218	—	4 — góry	je	że
— 219	—	4 —	chirurg	chirurg
— 219	—	7 —	złodzieji	złodziei
— 221	—	6 —	do	u
— 221	—	6 —	tu	tu dotąd.
— 221	—	13 —	po wyrazie <i>chciała</i>	przecinek
— 223	—	7 —	rownie	również
— 225	—	15 —	po wyrazie <i>instrukcją</i>	
— 225	—	1 — dołu	opuszczono wyraz	<i>dla</i>
— 225	—	1 — dołu	po wyr. <i>wziął</i> opu-	
— 226	—	4 — góry	szczono wyraz	go
— 226	—	15 —	Z Warszawy	Z Warszawy
— 227	—	14 —	stosować	stosować
— 227	—	14 —	konfederacya	konferencya
— 238	—	4 — dołu	po wyrazie <i>nich</i> opu-	
— 242	—	1 —	szczono wyraz	być
— 243	—	1 —	wyraz <i>do</i>	zbyteczny
— 263	—	7 —	rzesznaczonech	przesnaczonech
— 276	—	11 —	wicemarszałkiem	wielkim marszałkiem
— 277	—	11 —	genera	generał
— 277	—	11 — góry	marszałkowi	marszałkowi
— 281	—	19 — dołu	przecinek po wyrazie	<i>na</i> , zbyteczny
— 284	—	1 — góry	ksiązs	książę

IV

Str.	wiersz		Zamiast	Czytaj
289	4	od dołu	ten	tenże
290	13	—	donoszę	donoszą
295	9	góry	średnik po wyrazie	w Berlinie
302	14	—	a	że
308	2	—	po wyrazie Nassau, opuszczono:	dalej pułki
308	14	—	po wyrazie pruskich opuszczono	i
310	2	—	który	który
311	11	dołu	po wyrazie narodu opuszczono	przecinek
318	11	góry	po wyrazie nakoniec	zbyteczne i
322	1	—	upierał	upierał
322	7	—	jak	jako
324	2	—	nieszczęcnój	nieszczęcnój
324	Przyp. 10	dołu	jój	jój
327	4	od dołu	po wyrazie Sienia- wskiego opuszcz.	i
330	12	—	po wyrazie Poniat- owski zbyteczny	przecinek
330	6	—	po wyr. Zagwojski opuszczono	i
330	4	—	po wyr. żywioly	zbyteczny przecinek
331	10	—	ewakuacya	ewakuacya
331	7	—	r. 1711	z r. 1710 na 1711
332	7	góry	przyzwyczajonych	przyzwyczajoną
332	4	—	uspakajali	uspokojali
333	7	dołu	prawdziwie	prawdziwie
333	2	—	po wyrazie saskich	opuszczono przecinek
334	14	góry	po wyrazie ludności	opuszczono przecinek
339	2	dołu	exakacyi	exakcyi
353	6	góry	na słuchawszy	nasłuchawszy
353	15	—	po wyrazie ale opu- szczono	samegoż
356	8	—	wspómnieliśmy	wspómnieliśmy
356	17	—	po wyrazie dziedzi- cznych	zbyteczny przecinek
357	1	—	pnnktem	punktem
358	12	—	po wyrazie wyciska	zbyteczny przecinek
358	10	dołu	generała	generalów
358	5	—	po wyrazie organi- zacyjnemu opuszczono	Stenbocka
358	3	—	Króla	Karola
358	2	—	po wyrazie ostatni opuszczono	przecinek
359	4	góry	niem i	niemi
359	8	—	po wyrazie króla opu- szczono	szwedzkiego
359	6	dołu	prwdząc	prowadząc
363	13	—	przedsięwzięcie	przedsięwzięcie
364	3	góry	macarstwa	mocarstwa
364	5	—	przed wyrazem wię- zienia	opuszczono s
365	9	—	Polaki	Polski
366	6	—	Fleming	Flemming

*Dotyczy dotychczas
J. J. J.*

Str.	367	wiersz	10	od	góry	Zamiast	Czytaj
—	367	—	11	—	—	ucięmiężenia	ucięmieżenia
—	368	—	2	—	—	Pałacy	Polacy
—	368	—	12	—	—	wiec	wiec
—	373	Przy. w. 1	—	—	—	podnoża	podnóža.
—	374	Przy. w. 2	—	dołu	—	Tamże	Archiwum duńskie
—	375	Przy. w. 4	—	—	—	stipule	stipulé
—	378	Przy. w. 3	—	góry	—	lettre	lettre
—	378	Przy. w. 6	—	—	—	nomée	nommée
—	381	wiersz. 11	—	—	—	parte	perte
—	392	—	7	—	—	przesunąć	przerznać
—	397	—	8	dołu	—	pnanę	pannę
—	401	—	6	góry	—	sądziś	sądzić
—	401	—	9	—	—	po wyrazie <i>cnoty</i>	zbyteczne i
—	402	—	7	—	—	niechciał	nie chciał
—	402	—	9	—	—	schlacha	szlachta
—	402	—	9	—	—	dygnitarstwa	dygnitarstwa
—	402	—	9	dołu	—	Lubmirskiego	Lubomirskiego
—	403	—	2	góry	—	po cyfrze 1665	opuszczono i



1111 1957



403651
12.